



PIERŚCIÓNKI

BABUNI

V













**BIBLIOTEKA**  
**DOMOWA POLSKA.**

---

**TOM V.**



**LIPSK.**

NAKŁADEM KSIĘGARNI PAWŁA RHODE.

1868.



# PIERŚCIONKI BABUNI

Z DOŁĄCZENIEM POZOSTAŁYCH PISM

**KAROLINY WOJNAROWSKIEJ.**

WYDANIE PIERWSZE ZUPEŁNE.

TOM V.

# PIERŚCIONKI BABUNI

CZYLI

## BIEG ŻYCIA KOBIETY.

TOM III.



LIPSK.

NAKŁADEM KSIĘGARNI PAWŁA RHODE.

1868.

200602



80824



# **PIERŚCIONKI BABUNI.**

---





ODDZIAŁ TRZECI.

CZEŚĆ PIERWSZA.

---





## Oddział trzeci.

### CZĘŚĆ PIERWSZA.

---

#### NARZECZONA.

Wejście w zwykłą kolej niewieścią.

---

Babunia do Heleny.

1.

„Tys kapłanką miłości; — miłość twojem teńniem.  
„Twym celem, twą nagrodą i twojem zbawieniem ..“

\* \* \*

Już rozrządziłaś przyszłością swoją, kochana Heleno, już ona nie zupełnie do ciebie należy, — bo przyrzeczenie, to rodzaj ślubu, który rzadko kiedy się zrywa. Gdybyś jednak po dojrzałej rozwadze, po ścisłem zbadaniu siebie, po bliższem poznaniu tego, z którym przepędzić masz życie, nabyła tego przekonania, że się wasze charaktery nie zgodzą, i że podejmując się jego uszczęśliwienia podejmujesz pracę daremną, — gdybyś sądziła, że ten ciężar jest nad twoje siły, lepiej szczerą wyznaj mu prawdę z prośbą, aby ci słowo tve zwrócił, — jak żebyś lekce ważąc wspólną przyszłość waszą i przyszłość dzieci, które mogą

wam się narodzić, dla fałszywego jakiegoś wstydu i dla próżnej obawy ludzkiego gadania, miała ją na zgubę wystawiać. Dziś oboje wolni jeszcze, możecie bez krzywdy sumienia, bez obrazy Bożej, wolnemi pozostać, — możecie w innym związku spodziewać się szczęścia, któregobyście sobie wzajemnie przysporzyć nie byli w stanie, możecie pożegnać jego drugie przyjaznem życzeniem, i dożywotniego przymierza w innem sercu szukać. Lecz jak tylko ręce wasze dłoń kapłana złączy, jak tylko od ołtarza postąpicie nogą, ten krok będzie początkiem nowego życia, które w miarę usposobienia waszego kwiecistą lub ciernistą powiedzie was drogą. Trzeba się więc dobrze zastanowić nad tym ważnym krokiem, trzeba gorąco błagać o łaskę dobrego natchnienia, — bo, zwłaszcza dla kobiety, — małżeństwo, które w jednej chwili cały bieg dni dalszych układa, jest kartą loteryjną niosącą raz na zawsze szczęście lub niedolę.

Nie znam tego, którego ci wola ojcowska przeznacza, nie mogę przeto nadać moim słowom owego piętna pewności, jakiego tylko udziela dokładna znajomość przedmiotu, zbyt jednak mam dobre o tobie mniemanie, abym sądzić mogła, że go chcesz przyjąć za władcę bez darowania, czyli raczej bez przyznania mu swojego szacunku, i bez przekonania się, że kochać go możesz. Służebnictwo kobiety złączonej z człowiekiem, któremu zaprzedała się tylko z jakiegokolwiek bądź przyczyny, jest tak poniżające, że trzeba nadzwyczajnych okoliczności, albo nadzwyczajnego wewnętrznego spodlenia, żeby chcieć je przyjąć.

Tam każda godzina zamiast pociechy tylko nową gorycz, nową tęsknotę podżega, — tam uległość przybiera cechę niewoli, — tam dusza burzy się widokiem dożywotnich swych kajdan, — tam enota w ustawnej walce słabnie i omdlewa, — tam przyjemność humoru, oględność, słodycz, łagodność przepadają marnie i wykrzywią się charakter i gubią talenta, i całe prawie życie jest jedną długą, powolną torturą, a torturą wytrzymywaną nadaremnie; bo i dla męża szczęścia w takim związku nie masz. Jakiegoż trzeba zakamieniałego egoisty, jakiegoż zaślepionego samoluba, żeby patrzeć mógł bez wyrzutu sumienia, bez wewnętrznej zgryzoty, na istotę więdnącą koło niego w ustawnym przymusie, na istotę, której starań, której poświęcenia nie może nagrodzić, bo jedyną odpowiednią nagrodą jest przywiązanie wzajemne. Z drugiej strony, jeżeli zaprzedała się kobieta z zamiarem dotrzymywania tylko pozornie ugody i ciągnięcia jedynie korzyści z zawartego targu, skoro jej wdzięki zyskały świetne imię lub znaczny majątek, — biada, stokroć biada mężowi uludzonemu pozorem istotnych przymiotów, — uludzonemu tą zewnętrzną ponętą, która się zdaje być pięknej duszy odbłaskiem!... Wzięto go tylko, aby dostać przyjemności jego położenia, użyto za podnózek do wspięcia się wyżej, uważano za złe konieczne, z którego się otrząść jak najlepiej będzie niezawodnie na przyszłość usilnem staraniem. Biedny, on rachował na wdzięczność i ztąd tak łatwo w dobrym sercu powstające przywiązanie żony, on spodziewał się ozdobić ciszę samotnego domu, zyskać wierną



przyjaciółkę i towarzyszkę wynagradzającą mu lubem obejściem ciężar w jej utrzymywaniu, w utrzymywaniu powstającej rodziny podjęty, — i cóż ma teraz; oto pijawkę wysysającą jego zasoby, używającą jego imienia, żeby różne zbytki osłonić, osobę obojętną lub cierpką dla niego, zachowującą cały wdzięk ukształcenia, całą przyjemność swoją dla obcych, a jemu przypominającą w każdej chwili swoim zachowaniem, że się na kupnie oszukał!...

Mamże jeszcze kreślić ci obraz owych potwornych związków, gdzie mężczyzna dla materialnych korzyści wziął w dom swój niekochaną kobietę, — gdzie pozorem szczerego przywiązania jej łatwowierność ułudził, gdzie ubrał się w zwođną maskę i tę maskę zruca, gdzie niszczy jedną po drugiej wszystkie podane nadzieje, depcze szydersko położone w sobie zaufanie, i stając w nagiej postaci skończonego samoluba, wszystkich wzruszeń i starań najtkliwszej miłości wymaga w imieniu prawa!?...

Mamże nadto przedstawić oczom twoim widok dwojga ludzi, którzy wspólnie, bez przywiązania, bez szacunku, dla jakiej rachuby, albo sami nie wiedząc dla czego się pobrawszy, oszukują i oszukali się wzajemnie, usiłują codzien łamać zobowiązania wspólnie przyjęte i przez drugą tylko mieć je dotrzymane stronę; gdzie kobieta poszła tylko, ot tak, aby pójść za mąż, a mężczyzna ożenił się, aby ożenić, — bez zastanowienia nad tem, co robią, bez rozważenia przyszłych obowiązków a nadewszystko bez żadnej chęci do wykonywania takowych, gdzie przeto każde

ciągnie na swoje i każdy najdrobniejszy wypadek nowe rodzi spory; bo ta para niesposobna do małżeństwa w ogólności, nie stosowna dla siebie, — spostrzega się dopiero, że nie wszystko złotem, upatruje w stanie swoim różne dolegliwości, o których nie pomyślała nigdy, i teraz pragnie cały ten ciężar stronie przeciwnej nałożyć na barki, szarpiąc się w niedogodnym kole, w które ją nierozwaga wplątała?...

Nie, nie, moja Helena nie potrzebuje takich malowidel, ona zbyt ceni wartość swoją i godność kobiecą, aby w tak ważnym kroku bezmyślnie postąpić, aby święty związek małżeński uważać jedynie jako sposób zapewnienia sobie losu, i ustalenia swej tylko przyszłości, — ona wie, że pogardy godną jest ta, co się sprzedaje jakim bądź tytułem, bo przekłada wygodne upodlenie nad szlachetną pracę.

Rzućmy już tedy wstępne uwagi, zbyteczne, jak wnoszę, dla ciebie, ale które należało mi tutaj umieścić, abyś przed uczynieniem ostatecznego, stanowczego kroku, mogła dokładnie przejrzeć całą przyszłą drogę, i dobrze zastanowić się nad wszystkim. Spójrz, zbadaj twe serce, i postępuj dalej. —

Małżeństwo nie jest po prostu cywilnym układem, ale sakramentem, czyli poświęceniem człowieka do ważnych obowiązków, które mu przynosi, — jest najważniejszym podobno z sakramentów, bo dwojga dusz razem się tycze, bo jak ostatnie pomazanie na tajemniczą drogę wieczności wprowadza samotnego człowieka, tak on ich dwoje namazuje ku wspólnemu życiu, — dwie

oddzielne dotąd istoty w jedną istotę skojarza, może im dać szczęście i zbawienie, lecz może także na wieki być przepaścią zguby, — potrzebuje zatem łask wiele od Boga, i głębokiego przejęcia się duchem religijnym od tych, co go przyjmują, potrzebuje być dobrze ocenionym, dobrze zrozumianym, i święte pomazanie swoje wiernym rzucić sercom. Dobrzeby nawet było, gdyby powszechnie czas poprzedzający tak ważną epokę nie na płołych często rozrywkach, nie na samem szykowaniu strojów i potrzeb domowych, ale na rozważeniu przyjąć się mających obowiązków, i przygotowaniu do godnego przyszłych przeznaczeń spełnienia, narzeczonym schodził.

Nim więc do ołtarza przystąpisz, kochana Heleno, nim wejdiesz na tę drogę, z której nie ma cofnienia, z której każde zboczenie jest grzechem, a której koniec w wieczności, — nim staniesz na cudzym progu jako jego Bóstwo domowe, staraj się, byś z sobą szczęście tam wniosła, przygotuj czucia swoje i myśli, aby odtąd były na wysokości przeznaczenia twego.

W paniencie niemającej jeszcze wytkniętego celu wszystko jest niepewne: może ona mieć najlepsze wyobrażenia o cnocie, posiadać najpiękniejsze teoretyczne zasady, być w myśli swojej wzorem żony, gospodyni, matki, — a jednak być daleką od tego, co po niej okoliczność wymaga; bo najczęściej tych wszystkich zdań i prawideł nauczyła się na pamięć, a czas ich wykonania tak dalekim od siebie znajduje, że ani bada szczerą chęci ani doświadcza sił swoich, aby



wiedzieć, czy podjąwszy ciężar, zdoła go też unieść. Możesz tedy, i wcale nie wątpię o tem, być bardzo dobrze uposobioną moralnie, możesz mieć, co do przyszłości widoki najrozsądniejsze, ale to nie dosyć: ochota i przekonanie są dopiero jedną połową każdej ludzkiej roboty, — potrzebne jeszcze do niej zdatność i wytrwałość, te więc ustalić w sobie powinno teraz być twojem usilnem staraniem.

Żona przyjaciółką jest męża, jest wierną jego towarzyszką w dobrej czy złej doli, jest mu pociechą w smutku, osłodą w strapienin, w wątpliwości poradą i przyjemnością w każdej chwili, — to wszystko zwykle mężczyzna spodziewa się znaleźć przy boku wybranej przez siebie istoty, — jakżeby niegodnie było zwieść jego nadzieję!... Z drugiej strony zadanie trudne; narzeczeni czasem zbyt mało się znają, aby w ściślejszym związku zaraz i zupełnie przypadli do siebie, — widzą się tylko wzajem jakby przez kwiecistą zasłonę, po za którą znika wszelka niedogodność, — pomijają spojrzeniem wszystkie wady swoje: a dopiero po ślubie dostrzegłszy takowych, z bolesnem uważają zdziwieniem, że marzenie piękniejsze było od rzeczywistości. Czas dzielący chwilę przyrzeczenia od godziny ślubu powinienby ochronić nową parę od przykrej wyludy, bo zwykle poufalszem zbliża ją obejściem, i wystarczyć może na dokładne stron obu poznanie się z sobą.

Poznanie to, gdyby wykazało wielką humorów niezgodność, wielką zdań różnicę, może jeszcze posłużyć ku ratunkowi zagrożonej nieszczęściem przyszłości, — może zerwać zawczasu niestosowny

węzeł, i przy naszych bezmyślnych obyczajach dotąd podobno ten jedyny cel niekiedy przezeń osiągnionym został; bo tak jesteśmy leniwi, że ani umiemy z obecności porządnie korzystać, ani chcemy sobie zadawać wiele pracy, by przyszłość zasłonić, i w niepojętej opieszałości naszej, nieraz dla uniknienia chwilowego trudu, spokojnie całe życie ważymy. Przecież Heleno, pierwszym dobrodziejstwem porządnego wychowania, i pierwszą potrzebą człowieka jest owa pewność, owa bystrość spojrzenia i myśli, która zdolnymi nas czyni od razu położenie nasze osądzić, a razem niezwłocznie przedsięwziąć kroki ku bezpieczeństwu naszemu służące. Ten dar tak rzadki, ten dar, który w błogich skutkach swoich przewyższa wszystkie łaski losu, ciotka twoja starała się go twą zrobić własnością; tyś niepowinna leniwo wlec się cudzym tylko śladem, tobie pilnie rozważyć i działać przystoi, tobie więc czas ubiedz mający do dnia twych zaślubin, jak drugim na darmo nie zbieży. Raz sobie powiedziawszy, że tego, którego ci przeznaczono, przyjmujesz za męża, będziesz uważać przyszłość swoją jako jego pole, i będziesz się starać, by na tem polu pociecha dla niego wyrosła. Daleka od poniewolnej, lub nawet może umyślnej obłudy, nie usiłujesz narzeczonemu zawsze tylko w korzystnym okazać się świetle, ale szczerze, jak siostra, dozwolisz mu patrzeć w głąb twojej duszy, poznać cię jaką jesteś, z całym zasobem twych wad i przymiotów, z całym obrotem twych uczuć i myśli, — podobnej od niego szczerości żądając w zamianę.

Chwile, które przed ślubem przy sobie spędzicie, zamiast wypełniać się, jak to zwyczajnie bywa, samemi tylko uczuciami drobnostkami z jednej lub z obojej strony, — albo też wcale próżniaczą i pustą rozmową, będą wam służyć ku temu zbliżeniu i poznaniu charakterów waszych, które wam na później nie jedno przykre wzruszenie oszczędzi.

Każdy człowiek ma swój właściwy sposób widzenia i swoją osobistą udziałność\*) w przyjmowaniu rzeczy; z małymi bardzo wyjątkami każdy jest przystępny dla prawdy, rozsądku i uczucia, każdy ma stronę wyższą, stronę szlachetną, która w nim poruszona być może, tylko nie każda ręka ma ku temu zręczność: jedna potrafi wydobyc pożądaną dźwięki, a druga wszystko w nie spodzianym pomiesza rozstroju. Tę zręczność tedy podaj mu względem siebie, i nabądź dla niego; umiejcie oboje w sposób łagodny przekładać sobie różnicę swych mniemań, przyzwyczajcie się do tej myśli: że niepodobna jest, abyście zawsze na wszystko jednemi patrzyli oczyma, i nauczcie się wspólnie trafiać sobie do przekonania, z należną oględnością dla miłości własnej.

Jego gusta, upodobania, skłonności powinny być szczególnym uwagi twych przedmiotem, abys później umiała jedne zaspokoić a drugim dogać

---

\*) Może nie bardzo składnym wyda się ten wyraz, spodziewamy się jednak, że przy dobrej woli czytelników zrozumianym będzie, bo nie mieliśmy pod ręką innego na określenie tej ważnej różnicy charakterów ludzkich. P. A.



dzać, abyś ukolysała zwolna te, które mogą być szkodliwe, nie potrafiła ich nigdy, i wiedziała, jak się obejść z niemi. Jego zaufanie już dzisiaj staraj się pozyskać, — niech widzi w tobie osobę rozsądną i światłą, zdolną go pojmosować, zdolną znaleźć przyjemność nie w samych fraszkach i zabawach. Z wszelkim rodzajem popisu bądź bardzo ostrożną; kobieta powinna być fijołkiem kryjącym swą wonię, i nie tak ją nie szpeci, jak ustawna chęć ściągania na siebie uwagi. Niech ten, co cię posiędzie, wie, co w tobie znalazł, ale niech osobista wartość twoja nie będzie rodzajem chorągwi, którąbyś mu przy każdej sposobności migala przed oczy.

Unikaj troskliwie owych, nibyto z wielkiej czułości pochodzących wymagań, owych kapryśnych a często bardzo niedorzecznych życzeń, do których, wedle obyczajów naszych, nadślugujący mężczyzna stosować się musi, a które mogą rzetelne nawet przywiązanie przytłumić i zetrzeć, — w ogólności zaś przez reakcyą, czyli oddziaływanie absolutnego charakteru męskiego, jego początkującą władzę nad żoną zaprawią cierpkością.

Bądź z narzeczonym tak, jak byś była z bratem, bez wielkich ceremonii lecz bez uprzykrzenia; jego miłości własnej nie obrażaj nigdy, — szkodliwy to bardzo sposób doświadczenia chwilowo nabytego wpływu: niejedna kobieta byłaby w małżeństwie daleko szczęśliwsza, gdyby na-przód niebyła znudziła męża, i nie utrudziła jego względności dziwactwami swemi. Niech twój przyszły nie doznaje ich nigdy, — nie zniewalaj go weale do odgrywania służebniczej roli, do

owych niepotrzebnych i nierozumnych ustąpień, które zwyczajnie kiedyś w trójnasób odplacić trzeba, a które poniżają i tego, co je czyni, i tę, co ich żąda.

Sama prosta przyzwoitość powinna by zabronić takiego obejścia, w którym zaślepieni rodzice upatrują czasem rękojmią przyszłego panowania córki, a które do tego tylko służy, że obrażając wrodzoną dumę władzcy, zniechęca go rychle, budzi w jego umyśle podejrzenie, jakoby zawojować go miano, i powoduje do przedsięwzięcia zaraz po ślubie różnych środków ostrożności, z których pierwszym będzie niezawodnie surowość daleko większa, jak ta, do której sam z siebie był usposobionym. Ten, którego kobieta przyjmuje za pana, za Króla swej doli, powinien być od razu szanowanym przez nią, aby przyzwyczaiła się w nim to widzieć, czem na później będzie, i nie doświadczyła nagle gorzkiego zdziwienia po zamianie roli.

Wprawdzie takim sposobem ubywa niewieściej próżności kilka płochych tryumfów, wrywa się kilka kwiatów z wieńca nierozsądnych złudzeń, ale jakże to wszystko jest mało w porównaniu z tem, co niszczy w przyszłości — jakże nędznem przelotne zaspokojenie miłości własnej naprzeciw poszanowaniu, jakie rozsądna i zawsze na swoim miejscu zostająca kobieta obudza w mężczyźnie!...

Wszelkie rozpościeranie się, górowanie, przewodzenie, — w jakimkolwiek bądź czasie nie jest nam przystojne, — naszą bronią łagodność, naszym Państwem upodobanie i zaufanie, któreśmy umiały pozyskać. Szczerze i ochotnie przyjąć

rzeczywistość, nie zamykać przed nią oczu, nie okłamywać względem niej ni siebie ni kogo, nie uciekać od niej na pole pustych marzeń, które gdy zechcemy ożywić, wszystko najlepsze stracimy, — bo zamienimy, jak ów pies w bajce\*) obraz za istotę; — ale całą siłę, całą zdatność, jaką czuję w sobie, na uwdzięczenie, na umilenie owej rzeczywistości obrócić, i zawsze zaczynać od kogo, — to jest zasługa, to pole zwycięstw, to piękny wieniec kobiety.

---

\*) Nieprzypuszczamy tu owej bajki, bo wszystkim znajoma; w niej pies niosący kawał mięsa spostrzega cień onego odbity przez wodę, rzuca tedy to, co już posiadał, by za drugim gonić, a woda mu tym czasem jego zdobycz bierze.



2.

„Ilekroć życia zamącą się zdroje,  
„Czarna przeciwność Niebo wam zachmurzy;  
„Pomnij, że zawsze kochających dwoje,  
„Może bezpiecznie czoło stawić burzy.“

\* \* \*

Nie masz nic doskonałego na świecie: najpiękniejsze niebo się chmurzy, — w słońcu zobaczono już plamy, — natura, to arcydzieło Stwórcy, chowa różne jady, miałożby jedynie małżeństwo być od zmazy wolne? . . .

Tam także, jak i wszędzie znajdują się różne dolegliwości, różne szwanki, na które przygotowaną być musisz; myśl o nich naprzód, a z mężem przyjmiesz je sercem.

Nie spodziewaj się nazbyt wiele od losu i ludzi, bądź przekonaną, że wszędzie przy różach są ciernie, bądź pewną, że jakkolwiek dzisiaj mienisz znać człowieka, stać się może, iż jutro ci w innym okaże go świetle i zdradzi wiele przywar teraz niewidomych. Przebacz więc naprzód narzeczonemu, co kiedyś w mężu odkryjesz, i staraj się, aby on tobie zarówno przebaczył, — lub, co lepiej by było, nie miał co przebaczać.

Usiłuj całkiem pozyskać jego zaufanie, i swoje

w zamian mu oddaj, -- lepiej dziś aniżeli jutro, lepiej wtedy, kiedy poznawszy się zupełnie, a spostrzegłszy wspólną niedogodność, możecie jeszcze zerwać zamierzone śluby. Niech on wie, co bierze, aby ci potem ani myślą nawet nie mógł wyrzucać, żeś jego nadzieje zawiodła.

Bądźcie przekonani oboje, że niebo wasze kiedyś się zachmurzy, już to z woli wypadków już z waszej przyczyny, — mniej was zaboli ten cios, który bez przygotowania nie przyjdzie.

Szanujcie wzajem wasze zalety, przebaczajcie wasze ułomności, czyńcie coraz ścisłejszą tę przyjaźń, która ma być dozgonną, -- co macie sobie wspólnie zarzucić, z tem wystąpcie zaraz, aby na potem żadnego gromu, żadnej mgły nie było.

Powiedzcie sobie naprzód, że życie nie jest uctą, gdzie tylko smakować przychodzi, ale owszem ciężką nieraz pracą, skalistą drogą, którą odbywając razem, przyjmujecie obowiązek wspierania i wspomagania się wzajemnie.

Jeżeli przeciwność pochyli kwiat waszych nadziei, lżej wam będzie we dwoje, jak gdyby tylko jedno ciężar dźwigać miało, — wszak się nim podzielicie sumiennie. Jedno dla drugiego zniesie spokojniej zdarzoną przeciwność, -- jedno drugiemu zechce malować stan rzeczy jak najkorzystniej, i samo ułagodzi się przytem, — a pierwszy uśmiech pocieszonego, pierwszy promień pociechy, co zabłyśnie na nowo w zniechęconych oczach, oboje z upadku wydzwignie.

Ręka w rękę pójdziecie odtąd przez manowce świata, — nauczciez się iść jednym krokiem, aby każde wraz uczuło drugiego znużenie, aby dla

braku przyzwoitej uwagi poniewolnej mu nie zadało boleści. Wkrótce będziecie jedno drugiego własnością, — ale smutna to własność, z której się serce wydziera; co mogło być niespodzianego, nagłego w waszem przymierzu, to jeszcze naprawić możecie, — potem przyjdzie niezblągana powinność, przyjdą także domowe zachody i troski, — a cobyście pod ich wpływem skojarzać chcieli, to jak roślina pod silnych wiatrów tchnieniem nie łatwo się przyjmie.

Dziś jeszcze jedno w drugim odmieniać i nakręcać może. — dziś jeszcze innych duch panuje waszym stosunkom; jutro powaga męża, obowiązki żony, całą postać rzeczy odmieniają.

Wszakże im pewniej, nieodwołalniej powiedziałaś sobie, że pójdziesz za niego, tem bądź ostrożniejszą: czasem narzeczona w żarcie, niewiedząc o tem, psuje szczęście żony.

Mężczyzna, który sobie związek jaki ułożył, zniesie milcząc niejedną niedogodność, którą potem spotrzeza, bo wie, że cokolwiek bądź, on panem blizkiej już przyczłości; ale zniechęca się jednak, traci zaufanie, traci dobre mniemanie, które pierwiej powziął, i z pewnym rodzajem tajemnej obawy czyli nieufności do ołtarza idzie; biada natenczas żonie, — pierwsze spojrzenie mniej lubie, pierwsze słówko dwuznaczne nawałnicę na jej głowę sprowadzą.

Nie jeden człowiek zkąd inąd najlepszy ma swoje dziwactwa, ma swoje widzimisię, które potraćać wcale niebezpieczno. Szanuj one tedy nawet w narzeczonym, a tem bardziej w mężu. Zawczasu poznaj się z niemi, aby ci obcemi nie



były, abyś ich nie uraziła przypadkiem, lub nie doznała bolesnego zdziwienia, spostrzegłszy je nagle.

Bądź śmiałą w mowie, ale uważaj przy tem, czy drażliwa jego miłość własna czasem w polotnie wyrażonem zdaniu nie upatrzy winy. Gdyby tak było, gdybyś dojrzała, że braterstwo umysłów waszych nie jest tak ściśle, aby tam wszędzie i zawsze porozumienie wypadło, — wolisz niekiedy co przemilczeć, dopóki silniejsza przyjaźń wasza i tej różnicy nie zatrze.

Jeżeli sobie czego życzysz, jeżeli widzisz jaką plamę na tle waszej przyszłości, powiedz mu otwarcie; mając już twoje słowo, nie potrzebuje pochlebnyem udawaniem kupować twej łaski, a nie będąc jeszcze mężem, być może iż prędzej ustąpi, w każdym razie zaś chmurę z pożycia waszego usuniesz.

Teraz nawet najlepsza pora poznać kierunek jego charakteru, i przekonać się, jakiego temuż potrzeba obejścia. W tem dwóch może nie masz jednakich, — a u każdego czasem na drobnem odcieniu pogoda zależy.

Przejrzyj więc jego duszę i serce, przejmij się dobrze jego sposobem widzenia, byś później tłumacząc jego postęпки, z jego też stanowiska na życie patrzyła. Może nie jedno małżeństwo więcej byłoby zgodne, gdyby każda strona zamiast upornie obstawać przy swoim, chciała także wejść w powody drugiej. Ja stale wierzę, że daleko mniej ludzi złych niż obłąkanych, daleko mniej chęci nieprzyjaznych jak raczej źle pojętych i źle objawionych; pobłażanie, ta wielka

chrześcijańska cnota i powinność, jeżeli gdzie to tutaj na swoim jest miejscu, starajcie się o nią: niech będzie nieodstępnym gościem waszego domu i nieodstępnym stróżem waszego ogniska.

Wyrozumiawszy dobrze myśl przyszłego władcy, zajmij się szczerze onej wykonaniem. Nim staniesz na jego progu, powinnaś już wiedzieć dokładnie, co lubi, czego pragnie, czego się po tobie spodziewa.

W czym zupełnie sądzisz się być niemocną, to powiedz mu szczerze, po cóż gotować mu zawody, — i tak życie ich dosyć z innych okoliczności wywoła. W czym tylko zdołasz mu dogodzić, o to usilnie się staraj, — niech pierwszy krok, co z tobą uczyni w swojej zagrodzie, będzie pierwszym krokiem do szczęścia, jakiego dotąd nie użył.

On ciebie na swą bierze opiekę, — ale swą dolę w twoje ręce składa; odpowiedz godnie temu zaufaniu, stań na wysokości przeznaczenia twego.

Twoje ogniste serce nieraz pewnie marzyło drugie serce bratnie, tęskniło za przedmiotem, któryby mogło gorąco ukochać. Ten przedmiot masz już przed sobą, — możesz kochać, możesz nasycić pragnienie młodości, które nie tyle żąda płomieni wzajemnych, ile umieszczenia dla uczuć, które w piersi zwojej chowa.

Wrodzona skromność kobiety i przyzwoitość sama nakazuje, aby aż do ostatniej chwili, aż do godziny, do minuty ślubu, oszczędną była w wynurzeniach swojej czułości; to słuszna: ten kochający, chociaż kochany wzajemnie, jest jeszcze

obcym i może przez jaki nieprzewidziany wypadek losu na wieki obcym pozostać. Im lepiej w obec niego potrafisz zachować godność kobiecą, tem więcej szanować cię będzie, tem lepiej zaufanie swoje w tobie na przyszłość ustali. Gdy jednak ręce wasze na wieki złączone zostaną, gdy już ty i on w imię kościoła jedną tylko, w dwóch osobach będziecie istotą, strzeż się zbytnej dzikości, bądź śmielszą w okazywaniu swego przywiązania, i nie zrażaj wzbudzonej miłości zimnem zachowaniem.

Wiele młodych kobiet mniema to być kwiatem tkliwego uczucia, kiedy z niewczesną jakąś ceremonią powstaje na męża, i lodowatym obejściem, lodowatemi słowami zamraża mu serce. To całkiem nie do rzeczy, kochana Heleno: człowiek, dla którego się stanowczo wyrzekłaś wszystkich twoich blizkich, — człowiek, dla którego porzucasz ojca i rodzinę, — na którego skinienie obowiązkiem by twoim było iść na koniec świata, ten człowiek musi gardzić tobą, jeżeli go nie kochasz, — a jakże ma uwierzyć twemu przywiązaniu, kiedy stawszy się zupełnie wolną mu je okazywać, skamieniejesz nagle?... Naturalnie w jego umyśle stanie podejrzenie, że twojemi krokami kieruje rachuba, że okazywana przed ślubem wzajemność była tylko rolą, i że teraz dokonawszy zamiaru, odrzuciłaś maskę.

Między tą dziwną oziębłością, która winą jest niektórych, a przeciwnym błędem ściśle miarkuj drogę; trafia się bowiem, że jak jedna dzikością zachowania zaraz w początkach męża swego zrazi, — tak druga ustawniem powtarza-



niem swoich czułości przesyli go skoro, — znudzi go, wywołując a raczej wymuszając na nim liczne oświadczenia, prześladowuje go prawie swym towarzystwem, nieopuszcza go ani an chwilę, aż mu się uprzykrzy. Ta ostateczność prawie szkoldliwsza od pierwszej; tamtę czasem jeden uśmiech, jedno miłe spojrzenie może naprawić, — tej lekarstwa trudno; znudzony mężczyzna ucieka w inne towarzystwo, jak może odgradza się od żony; — obraża jej miłość własną swym zachowaniem, — i tak brną oboje po bezdrożu, dopóki jaka szczególna okoliczność zerwanej równowagi nie wróci.

Nie opuszczaj się na taki rodzaj pomocy, wymiarkuj od razu narzeczonego, co pragnie mieć w żonie. Kiedy już będzie mężem, nie odmawiaj mu swego towarzystwa, — nawet choć by ci to przychodziło z niejaką przykrością, odwróć się od najmilszych osób, aby go zabawić, aby mu kompanii dotrzymać. Znam nie jedno małżeństwo, które wcale mogło być szczęśliwe, a które na takich błachych początkach przyszłość swą skwasilo. Tu żona szczerze kochająca, może po długiej przeciwności, rada, że już na wieki złączona z kochankiem, tak go męczyła nieustannem powtarzaniem swych słodkich wynurzeń, tak go ciągle przy sobie mieć chciała, tak okazywała się zazdrosną każdej osobno przepędzonej chwili, że on w tej dręczącej miłości zamiast szczęścia znajdował niewolę. — Tu inna, również przywiązana, lecz skłócona sama z sobą wspomnieniem blizkiego rozdziału z rodziną, pozorną obojętnością boleśnie obraziła męża, — chciała jeszcze

ostatnie chwile pobytu w rodzicielskim domie z matką, z siostrami przepędzić, chciała macierzyńskiej porady w nowym swym zawodzie, — a mąż to wszystko wziął za niechęć, za oziębłość, skwasił się wewnętrznie, lub co gorsza oskarżył przed przyjaciółmi, którzy naturalnie zupełnie jego stronę wzięli. — Odtąd każdy krok żony tłamał sobie jak najgorzej, drażniętą miłość własną przelał w przykre obejście, szukał za domem rozrywek, pociechy na urojoną żalność, i wkrótce dwoje ludzi na wieki złączonych, żyjących blisko siebie, — tak się odgraniczyło czuciem i myślami, jak gdyby ich odległe kraje i morza dzieliły.

Każdy mężczyzna mniej więcej lubi panowanie, a to nie tylko nad osobą, ale nad umysłem i sercem kobiety; każdy mężczyzna także lubi niepodległość i od dzieciństwa prawie lęka się niewoli, chociaż by mu zachodziła drogę w najmilszej postaci. Stosownie więc do tego Panów naszych usposobienia, kochana Heleno, postępowaniem naszym kierować wypada, chroniąc się troskliwie pozorów, które lub chęć ich ujarzmnienia, lub też zamiar zwolnienia więzów naszych zwiastować by mogły.

Wzgląd miany na drobne słabości męża niezmiernie tegoż ujmuje, skoro tylko jesteśmy dość zręczne, aby niepokazać nawet, żeśmy je spostrzegły; miłość własną w każdym razie u kogo szanować należy, bo ona jak w przychylności stała, tak w nieprzyjaźni szczególnie zacięta, — ją zaś mając po sobie, możemy już być pewni stałego przymierza. Grzechem by wszakże było nadużywać w tem naszej znajomości ludzi, aby za po-

mocą ich przywar panowania szukać; wielka zachodzi różnica między oględnością, która lęka się obrazić, a przewrotnością, która głaszcze, by zamydlić oczy, i wyłudzić pochlebstwem to, do czego nieposiada prawa. Nie mąż ni żaden człowiek nie jest nam polem do uprawy danem, z którego byśmy tylko wszelkimi drogami szukali korzyści, — a są niestety żony, co uspiwszy powagę mężów pochlebniemi słowy, powolną miłość własną do wszystkich, najnikczemniejszych celów swoich nakręcać umieją, — i przerodziły ją, że tak rzekę, w olbrzyma zasłaniającego sobą wszystkie poboczne przedmioty.

Zbyt mam dobre o tobie mniemanie, droga wnuczko, bym się lękać miała, że pomnożysz liczbę takich kobiet: ty wiesz, że nieszanując obranego władcy, kobieta znieważa sama siebie, — bo ona przywdziała jego charakter, ona dobrowolnie obiecując mu posłuszeństwo, uznała jego wyższość nad sobą, — i bardzo podłą być musi, jeżeli ją chciała nikczemnemu przyznać. Ty wiesz, kochanko, że jako dozgonna pomoc, jako niezmienna przyjaciółka męża, nietylko niepowinna żona wad jego podżegać, lecz owszem ile zdoła pomagać do ich uchylenia, byle się to tylko działo w granicach jej uległością a jego powagą wytknionych. Mąż i żona jako jedna już odtąd istota, jako spółnicy jednej doli i jednych ustereków, powinni, wedle słowa Bożego, wspierać się nietylko w staraniach fizycznego życia, lecz moralnej sobie siły dodawać wzajemnie, lecz dłoń w dłoń iść także razem do doskonałości.

Jak dalece przy dzisiejszem usposobieniu me-



żczyzn, przy pospiesznym sposobie zawierania małżeństw, kobieta na towarzysza swego działać tutaj może, nie wchodzi bynajmniej w zakres mojego rozbioru. To każda sobie sama sumienie według okoliczności objaśni, — bo każda ma obowiązek zrobić koło siebie jak najwięcej dobra, jak najwięcej złego usunąć, a nigdy nie używać po temu innych środków jak tylko godziwe, — nigdy nie wylaamywać się z pod jarzma słodkiej uległości, nigdy nie ubliżać powadze, którą mężowi przyznała w chwili, kiedy przystała na to, by pod własnem imieniem nie już w świecie nie znaczyć, ale przyjąć jego nazwisko jako dożywnią władztwa jego cechę. W tej mierze więc, i ciebie, luba wnuczko, zostawić muszę własnym twoim siłom, to jest własnemu światłu i uczuciu, abyś przypadkiem zbyt ściśle trzymając się rad moich czego nie popsula, — abyś nie pominięła tysiącznych względów, mnie i tobie nawet teraz jeszcze niewiadomych, które z biegu rzeczy i z położenia waszego stopniowo wynikną. Ostrożnie tedy, że nie powiem trwożliwie wstępuj na tę drogę — bo tu jeden krok chybiony wiele może szkodzić; — ale jeżeli dopiero po długiem wahaniu, i najlepiej z własną jego wolą przestrzedz możesz męża, to sama każdej chwili, każdej godziny ku własnej poprawie z jego ostróg, uwag, napomnień i słów nawiasowych możesz korzystać. Każdy wyraz jego życzeń lub niecierpliwości, jego nadziei lub zniechęcenia, każde jego znaczące spojrzenie powinno cię do wejścia w siebie, do zbadania wnętrza swego nakłaniać. Małżeństwo bowiem jest szkołą prakty-

czną, gdzie dwoje ludzi patrzących na przyszłość, a umiających z terażniejszości korzystać, na drodze udoskonalenia swego olbrzymie poczynić mogą postępy, — gdzie więc to z dwojga, które ten wielki cel życia pojmuje, każdej godziny prawie może krok wyżej posunąć.

Gdybyś mniej była rozsądną, mogła byś powiedzieć, że ja tu nazbyt wiele od ciebie wymagam, że młodość jest porą użycia, i że świat jest dość piękny, abyśmy mieli prawo myśleć, że Bóg na rozkosze nas stworzył. Na taką mowę, kochanko, odrzekłabym śmieie, że kiedy mamy duszę, to nie na to, abyśmy zaniedbaniem w sobie ją morzyli, — że nie ten jest najszcześliwszy, kto najwięcej użył, czyli najwięcej czasu strwonil na płochę zabawy, — że Bóg jak dobry ojciec, drogę naszą obrzucił kwiatami, wszędzie obok cnoty postawił skarby najdroższe: zadowolenie wewnętrzne i szacunek własny; ozdobił świat, aby pielgrzymka nasza po nim nie była nam przykra, — lecz kiedy przez drogę życia, przez bramę śmierci iść każe do siebie, to nie na to, abyśmy przed nim bez własnych własnem staraniem zyskanych zasług, w duchowem niemowlęctwie stawali.

Że samą prawdę ludzie umieją przegadać, nie wątpię iżby i tutaj przeciw mnie co zarzucić można, — a wszakże kto koniecznie chce być ślepym, niech takim zostanie; — w tym razie pomiń, co ci mówię odrębnie od twego fizycznego dobra, i tylko dalej względem tegoż posłuchaj mię jeszcze.

To ci muszę powtórzyć, bo na tem nieskończenie wiele należy: po za granice terażniejszo-

ści nie rachuj na przyszłość; lepiej, że w dobrym razie niespodziana trafi cię przyjemność, jak gdybyś sobie przygotowała bolesną wyludę, rachując na jakie zmiany, które zawieść mogą.

Szczerze, nie tylko słowem, ale umysłem i sercem przyjmij męża w narzeczonym takim jak go widzisz. Tylko w bardzo młodym wieku ludzki przekształca się charakter, a po pewnych latach przy najlepszej chęci nawet nie mu nie podoba, nie przynajmniej szybko. Wielkie usiłowania przytłumią go na chwilę, przyrzucą tło prawdziwe sztuczną, kłamliwą powłoką; ale czy lód, czy wulkan zostanie pod spodem. Dopiero długi przeciąg czasu, lub szereg ważnych okoliczności może go przetworzyć, jak może zwałić lodowe góry i zgasić wulkany. Jednakże na takie nadzwyczajne zjawiska niebezpieczno liczyć. — któż może tak być zarozumiałym, żeby na korzyść swoją spodziewał się cudu?... Lepiej wziąć życie jakie jest, układy robić na to, co widzimy, niż gonić senne mary, budować powietrzne zamki, i plakać zbudzenia.

Może ktoś nawet przyrzekać z zupełnem przekonaniem i zupełną wolą, — może z nieudaną szczerością zaręczać, że to lub owo z siebie uczyni, — gdy jednak przyjdzie do rzeczy, będzie mu tak trudno, że lub sam widząc niepodobieństwo odstąpi zamiaru, lub zniechęci się i straci serce do osoby, która coś podobnego może wymagać.

Przestrzeżoną więc jesteś, kochanko moja, — miej się na baczności, — nie żądaj zbyt wiele, abyś komu i sobie życia nie zrobiła ciężkiem; sama zaś także nic nie obiecuj, czegobyś pewną



nie była, — i w ogólności rób tak, by w tobie więcej daleko znaleziono niż się spodziewano, — tem bardziej kochaną zostaniesz.

Wszelkiej opieszałości, wszelkiego zaniedbania względem męża wystrzegaj się pilnie, a zwłaszcza w początkach, gdzie zbyt mało cię znając, zapomnienie łatwo na karb uchybienia włoży. Zawsze czynna, ochocza, nim zajęta, okazuj mu każdej chwili gotowość wypełnienia wszelkich jego żądań, — niech widzi jasno, że nie tylko powinności lecz i czuciu służysz, i że więzów, które dźwigasz, nie masz za kajdany. Gdybyś zaś uważyła, — (bo to też czasem jest słabością panów) że twój lubi nader często swe prawa wspominać, nie obruszaj się zaraz jakby może inna uczynić gotowa, lecz z niezmaconą pogodą przyjmuj podobne rozprawy w tem przeświadczeniu, że tu jest nierównie więcej lubownictwa i niewinnej próżności, niż chęci ucisku. Przeciwnie, co ciebie się tyczy, to nawet, do czego zupełne, bezprzeczne masz prawo, przyjmuj jako grzeszność, nie powstawaj nigdy z tonem surowym, za każdą rzecz mile podziękuj, a jeżeli tym sposobem nie zdołasz być coraz więcej czezoną i kochaną, to chyba, żeby twój mąż był jakimś całkiem odmiennym na świecie, nieludzkim wyjątkiem.

Od wszelkiego mu się narzucania, od wszelkiego przesycenia go sobą, strzeż się jak najpilniej, — złe ztąd wyniknąć mogące już ci wyżej wykazałam skutki; tu godność twoja własna, i owa niewinna, względem męża zawsze godziwa zalotność, która czuje, że to wyżej bywa cenione, do czego sami niejaka przywiązuje cenę, wre-

szenie znajomość jego charakteru, najlepszą wskazują ci drogę.

Utwórz sobie zaraz jakie zatrudnienia, sprawuj dom, wglądaj we wszystkie szczegóły, w które wglądać się godzi, — stań się od razu prawą ręką, abyś nie była tylko sprzętem zbytko-wnym — stań się szanowną przez pracowitość, przez powagę rządnej gospodyni, a tak sama twoja postawa, sam rozkład czasu przeszkodzi, aby nuda i przesyt pod strzechę waszą nie weszły — tak mąż uszczęśliwiony będzie miał w tobie razem żonę i kochankę, pomoc i ozdobę, a w tych obu postaciach miłować cię musi.

Masz zdolność, masz dobre rady, wszystko ci więc sprzyja, — idź śmiało, ufaj Bogu i pamiętaj o tem, że jeżeli władza, przy tej zaś kierunek interesów zewnętrznych do męża należy, — wpływ słodki, a z nim całe życie wewnętrzne, cały obchód domowy jest na stronie żony, — na stronie żony więc odpowiedzialność za wszystkie usterki.

### 3.

„Tylko ta, która chętnie siebie przewycięża,  
„Może być chlubą domu i pociechą męża.“

\* \* \*

Kiedy w oczach narzeczonego czytasz serdeczne zajęcie i widzisz go zawsze gotowym twoje wypełniać życzenia, — może ta myśl przypadkiem zajrzy ci do głowy: „czemu to tak nie zostanie i na dal, czemu ja w przyszłości mam słuchać?..“

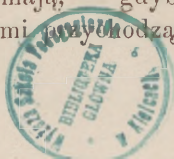
Na to pytanie, czy go uczynisz czy nie, na-przód odpowiedzieć muszę, — bo, co robimy, powinniśmy koniecznie z zupełnem przekonaniem robić, — i kiedy masz słuchać, — słuchać będziesz tem chętniej, im lepiej wiedzieć będziesz, dla czego.

Zasada posłuszeństwa żony jest jako świat stara i nietylko, jak wiele kobiet wnosi, na samej chęci mężczyzn górowania nam oparta, — nie tylko na giętkości naszej, na uległości, do jakiej sposobi nas miłość, lub na fizycznej przemocy płci drugiej ugruntowana, — lecz na nieodzownej potrzebie, aby rodzina miała naczelnika, który będąc odpowiedzialnym za jej powodzenie, władzę też stosowną mieć musi. Tu nie zachodzi tylko stosunek między mężem a żoną, ale między



rodziną a społeczeństwem, do którego mąż przez stan swój należy, tworząc razem rodzaj pośrednictwa między tym światem społecznym stanowiącym ogół, — a tym drugim światem cząstkowym, którym jest rodzina. Mąż za całą rodzinę odpowiada światu, — on wybiera żonę, która w jego nieobecności jest głową rodziny, a przy nim zaś sercem, — on w miarę stanu swego oddalać się musi, podczas gdy żona bezpośrednio ze społeczeństwem niezwiązana wcale, całkiem do rodziny należy, i może onej bez szkody dla społeczeństwa, bez uszczerbku innych obowiązków, wszystkie swoje chwile poświęcać. Mąż czyni ją prawą ręką swoją, oddaje jej swoje zaufanie, okrywa ją swoim imieniem, — słowem przelewa w nią połowę siebie samego, — jest obrońcą jej sławy, jej przewodnikiem i opiekunem, bo ona rodziną zajęta nie ma czasu myśleć o sobie, — bo drogie jej sercu a drobne jeszcze istoty, potrzebują całej troskliwości, całej uwagi matczynej. Ona tedy oddaje im się zupełnie, ona w domu świat swój zamyka; lecz ten, który utrzymuje związek z drugim większym światem, potrzebuje powagi naczelnej, inaczej ciężar byłby nad jego siły, — inaczej upadłby niezawodnie pod dwojakim uciskiem zewnętrznych i wewnętrznych stosunków.

Jakże okropny niesmak trułby jego życie, gdyby na każdy wyraz woli, na każde niemal życzenie znajdować mógł opór, — gdyby dzieci lub domownicy wahali się każdej godziny, kogo słuchać mają, — gdyby strudzony po pracy między swemi obowiązkami nie mogąc odetchnąć, zastawać tam



dopiero miał targi, i niebył pewnym pierwszeństwa. Jakaż możność dobrego wychowania dzieci, gdyby te od każdego wyrzeczenia ojca do matki odwołać się mogły, gdyby w niej już nie miały przykładu dobrowolnego posłuszeństwa, i nie sły-  
 szaly nigdy głosu wydającego niecofniony wyrok? Jakżeby mogły pojąć towarzyski porządek i wy-  
 kształcić się na obywateli, gdyby w domu widziały tylko niesforność, gdyby zawczasu nie pojęły, że są prawa, którym człowiek poddać się musi? Jakżeby mąż wywoływany często przez obowiązki swoje za obręby domu, mógł być o niego spokojnym i zapewnić jego powodzenie, gdyby razem nie był pewnym, że dusza tam czuwająca jest jego duszą, i że mimo nieobecności przecież jego wola panuje?...

Co za smutek dla wolnego człowieka zamie-  
 nić swobodę swoją za ciągle niesnaski, za spory o najmnieszą zdań różnicę, lub za konieczność ustępowania codziennie może nawet w najważniejszych rzeczach, — albo niemiec rodziny, niemiec tego własnego ogniska, które jest razem podstawą społecznego porządku i serca potrzebą, tego przy-  
 tułku wśród ciężkiej czasem pielgrzymki, który po-  
 krzepia upadłe siły i lubym wpływem uczuć pie-  
 ściwych orzeźwia umysł zboląły!...

Bez rodziny, bez tych cząstkowych skojarzeń sił z jednej strony a słodyczy z drugiej, czemże byłoby ludzkie istnienie? Na tę myśl taki za-  
 męt powstaje, w takim wirze wszystko się mąci, że dusza ze wstrętem od takiego widoku ucieka i nawet wyobraźnia malować go niechce.

Bez uległości kobiet, bez ich łagodności, bez ich poświęcenia, czemuże byłaby rodzina jak nie jaskinią zwierząt drapieżnych, jak nie zdrobnionym obrazem wielkiego zamieszania, które bez rodziny powstałoby na świecie?... Jaki los, jaka przyszłość dzieci, jaki ich charakter, jakie utrzymanie? — gdzież te wszystkie domowe i społeczne cnoty, gdzie moralność i wiara, gdzie religia i ludzkie braterstwo, które tylko pod świętym wpływem niewzruszonego porządku powstają?...

Kiedy kobiety nie będą już rodzić, a dwoje ludzi łączących się wzajem tylko dwa doczesne egoizmy, a nie dwa życia w przyszłość rozciągnąć się mające skojarzą, — kiedy senne niemowlę pod okiem ojca na łonie matki spoczywające przestanie być godłem i błogosławieństwem domowego szczęścia, — wtenczas niech kobieta zrzuci anielską postać niebiańskiej istoty, znajdującą swoją rozkosz w wywołanym przez siebie uśmiechu, niech śmiałą ręką sięga po równy udział w potędze i władzy, — niech przestanie być sobą, aby stać się chciwym półczłowiekiem, szarpiącym nędzne siły za szmatą użycia, niech zdepcze skromny wieniec cichej swojej cnoty, aby wyłącznie nad samą znęcać się wielkością; — to wszystko będzie jej wolno, bo zamiast jednej bratniej ludzkości rodziny, świat cały obejmie tylko gromadę jednostek.

Ale dopóki ludzie spuścizny dzikich zwierząt nie dostaną w dziale, dopóki praca będzie konieczną potrzebą a porządek społeczny jedynym



kształtem godnym łączyć rozumne stworzenia, dopóki ludzkie plemię rozradzać się będzie, a na widok dziecięcia serce niewieście tkliwością uderzy, — dopóty kobiety niech znoszą cierpliwie dolegliwości rodzinnego życia, niech nie szemrzą na posłuszeństwo, bo posłuszeństwo każdego porządku podstawą, — i niechaj pyszne będą, że w ich rękach przez powierzoną im pieczę rodzin spoczywa moralność świata.

Tu kształcą się zwolna obyczaje, tu powstaje w zawiązku wszystko, co później występuje na większej widowni: religia i szlachetność, miłość i poświęcenie tu biorą początek, — ale tu także rodzi się brudny egoizm, wygrzewa jad zazdrości, nienawiści, zemsty, — tu żar wojen domowych pierwsze iskry rzuca, i pierwszym świecą promieniem pomysły wspaniałe, — tu choduje się enota i podłość, życzliwość i łakomstwo, zaniłowanie prawdy i kłamstwo przebrzydłe, — bo człowiek sam nie wiedząc o tem, podlega ich cząstkowym lecz codziennym wpływom i skutki tychże wpływów na widownię publicznego życia wynosi.

Tym sposobem, chociaż nie bezpośrednio, kobiety piastują na swem łonie najważniejsze sprawy, posuwają do celu najważniejsze momenta ludzkości, — mężczyźni odpowiadają za nie towarzystwu, ale one Bogu odpowiadać mają za siebie i kogo, niechże więc nierozumnem wstrząsaniem odwiecznych prawideł tej odpowiedzialności zbyt ciężką dla siebie nie czynią.

Wylamując się z pod ustaw zasadniczych będących podstawą rodziny, musiałyby niechybnie rodzinę wywrócić, a za tej rozprzężeniem idzie

rozprzężenie wszystkiego: gdzie nie ma domowego życia, tam nie ma dobrych obywateli, tam miłość i porządek w parze nigdy się nie zjedną, tam zwichnięte w gruncie swoim cierpi szczęście kraju.

Kiedy więc na uległości naszej tak wiele zależy, kiedy domowa cnota jest kamieniem węgielnym utrzymującym całą towarzyską budowę, ohydnie byłoby z naszej strony dla samolubnych, a nawet źle pojętych widoków (bo szczęście rozumnej istoty ma swoje naprzód przez Boga wytknięte koleje), ohydnie byłoby mówić, odrzucać warunki, pod którymi świat nam się oddaje w opiekę.

Że obowiązkowe posłuszeństwo bynajmniej nie ubliża naszej godności, o tem przekonamy się łatwo, gdy tylko zważymy, że sobie same obieramy naszych przewodników, i że obrawszy dobrego, możemy być pewne, iż przyznanej sobie nad nami władzy nie zechce nadużyć. Ograniczyć naprzód tę władzę, przeszkodzić, aby ona z obrębów potrzebnych dla ogólnego dobra rodziny na osobisty ucisk nie przeszła, jest tak niepodobna, — jak niepodobna zabezpieczyć ustaw społecznych, a co więcej Boskich prawd religii od przewrotnych naciągów i krzywych tłumaczeń.

Tu tylko charakter człowieka rękojmnią podaje, umiejmyż wybierać, umiejmy rozróżnić czystą prawdę od blasków pozoru, — a nawet pomyliwszy się w wyborze, nie zlorzeczmy ustawie, którą złośliwość ku naszej przekręciła szkodzi, — inaczej musiałybyśmy zlorzeczyć wszy-

stkiemu na świecie, co Bóg uczynił dobrem a ludzie zepsuli.

I małżeństwo już z tej miary przez niektórych potępianem było; — chciano zmieniać jego zasady i przetrząsać prawa, chciano znieść dozgonną trwałość jego, jako zbyt uciążliwą dla ludzkiej słabości, a tem samem świętość obowiązku pod sądy samowoli oddać, — chciano spokojność rodzin, wychowanie dzieci, porządek towarzyski a z nim wszelką moralność rzucić na pastwę chwilowym wybrykom zbląkanego czucia, — jak gdyby pierwszym pragnieniem miłości nie było przetrwać burze czasu, jak gdyby najmilszym wieńcem domowego życia nie była ta nadzieja: że ci, co w niem za młodu skojarzyli dłonie, co szli razem po trudy pracy i szczęścia uśmiechy, spokojnie także razem do kresu dopłyną, przy jednym ognisku spędzą starości godziny, w jednym kole odświeżać będą młodości wspomnienia, i zwiędłe skronie zimy w pamiątki wspólnej swej wiosny ustroją!...

Tylko tam, gdzie w zamęźciu serce żadnego nie miało udziału, gdzie ślubny związek uważanym był raczej jako przejście, jako niedogodna konieczność, niż jako luby przytułek dla tkliwości naszej, — tam gdzie kobieta odrzucając od siebie świętą płci swej cnotę, potrzebę stania się użyteczną i służenia drugim, w oschłym samolubstwie dla siebie samej żyć zapragnie, — tam wyobrażenie dozgonnej przysięgi może ją zastraszać, a obawa poddania się niekochanemu przeciwi uległości ją burzyć.



Lecz kiedy wolne jesteśmy przedmiot poświęcenia wybrać — kiedy z własnej ochoty zrzecemy się na jego korzyść kierowania sobą — kiedy szacujemy rękę, w którą składamy swej przyszłości wodze, czyliż nas może swobodna uległość poniżyć? Mówię swobodna, — bo kochając pragniemy jej same, — bo w miłości większem szczęściem słuchać niżli rozkazywać, — bo nakoniec przyrodzona miękkość nasza chciwa jest opieki.

„Ale kiedy miłość sama z siebie do poświęceń skłania, kiedy ona lepiej niż same ustawy obranemu serdeczną powolność naszą zapewnia, — czemuż z tej powolności zrobili nam przymus, czemuż ją zmienili w konieczność?“

Pozorne to bardzo pytanie, które łatwo zadać, lecz na które też odpowiedzieć łatwo: czyż nie należało zasłonić pokoju rodzin od zewnętrznych wpływów, od szkody, jakie nadużycie samego związku małżeńskiego łatwo przynieść może? ... Czyż nie należało zapewnić naczelnikowi powagi, do której w razie zapoznania jego władzy mógłby się odwołać? ... Czyż nie słusznem było zabezpieczyć kobietę od wielu pokus, od myśli nawet zboczenia, i uchować całość domowych stosunków przed niestalości napa dem? ...

Gdyby ręczyć można za trwałość ludzkich uczuć, i bezwzględnie być pewnym, że tylko same małżeństwa niosące w sobie warunki pogody zawierać się będą, — gdyby nie było kobiet złośliwych, upornych i płochych, które prze-

cież z tem wszystkim podobać się umieją, — gdyby chytróść i obluda nie były zdolne przybierać pozorów cnoty, — możnaby cały stosunek małżeński zostawić sumieniu, tak jak zostawiono tam wiele, co prawodawcy niepodobna było osiągnąć; — wtedyby dwoje ludzi złączonych błogosławieństwem kościoła nie potrzebowało sobie zaprzysięgać uczuć na wieki w ich sercu wyrzeczonych, wtedyby ani od kobiety posłuszeństwa, ani od mężczyzny uczciwości nie żądało prawo które i tak dość często tego od obojga żąda nadaremnie.

Gdyby też wszyscy ludzie byli cnotliwi, gdyby religia i pobożność nie były u wielu czerem słowem, gdyby namiętności nie były w stanie gwałtownym popędem swoim wszystkiego podważać, niepotrzeba by ani ustaw, ani przepisów, ani rządu czuwającego nad ich wykonaniem, — wszyscy żyliby sobie słodko i zgodnie jak w raj, i nie pojmowali nawet, dla czegooby dopiero tę zgodę pismami zapewniać, — byliby bardzo spokojni, bardzo szczęśliwi, odkwitłby między nimi wiek złoty, ... ale ... wszak wiemy wszyscy dowodnie, że wiek złoty dla świata pięknem jest tylko marzeniem, a wątpić nawet można, czy on kiedy dla samego małżeństwa nadpłynie? ...

Pojedyńcze pary będą się trzymać rozsądku przepisów, nie połączą losów swoich na ślepo, nie zaufają sobie bez powodu, — ogół pobieży zawsze bitą drogą pośpiechu, próżności, zwyczaj, — ogół potrzebować będzie zawsze czuj-

nych praw opieki. — Nie powinniśmy się zatem dziwić, że te prawa istnieją, ani podrywać ich w zamiarze dogodzenia sobie; ale w każdym razie mamy chować im uległość, i rzetelnego dla nich poszanowania przykład rodzinie zostawić.

---



To wszystko, co mówiłam dotąd, stosowało się do położenia narzeczonej wziętego w ogóle: ztąd każda młoda osoba za mąż idąca mogła coś dla siebie wyciągnąć; — przecież, kochana Heleno, mając iść za wdowca, powinnaś więcej jeszcze rozważyć, bierzesz na siebie obowiązki trudniejsze, i większej pilności potrzebujesz w przygotowaniu się do swego nowego zawodu.

Oprócz przestrzegania tych wszystkich względów, o których wspominałam poprzednio, oprócz zgłębienia jego charakteru i dokładnego poznania sposobu obejścia, który do tegoż charakteru zastosować wypadnie, masz jeszcze gotowy obowiązek matki względem jego dzieci, masz potrzebę objaśnienia przyszłości przeszłością, a przeto dowiedzenia się, jaką właściwie osobą była zmarła żona.

Ktoś powiedział, że niemasz w małżeństwie gorszego widma jak cień nieboszczyków; ja z jednej strony przyznaję słuszność temu wyrzeczeniu, bo zwykle w pamięci zmarłych zachowują się tylko dobre ich przymioty, a ztąd dla żywych trudna walka z niemi; ale też droga, którą postę-

powali zmarli, może być dla nas skazówką, może nauczyć nas, w czem iść naprzód a w czem się uchylić, — może, gdy byli zupełnie godni miłości współczesnych, stać nam się przykładem gotowym.

W tym ostatnim razie wszakże nie zawsze łatwa nasza rola, i przez porównanie wiele wykryje się błędów: im więc nieboszczka była miłszą i zgodniejszą w pożyciu, im jaśniej świeciła doborem wszystkich cnót niewieściach, tem więcej mieć będziesz do czynienia, by cień jej nie powstawał z grobu i nie dawał czuć mężowi boleśnej różnicy.

Może być wszakże, iż pamięć zgasłej tak niebezpieczną niebędzie, — może posiadane przez nią zalety potrafisz w naśladowaniu prześcignąć, a nadto znajdziesz w jej postępowaniu błędy, które uda ci się uniknąć, — może schwyciwszy do rąk pasmo jej życia, zdołasz usnuć zeń zaraz wątek swej przyszłości?

Bądź, co bądź, staraj się jak najdokładniej wybadać narzeczonego względem przeszłej żony, sam sposób jego mówienia o niej będzie ci nauką. Tam dowiesz się nietylko, czem ona mu była i czem cię mieć pragnie, czy życzy sobie jakiego podobieństwa lub jakiej różnicy, — lecz także wyrozumiesz wiele o nim samym, i trafniejsze mieć będziesz wyobrażenie o tym charakterze, jak gdybyś, w innym położeniu rzeczy, długo z nim bawiła.

Ta więc okoliczność, drogie dziecię, jest na twoją korzyść; umiej tylko ją użyć, umiej zyskane wiadomości na wspólne dobro obrócić a szczęśli-

wszłą być możesz z wdowcem jako człowiekiem posiadającym gruntowny charakter, niżeli z młodym trzpiotem mającym go sobie dopiero w małżeństwie wyrobić.

Jego zaufanie ku tobie zapewne jest wielkie, kiedy ciebie wybiera za matkę swych dzieci, a te biedne stworzenia, które tak weześnie los chciał osierocić, tę tylko po stracie przyrodzonej opiekunki mogą mieć pociechę, że w przybranej odzyskają jeżeli nie to samo czucie, przynajmniej te same starania.

I przywiązać się do nich będzie ci łatwo: sam żal nad ich sieroctwem, samo politowanie dla ich opuszczenia, powinny do twego serca przemówić, — u kobiety zaś litość bardzo ściśle z miłością graniczy, i prawdą to jest niezbitą, że pokocha prędszej tego, co umiał, czy to rzetelnem czy sztucznem nieszczęściem, jej litość obudzić, podobnie jak pokocha także rychło człowieka, który na jej wdzięczność zasłużył. Że twój narzeczony mógł ją zyskać przez bezinteresowność jaką ci okazał, przeto też jestem pewną, że go kochać będziesz, i to mię robi obojętną na różnicę wieku. Ta różnica nawet może go w oczach twoich uczynić szanownym, może coś dziecięcego dodać twemu przywiązaniu, a tem ułatwić zadanie, które wspólnem szczęściem waszem powinnaś rozwiązać.

Nie będę rozwodzić się tu na nowo nad już określoną przezemnie drogą twojej przyszłości: jeżeli zechcesz doprawdy z moich rad korzystać, masz ich dość, aby resztę z własnej wysnuć woli, — gdybyś zaś szła tylko za mąż dla zamełcia i

za nie sobie ważyła świętość przyrzeczenia lub ufności zdradę, wtedy żadne nauki nie też nie pomogą, wtedy szkoda tylko mych starań, które jednak śmiej się sobie nie będą daremne.

Skoro tylko z obowiązkami matki obejmiesz jej prawa, pierwszą czynnością twoją być powinno przekonać się, jak dalece wychowanie powierzonych tobie dzieci zaniedbane albo przeciwnie dobrze prowadzone było.

Nie jedna macocha mniej grzeszy opieszałością jak raczej obawą, aby mąż sposobu jej obejścia z dziećmi nie zwał zbyt surowym; pozwala im tedy wszystko, psuje dogadzaniem, i w nierozumnym zwrocie na spokojność własną zatrzuwa ich przyszłość. Do surowości zapewne nigdy skłaniać cię niebędę: zły to sposób używania władzy, i do niego wtenczas dopiero uciekać się trzeba, kiedy inne środki daremne, — ale pobłażanie bez granic wykrzywia charakter i nawet nie dochodzi do celu swego, którym miało być wzbudzenie miłości. Dzieci tych tylko szczerze kochają, których szanują zarazem, a jeżeli z nimi zechcesz odgrywać rolę przyjaciółki, lub, co gorsza sługi, wtedy korzystać będą wprawdzie z powolności twojej, rozszerzać codziennie obręby wymagania swego, ale bynajmniej nie zadadzą sobie pracy, aby ci dogodzić, aby ucieszyć cię uległością swoją, lub ci oszczędzić powodów do żalu.

Pierwszego dnia zaraz, przy największej czułości, bądź dla nich z należną powagą. Wejdz w najdrobniejsze szczegóły obejścia się z nimi, popraw jeźli możesz, odmień, co według twego zdania potrzebować będzie odmiany. Skoro do-



strzegą w tobie czynną nad sobą opiekę, skoro widzieć będą, że ich dobro od ciebie zależy, szanować cię zaczną, a słodkie zachowanie twoje, rozmowy do ich wieku zastosowane i lube pieśszcoty zyskają ci także ich serca. Nie wiem czy potrzebuję ci mówić, tak dalece się to samo z siebie rozumie, że we wszystkim, co dzieci dotyczy, o ile naprzód nie było tobie oddane, do ojca się odwoływać powinnaś, — zapytywać go o jego zdanie względem każdej zmiany, względem każdej nauki, którą zaprowadzić zechcesz, i wejść zupełnie w jego widoki na przyszłość. Stosownie do tych widoków masz sumiennie kierować młode swych sierot umysły, nie narzucać im płocho własnych chęci, własnych wyobrażeń, ale tylko zdanie swoje łagodnie przelożyć ojcę, jeżeli masz powody sądzić, że są w nim korzyści.

Pięć i sześć lat, — bo taki wiek mają podobno, — to jeszcze są dzieci miękkim woskiem, na którym z cierpliwością odbić można wszystko. Nim jednak do pracy się zabierzesz, nim wejdziesz w wykonywanie zupełne tych obowiązków matki, do których czas zwolna tylko gotuje kobietę, poznaj dobrze stan i rodzaj gruntu, który masz uprawiać, policz własne siły, przekonaj się, jak dalece mąż będzie chętnym ci dopomódz, i staraj się także upewnić, że nie zepsuje twojej tam roboty. Niech dzieci widzą was zawsze w każdej rzeczy zgodnych, to jest jedyny sposób, aby wam całkiem zaufały, aby pokładały w wyrzeczeniach waszych tę niezachwianą wiarę, bez której dobry kierunek wychowania nadzwyczajnie trudny. Chociaż by jedno z was pomy-

lilo się czasem, niech o tem dzieci nie wiedzą — w ich obecności niech zawsze jedno słusznosc drugiemu przyznaje — a wszystkie uwagi, wszystkie objaśnienia i sprostowania zostawcie na potem, chyba żebyście popełnili błąd jaki tak gruby, iżby go było niepodobno ukryć, — wtenczas w obec siebie dzieciom wytłumaczcie prawdę, aby przynajmniej oszczędzić im wpływ tego mniemania, że po za oczy inaczej niż w oczy o sobie mówicie.

Pierwszym twoim sposobem postrachu na dzieci niech nie będzie kara, — pogróż im tylko, że gdy nie będą grzeczne, opowiesz tatkowi, — i przyucz je zawczasu pieśczość, sam uśmiech ojca tak wysoko cenić, żeby onych utrata była już dostateczną karą. I sama nie szafuj zbyt oznakami łaski: miło to pieścić dzieci, ale one nie są lalkami, abyśmi mieli prawo bawić się ich kosztem. Niech nawykną szukać u ciebie nagrody w uśmiechu, w spojrzeniu, — niech wyraz nieco surowszy twej twarzy będzie już dotkliwą przestroga, a więcej z nimi dokażesz niż gdybyś obsypywała ich nieustannemi pieśczoć a potem do cięższych sposobów kary udać się musiała. Nie ręczę ci wszakże, czy te środki, które do waszego wychowania służyły, zupełnem powodzeniem trudy twe odplacą: charakter dzieci już z urodzenia jest różny, kierunek dany z lat pierwszych wiele mógł już ująć lub dodać naturze, i to pilnie zważyć potrzeba; — gdyby łagodność żadną miarą nie skutkowała, wtenczas porozumiej się z ojcem, aby inną wziąć drogę; — i to pamiętajcie oboje, że wszystkie pół środki

zazwyczaj nie dobrego nie czynią: jeden przykład surowej stałości więcej dokaże jak długie dni chwiejnych obrotów.

Czasem osoby podwładne, którym poruczone są dzieci, a może oddane już były oddawna, — psują je i przeszkadzają, by rozsądne słowa matki przybranej nie trafiły im do serca. Taką przyczynę niepowodzenia usiłowań swoich odkrywszy wypada ją niezwłocznie usunąć; możesz spróbować, czy rozsądne przełożenia twoje tego nieprzyjaznego nie uchylą wpływu, — ale jakbyś wiedziała, że mimo twoje zakazy, mimo przestrogi zatruwają duszę twych dzieci, niech cię nie wstrzymuje wzgląd żaden. Przyszłość tych sierot więcej daleko waży niż jaka niedogodność chwilowa, — jeżeli więc spostrzeżesz, że żadną miarą nie możesz zasłonić dzieci przed napaścią tych mów zabójczych, które czasem nierozsądek i źle zrozumiane przywiązanie kładzie starym sługom w usta naprzeciw macochy, powiedz wszystko mężowi, proś go, aby pozwolił oddalić z domu szkodliwą osobę, choćby z resztą najużyteczniejsza i najpotrzebniejsza wam była: każda rzecz da się naprawić i zastąpić, każdą szkodę w świecie fizycznym powetować można, lecz umysł raz wykrzywiony, serce raz popsute, na wieki zwichnione zostaną.

Tak jako moralnego stanu pilnuj także i zdrowia tych dzieci: do wielu chorób w najniższych latach przez nierozsądne zachowanie powstają skłonności, — do jednych ze zbytku pielęgnowania, do drugich zaś przez brak wszelkiej

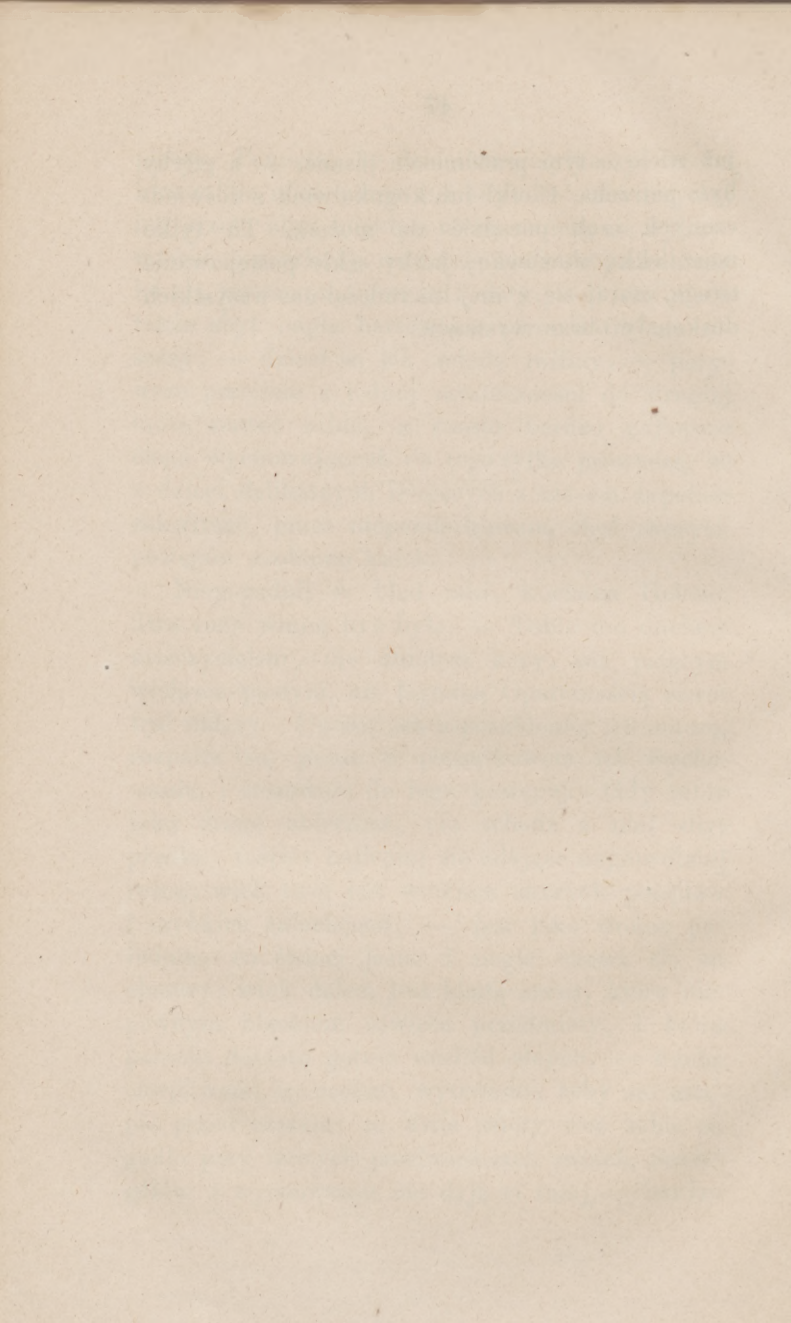
pieczy. Pamiętaj, że dzieciom nietylko żyć trzeba lecz także mieć zdrowie i siły, — nie trzymaj ich przeto zbyt miękko, niech nauczą się wytrzymywać bez szkody rozmaite powietrze, niech nie lękają się zimna, gorąca i słoty, — lecz niech także zbyt nagłe hartowanie zdrowia im nie niszczy; — dzieci są jak młode rośliny, — porywece przejście z jednej ostateczności do drugiej może nawet zabić, a często bardzo najlepsze chęci wychowujących do tego tylko prowadzą, że z dzieci delikatnych mogących z czasem zupełnie zakwitnąć, przez niepomiarowaną chęć skorych postępów zrobiono kaleki.

Niepopadnij w błąd taki, kochana Heleno, dwa razy winną byś była. — Tobie nie duchem niszczycielem, nie aniołem kary, nie palącym wichrem pustyni, ale łagodną Opatrznością sierot być należy. Uważaj ich usposobienie, ich naturę, rozpatrz się pilnie w początkowem ich wychowaniu, i stosownie do tego postępuj. Gdy sobie jaką drogę obierzesz, nie schodź z niej zbyt prędko: rośliny najlepiej się udające najpowszechniej rosną; wiek twój jest wiekiem skorych popędów i szybkich zniechęceń, — jest jako słońce południa, co świeci jasno i nagle chowa się za chmury; wiek dzieci jest bładą zorzą, która niepewnym blaskiem oświeca przedmioty, i która pomału dopiero gotuje wschód słońca, — trzeba cierpliwości, by czekać, wytrwania, żeby nie ustąpić przed czasem; te dwie cnoty weź sobie za godło przy nowych powinnościach swoich. Szczegółów o wychowaniu nie daję ci tutaj, — bardzo



już wiele o tym przedmiocie pisano, — a gdyby było potrzeba, Ciotki lub kogokolwiek z doświadczonych osób poradzić się możesz. Tu tylko masz lekką skazówkę, jakby szkic postępowania twego, staraj się z niej ku radości nas wszystkich doskonały obraz wystawić.

---



# ODDZIAŁ TRZECI.

## CZEŚĆ DRUGA.

---

ODDIAL TRICEI

EXCISE DUTY



## CZĘŚĆ DRUGA.

---

HELENA.

---

1.

UŁAMKI Z DZIENNIKA.

15 Grudnia 1827.

Nie zawsze można swoje uczucia komu zawierzyć, są w życiu chwile, są położenia, w których zamykać się trzeba przed osobami nawet najmilszemi, może właśnie dla tego, że są najmilsze; pocóż ich drażnić próżnym wyrazem boleści, kiedy na tę boleść żadnego nie ma ratunku? Pocóż zasnuwać ich widokiem rany, której zagoić nie mogą, — bo dla jej zagojenia wypadaloby inne znów serce zakrwawić, — pocóż okazywać im, że los nasz nieodwrotny jest nam gorzkim losem?.. A jednak wszystko tłumić w sobie, wszystko polknąć bez odetchnienia, strawić bez pomocy, — na to potrzeba silniejszej duszy jak moja, na to potrzeba hartownego charakteru, a ja miękka jestem. Cóż robić, jedną mam tylko drogę aby ulżyć sobie: papier jest mym powiernikiem,

który tajemnicy nie wyda, — do niego choć przemówię nie zerwę milczenia, — jemu więc bolesne myśli, co mi duszę cisną, — jemu część tego ciężaru, pod którym upadam.

Jam narzeczona!... jak dziwnie brzmi to słowo, kiedy śpiące czucie nie budzi się na jego wzmiankę słodkiem uniesieniem, ale raczej ścina się w drżącej piersi, jak lodem zmrożone! Jam narzeczona! ale smutek i bojaźń tylko ta myśl we mnie rodzi, ja nie spodziewam się szczęścia, zdaje mi się raczej, że w przepaść głęboką zstępuję — jakąż to będzie wspólna dola nasza?...

Tyle razy mówiłam, zapewniałam najuroczyściej, że bez miłości, bez przywiązania, dla żadnego względu nie oddam przyszłości, — że tylko ten, którego serce moje nad innych przemiesie, któremu wolny umysł przyzna wszelką wyższość, ten będzie mym mężem; dziś jakby gorzkie szyderstwo postanowienia, którego odtrącić nie mam siły, wracają tłumnie w pamięć moją wyrzeczone słowa, przypominają mi się dawne kwieciste marzenia, gdzie obrany przezemnie władzca przyszłej doli odpowiadał lubą harmonią wszystkim stronom duszy. Chciałam należeć tylko do człowieka, z którym łączyłaby mię święta jedność uczuć, z którym na świat, na życie jednym patrząc okiem, bez trudu i bez gwałtu mogłabym zająć jedno stanowisko. Chciałam w opiece brata, w królu rówiennika, — i cóż więc wybrałam?... Ja marzycielka, ja pełna rojeń i uniesień, ja duch skrzydlaty, któremu bez żadnych więzów ciasno było na szerokiej ziemi, — jakiegoż polotnego ducha wyszukałam sobie, — jakiego wybrałam

towarzysza w dozgonną pielgrzymkę? .. Oto grubego, prozaicznego pana Michała, z okularami na nosie i wzrokiem krótkim na wszystko, co nie jest samą nędzną ziemią!...

I pójdę ja za niego, dokonamże samowolnie tej szydnej ofiary, tego wyparcia się wszystkich dawnych wyznań moich, kiedy babunia sama, — babunia ostudzona, wiekiem i doświadczeniem dawno pochyłona, za pierwszy warunek małżeńskiego szczęścia kładzie przekonanie, że pokochać można? ... Kiedy sama związek ułożony bez udziału duchownych władz naszych poniżajacem służebnictwem, spodleniem nazywa. — Nie, ja młoda jestem, ja mam czas czekać, mogę w razie potrzeby pracować na siebie, mogę z rąk własnych mieć ten chleb, któryby tu wypadło swobodą okupić.

Napiszę do ojca, — powiem mu, że zbyt mię nieszczęśliwą czyni, powiem mu, że nie godzi się dla próżnych dostatków, świetnej, młodej, kwitnącej przyszłości zabijać. Powiem mu... i cóż mówić już mogę, czego bym nie powiedziała przed chwilą, w której zezwolenie moje mąż przyszły usłyszał? ... Cóż mówić mogę i czem ojca poruszyć? kiedy on na łzy moje własnymi łzami odpowiadał, kiedy honor swój stawiał naprzeciw moich życzeń, kiedy prosił mię, abym oporem swoim nie zatrzymała smutnych dni ostatka? ...

Gdyby surowo rozkazał, miałabym odwagę odmówić, gdyby przymuszał, — ten ucisk wywołałby we mnie nowe siły, — ale on prosił, on rzekł mi: „Ty masz lata, ty wolną jesteś, rób jak ci dla mnie twoje serce każe.“

On tyle nieszczęść poniósł, — tyle ciężkich wytrzymał boleści, — stracił majątek, żonę, — stracił troje dzieci, mnie ostatnią z rodzeństwa, chociaż starań potrzebny, oddalił od siebie, abym przy boku cioci ukształcenie i przyjemność miała, — jak mógł, tak mi osładzał niedostatek matczynej opieki, — a ja teraz okażę się dla niego niewdzięczną?!... Ale on wymaga tak wiele!...

16 Grudnia.

Nie, nie pójdę za Michała, — ja nie czuję się na siłach, abym go uszczęśliwić mogła, — nawet zupełnie pominąwszy siebie, nie powinnam tego uczynić. O, tak! babunia ma słuszość, — skoro tu przyjedzie, zbiorę swoją odwagę i powiem mu, że go zwodzić nie chcę, że oszukiwać jego zaufanie nazbyt szczerą jestem, a usprawiedliwić jego nadziei nie mogę. On uczciwym człowiekiem, tego mu z największem uprzedzeniem zaprzeczyć nie można, tego w całym obejściu z papą jawne dał dowody, — on więc nie zechce nadużywać położenia mego, on wróci mi słowo, — będę jeszcze wolną, swobodną, — mogę marzyć sobie, mogę pozostać wierną przekonaniu swemu, a i ojcu nie złamię przyrzeczenia, bo gdy powiem całą prawdę, sam Michał się cofnie.

17 Grudnia.

Powiem całą prawdę przed człowiekiem dotąd jeszcze obcym, — powiem to, co nie chciałam ani babuni, ani cioci, ani siostróm kochanym po-



wiedzieć? Zdradzę ojca zaufanie, albo też cień podłości na siebie zarzucę?!... O Boże, ratuj mię, wesprzyj sierotę, która nie ma za powiernika nikogo, prócz Ciebie, — ratuj mię, — natehni dobrą myślą, udziel przedsięwzięcia stałego, niech ta trująca niepewność więcej mię nie dręczy; nie wiem, co mam zrobić.

18 Grudnia.

Ta książeczka mię gubi: w niej każdy wiersz oddycha myślami zgodnemi z mym wewnętrznym buntem, — każde słowo naprowadza mię na chęć cofnienia, — to prawda; lecz babunia nie wie, że poświęcenie moje ma okupić ojcu pokój dni ostatnich, — babunia nie wie, że nędzna reszta jego majątku na mojem zezwoleniu stoi, bo ojciec jest zbyt dumny, aby miał u kogokolwiek zmiłowania zebrać, — bo dając mnie, skarb swój ostatni, mnie, po której spodziewa się, że potrafię dopełnić godnie trudnych obowiązków, — rozumie także, iż odtąd raczej wierzycielem niż dłużnikiem będzie.

A wszakże babunia sama pisze mi, że nadzwyczajne okoliczności mogą usprawiedliwić zaprzecanie siebie... zaprzecanie, mój Boże, biedna ja, biedna!...

„Śmierć i żona, od Boga przeznaczona,“ mówią starzy ludzie, — tak jest, musi być jakie przeznaczenie wiążące małżeństwa, — bo ta podróż moja w Krakowskie, przedsięwzięta jedynie w widoku przyjemności ojca, zarządziła wszystkim. A tak się na nią cieszyłam, tak byłam rada,

kiedy pani Włodzimierzowa ofiarowała mi miejsce obok siebie i sposobność odwiedzenia niespodzianie kochanego ojca; bo też jemu niespodzianie wszystko dobrze poszło: gdybym tam nie przyjechała, nie ujrzałby mię i nie upodobał sobie pan Michał, nie byłoby nadziei ukończenia pomyślnie przegranego w sądzie procesu. Zapewne więc Bóg sam tak wszystko ułożył, — nie godzi mi się zawodzić ostatniej nadziei, którą ojcu podał, — małżeństwo jest sakramentem, a dobrowolne poświęcenie powinno być dobrem przygotowaniem do ważnej przysięgi.

Nie kocham, — to jest prawda, lecz szacować mogę, — może tak jeszcze lepiej, niżli kochać bez szacunku. Wdzięczność dwojako będę winna, — raz za przywiązanie bezinteresowne, rzadkie dzisiaj zjawisko w tym łakomym świecie, — drugi raz za spokojność ojca; — żeby tylko nie był taki powszedni, prosty, rubaszny, żeby miał lepszą powierzchowność, prędeż przywykłabym do niego. I tak o to starać się będę, — ja już do niego należę: ojciec dał mu tylko pozwolenie bywania w naszym domu w roli konkurenta, — tylko upoważnienie do zyskania przychylności mojej, — ja sama później bez żadnych nalegań wymówiłam ostateczne słowo, — dziś moim obowiązkiem dołożyć wszelkich starań, abym dotrzymała je godnie, — on, jak babunia powiada, „spodziewał się ozdobić ciszę samotnego domu, pozyskać wierną przyjaciółkę i towarzyszkę, wynagradzającą mu lubem obejściem ciężar w jej utrzymywaniu podjęty.“

Ja go nie oszukam, — w tych dniach ma tutaj

przyjechać, — powitam go słodko, uprzejmie, przyjaźnie jak nigdy, — on wtedy będzie śmielszy, więcej wynurzający, to lepiej go poznam, wybadam cały jego charakter i będę pracować nad swoim, aby, ile tego wspólna zgodność wymaga, ugiąć się do niego; -- mnie łatwiej, — ja jestem młoda, ja mogę wiele zrobić z siebie, a człowiek, którego stać na to, żeby zamiast chcieć gnębić przeciwnika, sam poda mu sposoby ratunku, człowiek, co szuka w żonie umysłowej nie pieniężnej pomocy, co patrzy nie ozdoby do salonu lecz matki dla dzieci, musi mieć dobre strony, warte więcej niż zimnego tylko uznania.

„Twoje ogniste serce, — mówi babunia, — nieraz pewnie marzyło drugie serce bratnie, tęskniło za przedmiotem, któreby mogło gorąco ukochać, — ten przedmiot masz już przed sobą, możesz kochać, możesz nasycić pragnienie młodości, które nie tyle żąda płomieni wzajemnych, ile umieszczenia dla uczuć, które w piersi swojej chowa.“

Pragnęłam wprowadzić innego przedmiotu, ale sieroce czucie musi przestać na małym: nie mam prawa liczyć się do wybranych ziemi. On dalekim jest od obrazu, który sobie utworzyłam w myśli, — a gdyby o mnie tylko chodziło, nigdy, pod żadnym warunkiem nie przystałabym na taką zamianę; lecz ojciec prosił, ojciec pragnie tego, Bóg błogosławić raczy posłuszeństwo moje, — Bóg da mi łaskę, że kochać potrafię, — matki sercem człowieka, który w ręce moje szczęście swoje składa, — matka zaś każda kocha dziecię choć najmniej przyjemne. — On dobry, poczciwy,

szlachetny, — pokocham te jego przymioty, w nich grunt jest człowieka.

21 Grudnia.

Miał przyjechać, nie przyjedzie, choroba dziecka zatrzymała go w domu, — tłumaczy się ładnie, czule i tęskni za chwilą, w której jego sieroty nową powitają matkę; Bóg dobry wysłuchał mojej prośby i dał mi dobre natchnienie; — pójdę: gdzie święte czekają powinności, gdzie myśl nie za sobą ubiega, tam godny cel starań usilnych, — wypłacę jego dzieciom dług zaciągniiony przez mojego ojca, — wychowam sieroty, — będę pracować nad ich trojga szczęściem, zapomnę o sobie, a szacunek mój własny w niedostatku innej nagrody, a ich wdzięczność, którą zyskać mogę, będzie okupem za stracone świeże dni młodości.

8 Stycznia 1828.

Długo tu nic nie pisałam, byliśmy na święta w Jodłowicach i dziennika nie zabrałam z sobą, — dziś tyle wspomnień pod pióro się garnie, że nie wiem co tu przyjąć, nie wiem co umieścić, bo zachowując wszystko, musiałabym wiele nakreślić sprzeczności.

Smutek mój, namysły, wahania nie uszły cioci spojrzeniom, Józia i Marynia uważały go także i powiedziały babuni; cóż to było pytań, badań, przedstawień, mogących zachwiać mojem przedsięwzięciem i przywieść mię do przeniewierzenia



się ojcu. Ja zrazu tak zapewniałam wszystkim, że to czynię z własnej dobrej woli, że Michał mi się podoba, że z nim szczęście widzę; ciocię zaś tak ujął okazywanem dla mnie przywiązaniem, że moja rola jest coraz trudniejszą. Mówiono wiele o nim, babunia, która tak ściśle, tak sumiennie każdy krok nasz bierze, wypytywała mię o jego charakter, przymioty, — chciała wiedzieć, czy dobrze poznałam, czy spełniając ojcowskie życzenia, rozumiałam do czego się obowiązuję; czy jestem w stanie usprawiedliwić położone w sobie nadzieje? . . . Ja wykręcałam się jak mogłam, — lecz poniewolnie czułam, jak mi rumieniec wstydu na twarz występował, bo krzywdziłam prawdę, bo byłam nieszczerą. Chwaliłam go, wyszukiwałam w jego liście powodów do upodobania, przytaczałam na korzyść jego różne rzeczy, ale tak mi nie szło, iż Marynia wręcz mi powiedziała, że dla tego tak się cieszę listem, bo mię uwalnia od nudnego widoku osoby, — a ja choć przeczyłam głośno, musiałam jednak przyznać sobie pociechu, że Marynia zgadła.

Znowu więc jestem niespokojna i walczę z niechęcią, znowu z myślami się biję, a każdy krok postąpiony dalej, jest potwierdzeniem słusznych jego nadziei, jest zapewnieniem, że dotrzymam słowa.

Gdybym była powiedziała babuni, jak właściwie rzeczy z ojcem stoją, pewnoby nie tylko mię nie potępiła, lecz dodałaby mi potrzebnej ochoty; ale ja przyrzekłam nie mówić, ojciec pod tym tylko warunkiem przyjął zezwolenie moje. — I o cóż mi chodzi, — wiem żeby mnie pochwa-

lono, wiem żeby wszystkie dochodzenia, zgłębiania na moją korzyść wypadły, — powinnam się cieszyć, a jednak dziwno, smutno, boleśnie, ciężko mi na sercu. Biedny Michał, on tak we mnie wierzy!...

20 Stycznia.

Kiedy mogę myśl swoją zwrócić na inne przedmioty, daleko mi lepiej, — Marynia ciągle przy babuni, ciocia trochę słaba, — dom więc i nauki Józi na mojej są głowie, a to ustawne zajęcie tak mi jest pomocne, że zupełnie swobodną się czuję. Prawda, że w takich chwilach nie ma czasu myśleć o przyszłości, że można całkiem los blizki zapomnieć, — ale w tem właśnie błogosławić należy czynne zatrudnienie, bo nas odrywa od zatopienia się w sobie i pobudzając do ruchu lepsze ducha władze, ułatwia wypełnienie trudnej nawet cnoty. Odkąd jestem wplęciona w koło ciągłej pracy, ani wiem, co tęsknota lub wahanie przykre: widzę życie jak pole wymagające starannej uprawy, którego owoców kobieta ma być więcej szafarką niżli właścicielką, — zdaje mi się, że to jest ogród powierzony mej pieczy, którego najmniejszy zakątek powinnam użyć na dobre, i z którego kiedyś wyższemu panu zdać przyjdzie rachunek, a to wyobrażenie tak dzielną mię czyni, tak mi dodaje hartu, ochoty i siły, — nie żądam innego szczęścia oprócz możliwości zostania zawsze miłą Bogu a ludziom przydatną. Przecież nie tak bardzo trudno jest wyzucić się z siebie, — wszak wsparciem wszystko, co święte dla serca i duszy,

wszak pomocą religia, które słońce opromieni drogę poświęcenia.

Kochaną, kochać wzajemnie, — przyjmującą dobrodziejstwo na wdzięczność także zasłużyć, to dział jeszcze piękny na ziemi, — tylko pchnąć zdala od siebie to nędzne samolubstwo, które nas samych wszędzie za cel nam stawia, — tylko wspiąć się tak wysoko na szczyt wzniosłej cnoty, aby z góry patrzeć na świat i jego uciechy, aby nie pragnąć więcej jak twórczej rozkoszy, która niekiedy pierś nam wypełnia w obec dokonanych dzieł naszych. Niech to usposobienie, w jakim jestem dzisiaj, na dal mi zostanie, a ja będę kontenta, — on będzie szczęśliwy. Dziś wszystko czuję łatwym, podobnym dla siebie, — dziś życie odziane w moich oczach poezyi urokiem, dziś praca i powodzenie tej pracy jest ostateczną meta mych życzeń.

25 Stycznia.

Wracam ze szkółki, — leniwo idą postępy ale idą przecie; już dziewczęta nasze pomiędzy dziewczętami innych wiosek zaczynają słynąć, już bystrość ich umysłu i powierzchowna ogląda co raz więcej stają się widoczne, już pojęcie religii, poznanie Boga i rozumienie wiary sięga u nich daleko wyżej, niżli dotąd zwykło, już objawia się w niektórych ten zmysł duszy, który nas tkliwemi robi na to, co jest piękne. A wdzięczność, jakże one ją dobrze pojmują, -- jak one mię kochają za te pobieżne starania, które im oddają, jak są zajęte chęcią przekonania mnie, że ich

serca na mojej nauce tyle zyskały jak głowy. Między niemi dopiero czuję głęboko piękność powołania kobiety; — wychowanie, wykształcenie rodu ludzkiego, zapalenie na jego drodze niezgasłej wiary pochodni, obudzenie w jego umyśle szlachetnych instynktów, to nasza niwa, i dopokąd tę uprawiać będzie w naszej mocy, dopóty ani tracić ducha, ni też narzekać nie znajdziemy prawa.

18 Kwietnia.

Wstyd, wstyd mię prawdziwy, — tak sprzeczną być sama z sobą, tak się wahać ciągle; — myślałam, że zupełnie na dobrej już jestem drodze, że tylko mam bezpiecznie iść dalej a trafię do portu, — tymczasem dzieje mi się jak owemu potępieńcowi bogów Greckich, który bezustanku kamień na górę wytaczał, i dochodząc wierzchołka widział go spadającym znowu: co ułożę sobie przyszłość, co zbiore swoje siły, by śmiało postępować naprzód, to mię jakiś postrach ogarnia, jakiś żal przejmuję, — to zachodzą jakie okoliczności psujące w jednej godzinie trudną kilku tygodni robotę.

Zarzuciłam książeczkę babuni, ona jest dla mnie wymówką, ona mię uczy, jakim iść torem w obranym kierunku, ona wskazuje mi powinności narzeczzonej stanu, a ja znowu z przerażeniem zapytuję siebie, czem być mam w istocie. Rumienię się siadając do pióra, by dalej spisywać te karty, — lecz umyślnie piszę, — będę mieć zwierciadło samej siebie, będę widzieć, co jestem



warta, i po skończonym boju, na jakąkolwiek on stronę wypadnie, policzę, jak wiele razy się na stronę przeciwną chyliło zwycięstwo.

W tem rozkołysaniu wątpliwości moich i burzeniu myśli najlepiej czuję niedogodność dorywkowego wychowania, jakim było moje. W czasie długiej choroby matki samej sobie oddana, po jej śmierci z pojęć do pojęć, z rąk do rąk przechodząc, nie mogłam dzielnie ustalić w sobie gruntownego zdania, — i ostatnie te lata u cioci spędzone, nie zatarły wad pierwiastkowych, nie były w stanie odjąć mi tej chwiejności, którą częsta odmiana moich nauczycieli musiała spowodować.

Ja szczerze pragnę być stałą, czasem zdaje mi się, że nią jestem, a kiedy przychodzę do do próby, widzę dawną słabość. W Michale z tej strony dobrą miałabym podpórę, — on człowiek nieco dawnej daty, ma tę stateczność charakteru, której często podobno dziś młodym brakuje, — ale, ale... nieskończone ale... Pożycie Wikтусi z Władysławem, ta ich zgodność, ten odtąd wspólnych uczuć, — które widać żadnego nie znają rozstroju, stósowność wieku, podobieństwo humoru, równy polot myśli, niechęć odnowiły we mnie dawniejsze marzenia, których sądziłam się już być zupełnie panią, — obudziły ową niebezpieczną i dokuczliwą tęsknotę, której pokonać nie umiem.

Jak im to ładnie obojgu, by parze gołąbków, na wszystko się prawie jednym zapatrywać okiem, — iść jedną wązką ścieżką bez żadnych potrażeń, i zawsze na niej równe stawiać kroki. Jak

miły wzrok lubego porozumienia, który z słodkim uśmiechem rzucają na siebie, kiedy drobna jaka okoliczność zajmując ich uwagę, domyślić im się każe, iż w tej chwili jednakowo czują, — jak miła niema rozmowa ich ruchów, ich spojrzeń, które zaświadczają, że te dwie dusze istotnie były stworzone dla siebie.

Kocham Wiktusię z całej duszy, gdyby mi rodzoną była siostrą, nie potrafiłabym kochać ją więcej, tęskniłam za nią szczerze; ale teraz przyznam to w cichej tajemnicy serca, wolałabym była ją nie widzieć, niż ciągle mieć przed okiem takie porównanie.

I ten Michał dziwny, wymówił się na jedne święta, pocóż mu było koniecznie przyjeżdżać na drugie?... Jego ociężałość razila mnie boleśnie, przy składności tamtego wydawał mi się podobnie, jak dobry, spokojny wół przy arabskim koniu. Każde słowo jego, każdy wyraz, każdy obrót myśli mierzyłam z uwagą złośliwą, — moja wewnętrzna duma cierpiała nieskończone męki, tem ostrzej dojmujące, im bardziej usiłowałam je ukryć przed przyjaźni okiem.

I cóż nawet ukryłam? Wszak już wszyscy dobrze wiedzą, że za mąż idę z rozkazu, — tylko przyczyna tego rozkazu jest im nie wiadoma; — oni gotowi myśleć, że to zwyczajna ojcowska zaciekłość, za dobrym kawałkiem chleba dla ubogiej córki, — oni skrzywdzą mi biednego ojca podejrzeniem o zbytnią surowość, o brak słusznych względów, o zakładanie wyroków swej woli w miejsce moich życzeń, — boć ja nie tylko pozwołam, żeby tak sądzili, ale wyraźnie powie-

działam, że ojciec mi kazał, — a on tylko radził, wzywał, prosił.

Ta przechadzka pod las, którą Józia tak lubi, dla mnie była zgubną: Wikcia z Władysławem sarniami skoki stanęli na miejscu, razem utopili spojrzenia swoje w zakrętach doliny, i widać było na ich twarzy równe upodobanie w ślicznej całości tego wdzięcznego obrazu; natomiast mój ocięzwały pan Michał, którego ręki odmówić nie śmiałam, prowadził mię pomaleńku, jak gdybym była ze szkła, potem zasapany podniósł do czoła ogromną chustkę, ocierając duże krople potu, a nareszcie, kiedy ja także uniesiona pięknoscą natury, tem niebem tak czystem, tą wodą tak przezroczystą i bujnym, wszędzie odmłodzonym życiem, zawołałam na niego, wskazując piękną panoramę: „o patrzaj pan, proszę!“ on myślał, że ja mu pokazuję wzrost pszenicy na polu, murawy na łąkach, i powiedział z uśmiechem, który mię ubódl do żywego: „a tak, jeżeli woda nie zepsuje, będą znaczne zbiory.“ Tam więc, gdzie należało upaść na kolana i uwielbiać cudne Jego dzieła, narzeczony mój widział tylko gospodarskie plony!... A co innych podobnych kawałków, żeby je chcieć wszystkie spisywać, brakłoby mi czasu; — przez ten cały pobyt w Sośniance byłam na torturach: to też dnia jednego, kiedy mi już cierpliwości brakło, schroniłam się do swego pokoju, skarżąc na gwałtowny ból głowy i gorzko płakać zaczęłam; dobra Wiktusia zaraz przybiegła z Marynią, aby mi co doradzić, a widząc rozpacz moją, zgadła jej przyczynę, i rozmawiać zaczęła ten krok, do którego tyle okazałam wstrętu.

Ja wtedy niemogąc się już przewyciężyć, powiedziałam wszystko, a przynajmniej tyle; że już o moralnym przymusie postanowienia mego wcale wątpić nie mogą, — zdradziłam więc zaufanie ojca i utrudniłam sobie sama spełnienie ofiary, której nieznając prawdziwych powodów, nie mogli mię też do niej wyraźnie zachęcać, a jam taka słaba, ja potrzebuję zewnętrznego wsparcia.

20 Kwietnia.

Wszystko dobrze zważywszy, to jest niepodobieństwo prawie, abym ja za Michała poszła, — to dla nas obojga widocznie gotowe nieszczęście, on ma dobre serce, on cierpieć będzie na tem, kiedy dostrzeże w mej twarzy wyrazu cierpienia, ja zaś nie jestem w stanie tak dobrze odgrywać komedyi, żeby mu zawsze mą boleść utaić. A potem czyż to rozsądnie, czyż to nawet uczciwie z mej strony, wystawiać się na ciągle niebezpieczeństwo tych uprzykrzonych porównań, które przy każdym prawie młodym człowieku koniecznicie wypaść muszą na jego niekorzyść?

Ja mu dozgonną zaprzysięgnę miłość, a w każdym spotkaniu z ludźmi wyższego ukształcenia złorzeczyć będę chwili, która mię z nim złączyła, i przez tę wewnętrzną wojnę moich uczuć stracę zdolność potrzebną do utrzymania między nami zgody. Ja się znam, zbyt uczynny przymus cierpką mię uczyni, gorzka wymówka nie zawsze na ustach się wstrzyma, — ja mu życie zatruję, zamiast je uwdzięczyć, i cóż mu więc po mnie?...

On żąda matki dla dzieci, pragnie przyjaznej



pomocy, tkliwego udziału dla siebie, i cóż mu niesie ta, z którą spodziewa się domierzyć tego podwójnego celu?... Niesie w dom jego umysł skolatany i niechętną duszę, niesie czucie upokorzone tym wstrętnym wyborem, niesie jad nieukojonej, bo przeznaczonej ciąglemu drażnieniu boleści. Prawdziwie, przygotował sobie los zazdrości godny: — uszczupła swój majątek, bierze ubogą żonę a z nią ciężar utrzymania, i za to pewny tylko niepokój mieć będzie: — trzebaby nadludzkiej cnoty, aby przez wdzięczność utłumić wszystkie pragnienia zwiedzonego serca, by nakazać wieczne milczenie zbuntowanym czuciom, by nie pokazać mu nigdy, że przy jego boku nie radość nad swoim postanowieniem, ale żal ciężki nad spełnioną ofiarą doznają; tej cnoty ja nie mam, — kilka dni, kilka tygodni, zadawszy sobie gwałt wielki, może byłabym w stanie smutek swój pokrywać, — ale poddać się takiemu życiu na zawsze, tchnąć jedynie sztuką, kłamstwem i przymusem, to nad moje siły.

Co innego to teraz, przyjedzie na krótko, łatwo mi udawać, bo wiem, że każdy dzień, każda godzina zbliża mię do kresu; tu nie jestem sama, nie na mnie jednej spoczywa cały ciężar jego towarzystwa, miewam wolne chwile, a myśl, że ten nudny teatr niebawem się skończy, użycza mi cierpliwości, którejbym pewno nie znalazła w sobie, gdyby ją nie żywiła nadzieja odmiany.

Michał jest dobry, szlachetny, poczciwy, — znam i cenię rzetelność jego charakteru, szanuję w nim obywatela, pochwalam człowieka, — lecz im więcej go widzę poważania godnym, im więcej

onym przymiotom przyznaję zasługi, tem mniej sędzę mieć prawo mącić jego życie, tem bardziej mam sobie za powinność nie stawiać tam kroku, gdziebym tylko mu sprowadziła dozgonne zmartwienie.

Już wiem co zrobię: zamiast plątać się co dzień w bolesnem wahaniu, zbiorę wszystkie swe siły i wyznaczę sobie do zupełnego namyślenia pewny przeciąg czasu. Jeżeli po jego upływie Michała szala przeważy, pójdę do ołtarza spokojna, — jeżeli przeciwnie, powrócą te chwiejne uwagi, zamknę oczy na skutki mego przedsięwzięcia i rzecz całą zerwę ostatecznie.

---

2.

**Helena do Babuni.**

Sośnianka 9 Maja 1827.

Najdroższa Babuniu! Drżąc pióro do ręki biorę i nie wiem jak wyrazić to, co mam powiedzieć, bo należało zapewne mówić dawniej lub teraz już milczeć, bo niezłomne postanowienie, które mię dzisiaj nagli do pisania mieć będzie barwę płochości, — a przecież to nie płochosć mą chęcią kieruje, walczyłam i wahałam się długo, pragnęłam stłumić w sobie gorzki żal straconego życia, pragnęłam odwagę moją podnieść do miary przyszłości, jaką mi ojciec zgotował, — ale, droga babuniu, to nad moje siły. O jakże ja dziś czuję ciężar mojego sieroctwa, jakże potrzebowałamby łona matki, aby w niem i zawstydzenie i lzy moje ukryć, aby w niem szukać schronienia przed nienawistnym losem, przed którym uchylić się żądam! . . .

Kiedym przyrzekła ojcu spełnić jego wolę, było to w chwili zapału, w której się mało waży każde poświęcenie, w której najwyższy stopień cnoty zdaje nam się z łatwością przystępny; —

kiedy później, nibyto dobrowolnie, na oświadczenie Michała przychylną wyrzekłam odpowiedź, i zaręczyłam mu dozgonną przyjaźń słownem przyrzeczeniem, czas dokonania ofiary był w oczach moich tak dalekim, że niedoznałam tej obawy, jaką dzisiaj czuję, i może spoziewałam się potajemnie jakiej pomocy od okoliczności. Teraz przychodzi pora, gdzie słowo stać się musi czynem, albo też jak najspieszniej cofnąć je wypada, — i pewno zaraz na wstępie odgadła babunia, że do tego coñnienia moje zmierzają przemowy.

Ja szacuję Michała, lecz nie widzę żadnego podobieństwa, bym kochać go mogła, — babunia zaś sama tego jest zdania, że związek dozgonny powinien mieć zezwolenie serca, — w babuni więc spodziewam się znaleźć potrzebną obronę, — w babuni pomoc do przeblagania ojca i uproszenia mi u niego tej łaski, abym niebyła przymuszoną do spełnienia ofiary, z której niezawodnie by tylko podwójne nieszczęście wynikło. Michał nie jest tym zakamieniałym samolubem, o jakim mówi babunia, że może bez żalu widzieć koło siebie więdnącą kobietę i suchem okiem patrzeć na jej męki; on pod swoją nieskładną powłoką chowa dobre serce, on bolałby nad moim smutkiem, niebyłby szczęśliwy, a tak chybiłby się musiał koniecznie cel mego zamęźcia, którem ojciec chciał mu nagrodzić majątkową stratę.

Tak jest kochana babuniu, biedna, osierocona Helena stała się targu przedmiotem; — Michał jako opiekun małoletnich kuzynów swoich wygrał ów wielki proces prowadzony tak długo, tak uporczywie, i któremu podobno biedna mama



jeszcze zły koniec wróżyła. Że nie rozumiem się na prawnictwie, przeto nie potrafię wyluszczyć babuni, jak do tego przyszło, dość, że gdyby nie upodobanie Michała w mojem towarzystwie podczas owych odwiedzin, które nam były powodem spotkania, ojciec musiałby mu w przeciągu roku wypłacić znaczną sumnę, na którą nas niestać, bo Buków już w połowie swej wartości obciążony długiem kredytowym, a sprzedając go dla zaspokojenia Michała, ojciec traci ostatnią posiadłość i z bardzo małym funduszem zostaje. Pojmie kochana babunia, że widząc poświęcenie swoje dla ojca jedynym środkiem ratunku, z radością prawie na myśl takiego wykupna przystałam, i ułożyłam sobie zaraz wdzięcznie przyjąć rękę człowieka, który z rzadką bezinteresownością ofiarował papie na swoim majątku zabezpieczyć ową wygraną sumnę małoletnich, i wypłatę onej porachować kiedyś dopiero z posagu, jakim dla mnie w dalekiej przyszłości ma być ów nędzny Buków tak ojcu potrzebny. Cały ten układ miał zostać zupełną tajemnicą, lecz ojciec wybadawszy mię naprzód widział, że cała moja uprzejmość dla podeszłego wielbiciela była tylko ścisłem dokonaniem obowiązków szczerzej gościnności, — powiedział mi więc jak rzeczy stoją, przedstawił konieczność chwycenia tej drogi ratunku, i tak mnie dobrze o tem przekonał, że wróciwszy od niego wesołem prawie okiem na związaną już przyszłość patrzyłam.

Że chciałam się przewyciężyć, że pracowałam szczerze nad sobą, to najlepiej zaświadczy mój dziennik; który babuni przesłać się odważam,

on niech mówi za mnie. Babunia dla nas wszystkich była zawsze najtroskliwszą matką, — babunia, tak sobie łuszcę, pomagać mi będzie, odwróci wszechmocnem słowem swoim grom nad moją głową wiszący, zamknie tę przepaść, na którą patrzeć już nie śmiem.

Może interesa ojca nie są w tak zrozpaczonym stanie jak mi je wtedy wystawiał, — może Michał będzie tyle wspaniały, że dłuższego dozwoli terminu, — może babunia inny jaki sposób upatrzy, — bo to wiem, że niepotrafię godnie spełnić ojcowskich przyrzeczeń, i że wkrótce terażniejszy mój narzeczony zostawszy mężem, spostrzedz by musiał i gorzko pczalować zrobioną na moich uczuciach pomyłkę.

Babuni serce jest jeszcze tak młode, jej umysł tak żywo pojmuje młodzieńcze wzruszenia, że dalsze tłumaczenie byłoby zbyt cennym, — ja nawet nie wiem, co piszę, — czuję, że w każdym słowie przysły los się waży, czuję, że jeżeli mi tu chybi ostatnia nadzieja, nie już mi nie zostanie jak gotowe piekło. Ale babunia wtrącić do niego nie zechce sieroty, babunia przyzna, że ofiara zbyt wielką a nadto jeszcze daremną by była, i wstawieniem się swoim uwolni mię od niej.

Z tą myślą dzisiaj żegnam kochaną babunię, — za list nie przepraszam, — ja go musiałam napisać; z dziwną niecierpliwością oczekiwać będę swojego wyroku, — raczy droga babunia wydać go bez zwłoki, bo ta niepewność samemu nieszczęściu się równa. — Ciocia dziś z szczególną pilnością zaczęła pracować nad robotami przy-

gotowawczemi do mojej wyprawy, — ten widok tak mię przeraził, tak żywy obraz czarnej przyszłości przedemną wystawił, że już dłużej odkładać nie mogłam ciężkiego wyznania, do którego się dawno gotuję, ale do którego nigdy zebrać nie mogłam odwagi. — Teraz, co najtrudniejsze to już dokonane, — składając w ręce drogiej babuni całą dolę moją, pewną jestem, że tylko sama nieprzełamana konieczność skłonić ją zdoła do skazania mię na tę ciężką próbę, której skutek naprzód jej wiadomy. Spodziewam się, że do tego nie przyjdzie, — gdyby jednak przyszło, lżej mi będzie na sercu, jak żeby na uchylenie gotowego nieszczęścia nie uczyniła, — i babunia pewno tak potrafi podnieść mego ducha, że z nową siłą na los swój się rzucę. Ciocia już po kilkakroć zapytywała mię o powody łez nieutulonych, które co chwili gwałtem biją mi do oczu, — nieśmiałam jej się przyznać, — rzeczy zaszły już tak daleko, że istotnie winną się czuję, — ale pobłażanie kochanej babuni łaskę mi zapewnia, — łaskę w każdym razie.

Poselstwo moje do Jodłowie jest dziś wszystkim tajemnicą, — dla tego babunia od nikogo prócz mnie słowa nie odbierze, — jednak wszyscy są zdrowi a Ciocia i siostry wybierają się w tych dniach pisać do niej, — nieprzewidują wcale, co ja teraz robię.

Od ojca dawno już wiadomości nie miałam, ale w tych dniach spodziewam się odwiedzin Michała, — miał być temi czasy w Krakowie, i podczas świąt wspominał, że i tu dojedzie, — pojmie babunia, jak mocno pragnę ostatecznym

układem uprzedzić jego przybycie, jak pożądaną jest dla mnie rzeczą, być z nim już od razu tak, jak na przyszłość będę.

Teraz kończę, — zdawało się, że tylko kilka słów nakreślę, a tu tak jest wiele, i z tem wszystkim wyrażone mało; resztę przeczuje, odgadnie, uzupełni kochana babunia. Nóżki jej całuję z serca i niecierpliwie czekam odpowiedzi.

---



## O D M I A N A.

Trzeciego dnia po wysłaniu listu do babuni, kiedy już można się było spodziewać rychłej odpowiedzi, Helena w oknie swego pokoju stała zadumana myśląc nad blizkiem a już ostatecznym rozwiązaniem swego losu zagadki. Dołatywał ją z ogrodu zapach bzów kwitnących i brzmiał wdzięcznie w pobliżu fortepian Maryni, a ona ukołysana tą podwójną harmonią wiosny i muzyki, zapomniała, czyli raczej wierzyć nie mogła, że nieszczęście w każdej chwili czycha na swą zdobycz: rozpuściła więc marzenia swoje w dalekiej przyszłości, — widziała się już swobodną, wolną od dotrzymania zbyt ciężkich obietnic, należącą zupełnie do siebie, — kto wie nawet może kochaną przez człowieka, któremoby szczerą wzajemnością wyplacać się mogła, — przez człowieka, któryby nie plamą lecz ozdobą był na tle obrazu.

Uczucie rzewne i rozkoszne razem wstąpiło w jej serce, lzy słodkie, bo lzy wdzięczności trysnęły oczu, a głos tajemny szepnął w jej duszy, że pięknem jest życie.

Skrzyp drzwi nagle roztwartych wyrwał ją z dumania, i wszedł poważnie Walenty z listem „do panienki,“ Walenty zaś był powiernikiem wyprawy do Jodłowic i mógł nieść już odpis. Helena zadrżała; zbudzona jak ze snu miłego, lękała się tego kawałka papieru, w którym czuła, że jej przyszłość się waży, — niespytała, kto przyniósł, i rzuciła tylko staremu słudze wymowne spojrzenie: — „to z Bukowa, panienko“, rzekł Walenty z dwuznacznym uśmiechem, położył list na stole i wyszedł. Helena odetchnęła, — czego najwięcej obawiała się w tej chwili, to było odpisu z Jodłowic: wprawdzie miała niejaką nadzieję, że babunia potrafi dać całej sprawie pożądaną obrót, ale mogło także niebyć już podług jej zdania nawet żadnego ratunku, — a Helena jak wielu z nas w podobnym przypadku, w tej ostatniej godzinie pragnęła swoją przedłużyć niepewność. Ucieszyła się więc wyraźnie tą myślą, że ów list przed nią leżący nie był jeszcze tym dopiero pożądanym listem, i wracając z rozkoszą do pierwszego dumania stanęła znowu przy oknie...

„Heleno, cóż ojciec ci pisze?“ przemówiła po chwili pani D., która weszła niepostrzeżona, — „niech Ciocia sama zobaczy“, — rzekła Helena, i z pośpiechem skoczyła do stołu, aby oderwać pieczętkę, a to czyniąc, z podziwieniem ujrzała pismo całkiem obce; niebyła to ani ręka Michała ani ręka ojca, coś więc niespodziewanego musiało zajść w Bukowie, i zaszło istotnie; donosił o tem ekonem niezgrabnie usiłując złagodzić cios, który zadawał: pisał, że od dwóch tygodni pan cokolwiek słaby, chciał obejść się bez lekarza, ale mu

się gorzej zrobiło, że widocznie tęskni za panną Heleną i ciągle o niej wspomina, sprowadzony zaś z Krakowa doktor Brodowicz przybycie córki pańskiej bardzo potrzebnem być sądzi...

Kto ze szczytu śmiałych nadziei stracony został nagle w przepaść głębokiego smutku, kto z niejaką pewnością rachował na szczęście i bez przygotowania spotkał się z rozpaczą, kto nadto doznał jeszcze bolesnej obawy, aby jego własne postępowanie ukochanej osobie nie było przyczyną zaguby, — ten niech sobie wystawi stan umysłu znękaney Heleny, ten niech podzieli gorzkie uczucia, które owały jej serce.

Tam ojciec zostawiony obcych staraniu pod okiem obojętnych widzów passuje się z grożącą mu śmiercią, — a ona tu radość marzyła, ona chciała cofać przyrzeczenie tak dawno zrobione i na tem cofnięciu powietrzne budowała zamki; — tam czeka ją sieroctwo w żałobnej odzieży, a ona tu kwieciste uplatała wieńce, a nierozważne jej słowa wsparte pobleżającą dobrocią babuni może już są w drodze, może w najbliższej godzinie na sędziwego ojca jakby piorun spadną i rozerwą do reszty słaby wątek życia?...

Helenie powyższe uwagi jak błyskawica przez duszę przebiegły i wywołały postanowienie na ten raz niezłomne; z płaczem rzuciła się w ramiona Ciotki, powiedziała jej wszystko, i prosiła nagłym sposobem o dwie tylko rzeczy: o powóz do Bukowa, i o konnego posłańca, któryby ptasim lotem nowy list jej mógł zawieść babuni.

W kilka chwil Józia i Marynia krzątały się koło wyprawienia siostry, Walenty donośnym

głosem zarządzał w wozowni, a Helena drżąca jak liść osiny, i jak mur blada kilka słów następujących w pośpiechu kresliła.

„Droga Babuniu! Bóg ukarał moje nieposłuszeństwo w najdotkliwszy sposób, — załączony list z Bukowa wszystko babuni objaśni; drzę, teraz, aby nierozumne skargi moje nieznalazły u niej posłuchu i niebyły choremu ojcu żmartenia powodem, — jeżeli tak się stało, jeżeli krok jaki już uczyniony a można go cofnąć, niech babunia wszelkiego starania dołożyć tu raczy, bo lepsze nieszczęście całego życia jak sumienia wyrzuty, które dziś mię trapią. — Za godzinę odjeżdżam do Bukowa, kto wie jak, i kiedy zobaczę znowu kochaną babunię?... Tu więc moje najczulsze pożegnanie, tu stokrotne dzięki za czułą dobroć, której tylokrotne zyskałam dowody, — tu prośba o błogosławieństwo, którego tak bardzo potrzebuje

stroskana Helena.“

Niebawem po wysłaniu tego pisma, z którym pilnie wyprawiono rażnego bieguna, stała już przed gankiem zaprzężona podróżna kolaska, Walenty wynosił skromny pakunek Heleny, a Ciotka i siostry pocieszały jak mogły nieszczęśliwą córkę, której zdawało się ciągle widzieć ojca przeklinającego jej upór i padającego potem bez duszy.

Pani D. nie mogła jej towarzyszyć, — niepotrafiła by się wybrać tak prędko a różne interesa i gospodarskie czynności koniecznie zatrzymywały ją w domu. Żona tedy leśniczego wybraną została na opiekunkę naszej podróżnej, z którą



jechać miała także młoda pokojówka Salusia, wyprawna już służąca. Właśnie usadowili się wszyscy i woźnica emoknąwszy na konie rozpuścił długi bicz w powietrzu, aby ruszyć z trzaskiem, kiedy spostrzeżono jadącego pędem od bramy człowieka, którego z odzieży poznano, że należał do służby Michała. Helena strwożona i pomieszana do reszty tem nowem zjawiskiem, nie była w stanie o nic go zapytać, — pani D. wzięła list z rąk posłańca, i przeczytała, co niżej:

„Niebezpiecznie jestem chory, kochana Heleno,  
 „wyczytałem to z oczu ludzi, ostrożnej mowy  
 „lekarza, z osłabienia swego; niechciałbym zaś  
 „schodzić ze świata bez pożegnania się z tobą,  
 „bez udzielenia ci ojcowskiego błogosławieństwa,  
 „na które zasłużyłaś jako dobra córka. Proś  
 „Ciotki, aby łaskawą była udzielić ci sposobów  
 „przyjechania do mnie, — ja nie mogę posłać po  
 „ciebie, bo tu panuje nieporządek zwyczajnie jak  
 „w domu chorego, nie jestem w stanie zająć się  
 „niczem, i tylko nieoszacowany nasz Michał, któ-  
 „ry wczoraj zjechał do Bukowa, dogląda mię pilnie,  
 „— on też dziś pożyczą mi ręki swojej, by pisać  
 „do ciebie, — jakżebym pragnął jeszcze docze-  
 „kać się waszego złączenia, — twój

kochający ojciec.“

Przypisek pod nim był taki:

„Pragnąłem oszczędzić pani nagłego wrażenia,  
 „i sam chciałem jechać do Sośnianki, jak to był  
 „mój zamiar, kiedy nie wiedząc o niczem wy-  
 „brałem się tutaj; ale smutną jest rzeczą być  
 „posłem złej wiadomości, a nadto sądzę się być

„potrzebnym w Bukowie, gdzie jak mogę przy  
 „ojcu zastępuję panią. Posłałbym jej swój po-  
 „wóz i ludzi, aby przyspieszyć niecierpliwie oczę-  
 „kiwane przez wszystkich przybycie, — lecz może  
 „takim krokiem obrazilbym delikatność pani, któ-  
 „rej i tak dziwnem zapewne się wyda, że nawet  
 „z wyższego rozkazu odważyłem się cokolwiek  
 „z korzyścią dla siebie nakreślić.“

„Szanowna Ciotka pani, której najgłębsze ukło-  
 „ny załączam, raczy nam ją jak najprędzej oddać,  
 „a ja mam tylko jeszcze prosić, abyś pani zbyt  
 „nagłą jazdą zdrowia swego niechciała narażać;  
 „— złe nie jest tak wielkie, aby kilka godzin  
 „ważną mogło stanowić różnicę, — obecność zaś  
 „moja w Bukowie ręczy pani, że wszystko, co  
 „tylko uczynić można, uczynionem będzie, —  
 „przyrzeka to uroczyście jej

dozgonny przyjaciel i sługa

Michał.“

Buków 10 Maja 1827.

Pieszny dosłaniec ekonoma wyprawiony był  
 dniem pierwej, tym sposobem oba w krótkich  
 odstępach się zeszli, ekonom zaś chcąc panu  
 swemu sprawić niespodziankę, nikomu o napisa-  
 nej przez siebie odezwie niewspomniał, — a tak  
 Helena otrzymała dwie jedną po drugiej. I do-  
 brze z tem było: konny jej goniec do Jodłowie  
 przypadł właśnie w chwili, kiedy inny konny  
 z listem od babuni jechał do Bukowa, ledwie  
 było tyle czasu, żeby go zatrzymać, — a Helena,  
 która wyjechawszy z Sośnianki, nie mogła tak  
 prędko wiedzieć skutku swych zabiegów, była  
 w najokropniejszej trwodze, czy tylko nie przy-

padnie za późno, czy ojciec lub Michał tym czasem nie odbierze dowodu jej przeniewierzenia.

Przez całą drogę, a ośmnaście mil w polskich piaskach to nie mało znaczy, cierpiała ona mękę niewypowiedzianą, i byłaby na wszystko najgorsze przystała, byle tylko już wiedzieć, że nieostrożny krok jej żadnych za sobą niepociągnie skutków. Ta też przeciągła obawa sprawiła, że gdy nareszcie stanąwszy w Bukowie, przekonać się mogła, że nie względem niej tam się niezmieniło, — gdy po kilku dniach odebrała listy z Sośnianki donoszące, jaki obrót cała sprawa wzięła, spadł jej znaczny ciężar z serca, i radośnie prawie przyjęła wniosek ojca, by bez dalszej zwłoki, za uzyskać się mogącym indultem, do małżeńskiego ślubu z Michałem przystąpić.

Nie opisujem tu chwili jej przybycia, jej przywitania z ojcem i tych wszystkich rażących przemian smutku i nadziei, które dzień każdy w niebezpiecznej chorobie przynosi, — nie opisujem tu jej pokornego prawie obejścia z Michałem, względem którego czując się winną, byłaby rada odpokutować niejako dawne swoje myśli.

Nieszczęście możnaby przyrównać do sztucznego ciepła, które nagle rozwija rośliny poddane swym wpływom; — czego czasem niedokazają długie tygodnie nauk i rozwagi, to nieszczęście w kilku godzinach skutecznieć zwykło, a Heleny umysł dojrzał szybko w tej bolesnej szkole. Wszystkie jej marzenia, pragnienia, wszystkie sny wesołej młodości czy znikły zupełnie, czy też zaryły się głęboko w skryty zakąt serca, dość, że sama poważna rzeczywistość rzuciła jej myślą

i utrzymywała jej odwagę w ciężkich próbach, które odbyć wypadło bez żadnej pomocy.

Pierwsze kilka dni, które przy ojcu spędziła z Michałem, były dniami tak drażliwej trwogi, że tam nie zostawało czasu na żadne rozmysły, i należało tylko dziękować niebu, że zesłał jakiego takiego opiekuna samotnej sierocie, — że miał kto przyjazny pomagać stroskanej córce do ratunku ojca. Michał, jak widzieliśmy go już, prosty lecz poczciwy, nie modny lecz dobry, Michał, który z nieudaną serdecznością pokochał Helenę, czuł mocno jej smutek, i dzielił jak tylko mógł najlepiej wszystkie koło jej ojca starania. On trudnił się sprowadzaniem i splatą lekarzy, on gdzie potrzeba było wyprawiał posłańców, a ona nieustannie przy łóżku chorego, śledząc w zapadłej twarzy postępów słabości, śledząc w oku czuwającego przy nim doktora iskiereki nadziei, żyła tylko tem gorączkowem życiem, którego nie znają ci, co tak są szczęśliwi, że jeszcze o nikogo z swych lubych lękać się nie mieli powodu. Ten wszakże stosunek lubo nieustanną zatruty obawą, lubo niedozwalający żadnego zwrotu na nich samych, przecie ich wzajemnemu zbliżeniu olbrzymie zgotował postępy, — bo nie tak ludzi nie łączy jak podobne czucie, a w tych godzinach sporu i walki ze śmiercią chęć uratowania chorego była u obojga górującą myślą. Bez trwogi więc już Helena patrzyła na swój nieodzowny związek, pragnęła go nawet, aby między sobą a swoim dawniejszem wahaniem stawić jako zaporę czyn już dokonany. Kiedy więc jednego wieczora ojciec po długim śnie do



letargu podobnym ocknął się nieco przytomniejszy i żywszy jak zwykle, a widząc Michała z Heleną przy sobie siedzących, w jednym uścisku ich ręce połączył i wspomniął o możności przyspieszenia dozgonnej przysięgi, — kiedy Michał półgłosem ją zapytał, czy szczerze, bez zadania sobie gwałtu na to rychlejsze spełnienie jego życzeń przystaje, — ona w milczeniu podniosła na niego wzrok łzami zalany, ale świadczący o istotnej dla niego przyjaźni, — a w trzy tygodnie później, po zaspokojeniu wszystkich prawnych formalności, dla których to Michał na kilkanaście dni musiał się oddalić, — bez żadnych przygotowań, bez tych rozlicznych zabiegów, które osłaniają pannie młodej stanowczość jej kroku, bez przyjaciółki, któraby straconą zastąpiła matkę, w pokoju, przy łóżku chorego jeszcze ojca, i w obecności tylko podrzędnych dwu świadków, święty ślub wyrzekła.

Nie powiemy, aby w miarę niknącego niebezpieczeństwa i stygnącej obawy nie zakradał się czasem do serca żal jaki, nie przychodził do myśli większy zwrot na siebie; — byłoby to zdradzać wielką nieznajomość ludzkiej natury, gdybyśmy chcieli zapewnić, że Helena od tych wszystkich poduszczeń całkiem wolną była; — co jednak możemy zaręczyć, to że odkąd uznała związek swój z Michałem za rzecz nieodzowną, — starała się wszystkie swoje uczucia już do tej miary nastroić, — kilka dni, które przed samym ślubem w Bukowie przepędził, na pilne zbadanie charakteru jego użyła, i nie zaniedbała, co mogło przy niej zapewnić mu szczęście.

Listów, które pisała Helena do Jodłowic i Sośnianki z doniesieniem o blizkiem zameźciu, nie przytaczamy tu wcale — byłoby to dręczyć bez potrzeby umysł czytelnika, bo każdy wyobrazi sobie łatwo, w jakim usposobieniu jej słowa mogły być kreślone.

Wyłączyliśmy także wszystkie odezwy, które otrzymała w zamianę: czyż mogło się tam mieścić co innego prócz błogosławieństwa, — prócz tkliwych życzeń szczęścia i czułych zachęceń?... czyż wszelka wzmianka o świeżej przeszłości niepowinna była być unikana troskliwie?...

Każdy też z osobna pochwalał jej uległość, zalecał odwagę, — przedstawiał cały obrót rzeczy jako wyraźne, woli najwyższej zrządzenie, jako widny ślad ręki wszechmocnego, który może chciał pierwiej doświadczyć a potem nagrodzić, — każdy przypominał i podnosił najdrobniejsze zalety Michała, każdy tchnął tem przekonaniem, że dobra córka dobrą także będzie żoną, i że ojcowskie błogosławieństwo na niej wypełnić się musi.

Jak dalece prawdziwemi były te wróżby, to zobaczymy niżej, — tu tylko jeszcze dodać wypada, że wkrótce po ślubie, widząc znacznie zdrowszego już Teścia, dobry Michał na kilka dni żonę zawiózł do Krakowa, by sobie tam wytchnęła i rozerwała się po tyłu zmartwieniach. Otoczył ją tem wszystkim, co tylko weselić ją mogło, przewidywał jej myśli, bawił ją jak umiał, — ale pasmo jej boleści nie było wysnute: właśnie kiedy odebrała świeżą wiadomość od ojca i cieszyła się znacznem polepszeniem, bo silną pisał ręką i na

świeże powietrze wychodzić już zaczął, — kiedy pierwszy raz może niewieścia próżność na nowo powstała w jej sercu, i kazała zajrzeć do zwierciadła, przymierzając strojny czepeczek świeżo przyniesiony od Wasserabowej, który miał tegoż wieczora służyć do teatru, posłyszała pocztarką trąbkę na ulicy, potem nagły ruch w sieni, a postąpiwszy ku oknu zobaczyła sztafetę, który siedząc na spienionym koniu zapytywał, czy w tej oberży stoi pan Michał \* \* \*; Michała w tej chwili nie było, nie miał nawet kto jej osłodzić przykrego wzruszenia, które doznała wzięwszy do rąk przybyły nagle nowy list z Bukowa, a na nim dojrzawszy już nie ojca pismo. — Trzebaż mówić dalej? ... Ten sam ekonom, który w Sośniance przerwał sen jej złoty, donosił teraz o nagłym zasłabnięciu pana, prosząc, aby jak najprędzej przywieziono lekarza, bo pan zupełnie stracił mowę i przytomność, w skutek zapewne uderzenia krwi, upadłszy w ogrodzie.

Wydać potrzebne rozkazy, posłać do miasta za Michałem, uprosić do spiesznej jazdy Brodowicza, było dziełem jednej chwili, — powtórzyć w Bukowie najtkliwszej dziecinnej miłości starania, nieoszczędzić nocy bezsennych, trudów i zabiegów, było naszycli państwa młodych świętą powinnością, której dokonali troskliwie, — ale tym razem dobry skutek czulej nie uwieńczył chęci: stargane siły życia podnieść się nie mogły, a już w dziesięć dni po owym niespodzianym wyjeździe z Krakowa, osierocona Helena w ciężkiej żalobie opuszczała Buków, by prosto do Galicyi się udać. Michał, dla utulenia gorzkiego jej smutku, osądził

za rzecz stosowną niezwłocznie wciągnąć ją w koło nowych obowiązków, a ona sama tyłu nagłemi ciosami znękana, czuła, iż pobyt u osób jej drogich, jakkolwiek miły sercu, więcej by tylko rozdrażnił bolejącą duszę. Oboje mieli w tem słuszność: wszelkie pieszczoty rozmiękczejają człowieka, i ta prawda nietylko w świecie fizycznym jest prawdą. Pojmowała to dobrze Helena, ile, że pomimo szczerzego przywiązania męża, i pomimo najczulszej dla niego wdzięczności, w zamętcie swoim nie miała się wcale za szczęśliwą; obawiała się więc zbliżenia do tych, z którymi w lubej zgodzie wspólnych wyobrażeń tyle lat przeżyła, przy których zatem porównanie terażniejszości z przeszłością dobitniejsze być by musiało. Nie szukała sobie niczem osłodzić surowego losu swojego, nie poddała się poszeptom owej fałszywej tkliwości, która w zaniedbaniu tego, co winniśmy drugim, szuka swej wygody, — nie uciekła przed czasem z żalobnego domu, zostawując pieczy obcych martwe ojea zwłoki; — owszem niejaka lubość znalazła w oddawaniu mu osobiście ostatniej posługi, — a choć po jego skonaniu wyniesiono ją omdlałą z pokoju, — jak tylko powróciła do zmysłów, błagała męża, by jej pozwolił czuwać przy śmiertelnem łożu, — modlić się przy trumnie. Nie omieszkała być w kościele ani na cmentarzu, tylko ziemi do dołu nie rzuciła wcale, bo kiedy usłyszała uderzenie pierwszej bryły o wieko pokrywające ciało tego, który dał jej życie, upadła bezwładna i nie przyszła do siebie, aż w powozie unoszącym ją na drodze Bukowa. Michał przewidując jej życzenie, lubo



zwykle oszczędny, przyrzekł w Krakowie zaraz postarać się o piękny nagrobek; — wszystko też za nią urządził, listy do rodziny popisał, — i nie był spokojny aż przywiózł żonę do swych pięknych Brzezin, leżących w Galicyi. Tam jeżeli jej smutek długo równie ciężkim został, przynajmniej rozrywała go nieznacznie potrzeba czynności, owa wszechwładna siła, która jest przyczyną, że między wiejskim ludem pospolicie prędzej niż u nas źródło łez wysycha, — kiedy my to rychlejsze ukojenie żalu, z krzywdą poczciwych kmiotków, zwyczajnie na karb ich wrodzonej oziębłości kładziemy.

Stanąwszy na czele domu, do którego nic oprócz sieroctwa swojego nie wniosła, — Helena więcej niż inna czuć musiała konieczny obowiązek zajęcia się wszystkiem, i splacenia tym sposobem długu winnego mężowi. Dzieci rozpieszczone i zanedbane, dom opustoszały, przedstawiły jej obszernie pole użytecznej pracy, a dobry Michał kochający ją z duszy, mało wymagający, dobrowolnie kładł na kark dziecięcego żalu lzy, które często w jej oczach spostrzegał.

Kilka tylko listów dających poznać dalszy los Heleny umieszczamy tutaj, o późniejszym biegu jej życia dowie się czytelnik z pism i opowiadań obejmujących dzieje całej tej rodziny. Narzeczona stała się żoną, inny przybrała charakter, inną barwę roli, nieprzedłużamy więc dla niej osobnych opisów, które tylko znudzić by mogły, ile że jeżeli kogo dola jej zajęła, ten chętnie po-

szuka ją dalej w całości upłocie, — a niektórym będzie może i tego już nadto.

Dla tych, którzyby żądali wiedzieć, jakie wrażenie piękna córka królestwa zrobiła w Galicyi, powiemy nawiasem: że jak powszechnie nowość i niezwyčajność wielkie ma ponęty, tak podobnie zyskała wiele upodobania w osobie Heleny, a mężczyźni szczególnie widząc ją ładną, młodą i smutną przy boku niemłodego męża, osądzili zaraz miłosiernie, żeby mógł się jej przydać pocieszyciel, i nie szczędzili z początku dwuznacznych zabiegów.

Piękność w żałobie, której tyle hołdują pisarze romansów, piękność obca osłonią tajemniczym wdziękiem tego, co nieznanne, koniecznie i mimowolnie musiała młodych przywabić próżniaków; że jednak przyjaciółka nasza знаła godność swoją, spostrzegli niebawem panowie, że nadaremnie tracą czas, dźwięczne słowa i czułe westchnienia, — nie przyszło więc ani do miłości, ani do oświadczenia, ani do żadnego skandalu, jakiego może skrycie sąsiadki życzyły, — bo Michał był dobrą partya, — a tę dobrą partya nadobna, lecz jak wszyscy widzieli, uboga Helena zabrała, — naturalny więc powód do nieprzychylności.

Z powagą przystojącą wiekowi Michała i w ogólności położeniu zamężnej kobiety, — a czasem z pełnem pogardy szyderstwem odpierała młoda małżonka wszelkie podejrżane hołdy, które słusznie za ubliżenie i krzywdę swą miała; z tej strony więc jej życie nie wzbogaciło się żadnem wydarzeniem godnem szczególnych opisów, a te wszystkie motyle poloty nie zostawiły nawet śladu

w jej pamięci, bo ona była nadto szczerze eno-  
tliwą, aby w enocie znajdować trudności. Nikt  
więc nie stał się dla niej do walki powodem, —  
a choć niekiedy w towarzystwie Michał mógł  
tracić na porównaniu z drugimi, nigdy przeto  
nie tracił praw nabytych w jej wyobrażeniu, i  
przyznać też należy, że dla własnej spokojności  
wszelkiego porównania unikała pilnie, — co ra-  
dzimy szczerze tym wszystkim paniom, któreby  
podobnie jak ona, niebezpieczeństwo w tem jakie  
upatrywać mogły.

**Helena do Wiktusi.**

Buków 19 Czerwca 1827.

Stało się, — jestem żoną, — nie powiem ci z jakim uczuciem, kochana Wiktusiu, bo się lękam zaglądać w tajnie mego serca, bo są rzeczy, które najlepiej abyśmy sami przed sobą ukryli, a po tych okropnych wrażeniach dwunastego Maja, nie masz goryczy, któraby odstraszyć mnie mogła, i wszystko, czegom się najbardziej trwożyła, było, abym już tylko nie przybiegła za późno, abym spiesznie zdążyła poddać głowę pod ów wieniec cierniowy, który pierwiej pragnęłam odtrącić. Bogu zatem dziękuję, że tak wszystko skierował i błogosławię co dzień tego poczciwego ekonomą, który sam nie wie jaką mi przysługę wyrządził, choć z drugiej strony... ale nie mówmy o tem, — muszę ci coś przecie powiedzieć o sobie i o mem zaślubieniu, tak różnem od twego.

Ty miałaś matkę, babunię, nas wszystkich najbliższych, i wszystko w całym domu jaśniało weselem, a Władysław już dawno jak przyrzeczenie twoje, tak serce i ufność pozyskał. Na



twoje przybycie kościół rześnistem błyszczący światłem, zagrzmiał pobożną pieśnią, którą powtórzyło tyle serc, ile było zgromadzonych widzów, bo mieszkańcy Sośnianki tak przywiązani do ciebie, zeszli się tam tłumnie.

Szanowny ksiądz proboszcz, ten sam który cię ochrzczył, który cię później przypuścił do tajemnic wiary i wiódł pierwsze twe kroki do Pańskiego stołu, — ten sam, który był zawsze przyjacielem domu i najszczerzej podzielał czy radość, czy troskę, szanowny ksiądz proboszcz waszej wysłuchał przysięgi, a mowa, w której wam wyłuszczył wzajemne powinności wasze, tchnęła tem przyjaznem zajęciem, tą lubą życzliwością, które już same każdą obawę zaspokoić mogły. Tobie dziewiczy wieniec umocniła nad czołem macierzyńska ręka, tobie siostra podała przejrzystą zasłonę, — tobie najpiękniejsze kwiaty wiosny do stroju służyły, — ty między temi kwiatami jeszcze świeżością jaśniałaś; — ja bezsennością i długiemi czuwaniem wybladła, drżąca jeszcze doznana obawą, z zapuchniętymi prawie od płaczu oczami, musiałam być straszna, — kochana babunia przysłała mi wprawdzie niektóre ozdoby, ale te układała niezgrabna ręka starej szafarki, bo nie chciałam jej ubliżyć, to staranie zdawając Salusi, — z resztą w takim położeniu wszystko mi było obojętne, ledwie że spojrzałam w zwierciadło, — i możebym się roześmiała na widok swój własny, gdyby nie łzy, które ledwie tylko co wstrzymać mogłam. Ale ten dobry Michał na wszystko był ślepym; — w Bukowie kościoła nie masz, ojca nie można było na długo odjeżdżać,

a z resztą któżby mi tam towarzyszył, — w dom chorego trudno było kogokolwiek wzywać, osobliwie z obcych, — babunia sama po chorobie niedawno, ani podobieństwa prosić ją, jeszcze w tak okropne słoty, ile że i dnia nie można było naznaczyć z pewnością, — kochana ciocia zbierała się do ciebie, a pomieszkanie ciasne, a wszystko w zupełnym nieładzie, wszystko więc w tym dniu tak ważnym skazywało mię na opuszczenie, na samotność, na zwiększone uczucie mojego sieroctwa. — Wiesz jak marzyłam sobie zawsze ślub podobny twemu, — otoczony całą uroczystością domu i kościoła, ślub w wieczór, wśród jarzących świateł, kwiatów i muzyki, pod opieką całej rodziny, po odebraniem błogosławieństwa tych wszystkich, co mi jeszcze błogosławić mogą... Tu ojciec był sam jeden słaby i zniszczony, o kwiatach nie miał kto myśleć, ołtarz na prędcie przyrządzono w pokoju przed jego łóżkiem, w rano słotnego dnia, przy którym zapalone świece odbijały dziwnie, a święty obrządek sprawował ksiądz obcy, roztargniony, obojętny, który do chorego się spieszył.

Ledwie potrafiłam być na mszy, którą zamówiłam sobie w Miechowie, o piątej godzinie zrana, aby wrócić przed ojca zbudzeniem; ztąd do Miechowa ogromna mila, musiałam więc wyjechać o trzeciej, — ledwie miałam czas myśleć co robię, a pobożne rozmyślenia moje w ciągu drogi przerywało chrapanie starej Szymonowej, tudzież narzekania woźnicy, którego deszcz moczył.

Oto masz, kochana Wiktusiu, dokładny rys mojego wesela, które chyba w więzieniu mogło

być smutniejsze, — ojciec wszakże cieszył się niem, o ile zdoła się cieszyć ktoś, co dopiero prawie występuje z grobu, — a Michał był całkiem szczęśliwy. Kiedy pierwszy raz nazwał mię żoną, dziwne jakieś uczucie zmroziło mi serce, teraz już przywykłam do tego, — już trzy dni jak noszę jego nazwisko, i ojciec nie mianuje mię inaczej tylko Michałową.

Brodowicz przed tygodniem odjechał, uznawszy, że chory przechodzi już w stan ozdrowienia, za parę dni spodziewamy się, że będzie mógł wstawać, wtedy Michał chce mię koniecznie przewieść do Krakowa, dla wytchnienia po długiej zgryzocie; zabawimy tam może z tydzień, a potem jeszcze wrócimy do ojca, z kąd pragnęłabym, jeżeli się uda, wpaść choć do Jodłowic, — o Wołkowie nie śmiem pomyśleć, choć łatwo zgadniesz, jak miłoby mi jeszcze was widzieć i uściskać waszego kochanego Adasia, który musi być śliczny, jeżeli, jak pisze ciocia, do ciebie podobny. Winszuję wam serdecznie jego urodzenia, tem bardziej, żeście oboje wyraźnie syna pragnęli; masz teraz jeden przedmiot więcej do kochania, — bogate twe serce. A wszakże i ja już mam obowiązek matki; — sama sierota chodować będę sieroty Michała, i do tego najlepszą zdolność w sobie czuję.

Teraz żegnam cię czule kochana moja Wiktuśiu, kiedyż cię znowu zobaczę? — czy będę mogła cię jeszcze pożegnać przed wyjazdem z kraju, przed udaniem się do tej pobratymczej Galicyi, która także jest Polską, a która mi się zdaje że jest za światem, bo od niej dzieli nas dwie gra-

nic? . . . Pragnę, ale nie śmiem już prawie obiecywać sobie, — mnie się w życiu tak przekornie dzieje. Bądź mi zdrowa, oświadczyć śliczny mój ukłon Władysławowi, ucałuj za mnie ręce kochanej twej mamy, uściskaj Adasia. Z Krakowa, jeżeli tylko będę mogła, obszerniej napiszę, a w każdym razie nim rzucę drogą Polskę, czyli, jak ojciec nazywa, Koronę, — jeżeli nie osobiście, to listem jeszcze was pożegnam, — tymczasem całuję cię z serca

twa

Helena.

P. S. Bądź też tak dobra, daj mi tam komu przepisać twoją książeczkę, — jako żona potrzebować ją będę, a chcę wszystko z siebie uczynić co jest w mojej mocy.



## List drugi.

Kraków 27 Czerwca 1827.

Już piąty dzień jak jestem tutaj, kochana Wiktusiu, Michał nie mógł się uspokoić, dopóki mię z Bukowa nie wywiózł, a teraz wciąż chodzimy po sklepach, spacerach, muzykach, pilnie bywamy w teatrze, słowem kręcimy się wszędzie, kędy tylko widzieć kogo i wzajem widzianymi być mozem. Dla Michała jestto wyraźnie rodzaj popis, który mu wielką sprawia przyjemność, ja więc się cieszę, że choć tyle jej ma ze mnie, lubo pojmujesz dobrze, nie tutajbym być pragnęła. Największa dla niego radość, kiedy, co już się parę razy trafiło, za jego córkę mię wezmą, — wtedy błyszczące dumą spojrzenia rzuca na wsze strony i zwie mię żoną dość głośno, aby słyszeć mogli.

Ojca zostawiliśmy już na dobrej drodze, dziś właśnie miałam bardzo pomyslną wiadomość: list dość długi cały jego ręki. Zachęca mię aby dłużej tu bawić i nie zasmucać Michała niewczesną tęsknotą; przypomina że terażniejsze moje obowiązki wszystkim innym przodkować powinny, — a w tem wyraźnie mówi przeciw sobie. Biedny ojciec, — on przez te kilka tygodni tak przywykł

do moich starań, on lekarstwa ni pożywienia brać nie chciał tylko z mojej ręki. Zapewnia, że moje zameęcie do zdrowia mu pomogło, i w to całkiem wierzę, bo od samej chwili ostatecznego ułożenia rzeczy, innym weale zrobił się człowiekiem; zgadniesz zaś jak miłe są dla mnie te słowa, które pomagają dźwigać ciężar mojej doli. . . .

Droga Wiktusiu, — może niewdzięczną mię nazwiesz, — Michał taki dobry, zacny, poczciwy, tak szczerze mię kocha, tyle dowodów przywiązania daje, — przewycięża sam siebie, aby mi dogodzić, ubiega moje myśli, czyni więcej niżeli żądać i życzyć bym mogła, a jednak. . . jednak smutno, tęskno, przykro mi na świecie, czasem zdaje mi się, że to tylko sen, sen bolesny, i usiłuję z niego się zbudzić i potrząsam sobą, i ze łzami patrzę na tę obrączkę, która całą przyszłość moją na wieki okuła. Nie potrafię ci nawet opisać wszystkiego, co się we mnie dzieje, — owego jakiegoś upokorzenia, wstydu i niechęci, jakiegoś dziwnego żalu do całego świata, owych wszystkich cierpkich uczuć, które mimo całej dobroci Michała szarpią moje oczy.

O jakże smutną rzeczą jest takie małżeństwo, — jakże szczęśliwe, a jak mało cenią, jak lekceważą szczęście swoje te, co mogą podług upodobania wybierać sobie towarzyszy, co nie potrzebują rumienić się same przed sobą z przyczyny wyboru! . . . Jakże nierozumni, jakże szaleni są mężczyźni, co biorą żony na ślepo, na rachunek powstać dopiero kiedyś mającej przyjaźni, — wszak jedno słowo, jedno niecierpliwe poruszenie obalić może wątłą szczęścia ich budowę, a któż zaręczy

że cierpliwość nigdy nie omdleje, że rozsądek wiecznie będzie panować nad mową?...

Ja obiecałam święcie i szczerze przedsięwzięłam sobie wszelkiego dołożyć starania, by Michał był ze mną szczęśliwy, — lecz cóż jest taki uczuciowy związek, w którym właśnie brakuje uczucia, — cóż jest poświęcenie, potrzebujące, aby mu co chwila rozważa przychodziła w pomoc?..... Nie laj mię, kochana Wiktusiu, ty nie mogłabyś mi więcej powiedzieć jak ja sama sobie, — nie potrafiłabyś ostrzejszych robić mi wyrzutów za ten mój brak odwagi, tę niezgodność z losem, to uchybienie powinnościom nowo przyjętego stanu; nie chciej też powziąć o mnie zbyt złego mniemania, — te skargi są ostatnie, które ktokolwiek z ust moich usłyszy, to są ostatnie iskry widnego ogniska, które wypada na wieki zatłumić. — Dziś chcę ulżyć zboląlej piersi wydaniem chociaż jednego głośniejszego jęku, dziś pozwól mi się wypisać, pozwól na łonie przyjaźni wypłakać raz jeszcze, — potem już milczeć będę jak milczeć przystało, — i gdy nie zdołam co dobrego, nie wcale nie powiem; potem niech nikt nie pyta o stan mojej duszy, — ty nawet kochana, ty jedna, przed którą ważę jeszcze się wynurzyć, — ty także nigdy już, nigdy, nie chciej przyjaznem zapytaniem wstrząsać mej stałości, — bo gorycz w sercu jest jak muł, który w cichej wodzie milcząc leży na dnie, a burzy się i pieni, kiedy go kto ruszeniem zamąci. — Co myślę, czuję, cierpię, tego dziś już nie dostrzega Michał, — tyle przynajmniej mocy zyskałam nad sobą, — on zawsze u mnie widzi twarz pogodną i uśmiech

życzliwy, a to mu nie szkodzi do szczęścia, choć się czasem w skrytości zachmurzę i choć serce kłamstwo zadaje wyrazowi oczu.

Kiedys, kiedys, — jak wrosnę całkiem w położenie moje, jak zapomnę to wszystko, czego pragnąć mogła, jak wprzagnę się w ciasne jarzmo licznych obowiązków, jak zamieszkać jego dom i zacząć być matką jego dzieci, wtedy zapewne usposobienie moje lepiej potrafię ułożyć, — wtedy tak otumanię i oszukam siebie, że myśl sama nie zechce wybiegać po za to koło, w które zostałam zaklęta. Wtedy pierwsza wśród jego czeladzi, pierwsza jego sługa, będę mogła wyrobić w sobie chęci jedynie z dołą moją zgodne, — utopię w nieustannej czynności zbytek moich marzeń i stanę na tym stopniu, na którym powinnam się była idąc za niego znajdować.

Z tej miary pragnę nawet, aby wkrótce już zaczęła się ta kolej, którą iść mam całe życie, aby prąd rzeczywistości pochłonął ostatecznie wszystkie próżne mary, jakich odpędzić nie zdoła rozrywka. Praca to jest prawdziwa podpora człowieka, to jest wierna przyjaciołka, która wszystko słodzi, bo umie zwolna cały opanować umysł i nie zostawia w nim takich pustek jak sztuczne zajęcie. Kiedy każda moja godzina mieć będzie wyznaczoną czynność, kiedy to, co będę robić, znajdzie istotnie użytek, potrzebę, — wtedy, — czuję to dobrze, prędzej daleko zdołam się odmienić, i nie zostanę tyle podległą dziwnym nagabaniom, które mię teraz nachodzą. — Tu już, aby ich uniknąć, poszukałam sobie zatrudnienia i biorę lekcye rysunku; to ułożyło się jakoś



przypadkiem, — dobry Michał, który z wielkiem staraniem szuka wszystkiego, co mię cieszyć może, znając upodobanie moje w malarstwie, poszedł odwiedzić Głowackiego, którego zna dawno, i prosił go, aby nam pokazał swoje widoki Karpat na miejscu robione. — Głowacki przyjął bardzo mile jego wezwanie, był u nas na herbacie, przyniósł ze sobą swoją śliczną tekę i ośmielił mię tak dalece uprzejmem obejściem, że gdy się przypadkiem wymówił, jako ma teraz parę godzin wolnych, ja o nie go prosiłam i wzięłam już cztery. Jest tu jeszcze i drugi bardzo zdatny w tym zawodzie artysta, nazywa się Richter, imię przepomniałam, — widziałam krajobrazy jego roboty prawdziwie godne uwagi, ale Głowacki daleko słynniejszy.

Cóż ci jeszcze powiem kochana, — przeskoczyłam z narzekania w zajęcie, jak dziecko, które śród łez nowe zobaczyło cacko, — teraz czekać będę niecierpliwie wiadomości od ciebie, jakoteż nieoszacowanej książeczki, — zdaje mi się, że tam znajdę tarczę przeciw sobie. Pisz prędko, niech jeszcze w Bukowie lube ślady twej ręki oglądam, niech wiem, jak twoje zdrowie, jak zdrowie i rozwinięcie waszego potomka; nie spodziewam się, abym tak prędko uścisnąć go mogła. Michałowi pilno do dzieci, co za złe wzięść trudno, i już parę razy zamawiał, czyby nie lepiej było po wyzdrowieniu ojca pojechać do Brzezin, a dopiero później kiedy was wszystkich odwiedzić. Zdaje mi się, że gdy to będzie z jego wolą, nie weźmiecie mi za złe spóźnienia,

na którym sama najwięcej ucierpię i najwięcej stracę. — Żegnam cię, droga, życząc, aby na wieki szczęście wasze trwało, i abyście niekiedy przyjaźnie wspomnieli waszą niezmienną

Hel en ę.

## List trzeci \*).

Kraków 30 Czerwca 1827.

Dopiero przed trzema dniami do ciebie pisałam, kochana Wiktusiu, i może nie powinnabym nudzić cię tak często, ale nie mogę oprzeć się chęci podziękowania wam obojgu niezwłocznie za miły dowód nieocenionej waszej pamięci, który tej chwili przez okazyą z Bukowa odbieram. Dobry ojciec wiedział, jaką sprawi mi przyjemność odezwa od ciebie, nie chciał więc zwlekać tej przyjemności do mego powrotu. Możesz sobie wyobrazić, jak się ucieszyłam, i jak troskliwie przechowywać będę wasz list, który uważam za uzupełnienie kochanej książeczki. Ta podwójną ma teraz w oczach moich cenę, kiedy Władysław sam nad nią się trudził, za co nie wiem doprawdy jak mu podziękować; za jego przypisek szczerze obowiązana mu jestem, i staraniem mojem będzie ze wszystkich rad waszych korzystać: prawdziwie to miłosierny uczynek, mnie błędnej przysłać takie światło. Wstyd mię już wielki tego wszyst-

---

\*) List, na który ten jest odpowiedzią, jako zawierający niektóre szczegóły pożycia Władysławów i uzupełniający książeczkę żony, tamże umieszczamy. P. A.

kiego, co ci świeżo w napadzie zniechęcenia kreśliłam, — gdybym mogła, cofnęłabym ów list, który pewno niezmiernie zgorszy Władysława, lecz już się stało, a przy moim miękkim charakterze jeszcze stać nieraz się może, chociaż nie o tem nie będziecie wiedzieć. Bieda mnie prawdziwa, bo jestem jak ów chory, któremu wiecznie gorączka powraca, rozpaczają nad nim lekarze, niecierpliwi wszystkich, aleć i on nareszcie może przyjść do zdrowia. Jużto żeby mnie jeszcze kiedy nie wzięła pokusa pisać „romanse“, jak Władysław zowie, — to Michała uczynię cenzo-rem mych listów. Jak się raz przyuczę pokazywać mu wszystkie moje pisaniny, tak pewno nie zgrzeszę przeciwko niemu ni słowem, ni myślą, a wszakże taka dopiero niewinność może nazwać się zupełną. Przyznajcież kochani moi, że nie chcę kłamać obowiązkom swoim, i że siły mię zdradzić mogą, ale nie ochota, — tej gdybym nawet nie miała, dodałyby jej wasze upomnienia, które na wieki w mojej pamięci zostaną. Dziękuję wam jak najczulej za nie i żegnam was z serca. Michał chce być dzisiaj w teatrze i poczta niebawem odchodzi. Ojciec mój dużo zdrowszy, jestem więc dziś zupełnie szczęśliwa i niewdzięczną bym była dla losu, gdybym narzekać chciała, mając tyle serc, co mię kochają.

Bądź zdrowa, droga Wiktusiu, bądź zdrowa, a może do zobaczenia. Michał taki dobry, całuje cię serdecznie i z twoim małym kochankiem wazsa niezmienna

Helena.



## Helena do Maryni.

30 Sierpnia 1828.

Skarżysz się, że rzadko do ciebie pisuję, kochana Maryniu, — i cóż ci mam pisać?... O serdecznej mojej przyjaźni dla was wszystkich, równie jak o wdzięczności dla cioci i babuni jesteś przeświadczoną, — uczuciowe zatem wynurzenia byłyby zbyteczne; w towarzystwie mało bywam, a to, które widuję, zupełnie ci obce i nie warte szczególnych objaśnień; marzyć zaś, jakieśmy dawniej marzyły, stwarzać różne projekta, bujną myślą rozwijać przyszłość w złotym zawsze wątku, samo nawet nieszczęście przystrajać powabem, nie jest moją rzeczą: jam weszła już w życie rzeczywiste, każda godzina ma swoją wydzieloną czynność, każdy dzień, jak pulka w twojej aptece, swoje przeznaczenie, — wiem naprzód całe jutro, wiem, że z małą odmianą potoczy się w tej samej kolei co dzisiaj, w jednym rodzaju starań i zatrudnień, a po tem jutrze znów inne, takie same, w ciemną nieskończoność, — i gdzież tu podobieństwo pajęczą nitkę marzenia uczepić, zkądże wysnuć obfitą materią do pisma? Przecież

ci nie powiem, co się dzieje w mojem gospodarstwie, w jakim stanie spiżarnia, obora, jarzynnik, — to wszystko masz w domu, a choć to tłem jest zwyczajnem naszego niewieściego życia, nie takie przecież zajmujące, aby w liście i jeszcze w liście mającym iść daleko, znaleźć mogło pomieszczenie.

Życie moje ciągle jest takie, jak wam opisałam: — zrana gospodarskie zabiegi, dalej zatrudnienie z dziećmi, o pierwszej obiad, po którym fajka dla Michała a dla mnie pończocha i wspólna rozmowa o potocznych rzeczach, potem on jedzie w pole albo do drugiej wioski, a ja z dziećmi wychodzę na spacer, — o piątej lub szóstej, wedle jego woli, herbata, — po herbacie fajka, pończocha, rozmowa, jak wyżej. — potem dzieci się bawią, a my zatrudniamy się każde swoim krojem i opatrujemy jeszcze domowe potrzeby; kolacya dzień zakończy, po której zwykle opowiadam co dzieciom, a jak one śpią i Michał spoczywa, to ja jeszcze czasem czytam lub piszę w dzienniku.

Przyznasz sama, kochana moja Maryniu, że z takiej jednostajności, przerywanej kiedy niekiedy odwiedzinami, których wszystkie szczegóły naprzód widzieć można, trudno list obfity wydobyć, — powtarzania żadne z was nie lubi, — nowego nie mam co powiedzieć, — to milczę.

Dziś Michał na dwa dni się oddalił, pojechał do Tarnowa, gdzie w książęcej stajni jakiegoś sobie wierzchowca upatrzył, — w Tarnowie zawsze okolicznej szlachty pełno, i ci panowie bardzo lubią się bawić, kiedy nas tam nie ma; wszystkie

swoje spory, zatargi, nawet ściślejsze sprawy domowe zwykli w tych zborach roztrząsać, a mój poważny Michał, rad nie rad, czasem odgrywa rolę sędziego. Już to przyznać mu trzeba, że w podobnych razach okazuje zawsze wiele zręczności i taktu: najczęściej, nieobrażając nikogo, każdej stronie z osobna jej uchybienia przedstawi, przytoczy jaki moralik, dobitnie określi potrzebę zgody, i całą sprawę, może nie zawsze budującą, w przyzwoity sposób zakończy. Niezmiernie kontent, jak mu coś podobnego się uda, i po takiej wycieczce nasze pogadanki nadzwyczajnie ożywione bywają.

I teraz pewno będzie tam co nowego, a może nawet ów upatrzony wierzchowiec zręcznym jest tylko wybiegiem, bo Michał nigdy takich rzeczy naprzód nie wspomina, i dopiero po uciszeniu całej przygody zwykł rozprawiać o niej. Otóż właśnie w zeszłym tygodniu odebrał przez umyślnego posłańca list, który spiesznie schował do biórka, choć zwykle przede mną z niczem się nie kryje i potem mu przyszła owa ochota do książących stajen; niedawno też był tu w okolicy jarmark, a na nim zjazd wielki, nawet mi się coś o uszy obilo, że tam zaszła jakaś awantura przy kartach, — bo żebyś wiedziała o tem, droga Maryniu, jarmarki nie są tu tylko zgromadzeniem handlowem, zamianę produktów naszych mającym na celu: wielu jedzie na jarmark bez żadnego zamiaru, a co więcej bez żadnej możności sprzedaży czy kupna, przecież nie bez nadziei albo chęci zysku, choć czasem ledwie kilka złotych w kieszeni. — Przemysłni żydkowie wszystkiemu

zaradzą, pieniędzy dostarczą każdemu na wysoki procent, a stół zielony u nas znajduje się wszędzie, gdzie tylko kilku obywateli jest razem. Nie jeden więc, co pojechał tam z dobrą miną i spieniężył po dobrej cenie zboże, konie lub gorzałkę, wraca przecież do domu smutny i goły; a inny, co się na drogą zapożyczył u własnego arędarza, lub rachował na cudze obiady, suty przywozi pulares. Michał, za co go szczerze kocham, wcale nie grywa, lubi przecież jarmarki, bo istotnie dla naszych panów wesołe tam życie, a dla spekulanta sposobność zawierania stosunków z kupcami, i dowiadowania się o istotnej cenie produktów, które po wsiach zupełnie są na łasce synów Izraela.

Tak więc te zjazdy mają swoją złą i dobrą stronę, jak wszystko na świecie; ja, która pomiędzy wami nauczyłam się myśleć, wnetbym z nich, gdybym to miała w mocy, potrafiła dla kraju korzyści wyciągnąć, — tchnęłabym w obywateli duchem przemysłowym, myślą pożytków ogółu, — niechby jeden drugiemu swoich spostrzeżeń, swoich doświadczeń udzielał, — niechby na podobieństwo niemieckich agronomów, o których pisywał nam Karol, starali się, każdy swoim krojem, pytania gospodarskie rozświecać; niechby wzięli sobie za powinność co rok nowemi wiadomościami bogaci na jarmark przyjeżdżać, — niechby omyślili środki podniesienia kredytu między sobą, żeby im w każdej potrzebie nie zaraz do żydów uciekać się przyszło, — żeby nie byli przymuszeni często psuć targ jedni drugim przedażąc za bezcen, i to jeszcze zboża na pniu,



welny na owcach, lub wódki, na którą dopiero kartofle zielenieją w polu; — a owe jarmarki, nieraz cel zgorzenia, byłyby nietylko dla zwyczajnych handlarzy, ale dla całego obywatelstwa błogosławionem zjawiskiem.

Możnaby do nich nie jedną myśl chwalebną, nie jedno pożyteczne zajęcie przyczepić: zakłady dobroczynności na wielką skalę, — usiłowania zmierzające ku poprawie obyczajów ogółu, — wykształcenie czyli utworzenie porządnej opinii publicznej, któraby karciała życie próżniacze, bezużyteczne, i wstrzymywała młodzież od różnych wybryków, — stowarzyszenia ku zaprowadzeniu fabryk, przechodzących możność pojedynczą, — zawieranie stosunków handlowych z innymi częściami kraju, — zapobieżenie zbyt wielkiej wybujałości tej lub owej gałęzi przemysłu, której nadmierne pielęgnowanie szkodę tylko wielu gospodarzom przynosi, — słowem, ruch wyobrażeń sprzyjających pomysłności całej okolicy, mógłby zastąpić w tych zgromadzeniach pustą chęć zabawy, i to mię tak zajęło, że nawet mężowi mówiła: czemu by nie miał użyć swego wpływu, aby coś podobnego na tym leniwym gruncie zaszczepić, — ale on powiedział mi, żeby go obwołano marzycielem, i że pewno straciłby tylko w takim usiłowaniu część swojej powagi. Nie zganił wszakże moich mądrych projektów, możnaby z nich co wysnuć, nawet jego zdaniem; ale on utrzymuje, że taka myśl, żeby być dobrze przyjętą w publiczności, powinna wyjść nie od prostego, chociaż zamożnego szlachcica, lecz od jakiego magnata, któryby sutym herbem lub mitrą, i nadzieją

łaskawszego pańskiego spojrzenia, nadzieją dobrego obiadu i zapachem pańskiej herbaty, próżność współziemian swoich zalechtał. Dopóki to się nie zdarzy, — a Bóg wie, czy kiedy się zdarzy, — nasze jarmarki, kontrakty i wszelkie zjazdy obywatelskie będą się kończyć na prywatnych układach, kartach i tam dalej... Szkoda zdrowia, szkoda czasu, szkoda i pieniędzy, które mogłyby być zwyczajnie inaczej użyte. ale kiedy tak zostać musi, zgodzić się z tem trzeba... Nie, niekoniecznie zgodzić: ja mam syna, przecież Mundzio moim także synem, otóż z niego zrobię człowieka, — kompletnego, jak Michał powiada, i przynajmniej do zgorzenia należeć nie będę! —

Wiesz Maryniu, jakem się rozpisala, tak mi jakoś weselej na sercu, w jaśniejszem widzę światło położenie swoje, — a bardzo zbitą, jak pewno uważałaś, bylam zaczynając. Ciebie ten list może znudzi, — to na starszych takie szczegóły; ale pokaż go twej kochanej mamie, ona mię zawsze łaje, że się zbytnie opuszczam i poddaję napadom tęsknoty. — Nie, życie choć mało ma gotowych już kwiatów, miłe przecież być może tym, co się nań zapatrują z poważniejszej strony; ja, przyznam, pragnęłabym czasem większego wylania, większej pełni w obostronem czuciu, — czasem patrzę na młodość jak ów łakotniś, co przy stole radby każdej skosztować potrawy, — czasem żałuję tej swobody, tego podziału, tego bogactwa wzruszeń, które wszystkie dla siebie w przyszłości marzymy, — jednak niepodobieństwo zawsze na loteryi główny los wyciągnąć, —

dobrze kiedy się choć do szczętu swej stawki nie przegra, — niepodobieństwo, aby istnienie każdego było pięknym i zawsze równie ciekawym romansem, dobrze jeszcze znaleźć w niem książkę choć mniej zabawną lecz nauczającą, — dobrze kiedy te karty są wolne od wstydu i smutku.

Droga Maryniu, już widzę jak się ze mnie śmiejesz i pewnie dziś u ciebie zyskam tytuł kaznodziei, — pocóżes narzekała na krótkość mych listów? masz jeden za wszystkie czasy długi, — tylko nie wesoly, a siostrunia trzpiotać się lubi. — Nic nie szkodzi, chociaż tak oddalona, wiem ja przecież co się u was dzieje, — jakiś tam pan hrabia Kazimierz ma być przez pewną znajomą nam, wysoką, smukłą blondynkę dość mile widziany, — kto wie co to będzie?... Niechże pani zacznie patrzeć na świat poważniejszym okiem, przy powstających może zamysłach wcale nie zawadzi, — a jak zapotrzebujesz mojej książeczki, powiedz mi; ja nie mam wiele czasu, ale Mundzio już wyraźnie pisze: im większe porobi litery, tem prędzej wpadną ci pod oczy różne tam uwagi. — A teraz dosyć tego, masz za swoje, pewno tak prędko wymówek robić mi nie będziesz. — Bądźcie mi wszystkie zdrowe, ściskam was z serca, cioci rączki całuję.

Twa

Helena.

**Pani D. do Wiktusi.**

25 Czerwca 1829, z Brzezin.

Ciekawą byłaś naszej podróży, kochana Wiktusiu, a szczególnie powodzenia Heleny, o którym tak wiele różnych czyniliśmy wniosków; dziś zaspokoić zupełnie mogę twą troskliwość, więc nieczekając powrotu do domu, ztąd zaraz ci piszę.

Wiesz jak lękałam się tej podróży, i jak, mimo dawniejszych zaprosin Heleny, zwlekałam ją nawet z obawy, aby jej dusza zbyt mało jeszcze na położenie swoje hartowna, nie zmiękła w naszym zbliżeniu, i aby tym sposobem chwilowa radość pogodzie dni dalszych nie przyniosła szkody. Niepomyliłam się nawet podobno w tej mojej rachubie: Helena tak jest żywą w uczuciach i udzielającą, że bez zwierzeń i wzruszeń tysiącznych nie mogło się obejść, a ból serca tak jak rana, w cichości najlepiej się goi. Dziś kiedy nowe uczucie, tobie już dawniej znane, powstało w jej sercu, — kiedy szczęście matki przyćmiło swoim blaskiem dawniejsze marzenia, Helena jest całkiem inną osobą — twarz jej promienna samo wesele odbijał i Michał niezmiernie wysoko w jej



przywiązaniu postąpił. Teraz nietylko ma dla niego wdzięczność i szacunek, nietylko kocha go tym rodzajem przyjaźni, który z samego przyzwyczajenia się rodzi, — nietylko względem niego surową wypełnia powinność, — ale szanuje w nim opiekuna swej maleńkiej Stasi, ale miłuje całym sercem ojca tej dzieciny. I doprawdy zacny to jest człowiek, może nieco staroświecki, ale pełny najlepszych przymiotów, dobry przyjaciel, sąsiad, — mąż, ojciec jedyny. Helena, która inaczej na przyszłość już patrzy, niemoże go z tej strony nie cenić wysoko, i jest daleko szczęśliwsza od wielu, których wyborem wyłącznie kierowało serce. Ona dziś już może na to bezpiecznie rachować, że w każdym razie jej córka otrzyma dobre wychowanie, — i że jeżeli odziedzyczyła cokolwiek z charakteru ojca, to tylko istotne zalety; a wieleż to matek z boleścią dopatruje w dzieciach takie podobieństwo, i już nad kolebką niemowlęcia drży o jego przyszłość!... Wieleż to kobiet, co idąc za mąż, myślały jedynie o sobie, przeklinać dalej muszą zaślepienie swoje, bo ojciec ich dzieci pokazuje się człowiekiem, którego jako człowieka bez przymusu szanować nie można, — bo nie jest w stanie ocenić wysokości obowiązków swoich, bo nie chce, lub, co na jedno wychodzi, nie umie być ojcem.

Pannom takie rzeczy przedstawiać, toby się czuły obrażone w swojej płochliwej skromności, i nawet by słuchać nie chciały, — a jednak zważ sama, moja Wiktusiu, czy nie obowiązkiem jest kobiety w zamężciu oglądać się na to, i czy przemijająca uciecha czerpana w samym upodo-

baniu nie drogo się płaci, kiedy okupić ją trzeba ceną przyszłego szczęścia swych dzieci, a nadto jeszcze tysiącem sztyletów przebijających codzien macierzyńskie serce, kiedy przyjdzie nam zrobić to gorzkie spostrzeżenie, że usiłowania i chęci nasze udzielenia potomstwu prawdziwie dobrego wychowania, będą w skutku dla nich tem, co jest zamiar płynienia pod wodę?...

Tobie z kochanym Władysławem takie uwagi może wcale do myśli nie przyszły, — bo też Bóg łaskawy dał mi zięcia, jakich mało, — ale Helena, której na rozsądku nie zbywa, zastanowiła się nad tem, i nieledwie by dziś przeprosić chciała męża, że go nie dosyć ceniła z początku.

Bardzo ładnie im razem, — on zawsze nieco poważny, a przy jego tuszy powaga jest rzeczą konieczną, — nawet owe okulary, które wyśmiewałyście z Marynią, jakoś mu do twarzy, a przez nie błyszczy oko pełne spokojnej dobroci, i rozjaśnia się żywą radością, kiedy Helena, która formalnie wypiękniała teraz, maleńką Stasię jego pieściotom podaje.

Szaleją oboje za tą dzieciną, i miłe też to stworzenie, tłuste, rumiane, z żywymi oczkami: mnie się zdaje bardziej do ciebie jak do Michała podobne, z tem jednak odzywać się nie można, bo on sam to podobieństwo upatrzył, i jest niem nadzwyczaj szczęśliwy. Mówił mi, że się lęka doprawdy, aby najmłodszego dziecka bardziej nie kochał niżli dwoje starszych, jednak i dla tamtych jest bardzo dobrze, a Helena wzorową macochą; dzieciaki też szczerze przywiązały się do niej; Mundzio, który już pod jesień ma iść do

szkół publicznych, wmówił nam, że pewno nie jeden dzień za „mama“ przepłacze, i zupełnie przyzwyczać się nie może do tej myśli, że ją rzadko tylko widzieć będzie. Trzymają mu nauczyciela do wiadomości szkolnych, które w pewnej formie dawane być muszą, ale Helena obok tego wiele nad nim pracuje, sama uczyła go pisać, dawała mu początki religii, historii, rysunku, i po francuzku też z jej łaski chłopczyzna wcale nie źle mówi.

Felisia, o rok młodsza, lubo nie ładna lecz bardzo miła dziewczynka, cicha, posłuszna, przyzwoita i niezmiernie usłużna, pojęcie ma wielkie, a z Heleny tak dobra guwernantka jak nawet nie śmiałam się spodziewać.

Mówiła nam, że z początku miała krzyż Boży z temi dziećmi; były okrutnie rozpieszczone, krzykliwe, i niemilosiernie uparte, a co ją przeraziło, jak przyjechała, — prawda w czarnym ubiorze i w smutnem usposobieniu po świeżej stracie ojca, — pięcioletnia wtedy Felinia na pierwsze powitanie wyrwała się z jej uścisku i uciekała po pokoju krzycząc: „nie chcę macochy, — nie chcę macochy!“ Szczęściem, że wtedy Michała w pokoju nie było, bo szałowata, jak wiesz, macocha, rozplakała się strasznie i dziwne jej rzeczy zaczęły przychodzić do głowy. Później odkryła źródło tej całej niechęci w starej piastunce, która od śmierci pierwszej żony Michała wyłącznie prawie trudniła się nietylko dziećmi ale całym gospodarstwem kobiecym, i naturalnie przybyciu nowej pani bynajmniej rada nie była. Przekonawszy się Helena jak rzeczy stoją, powiedziała

Michałowi, — piastunkę pod zręcznym pozorem przeniesiono bez gniewu na folwark, dzieci pilnowała odtąd znajoma tobie Salusia, którą właśnie teraz za mąż wydaje; z małymi wychowawcami poszło zaraz lepiej, a Michał wdzięczny za jej macierzyńską troskliwość, jeszcze ją bardziej pokochał.

I wiesz, jakim sposobem ona zyskała zupełne jego zaufanie?... To warto zapisać jako arcydzieło niewieściej zręczności, do którego pomysł w książeczce babuni znalazła. Oto jak już ostatecznie namyśliła się pójść z nim do ślubu, wszelkiego dołożyła starania, żeby poznać główną jego słabość, i odkryła takową w przesadzonej czasem oszczędności. W każdym razie należało mieć wzgląd na to usposobienie, a szczególnie kiedy żadnego nie posiadając majątku, szła na sam chleb jego; doskonale jej się też udało dowieść mu, że ją pojmując, nie poniesie szkody. Wiesz, że ślub ich dla choroby ojca odbył się na prędcie, że pan młody nie był wcale wyekwirowany, i nie miał urządzonego domu na przyjęcie żony, a pani młoda ledwie zaczęła wyprawę: on tedy nagradzając wszystkie niedobory, wywiózł ją na kilka dni do Krakowa i tam dał jej pulares ładowny pieniędzmi prosząc, aby kupowała, co tylko upodoba sobie, powóz zaś miał z Wiednia niezwłocznie sprowadzić.

Helena, co do powozu oświadczyła, że dla niej stary bardzo dobry, a pieniędzy ledwie dotknęła, chociaż niemalą pokusą dla młodej przystojnej kobiety, mógł być Kraków o samym świętym Janie, gdzie najwięcej i rzeczy i ludzi;



— to też Michał od owej próby uważa ją za wzór rozsądku, radzi jej się względem każdego wydatku, z nią razem układa przyszłe użycie dość znacznych dochodów i główną kasę domu pod jej kluczem chowa. Mógł zaś dość słusznie obawiać się rozrzutności, boć jej rodzice na wystawność stracili majątek, a my mu mało jesteśmy znajomi.

Wiele się nad nią przedemną rozwodził, i z nieudaną serdecznością dziękował mi za jej wychowanie, czem, jak łatwo zgadujesz, ujął mię do reszty; jesteśmy z sobą teraz całkiem przyjaźnie i pewną jestem, żeby się nawet mojej wymyślnej Wiktusi podobał: co się nazywa dobry człowiek, bez tych wszystkich nowomodnych narowów, któremi młodzi panicze nieraz opłacać każą salonowy układ. Nie jest romansowy, bo mu sam wiek nie po temu, ale kocha żonę serdecznie, z rzadką szlachetnością zabiega najmniejszym jej potrzebom, że nie powiem najdrobniejszym chęciom, — nigdy czuć jej nie daje, że ją wziął prawie zupełnie ubogą, a oszczędzając miłości własnej, która cierpiećby na tem mogła, gdyby wypadło mężowi prosić się o rzecz każdą, wyznaczył jej pewną miesięczną kwotę nibyto na utrzymanie domu, z kąd bardzo przyzwoicie może także mieć wszystko dla siebie.

Ona niezmiernie rządną, i ślicznie mu się czułą starannością za jego względy wypłaca, słynie na całą okolicę z swej gospodarności, tak że Galicyanie podobno zupełnie zatopieni są w wysokich zaletach mieszkanek królestwa.

Wszystko więc jest, mówiąc urzędowym sty-

jem, w pożądanym stanie: — pan Michał od początku szczęśliwy, pani Helena, coraz szczęśliwsza, lubo z początku, jak nam przyznała, bardzo przykro jej było, zapadała w ciężkie zniechęcenie, i potrzebowała przypominać sobie błogosławieństwa ojca, żeby nie żałować tego, co zrobiła. Coby to za żal był jednak, gdyby ulegając pierwszej obawie, odtrąciła od siebie Michała; — pamiętasz tę nagłą śmierć, która ją osierociła w kilkanaście dni po odbytych ślubie, — gdyby sprzeciwiła się ojcu, byłaby całe życie sobie wymawiała, że go postępowaniem swoim zabiła; tak zaś łzy nad jego stratą wylane nie miały żadnej goryczy, i Bóg dobry sownie jej nagrodził chwilę poświęcenia.

Przyjechaliśmy do Brzezin całkiem niespodzianie; Helena dopiero czekała odpowiedzi na mój list, Michała w domu nie było. Radości jej, wspólnych łez naszych opisywać ci nie będę — a doprawdy, jakby mi kamień spadł z serea, kiedy ją zobaczyła tak zupełnie swojej doli radą. Nicobecność Michała, lubo przypadkowa, prawie rodzaj wdzięczności obudziła w mnie, i byliśmy mu wszyscy szczerze obowiązani za to, że pierwszemu powitaniu z kochaną a tak dawno niewidzianą Heleną, mroźnych ceremoniałów oszczędził. Bardzo rad był naszemu przybyciu, i widziałam zaraz, że to bez obłudy; przy całej oszczędności szczerze jest gościnnym, osobliwie kiedy kogo lubi, — powiada, że tylko dla darmojadów kawałka chleba żałuje, i w tem zupełną przyznają mu słusność.

Chrzcziny odprawiliśmy zeszłej soboty bez wielkiego zjazdu, — aby, jak się wyraziła Helena,

nie psuć obczyzną harmonii rodzinnego koła, — chrzestnym ojcem był brat Michała już podeszły a bezdziejny wdowiec, któremu widać bardzo do gustu przypadła bratowa, bo niezmiernie szanował Ciocię Dobrodziejkę, a teraz kunię; także zaprosili na ten obrządek najbliższą swoją sąsiadkę, bardzo zacną staruszkę kochaną i szanowaną w całej okolicy, — i która tam jest, — wprowadzić na dużo mniejszą skalę — tem, czem była niegdyś u nas niezgasłej pamięci starościna Olbromska. Chrzestny ubiór Stasi, arcydzieło gustu i zręczności moich pańienek bardzo ładnie wyglądał, — ale one ci go same zapewne opiszą, — teraz cię żegnam, kochanko, i tak tam pewnie na mnie z obiadem czekają, bo już w sali pobrażają szklanki. — Ściskam was wszystko troje z serca, bądźcie mi zdrowi, a niech tam pani teraz lepiej się szanuje i dobrze uważa na siebie....





ODDZIAŁ CZWARTY.

CZEŚĆ PIERWSZA.

---



## Oddział czwarty.

ŻONA, MATKA, MISTRZYNI, OBYWATELKA.

Najważniejszy okres niewieściego życia.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Ż O N A.

Babunia do Wiktusi.

1.

„Gdy na dziewczynę zawołają: „Żono!“

„Już ją żywcem pogrzebiono,

„Wyrzeka się i ojca, i matki, i brata

„Słowem nawet całego wyrzeka się świata...“

A. M.

Kiedyś spłakana i drżąca przechodziła z objęcia matki w objęcie mężczyzny, kiedyś rzucała cichą swobodę rodzinnego koła, by przyjąć na siebie obszerny zakres ważnych obowiązków, wiedziałaś, co czynisz, — samo wzruszenie twoje, sama przy tym stanowczym kroku widoczna obawa dowodziły jasno, że nie jesteś z liczby tych, które w małżeństwie widzą tylko zyskaną powagę. Przywiązanie Władysława szczerą płacąc wzajemnością, łatwo ci było zapewne zająć od razu

przyzwoite stanowisko w tym nowym zawodzie, bo miłość jest dla małżonki najlepszą mistrzynią, bo ona uczy ją zgadywać przeczuciem to wszystko, co drugie mniej szczęśliwe, w cudzym przykładzie, w odebranych przestrożach i w rozpałnieniu swoich powinności szukać są zmuszone.

Mamże ci tedy powtarzać to, o czem pewnie myślisz w każdej chwili; że mąż i ty jesteście jedno, z tą tylko różnicą, że w tej złożonej istocie on głową, ty sercem?

Mamże ci przypominać, że jemu teraz pierwszeństwo twych uczuć należy, że on ci jest zastępcą wszystkiego i wszystkich? Ależ odstąpiłaś dla niego matki, domu i rodziny, darowałaś mu swoje imię, i zwierzyłaś mu całe życie w dogonną opiekę — a więc uczynkiem, jak najwymowniej ogłosiłaś go sobie za króla.

Mamże ci mówić, że przyjaźń twoja i zaufanie, i wszystkie względy twoje mężowi są dłużne? — Lecz ty go kochasz, a w tem jednym słowie jest więcej niż mogę powiedzieć?

Jednakże i ty potrzebujesz czarownego pierścionka, — potrzebujesz wielorakich przestróg, kochana Wiktusiu; zawód twój jest wielki i piękny, zawód twój jest chlubą kobiety i uświęceniem wszystkich cnót niewieścich, ale do niego potrzeba więcej niż chwilowego zapалу.

Miłość jest ptakiem płochliwym, który w pierwszym polocie daleko nad chmury się wznosi, ale zbyt czułym bujaniem często przewyższa swe siły i nagle skrzydła opuszcza; trzeba więc dać mu towarzysza o równym locie i sile pewniejszej, któryby zbłąkanego naprowadził, upadłego wskrze-



sił, i bystrzejszem patrząc okiem, po za niego widział.

Tym towarzyszem będzie religia; ona sama poczęta z najczystszej miłości, pojmować musi wszystkie jej wzruszenia — ona ją często umie prześcignąć, a wszędzie jej wsparcia, rady, i kierunku udzielić jest w stanie.

Chowaj tedy w twem sercu religią, niech ona zawsze tobie będzie przewodniczem słońcem, bo pod jej opieką jedynie miłość wasza przetrwa miodowe chwile, po których tak często w sercu małżonków próżnia, w życiu ich nuda się rodzi. Miłość często jest wymagająca, drażliwą i porywczą nawet; tylko duch religijny może ją zupełnie oczyścić, może uwolnić ją od kału ziemskości, który do najpiękniejszych wzruszeń samolubność miesza, i patrzy nawet za poświęcenie gotowej zapłaty.

Nie jedna kobieta przez to, że miłuje męża, sądzi się być upoważnioną do różnych sprzeciwieństw, do różnych drobnych uchybień, do codziennego zwalniania więzów powinności. Nie jedna chciałaby zeń zawsze wywoływać ubiegłą postać wiecznie u stóp jej zgiętego kochanka — wieczną uległość pokornego, i w pokorze swojej wysłuchania szukającego wielbiciela, — dręczy go zamiast uszczęśliwiać, nudzi zamiast cieszyć, zaniedbuje domowe starania i wszystko sobie tłumaczy serdecznem kochaniem.

Do takiego rodzaju miłości skłonne są szczególnie osoby eksaltowane, nieco wybujałe myślą, do których i ty podobno należysz, kochana Wiktusiu; — niechże religia miarkuje w tobie te

górne zapędy, niech ci przypomina, że praca, i praca materyalna jest powołaniem człowieka na ziemi, jest koniecznością ziemskiej naszej natury; niech ci przypomina, że nie masz nic nikczemnego, co wielkich celów się tycze, — że myśl wysoka uszlachetni najnędniejsze zajęcie, i że matka Zbawiciela samego nie gardziła sprawowaniem domu.

Przyjmując u stóp ołtarza rękę Władysława, swą pomoc i swoje współdziałanie przyrzekłaś mu na wieki, podjęłaś się jego szczęście, powierzone twej pieczy, wiernie pielęgnować, — i wzięłaś na siebie obowiązek tę delikatną roślinę tak chodować, jak jej natura wymaga. Nie każdego człowieka potrzeby szczęścia są jednakie, — nie każdej roślinie jeden sposób obejścia dogodzi, — tej potrzeba spiekłego słońca południowej strefy, tej miłego chłodu, — tę uchowasz tylko na piasku, tę na bujnej ziemi, a którąkolwiek zechcesz gwałtem do innego istnienia przyuczyć, zwiędnie ci, a jeżeli nie uschnie, to przecież nie wyda pięknych kwiatów ni bujnych owoców.

Dopóki kobieta jest wolną, dopóki swej wiary, swej czułości nie poprzysięgła nikomu, dopóty może dobrem prawem szukać przewagi własnych wyobrażeń, i ułatwiając sobie przyszłe swe zdanie, szukać jak największego w umysłach doboru, jak największego podobieństwa w pojęciach o słodyczy życia; może stosowność charakterów uczynić warunkiem oddania swej ręki, może wymagać zupełnej zgodności z jej sposobem oglądania rzeczy, — a nawet im więcej udzielną się czuje, powinna tak robić, bo nie każda jest w ró-

wnym stopniu do ugięcia zdolna, i tylko łatwość wykonania przejętych obowiązków dobrą z niej żonę uczyni.

Ale skoro już wyrzeczone ostateczne słowo, skoro święty obrządek dwa życia na wieki połączył, przepada wszelkie miejsce dla osobistości, niema przytułku dla własnych, odrębnych skłonności i chęci, — trzeba z drugą istotą się stopić, trzeba żyć dla niej, w niej znajdować szczęście, bo to jest droga, którą Bóg nam naznaczył, bo to jest trzeci, a może najważniejszy stopień udoskonalenia naszego, do którego w dzieciństwie ślepe posłuszeństwo, w dorastaniu dobrowolna uległość początkami były. Ślubowaliśmy miłość, a miłości wybitną cechą bywa poświęcenie; — ślubowaliśmy, nikt nas nie przymuszał, wiedzieliśmy, jakie są słowa niezłomnej przysięgi, — wyrzekliśmy je, może nierozważnie, tem gorzej dla nas, — bądź, co bądź, należy dotrzymać. Należy zrobić sobie codzienną naukę z uważania charakteru i upodobań tego, który odtąd ma prawo do najczulszej naszej tkliwości; należy patrzeć jego okiem, wchodzić w jego sposób widzenia, i o to się starać, co jego, podług jego zdania, nie podług naszego, ucieszy. Możemy wprawdzie, bardzo delikatnie, bardzo łagodnie, bardzo powolnie, — jeżeli gusta jego do zaspokojenia zbyt trudne, lub też istotnemu powodzeniu szkodliwe — pracować nad ich przemianą, i słodkim, niewidzialnym wpływem ich kierunek na inną drogą obracać; lecz nie wolno nam radzić się w tem jedynie popędu naszego, naszej dogodności, — tu religia, tu powinność niech nam wewnątrz

serca sąd bezstronny złożyć, — niech nas modlitwa oświeci, niech szczerą przyjaźń naszym postępowaniem kieruje, — abyśmy życzeń własnych nie uważali za prawo, abyśmy osobistym względem nie poświęcili ani jednego uśmiechu człowieka, który nas pomocą swoją uczynił.

Możemy, w chwilach umysłowej swobody, w których każdy jest dobrze usposobiony do spokojnego wysłuchania zdań nawet przeciwnych, szukać, nie przewagi dla siebie, lecz umieszczenia dla wyobrażeń, które nam się wydają zbawienne; jako przyjaciółka, nawet winna mężowi żona szczerą mówić prawdę, — lecz nigdy w kształcie poważnych rozpraw lub dumnej nauki, nigdy z ową cierpkością, z ową natarcywością zbyt często właściwą kobietom, a która tylko serce oziębła, nie zyskując głowy. W ogólności, według ścisłego pojęcia obowiązków niewolno, a według opinii ludzkiej nieprzystoi nam przybierać nauczycielską postawę, jakby z kazalnicy gromić uporną wymową to lub owo mniemanie, i w jakimkolwiek kształcie swoje tam narzucać.

Wszystkie uwagi nad ukształceniem, nad wewnętrzną wartością męża po ślubie czynione, są całkiem niewczesne i nawet występne być mogą; już myśl stała się czynem, już niecofniony nasz wybór, a cośmy wzięli, to należy w największem poszanowaniu zatrzymać. Poszanowanie ułatwia nam uległość i skorszem jest w usłuchaniu niżli miłość sama, — kobieta, która nie szanuje męża nie wie, co jest szczęście, nie wie, co jest przyjemność doznanej opieki. Poszanowanie dla męża jest kamieniem węgielnym wszelkiej zgody, wszel-



kiego powodzenia, wszelkiej lubości w małżeństwie; bez niego miłość ginąć musi a przynajmniej zwietrzeć, bo kobieta czuje konieczną potrzebę poważania tego, co ją prowadzi, bo stałe przywiązanie tylko do wewnętrznej wartości się wiąże, a ta wywodzi szacunek. Kiedy nierozsądny pośpiech w wyborze dał nam za pana człowieka, którego nędzę moralną spostrzegamy później, potrzebą szczęścia i żądaniem obowiązku naszego jest, abyśmy to odkrycie taili nawet przed sobą, abyśmy szanowali tytuł, kiedy nie możemy szanować osoby, abyśmy rozbieraniem jej wad i wyświecaniem nicości nie robili sobie zawodu swego zbyt trudnym.

Bądź, co bądź, cokolwiek się stało, cokolwiek było naszego małżeństwa powodem, nie pora walczyć, nie pora narzekać, nie pora spierać się z losem, — tu siły nad sobą, tu przewyciężenia dumy własnej, tu wreszcie religijnego poddania potrzeba, bo niesłuszna jest, aby ten, który nam zaufał, z tego późnego zastanowienia miał szkodę ponosić.

Wtenczas, co nie możemy czynić dla człowieka, to czynmy dla męża, czynmy przez myśl Bożą, czynmy z szczerem poświęceniem, choćby na pokutę żeśmy święty związek ołtarza zbyt lekce wazyli, — żeśmy przyjęli pomazanie sakramentu niebędąc do niego sposobni. Pracujmy dzielnie nad tem szczęściem, które będzie nasze, bo my go sprawimy, a co niedokaże powinność, nieprzywiedzie do skutku zimne przekonanie, to zrobi samo upodobanie, jakie zwyczajnie w swoich dziełach mamy: pochochamy w mężu istotę, która

nam pogodę życia swojego zawdzięcza, pokochamy jego szczęście jako dzieło nasze, coś macierzyńskiego w uczuciach uniesie nam serce, i walka z miłością własną stoczona, bój nieprzyjaznym chęciom wydany, na korzyść wesela wypadnie.

Te są dobrodziejstwa, kochana Wiktusiu, które nam przynosi religia, — ona jedna może pychę wzburzoną utrzymać na wodzy, ona jedna ma promienie dość jasne, aby każdą drogę oświecić, dość ogniste, aby nowem zagrzać uczuciem skamieniałe serce. Bez niej, „Anielskie czucie, zapomnienie siebie,“\*) i rzadko się pokazuje i rychło przepada, — bez niej, jak ci to już mówiłam, i sama miłość jest słabą, bo nie posiada w sobie pierwiastków wieczności.

A co to za szczęście, co za niewymowne szczęście jest kochać, kochać pełną piersią, z całym ogniem duszy, odżywiać miłość swoją w źródle wszelkiego życia, i znaleźć w niej cnotę. Kochaj tedy, drogie dziecię, zażywaj tego największego szczęścia młodości, które i w późniejszym, i w najpóźniejszym wieku serce jeszcze napawa rozkoszą, — niech mąż ci będzie światem, jego spojrzenie nagrodą, jego wesoly uśmiech pożądanym celem. Kochaj go tak jak pragniesz, aby on cię kochał; nie samą pieśczętą, nie samą słodkich słów muzyką głoś mu to tkliwe czucie, które ma całą przyszłość waszą ozłocić, dowódź mu ją w każdej chwili szczerem staraniem o wszystko, co mu do przyjemności posłuży, nie marnuj

---

\*) Malczewski, w Maryi.

żadnej cząstki czasu, którąbys uweselić mu mogła, lecz bądź dla niego skrzętną pszczołką, która niezmordowana słodki miód do ula przynosi.

Bądź mu nietylko kwiatem powabnym, ozdobą swobodnej godziny, — bądź mu i cienistem drzewem osłaniającem od spieki czoło znużonego wędrowca na puszczach Sahary, — bądź nietylko śpiewną ptaszyną nucącą pieśni wesela, lecz także gołąbką pokoju, wnoszącą różeczki oliwne w dom burzą znękany. Przyjaciolkę, powiernicę, kochankę niech mąż w tobie na przemian znajduje, bądź mu wszystkim, tak jak on tobie wszystkim być powinien, — spełniaj złote sny jego przed ślubem przy tobie marzone, bądź ideałem kobiety, aby przez ciebie całą pleć szanował, — aby ta miłość dziś wrząca i silna, bo jest serc młodych potrzebą, przetrwała i burze życia i czasu koleje, i nad schyłkiem dni waszych świeciła jeszcze jak gwiazda przyszłości.

Ludzie, książki, przykłady mówią, i mówią bardzo często: że małżeństwo jest miłości grobem; — niech wspólne czucie wasze oparte na wzajemnem ocenieniu posiadanych zalet, wzmożone szczerem pobłażaniem i wyrozumieniem, tej mowie zasmucającej jawne kłamstwo zada, — niech przykład wasz odżywi błogie nadzieje kochanków i stawi młodzieńczym marzeniom cel godny zazdrości. Osiągnięcie tego celu dla was bez wątpienia w obojga jest ręką; jednak, że Stwórca kobietę uczynił w miłości Królową, urodzoną mistrzynią w nauce łączenia i skojarzania wszystkiego, w nauce przynęcania i upajania wewnętrznym powabem, — że kobieta najmniej

ładna posiada lub może posiadać pewien wdzięk silnie działający na wszystko, co ją otacza, — może ugłaskać najdzikszy charakter, może ująć najsurowsze serce, byle ochotnie całej zręczności swojej do tego użyła, — przeto kobieta jest więcej od mężczyzny odpowiedzialną za szczęście małżeńskiego związku, — a tobie właśnie tem słuszniej taka odpowiedzialność przypada, że natura i wychowanie we wszystko uposażyły cię hojnie, i pierścionek starej babuni coś także powinien dokazać.

---



## 2.

„Pragniesz stać się ziemianką  
„Nad wszystkie wielbioną,  
„Umieźże być kochanką  
„Chociaż jesteś żoną.“

\* \* \*

**Z**eby utrzymać miłość męża, żeby nie dać wygorzeć tym płomieniom, które potrzebują nieustannej podniety, złym byłoby bardzo sposobem udać się do płaczów, narzekań, smutku i wyrzutów, jak to czasem robią młode panie, porwane szaleńcami, kiedy widzą, że cześć im oddawana coraz jest skąpszą w kadzidło.

Chcesz być kochaną, umieć kochać, — pragniesz miłości, staraj się na miłość zasłużyć, — to najlepszy przepis zachowania, jaki dać ci mogę, — on mnie przez lat blisko dwadzieścia zawsze równie prawie drogą mężowi zostawił, on dokazał tego cudu, którego piękność sama nigdy nie uczyni.

Piękność wszakże, jeśli ją mamy, jak wszystko, co nam dopomogło zyskać serce męża, pilnie chować trzeba; nie żeby ciągle siedzieć w zwierciadle i ciągle się stroić, lecz żeby jak najdłużej utrzymać ową miłą powierzchowność, która jest jakby obietnicą, jakby objawieniem równie miłego obejścia.

Wiele kobiet za ledwie stanie za małżeńskim progiem, za ledwie wejdzie w posiadanie domu, któremu ich obecność ma dodać ponęty, zaniedbuje zupełnie swoją osobę, i mniema, że raz się podobawszy, już wszystko zrobiły. Błąd to jest gruby, najczęściej złe rodzący skutki, bo tam tylko, gdzie ciągła, ciężka, uporczywa praca zajmuje wszystkie godziny mężczyzny, gdzie tyle jest starań o samo życie, że nie ma czasu pomyśleć o przyjemności, tam powierzchowność kobiety nie wiele dlań znaczy, i aby żona była skrzętna, oszczędna i czynna, aby okazywała się wygodnym gospodarskim sprzętem, aby jej siły starczyły przeciw zabiegom codziennego trudu, mąż więcej po niej nie żąda; przecież i tam jeszcze zaręczyć można, że w rzadkich, a przeto jeszcze droższych godzinach spoczynku, stokroć milejby mu było patrzeć na towarzyszkę świeżą i powabną, której twarz oddychałaby łagodnością a oko błyszczało żywym pojęciem, jak na odąsaną i zanedbaną gosposię, która dumnym spojrzeniem do koła zdaje się pokłonu wyzywać, albo gotować do kłótni.

Sztuka podobania się mężowi jest niezawodnie trudniejszą, jak sztuka podobania się obcym, — niektóre surowe moralistki mają to prawie za poniżenie swojej godności, żeby codzien zaczynać miały na nowo raz już dokonaną pracę, i sądzą, że się nie należy tak czasu marnować, że co do starań zewnętrznych, dość jest ograniczyć się na samym porządku, a co do umysłu swego dość będzie nie czynić go przykrym.

Ja w tem jestem zupełnie przeciwnego zdania,

że zaś długie doświadczenie moje za tem zdaniem ręczy, radzę ci szczerze, kochana wnuczko, nie zanedbywać swej powierzchowności, i pielęgnować jak najlepiej tę miłą powłokę, która od razu wszystkich korzystnie uprzedza.

Strój wytworny nie wiele dodaje piękności: gust, świeżość, wdzięk ułożenia, zręczne zastósowanie kroju i barwy, nadewszystko kształtne utrefienie włosów są tu główną rzeczą. Nie skromniejszego zazwyczaj jak ubiór młodej panienki, a przecież nie łatwiej się podobającego, jak właśnie młoda panienka, — oto masz już miarę.

Świeżo, składnie, zręcznie, przy największej oszczędności i przy największem gospodarskiem zajęciu może wyglądać kobieta, — opuszczać się mają tylko prawo: starość i choroba, i to zaś często jeszcze świat im bierze za złe, cóż robić: kobiety są kwiatami ziemi, a każdy chce, by mu się kwiat podobał, uwiędłym zaś gardzi, — ty pewno równie jak drudzy.

Brak piękności nie usprawiedliwia zaniedbania, bo nie masz osoby tak szpetnej, któraby z niejakiem staraniem nie mogła miłą się zrobić; nie masz też bogini, któraby, dzięki opuszczeniu, nie mogła prawie zupełnie swoich powabów przytępić, — niech ci to będzie przestrogą, — bo jak cię znam, to ledwie uczesana chodziłabyś z tryumfującą miną po domu w tej pewności, że ci już więcej nie trzeba. Tymczasem, powiadam ci, sztuka podobania się mężowi jest trudna, mąż po wychłodzeniu pierwszych zapalów może więcej wymagającym jest jak kochanek, i to wcale nie bez przyczyny. Kochanek zwykle pierwszy raz

widzi swoją miłą w całym blasku wszystkich połączonych jej zalet, — pierwsze więc wrażenia korzystne; dalej sam jest w porze usposabiającej go naprzód do zajęcia się wdziękami kobiety, — doznaje samotności serca, potrzeby przelania swojej duszy w drugą bratnią duszę, mimo swej wiedzy prawie wygląda tej chwili, gdzie iskra elektryczna z lubych oczów na pierś jego padnie, — dalej upodobawszy sobie młodą osobę, widzi ją zawsze tylko w świetle przyjaznem, w kole towarzyskiem, gdzie każdy jak może twe dobre przymioty rozkłada, nie potrzeba więc wiele, aby go zeczarować zupełnie, osobliwie, jeżeli panienka jest ładna, ukształcona, obiecująca miłym obejściem przyjemne pożycie.

Narieczony powszechnie przywiązuje się jeszcze bardziej: sama radość powodzenia czyni w jego oczach wybraną przyjaciółkę stokroć jeszcze miłszą; większa poufałość w ich obostronnych stosunkach, tak nowa dla niego, wdzięk otaczający kobietę kochającą, której wolno już kochać, te wszystkie półsłówka, uśmiechy, spojrzenia, któremi uszczęśliwiać go może, do reszty zawracają głowę młodego. Narieczona, którą mu niebo zesłało, jest skarbem, aniołem, opatrnością, — całe jego życie przy niej będzie tylko długim pasmem szczęścia, każdy dzień, każdą godzinę ona potrafi umilić, — o! co za przyszłość wesoła, — co za uroczę nadzieje!

Teraz przychodzi stanowcza chwila, chwila świętej i niezłomnej przysięgi; oblubienica w stroju zdobiącym najszeptniejsze twarze, w szacie białej, w jakiej zwykle wyobrażamy sobie nadziemskie



istoty, piękna swoim wzruszeniem i tem powszechnem zajęciem, które dziewica idąca do ołtarza zwyczajnie obudza, piękna poświęceniem całego życia, które odtąd chce na korzyść wybranego przez siebie mężczyzny obrócić, staje przed nim jakby duch wróżący pomyślność i szczęście, a ta chwila najobojętniejszego, najzimniejszego podobno czaruje.

Lecz wkrótce odwraca się karta, — po wrażeniach pierwszego poznania, po pierwszych uniesieniach radości z otrzymanej wiary, po zapale towarzyszącym pierwszym dniom pożycia, następują przesyt i znużenie. Wspólne wynurzenia, rozkosz znajdowania się razem, niewzbraniane już teraz pieszczoty powoli tracą swój powab, — pan młody spostrzega się pierwszy, że tak żyć zawsze nie można, powraca tedy zwolna do swych zwyczajnych zatrudnień, do fajki, do gospodarstwa, do książek; idzie na polowanie i zachęca żonę, żeby się domem trudniła. Tu zwykle skała rozbicia niejednego szczęścia, — pani młoda w tym domu jeszcze obcym nie umiała sobie od razu utworzyć zajęcia, któreby ją chwilami od męża oddzieliło, — przeto powab pierwszej rozkoszy zużył się zbyt prędko; dalej przyzwyczajona do słodkich starań kochanka, nałożona do tego rodzaju ubóstwienia, które jej mąż w początkach objawiał, nie pojmuje powodów przemiany, czuje się być boleśnie uderzoną, że nie powiem obrażoną terazniejszym jego zachowaniem, upada na umyśle, smutnieje, i zamiast naprawić cokolwiek, pogorsza nawet swoje położenie, — jeżeli nazwać

można złem to, co jest tylko naturalnym czasem i okoliczności wypadkiem.

W tej tedy porze kobieta, jeżeli nie przywoła na pomoc odradzającej, odświeżającej nas zawsze podobańca sztuki, jeżeli będzie obojętną, tęskną, leniwą albo zmartwiałą, — jeżeli jeszcze, — od czego niech ją Bóg broni, — do jakich wyrzutów się uda, łatwo może stracić nie przywiązanie, ale ten pociąg męża, który dawniej czas przy jej boku spędzony czynił mu najmiłszym. Zaniedbawszy starań potrzebnych, aby sobie zapewnić na wszystkie czasy w jego upodobaniu pierwszeństwo, łatwo może z roli królowej przejść na rolę prostej domownicy, której powierza się rozliczne starania, z którą, jak z dobrym sługą, dzieli się nawet wesele i troskę, szczęście i niedolę, — ale która już nie jest potrzebą dla duszy.

Często będąc z mężem sam na sam, nie dba o swój ubiór, nie stara się zachować lubości humoru, z czem wszakże jak najpilniej występuje w obecności obcych, — on zaś widząc tę różnicę, obrusza się na nią, przykro mu, że wziął już rolę podrzędną, więcej jeszcze przeto zaniedbuje żonę, i tak pójść może w nieskończoność, jeżeli ta nie ma dość rozsądku, aby się szybko porachować z położeniem swoim.

Ratując tedy przyszłą lubość i pogodę życia, zapobiegając dla stron obu dolegliwej zmianie, musi żona, choćby jej to z początku niedogodnem było, nie składać z siebie tej wabności, przez którą ujęła kochanka, musi w świeżym zachować kwiecie wszystkie zalety, któremi jego serce podbiła.

Nie powiem ci, żeby to było rzeczą bardzo łatwą, i często poślubną robotę utrudniają sobie panny, które nawykły w oczach narzeczonego występować zawsze pod bronią, to jest z największą wydatnością wszelkich posiadanych przez siebie wdzięków i przymiotów, — którą to broń składają po zamęźciu, jako nazbyt ciężką.

„Nie ubieraj się nadto w swoje powaby,“ — mówiła w innej okoliczności sławna mistrzyni, pani Campan, do jednej wychowawicy swojej, — „i nie rozbieraj się z nich nigdy;“ a te słowa i tu bardzo zbawiennie zastosowane być mogą. Kobieta fizycznie i moralnie, jak się ubierała dla narzeczonego, tak niech się ubiera dla męża, — dla czegożby miał być ten u niej gorszym od tamtego, wszakże on jeszcze droższym jej być powinien, — wszak już na wieki dłoń swoją z jej dłonią połączył.

Uprzejme obejście, chęć zabawienia, słodycz, pilna bacność na każdą chmurę tępiącą mu czoło, na każdy wyraz jego życzeń, szczerą ochotę być mu zawsze przyjemną, pomagać mu we wszystkim, dzielić jego życie, niewinna względem niego zalotność, staranność o utrzymanie wspólnej wesołości, niezmordowane pobłażanie, prawdziwa oględność, chętne przebaczenie tych wszystkich drobnych uchybień, wszystkich uraz, któreby zwolna mogły zebrać się na burzę — to różeczka czarnoksiężka, która kobiecie zachowuje raz zyskane berło, to magnes tajemniczy, który do niej wiecznie przyciągać go będzie. — Spodziewam się, że ty i Władysław jesteście jeszcze w pierwszej porze wspólnego zachwyty, —

że on ciągle w tobie widzi anioła, a ty w nim dotąd nie dopatrzyłaś człowieka.

Byłoby to dla was obojga bardzo szczęśliwie, bo te rady trafiając przed czasem koniecznej przemiany, oszczędziłyby wam przykrej wyłudę, i nie dozwoliły ani na chwilę wnosić, żeście się na sobie zawiedli.

Z roli królowej, która łaskę tem czyni, że sobie hołdować pozwala, z roli czulej gołąbki trawiącej dzień cały w pieszczotach, przeszłabyś bez wstrząśnienia, bez przymusu w rolę tkliwej przyjaciółki, w rolę skrętej pszczoły. Nieczekając nawet ochłodzenia wznieconych zapałów, zażęglabyś je na nowo udatnością swoją, odżywiła czuciem; starałabyś się co prędzej zrobić przyzwyczajenie spółnikiem twoich zabiegów, uczyniłabyś się zwolna mężowi potrzebną, i udzieliłabyś jego przywiązaniu cechy długiego wytrwania.

Lecz już może ta piękna sposobność minęła. może on już w tobie ujrział kobietę, i ty spostrzegłaś w nim jakie niespodziane wady, — może nawet czezość i nuda, niesmak i zgrzyźliwość zajrzały pod waszą strzechę, — może on już nie szuka, jak dawniej, towarzystwa twego, ty zaś sama chwilami wymuszona jesteś? . . .

O wtedy spiesz się kochana, spiesz się, bo do każdego dzieła jedna jest tylko chwila zupełnie sposobna; spiesz się wasze pożycie nowym odziać wdziękiem i przystroić na zawsze kwitnącą młodością. Na tej, jak na każdej innej drodze tylko pierwsze kroki są trudne: jak nałożysz się codziennie podobać mężowi, to jest jego uwagę ku



sobie nieznacznie przynęcać, — jak stanie ci się zwyczajem codziennych parę godzin milej z nim zabawy, jak wpleciesz mu się w życie, że tęsknić będzie za tobą, — tak ten stosunek, tyle lubości mający, podwoi naturalne twoje powaby, powiększy, jeżeli być może, twoje przywiązanie do niego, i najszcześniejszą wam przyszłość w spólnem zajęciu zapewni.

Niewczesnem wymaganiem, drobiazgowością zwią to niektóre, kiedy mąż rad, aby się żona stroiła dla niego chętniej jeszcze niż dla obcych we wszystkie ujmujące dary, któremi ją uposażyli Bóg i wychowanie. Zważ jednak dziecię, że wszyscy, czy młodzi czy starzy, młodość za najpiękniejszą porę bytu swego mamy. Cóż więc w tem złego, że mąż twój długo pragnie zostać młodym i zachować tę świeżość myśli, tę pogodę serca, któremi przed ślubem się cieszył?

Jeżeli odmienisz względem niego zachowanie swoje, jeżeli z uprzejmej narzeczonej, ze słodkiej ujmującej kochanki staniesz się oschłą, rozpartą w prawach swoich żoną, — jeżeli żadnym krokiem nie zechcesz już postąpić w zaufaniu, w miłości, w serdeczności jego, — myślą, czuciem, jak nie latami, zestarzejecie się prędko oboje, i zwiędnie wam życie przed czasem, jak wędnie biedny kwiatek w nieostrożnym ręku.

Umiej ten kwiatek dobrze pielęgnować, kochana Wiktusiu, — śledź pilnie w oczach Władysława wyrazu niechęci lub zadowolenia za każdym twym krokiem, — dogadzaj mu nietylko w ważnych rzeczach, gdzie tego wymaga powinność, ale we wszystkich, drobnych, potocznych

sprawach, mieszczących się po za obrębem ustawą skreślonym, a które przecież niemniej jak inne na szczęście domowe wpływają.

Dopóki trwa pierwszy żar młodzieńczej miłości, dopóki ta iskra nie wygoreje własną swoją siłą, dopóty zbytecznym jest młodej małżonce podobne umieszczać przestrogi; ależ dziecię, ja pragnę osłonić wewnętrzne powodzenie wasze od napaści czasu, pragnę przedłużyć w nieskończoność wasze dni miodowe, — a w takim razie musi rozwaga uczuciom przychodzić na pomoc, musi podpierać swą siłą ich skrzydła znużone w polocie. Ta cała zapobiegliwość, to ustawne mężem zajęcie, zwyczajnie trwa za krótko i nagle się kończy, — a kończy się może wtedy właśnie, kiedy jemu już w codzienną potrzebę zaczęło przechodzić. Uważajże dobrze na siebie, młoda pani moja: pamiętaj, że każde zaniedbanie chwili obecnej krzywdę wyrządza przyszłości. Nie daj się opanować strudzeniu, lenistwu, ani tej zgubnej myśli, że inne, dobre przecież żony, mniej od ciebie robią; — każdego należy zostawić na tej drodze, którą sobie wybrał, lecz swojej pilnować; — co inne robią, o to się nie pytaj, chyba wtedy kiedy co dobrego od nich przejąć możesz, i nigdy nie zapomnij tego, że celem twoich, na pozór zbyt błahych zabiegów, jest uszczęśliwienie człowieka, — króla ziemi, dziedzica wieczności.

Im więcej zajmowałaś się nim w początkach, tem większe przyjęłaś zobowiązanie i potem nim się zajmować, — bo postępowanie twoje w pierwszych dniach pożycia, było jak zorza, która wróży o jasności słońca, — wróżyło pogodę. Niech

miłość twoja dla męża zawsze będzie młoda, — nie daj ją opanować przedwczesnej starości, — nie daj umysłowemu ociężeniu zniszczyć pięknego jej wieńca; — on dwoje was zdobi, — on po przewycięzeniu pierwszych trudności, po przełamaniu pierwszego uporu samolubnej chęci, jeszcze ci się wyda piękniejszym, — a kiedy inne kobiety mniej żywe, mniej czynne, mniej ochocze w przywiązaniu swoim, smutnie spoczywać będą na zwiędłych swych mirtach, jakby na wawrzynach, — ty ufne spojrzenie utopisz w obliczu zawsze równie szczęśliwego tobą, zawsze (przez same usiłowania dla niego podjęte), równie drogiego tobie towarzysza, i takie spojrzenie, takie uczucie długie chwile trudów nagrodzi.

Wtedy nie będziesz pytać, dla czego mężowie zaniebują się po ślubie, i ledwie szanować raczą tę, którą kochali, — ale potrafiwszy zostać, lub też stać się na nowo dla swego tem, czem byłaś dawniej, — otoczywszy się tą samą luną powabu i wdzięku, wyzwiesz okoliczności, wyzwiesz wszystkie potęgi niszczącego czasu, i szydzić z nich będziesz, — bo żona, która umie być kochanką, zawsze kochaną zostanie.

---

### 3.

„Miłość wielka i cnotliwa  
„Miłość święta i prawdziwa  
„Nie dla siebie splata wieńce,  
„Ale cudze śni marzenie  
„Ale cudze powodzenie  
„W dobroczynnej pieści ręce.“

\* \* \*

Jak Józki dla wyrobienia charakteru i nauk postępu codzienne roztrzaskanie wszystkich godzin dniowych radziłam, — tak tobie zalecam je Wik-tusiu, jako najlepszy sposób zrobienia z siebie żony skończenie dobrej, i oddalenia z waszego nieba każdej nadchodzącej chmury.

Czas przeznaczony staraniom koło własnej osoby, jak jej tak tobie zarówno do tego przeglądu posłuży, — a gdy ten przegląd przez czas jakiś powtarzanym będzie, tak się do niego wprawisz, tak przyzwyczaisz jakby do pacierza, i tego ci życzę.

Odbywać go codziennie dwa razy wypada: z rana by przejrzeć, co jest do uczynienia, wieczór, by się przekonać, co uczynionem zostało. To badanie od najskrytszej swej myśli, od najdrobniejszego wzruszenia, aż do wszelkich najprostszych domowych czynności rozciągaj. Tym



sposobem nie wkradnie ci się do życia żaden nieporządek ani moralny ani też fizyczny. Wiedzieć będziesz zawsze, czem jesteś na wewnątrz i zewnątrz, jaki stan twoich myśli i twojego domu, jakie zgromadzić można korzyści, lub uchylić szkody, — czy należy postępować dalej tą samą drogą, lub też ją odmienić.

Ów przegląd wszakże, aby mógł być zupełnie skuteczny, powinien się odbywać z największą szczerością, i z zupełnem oddaleniem od miłości własnej. Wszelkich wykrętów, wszelkich tłumaczeń, które podsuwać lubi ta zwodnica, unikaj troskliwie; miłość własna nie jest istotną przyjaciółką człowieka, — badanie zaś takie to rada familijna, od której każdy obcy, szczególnie też pochlebca, raz na zawsze wykluczonym być powinien.

Niemasz nikogo podobno, któryby choć raz w życiu, jak złodzieja na uczynku nie schwycił sam siebie, w chwili kiedy popełniwszy nierozmyślnie błąd jaki, do tego błędnego czynu całkiem odmienne powody podkłada, aby nietylko się usprawiedliwić, ale jeżeli można jeszcze pochwały uzyskać.

Czy słuszna tak maskować się dla drugich, tak wyłudzać wiarę, sumienie twoje ci powie: ja zaś zapewnić cię mogę, że nigdy, ani do udoskonalenia siebie, ani do uszczęśliwienia kogo, ani do porządnego sprawowania interesów swoich, nie przyjdzie ten, co takie podstępny miłości własnej, dogadzając chwilowej słabości, za prawdę przyjmuje. Każdy dokładnie znać się powinien, choćby

tylko dla tego, by wady swoje jak najźnośniej-  
szemi uczynić dla drugich.

Nie cieszyłoby cię i pewno z gotowalni two-  
jej wkrótce zniknęło zwierciadło, które pokazując  
ci twarz twoją zawsze w jak najlepszym świetle,  
nie dawało poręki, że taką jaką się widzisz, przed  
drugimi staniesz. Od wewnętrznego zwierciadła  
swego, to jest od sumienia, należy nam zupełnej  
także wymagać szczerości, — abyśmy, jak chory  
przed lekarzem, przed sobą szczerze wyznali  
wszystko, i nierozsądnem zamilczeniem czego nie  
popsuli.

Co dzień oglądając troskliwie całą postać swo-  
ją, patrzymy do zwierciadła jaką się nam wyda,  
by w jak najlepszym świetle okazać ją drugim.  
To staranie jest słuszne, każdy powinien ile mo-  
żności uprzyjemniać sobie — lepiej oczy nęcić  
niż razić; wszakże uwaga nasza, gdy tylko samej  
powierzchni się tycze, nie jest dostateczną: trzeba  
dla umysłu, dla duszy, dla moralnej naszej isto-  
ty, coś także uczynić; osłaniajmy jej niedosko-  
nałości nie w obłudnym celu, ale żeby komu nie  
były przyczyną cierpienia; znajmy je tedy do-  
brze, poskramiajmy codzien, a wkrótce, jak się  
spodziewać można, zmalają i znikną.

Pierwsze pytanie, które sobie z tej miary  
każdy zadawać powinien, obowiązków jego stanu  
dotyczyć się musi.

Tyś żoną; najpierwej więc jako żona badaj  
sama siebie: — czy taką jesteś jaką być możesz,  
jaką bywałeś w chwilach, w których mąż naj-  
bardziej się cieszył waszym związkiem? . . . Czy  
świeżo, wczoraj naprzykład, nie obraziłeś go, nie

zmartwiła czemkolwiek, i jak by to można naprawić?... Jakie są życzenia, które ci ostatecznie wynurzył, i jakie sposoby onym dogodzić, — czem możesz ucieszyć go dzisiaj?...

Względem domu: co uczynione, co zaniedbane, w czem oszczędność zaprowadzić można, co szczególniejszego potrzebuje dozoru?... Czy domownicy mają z ciebie dobry przykład, i czy starasz się wpoić im zamiłowanie religii, porządku, obyczajności, — słowem czy jesteś im dobrą matką tak jako masz prawo, czy będziesz nią dzisiaj?...

Względem siebie: jaki stan twego umysłu i serca, jak pamięć, talenta nauki, — czy nie opuszczasz się zbyt, — czy myślisz o udoskonaleniu swoim?...

Względem społeczności: czy nie usypiasz męża i nie przeszkadzasz mu być użytecznym? Czy nie mogłabyś zachęcić go do czego, do jakiej chwalebnej pracy, do jakiego szlachetnego uczynku? Czy majątek wasz li tylko dla was wystarcza? Czy nie można by zeń co skutecznie dla bliźnich udzielić? Czy kmiąć znajduje w was to, co mieć powinien, — opiekunów i przyjaciół, — pomoc i pociechę w cierpieniu, ratunek w chorobie, światło kiedy można? Czy jesteście ludzcy, gościnni, uprzejmi; czy zachowujecie się względem sąsiadów tak jak życzyście, aby ciż dla was się mieli?...

Te wszystkie pytania piszę tu w liczbie mnogiej, — bo za nie, choć dwojga się tyczą, żona odpowiadać winna, gdyż zawsze tyle ma wpływu, że wzięwszy się do rzeczy z łagodnością i sło-

dyczą, — to wszystko mniej więcej od niej zależy, — a ona ma nietylko o fizyczny pożytek męża się starać, lecz być mu w całym znaczeniu słowa dobrym jego duchem, — pielęgnować w nim kwiaty wyższego uczucia, i każdą myśl szlachetną do życia przywołać.

Nie wymówiłam tutaj wielkiego imienia, które nad wszystkim zawsze górować powinno, i być słońcem każdego lepszego natchnienia; nie wymówiłam imienia Boga, bo zdaje mi się, przypominając tobie powinności względem niego, chybię twemu sercu; wszak tam religia wyszana z mlekiem wrosła od powicia, wszak czujesz w panu ojca, i w ojcu sędziego.

\* Jednakże wydarza się czasem, że kobieta po zamężciu, jak chętnie porzuca to wszystko, co ją trudniło panienką, jak mniema, że wzięła uwolnienie od wszystkich obowiązków dawniejszych, tak i co do ćwiczeń religijnych postępowanie swoje odmienia w tem przekonaniu, iż jej nowo nabyta powaga i co do tego punktu także jest listem swobody.

Niespodziewam się, kochanko moja, byś wpaść mogła w błąd tak niegodziwy, — przecież gdy mój pierścionek ma być u ciebie od wszystkiego stróżem, i tę także przestrogę w rzędzie mnych mieszczę, z prośbą, abyś się zastanowiła, czy w razie, ze względu na różnicę położenia, wypadłej odmiany, nie należałoby, zamiast pełnić obojętniej chrześcijańską powinność, oddać jej się lepiej, — bo stan małżeński jako więcej wystawiony na burze, więcej też potrzebuje łask Bożych. Nie mówię ja tu zaraz, abyś opuszczała



domowe konieczne roboty, zaniedbywała w nich porządek, i wszystko zamyślała zbywać pacierzem, kościołem, jak to także bywa. Nie, dziecię moje, religia jest promieniem, który żywi, ale nie osusza; jest pokrzepiającą rosą, nie nawalnym deszczem.

Daj jej zawsze, co możesz tak zewnętrznie jako i wewnętrznie, bo forma, to łuska owocu, bez której sam owoc się psuje. O ile tylko rozsądnie zrozumiane domowe obejście, tudzież życzenie męża na to ci pozwala, o tyle pilnuj zawsze kościelnych nabożeństw, — a podniesienie uczuć twych do Boga, modlitwa duchowa i ustna, niech obok wyznaczonych chwil swoich mają także pierwiastki twoich wzruszeń, kiedy nagle spotka cię wesele, lub kiedy niepewność stosownego wyboru postanowienia twoje ogarnie.

W religii, tej pochodni oświecającej ciemnię tego życia, znajdziesz zawsze najpewniejszą, najstalszą poradę, tylko nie udawaj się do niej za późno, bo i ona przeszłości cofnąć nie potrafi.

Do dziennego więc twego przeglądu, — a właściwie na jego czele, bo to do modlitw porannych należy, — miej sobie za obowiązek mieć prawo Boże, i twoje postępowanie w obec tego prawa; gdyby to jedno ludzie dokładnie pojęli, niepotrzeba by im tak cnoty rozdrabiać na części, ćwiertować jej przepisów, ujmować jej powagi, czyniąc ją drobniejszą; — ale serce ludzkie jest małe, zdaje się, że wielkość w całym swym ogromie wstąpić tam nie może, i szukając

ją sobie przyswoić, trzeba ją pomniejszać. Masz tedy w oddziałach, w ułamkach rys twego poranku, jako przygotowania do dziennego życia, — wieczór powinien odpowiadać na zapytania sumienne względem dziennych wzruszeń, względem wszystkich opuszczeń, uczynków i chęci; powinien od razu krzepić słabą cnotę silnem przedsięwzięciem na jutro, zacierać dzienną winę szczerym żalem po niej, i co jeszcze można poprawiać. Najmniejszą niezgodę, najmniejszą poszlakę nieporozumienia w ciągu dnia wypadła, staraj się tegoż dnia uchylić; wystaw sobie idąc na spoczynek, że więcej nie wstaniesz, że to już będzie ostatnia noc twoja na ziemi, — pomyśl, czybyś chciała ziemię tak żegnać, czy usposobie nie, w którym jesteś, nie bolałoby cię przy śmierci, — a jeżeli masz sobie do wyrzucenia choćby tylko jedno krzywe spojrzenie, choćby jeden uśmiech dwuznaczny; spiesz czułem słowem tę gorycz osłodzić w sercu Władysława, spiesz przekonać go, że chęć twa nie była spółniczką obrazy.

Gdyby nawet on względem ciebie był niesprawiedliwym, gdyby ci się zdawało, że ty masz prawo czynić mu wyrzuty, nie wahaj się pierwszym podaniem ręki wyrazów jego żalu uprzedzić, niech lubość przebaczenia czyta w twoich oczach, nie prosiwszy o nie, — a ta oględność, którą jego dumę pocieszysz, na korzyść waszej wspólnej miłości wypadnie; bo jakże mąż ma nie kochać żony, która mu tkliwą dobrocią nawet słusznego wstydu oszczędza?...

Nigdy w małżeństwie pierwsze westchnienie za zgodą, pierwsze staranie koło niej, nie jest poniżeniem; — te zimne, nie chrześcijańskie prawidła są tylko dla świata. — Małżeństwo, ten piękny związek, w którym dwie istoty tworzy świat oddzielny dla siebie, ma swoje szczególne ustawy, — podług nich niekoniecznie ten, co się dopuścił obrazy, lecz ktokolwiek pierwszy ją spostrzeży, ma szukać ją zmazać, — podług nich uprzejmość żadną miarą nie może być grzechem, a im większe pobłażanie, tem większa zasługa.

Na tej uwadze zakończę tobie rozbiór dniowy, — niech ona wszystkiemu przodkuje, — pobłażanie dla kogo, surowość dla siebie, to pewny sposób zostania w zgodzie z ludźmi i w zgodzie ze sobą. Do największej oględności mąż zawsze ma prawo; — dla domowników potrzeba jej także, lecz nie powinna w miękkość się wyradzać; nadewszystko uważać należy, aby od nich nie wymagać zbyt wiele, i aby uchybień pochodzących z własnej opieszałości naszej nie kłaść na karb ich winy. O dobru ich pamiętaj; oni nie są martwymi narzędziami, z których tylko pożytek się ciągnie; za robotę jest płaca, — za chęć i życzliwość idzie chęć i życzliwość wzajemna. W dziennym przeglądzie nie pomini, nie zapomnij nikogo; niech tam najmniejszy przy największym swoje znajdzie miejsce, — w czem chybisz, to poznawszy niezwłocznie naprawiaj, co zaniedbasz, wypełń; wszystkie wady swoje ruguj, swe przynioty

wzmacniaj, — a jeżeli przy tem wszystkim spotka cię niedola, będziesz przynajmniej mieć pewność, że nie zasłużona, i pokój wewnętrzny, którego nigdy nie stracisz, dopomoże ci wszystko znieść mile.



4.

„Czem są kolce dla róży, cienie dla światłości,  
„Tem niepewność dla serca, zazdrość dla miłości...“

\* \* \*

Smutne to słowo zazdrość, i dobrzeby było, gdyby go ludzie nigdy wymawiać nie mieli przy czyny; — ale rdza chwyta się żelaza, robak toczy kwiaty, wąż gnieździ się po łąkach, i najśłodsze uczucie nie zawsze jest od jadu wolne.

W małżeństwach najlepiej dobranych, najzgodniej z sobą żyjących, pełnych miłości wzajemnej, zazdrość pojawiać się rada, i sam tylko wiek być może od niej zupełną ochroną. Ma ona, jak wszystko na świecie, i swoich zwolenników i nieprzyjacieli, — są ludzie, którzy mniemają, że bez niej czucie jest zbyt chłodne, są drudzy, którzy ją uważają za zniewagę dla drogiej osoby, gdyż według ich przekonania, wiara i zaufanie bez granic są pierwszym warunkiem miłości. Widziałam żony dręczące się spokojnością męża, widziałam mężów obrażonych podchodzeniem żony; słowem, co ludzkich usposobień, tyle zdań przeciwnych. Nie wchodzę ja bynajmniej w rozbiór tego nieprzyjaznego szczęściu zjawiska, które, z jakichkolwiek przyczyn powstało, zawsze spokojności zagraża i unosi się do najwyższych na-

miętności szarów, — dość, że istnienia jego zaprzeczyć nie można, — że chmurami ociąga pogodne niebo wzajemnej miłości, i że bądź, co bądź, przeciw niemu ubezpieczyć by się godziło.

Czy to moralna niemoc, czy wrzące uczucie, zawsze zazdrość szczególnych potrzebuje względów; trzeba ją umieć naprzód przewidzieć, zbadać charakter męża jak dalece do niej przystępny, aby do jego usposobienia stosować zachowanie nasze, aby do najmniejszego podejrzenia nie dać mu powodu. Trzeba stać przed nim z duszą czystą jak szyba kryształu, przez którą by zawsze mógł czytać nasze wzruszenia i dobrze się przekonać, że on, a nie kto inny jest tych wzruszeń panem. Trzeba od razu wpoić mu zaufanie w naszej szczerości jakoteż i w naszym rozsądku, nie drażnić, nawet żartem bolesnej niewiary, — a gdy się ją dotrzeże, najlepiej, bez ogródki rzecz całą wyjaśnić, raz, aby niemyślał, że nam to obojętne, drugi raz, aby zazdrość tajona tem silniej nie wzrosła.

Tu jednak potrzeba bystrego oka i wielkiej uwagi, bo zazdrość jak choroba nie u wszystkich jednemi środkami uchylać się zwykła, i często krok nierozsądny zamiast ulgi sprawia pogorszenie. Są ludzie, którzy do pewnego czasu wstydzają się tego, co uważają za słabość (a nie jest czem innem jeżeli powodu nie dano) i dopiero kiedy już odkryci pozwalają sobie wybuchnąć zupełnie; wtedy codzien nowe wynajdują mary i zachowują się podobnie jak chore dzieci, którym niezem dogodzić nie można; z takimi więc podobnie jak z dziećmi, nie tyle chwilowych uwi-

dzeń i dogodności chwilowej, jak rozsądku słuchać wypada, — nie drażnić nigdy choroby, zapobiegać wszelkim wybuchom, a przy ciągle nienagannem postępowaniu, czasem udawać, że się nie niespostrzegło, aby tym sposobem czucie nie mające żadnego pokarmu. i nie mające mocy z granic swych wystąpić, ukolysane ciszą zasnęło powoli.

Przepisy dawać tu trudno, sposób zachowania do każdego odcienia słabości odmiennie zastosowanym być musi, — ale jak lekarz, który przewidując zagrażającą chorobę, przez dokładną znajomość konstytucyi chorego, mało znaczącym środkiem często zapobiedz jej może, — tak i żona znająca dobrze każdą stronę charakteru męża, zdoła pilną uwagą oddalić chmury, które jej niebu groziły.

Ale nie na tem w małżeństwie koniec jest z zazdrością; nie dość jest osłonić się od niej, i temu nieprzychylnemu gościowi przystępu do męża zabronić, — niedość być tyle rozsądną, aby go postępowaniem swoim ubezpieczyć, i cieszyć się z zaufania, które czasem przewrotne wyobrażenia za oziębłość mają; — zazdrość nietylko w postaci napastnika przeciw nam w bój wychodzić zwykła, — nietylko ona dla nas drugie serce truje, ale często gnieździ się w naszym i tę siedzibę słodkich uczuć w piekło nam zamienia.

Trafia się nieraz, że mąż uniesiony powabem nowości, jakoteż tą wewnętrzną wolnością, która do tyłu błędów prowadzi, — najmilszą, najprzywiazaną żonę chwilowo dla innej kobiety zaniedba. Trafia się, że w towarzystwie, w obec

ludzi nawet upodobanie swoje okazuje jawnie, że grzecznych słówek, pilnych zabiegów, skrzętnej uwagi nie szczędzi, podczas gdy żona lub z udaną spokojnością na to patrzeć musi, lub też pilnować domu, tęsknić i cierpieć w milczeniu, bo naturalnie wymówki pogorszają wszystko. — Trafia się jeszcze, i to najpospolitszą jest małżeństwa plagą, że pod swą strzechą tuż koło siebie tuż przy żony boku, mąż sobie jaki przedmiot upodobania wyszuka i przełamuje bezwzględnie przysięgę wierności.

To wszystko jest niezmiernie przykre, niezmiernie bolesne, i szczerze proszę Boga, by cię co podobnego nigdy niespotkało, — ale kiedy mówimy o życiu, źle czyniłabym tając ci przykre jego tajemnice, — grzeszyłabym jak przewodnik nie uprzedzający podróżnego o skałach i przepaściach, które może napotkać na drodze.

Jak wszędzie tak i tutaj dokładna znajomość charakteru męża jest najlepszą dla żony skazówką; nie wszyscy są w tem do siebie podobni, każdemu może innego zachowania potrzeba: jeden ze spokojnego przywiązania niekontent, drugi choć burze wywołuje, niechce przecież burzy. Jeden mniema, że wierność złamana uczynkiem nie sercem, winy nie stanowi — drugi utrzymuje, że jest panem domu, i że mu przeto wszystko robić wolno — inny zapewnia, że choć jest żonatym nie traci przecież prawa do swobody — a wszyscy ogólnie się dziwią, kiedy coś podobnego żona za złe weźmie.

Bo też słodycz, łagodność, uprzedzające obejście, podwojona w podobaniu się staranność, nie



zaś fochy, płacze i gniewy, są jak wszędzie tak tutaj, najlepszą bronią kobiety. Kiedy jesteś każdej chwili mężowi potrzebna, kiedy staranność twoja każdej godziny umiła mu życie, kiedy wygodę, względy, udział, czułą wzajemność zawsze przy tobie znajduję, — na przemijającą płochość bezpieczną być możesz; nie dozoruj go zbyt, ustawniem sprzeciwieństwem nie wzmagaj jego zapalu, — chwal nawet, jeśli jest czego, tę, której on chwilowo hołduje, — pozwól mu się o niej wygadać, nawet nią unużyć, — niech czuje, że tam tylko ma zawrót głowy a przy tobie szczęście, — to i bez wymówek, bez narzekania, bez słownych napomnień się wróci. Wszakże uważaj, by pobłażania twego nie wziął za oziębłość, za lekceważenie wzajemnych ślubów, za obojętną pogardę: sprzeczności takie często zachodzą w mężczyznach, — źle robią i wiedzą o tem — niechają jednak, aby to za złe poczytanem było, i gniewają się także, jeśli jest spokojnie widzianem.

Smutek twój niekoniecznie ma być utajonym; wesołość, choć przymuszona, łatwemu sumieniu czasem za wymówkę służy, — przykre obejście odstręcza, gniew odrazę rodzi, płacz jest nadto jawnym wyrzutem; możesz być nieco posepniejsza, nieco zamyślona, możesz podwojoną czułością okazywać cenę, jaką przywiązujesz do serca męża, do tego skarbu, który stratą grozi, ale wszystkich scen gwałtownych wystrzegaj się pilnie, one powszechnie mają coś teatralnego w sobie, — a myśl, że ty z nim odgrywasz komedię, może rychło męża przeciwko tobie obrócić; — z resztą, cisza domowego pożycia dobrowolnie przerywaną

być niepowinna; to jest raj, z którego raz wyszedłszy, żegnać z nim się trzeba; — niech tylko raz między wami uchylonym będzie przystojności węzeł, — (a kiedyż namiętność o przystojność pyta) niech tylko raz domownicy wasi będą świadkami jakiego nieprzyjemnego zajścia, to zerwane tamy przy lada sposobności nowe powodzie sprowadzą.

Niech między wami panuje zawsze ten święty wstyd, który troskliwie przed ludzkim okiem domowe niesnaski ukrywa; on jest tarczą przeciw otwartej niezgodzie, on łagodzi humory, on wiele nieprzyjemności uchyla; on wstrzymując na ustach waszych przykre wyrazy, zapobiega wszelkiej niechęci, która ztąd powstaćby mogła; — strzeż się więc, abyś lekkomyślnie tej zbawiennej zapory nie wstrzęsła, i miej sobie za nieodzowną konieczność, nigdy swej ręki na nią niepodnosić.

Gdy ludzkie oko raz tylko do waszych tajemnic się wkradnie, gdy ludzkie głosy o waszych sprawach mówić się poważą, — już nie rachujcie na swoją spokojność, zdrżycie o szczęście.

Źądło jadowitej obmowy rychło i pod waszą strzechę się wkradnie: znajdą się ze stron obu usłudni przyjaciele, — jedni ze złością w sercu, drudzy tylko z nierozważną myślą, co wam rychło wszelką nadzieję pogody zamącą, co jak niezręczni lekarze, grzebiąc w ranach waszych, rozjątrzą je tylko. Nie na toście się skojarzyli, aby między sobą się dwoić, niech więc jedność wasza żadnego trzeciego niecierpi; wspólne sumienie wasze niepowinno mieć innego sędziego prócz

was i prócz Boga, i wszelkie tam sądy równie jak spowiedź taić się powinny.

Z jakichkolwiek bądź powodów uznacie w sobie przyczyny do żalu, między sobą je tylko rozbić szczerze, unikajcie postronnych zwierzań choćby przed najlepszymi przyjaciółmi waszymi; ogień domowej niezgody jest jak inny ogień, — najlepiej do niego przystępu powietrza zabronić, to najprędzej zgaśnie. Kiedy serce nadto zboleć, aby cierpienie swoje ukrywać przed światem, — niech unika świata: nigdy mąż w żalu swoim do żony, nigdy żona w żalu swoim do męża z obłudnej litości ludzkiej pociechy nie weźmie, — pogorszy się tylko znacznie stan cierpiącej duszy, a może na zawsze zatruje. Ludzie nie tyle radzi koić ile drażnić, — oni w boleści cudzej mają widowisko, które zbyt często przedłużać są chciwi, — a nieznajomość skrytości serca i domowych stosunków najlepszym nawet niedozwala z prawdziwie zdrową występować radą.

Kiedy więc jesteś w towarzystwie, chociażby postępowanie męża nie było wcale nienagannem, ty o tem jakby nie wiedz, bo kobieta szczególnie winna być ostrożną, — wszak jeżeli się podda niebaczonej żalości, spotkać ją może ta hańba, że obcy mężczyzna oświadczy jej się za pocieszyciela!... Nawet w chwalebny cel nawrócenia męża nieprzyjmuj ani na pozór podobnych oświadczeń, — ty niepowinnaś zrzucić z siebie anielskiej czystości, i nieprawdą jest, jakoby cel szlachetny środki brudne miał usprawiedliwiać.

Biada kobiecie, która myśli, że wzbudzoną zazdrością zwabi znowu męża; ona go tylko da-

lej odsunie od siebie, — bo lub szczerze inną zajęty, rad będzie w sumieniu swoim mieć wytłomaczenie i dalej pobieży rozpoczętą drogą, lub też wierny jeszcze sercem przeniewierzy się zupełnie, jak fałsz u żony zobaczy.

Cnota i prawda, to jedna kolej, która nie zwiedzie nikogo: możesz i na niej spotkać się z boleścią, bo to już losem jest ziemi, — ale pogodę sumienia, ten skarb największy nienaruszonym zachowasz, i prędzej czy później, chociaż po trudach, zabłyśnie ci gwiazda zbawienia.

Bywa niekiedy, że mąż nietylę przez słabość serca i płochość umysłu, jak raczej przez nierozwagę, przez lekkomyślność, nawet przez chęć doświadczenia żony i bawienia się jej czuciem, na ciężkie wystawia ją próby. Niewieścia przebiegłość, ów tajny instynkt, na którym rzadko tylko nam zbywa, powinny tutaj pilnie wychodzić na zwiady, aby się przekonać, co było powodem do czynu.

W żadnym razie gniew i złość nie uzyskują do wystąpienia prawa, — w obu pierwszych może pokazać kobieta z przymileniem, że ją to obejście boli, — w ostatnim zasłaniając godność swego charakteru od jawnej obrazy, może ukarać trzpiota podobnie jak się dzieci karze, kiedy na przekór nam robią, — to jest udaną nieuwagą na sporne zabiegi.

Najwięcej upokarzającą a przeto najboleśniejszą dla żony jest niewiara męża popełniona w domu; tu najtrudniej bywa ją uchować przed spojrzeniem ludzi, a jawne to zgorszenie rozprzęgą, że tak rzekę, moralną karność rodziny, czyniąc



panią przedmiotem szyderstwa domowych. Największej ostrożności też trzeba, żeby godność i pokój wynieść cało z takiego obrotu: niewiedzieć, niepodobna prawie, i obowiązek gospodyni przeciw się łatwości w zezwoleniu na podobne sprawy; dojrzeć, trzeba razem być pewną, że się znajdzie sposobność zatarcia wszystkiego, bo tu już cofać się nie można. Mąż najozioBLEjszy dla żony, najgłębiej przekonany, że przysięga wierności z jego strony jest tylko mało znaczącym kościelnym obrządkiem, przecież obojętność w tej mierze za złe jej poczyta, — i z ofiary, którą ona może jemu kosztem największego przeciężenia samej siebie zrobiła, uczyni jej winę.

Tu mamy dwie drogi: albo delikatnie, oględnie, trafić do przekonania współwinnej osoby, iżby oddaliła i usunęła się sama; lub też zebrawszy odwagę w imię honoru, w imię obowiązków jego jako naczelnika rodziny, wezwać męża, by niecnym związków swoich zaprzestał, — wystawić mu w dobitnych lecz łagodnych zawsze słowach szkodę, jaką w tem moralność całego domu ponosi, śmieszność, która ztąd spada na żonę i zniechęcenie, które obecność takiej trzeciej osoby między małżeństwem koniecznie zaszcześcić musi.

Przyrzeknij mu święcie, że jeżeli tego do jego szczęścia potrzeba, zamkniesz oczy na wszystko, co się dziać będzie za domem, nie spytasz nigdy, co robi, nie pokażesz mu ani spojrzeniem, że wiesz o jego czynnościach, — ale niech on świętości schronienia waszego nie kazi, niechaj widoczne zgorwienie usunie z pod waszej strzechy, niech nie rozgrzewa źmije przy waszem ognisku.

Napróżno zapewniać cię będzie, że on i jego luba nigdy o tobie, a przynajmniej nigdy źle o tobie nie mówią; ty niewierz temu, takie istoty są z wszelkiej szlachetności wyzute, — wszak podłą być trzeba, żeby się targnąć na serce, które do kogo należy; — takie istoty wszelkimi sposobami starają się męża od żony zniechęcić, — jeżeli, co zwykle bywa, ładniejsze i młodsze, podnoszą, wyznaczają bez ustanku tę ważną dla nich różnicę, robią różne złośliwe a często nawet kłamliwe uwagi, aby mężowi jak najdokładniej zbrzydzić jego żonę; bo w ogólności te panie na śmierć jej lub wydalenie się z domu rachują, — tracą pomalutką względ wszelki, i radeby ją jak zastąpiły w sercu, tak w rządzie zastąpić; wszakże widziałam takie, które potem były zazdrosne przeciw niej samej i srodze dręczyły wielbiciela, który z ich szkodą jakie takie jeszcze przywiązanie dla prawej kochanki okazał. Powtóre mąż sam, ażeby ująć sobie postronne uczucia, zwykł, choć bez najmniejszego powodu skarżyć się na żonę, przypominać istotne jej wady, wynajdywać, zmyślać nawet inne. Z początku niema przytem innego zamiaru, jak tylko, żeby skłonność tej, którą sobie upodobał pozyskać, — dalej jednak zapala się, unosi, zaczyna wierzyć własnej swej obmowie, — coraz więcej złego upatruje do żony, coraz mniej ją kocha, mniej nawet szanuje, i smutne skutki takiego czasowego szału nieraz na całe życie zostają.

Rzadko jest, aby szczerą czułość żony, oględność, łagodne a pełne rozsądku przedstawienia pożądanego w takiej sprawie nieodniosły skutku;

być mogą wypadki, gdzie kobieta poddać się musi, — niech je przecież uważa zawsze jako złą ostateczność, której bez oporu nie przyjmie; — niech jako żona, matka, pani przeciw niej się stawia, — i dopiero kiedy już niema żadnego ratunku, niech odwróci oczy szukając pociechy w religii i w ścisłym wykonywaniu obowiązków swoich, od których ją ani swawola męża, ani puste mowy świata, ani też podżegania tak zwanych przyjaciół, uwolnić nie mogą.

Ona przysięgła nietylko mężowi, lecz Bogu i sobie, — Bóg niezawiedzie ją nigdy, i ona sama sobie także wiary dotrzymać powinna, — choćby na to, aby dzieciom przykład dać dobry, choćby na to, aby niczem nie usprawiedliwić płochości męża, który kiedyś, -- kiedyś, — może jeszcze więcej kochający i czulszy do niej powróci.





ODDZIAŁ CZWARTY.

CZEŚĆ DRUGA.

---

ODDIAE CIWARTY.

EXTRA MEST

## CZEŚĆ DRUGA.

---

### M A T K A .

---

#### 1.

„Lecz żadna dobroć i żadne przymioty  
„Twojej ci tyle nie osłodzą doli,  
„Jak kiedy twoje nagradzając cnoty  
„Bóg ci być matką dozwoli.“

F. M.

Nie moją rzeczą opisywać ci Boskie wesele, w którym tonie serce kobiety, kiedy złączona węzłem dozgonnym z tym, którego ukochała jej dusza, ujrzy przed sobą pewną nadzieję podwojenia tych uczuć i wydania na świat lubej istoty, która będzie ich obojga częścią. Jeżeli kiedy człowiek czuł się równym Bogu, to musi być w tej chwili, kiedy może jak on wielki Stwórca wszystkiego powiedzieć sobie: „oto na obraz i podobieństwo swoje wydam nowe życie.“ Trzeba być bardzo zniechęconym, bardzo nieszczęśliwym żeby tej rozkoszy nie uznać, żeby w tej chwili nie zapomnieć wszystkiej nędzy bytu, i nawet osoby najwięcej upośledzone od losu w takiej godzinie rozumieją szczęście.

To szczęście macierzyństwa, które nową go-

dność nadaje kobiecie, które ją namazuje najwyższą kapłanką ludzkości, — tak jak każdy dar Boży, niesie z sobą powinności ważne. Im wyżej wstępujemy po szczeblach istnienia, tem więcej wymaga od nas położenie nasze, tem czystsze powinno być tchnienie naszej duszy. Dać życie nowemu człowiekowi, ta myśl wielka, po którą nie może być wyższej, — to nie jest tylko iskrę nieśmiertelną oblec w kształty ciała, — dać życie, to jest tę iskrę wypieścić, rozdmuchać, oczyścić ją z wszelkiego kału nim jeszcze zaświeci, — to jest tchnąć pełną pierśią wszystkie siły cnoty, aby ta drobna iskra gdy błysnie płomieniem, stała się godna spojrzeń Stwórcy i ludzkiego względu.

Obowiązek matki nie zaczyna się dopiero z urodzeniem dziecka, i nie jest, jak to mniemają niektórzy, w początkach swych czysto fizyczny. Nie, — ta, co dziecię mlekiem wykarmia i krwią swoją żywi, ta co go piastuje na łonie i pod sercem nosi, nie samą krew i nie samo mleko mu daje: ona udziela mu daleko więcej bo cząstkę własnej swej istoty, bo przelewa w niego swoje skłonności, początki swoich wzruszeń, swoich upodobań. Biada dziecku, które ten pierwszy pokarm ducha dostaje zepsuty!... zatrute jest przed swem urodzeniem.

Biada matce, która dziecięciu swemu nie lepszego udzielić nie zdoła: wychowanie zamiast być uprawą czystego pola lub swobodnym rozwojem przyjaznych zarodków, będzie trudzącą walką z różnorodnym chwastem, którego zgubne nasiona młoda istota do świata z sobą przyniosła.



Każda matka, nim dziecię do serca przyciśnie, nim jeszcze radosnem wejrzeniem powita nowego ziemi mieszkańca, już o jego wygody się stara, już jego delikatnym członkom miękkie powicie gotuje. Kiedy jeszcze zostaje w bezpiecznem schronieniu, kiedy jeszcze spoczywa tam, gdzie go żadna nie dotknie potrzeba, już mu sposobią ciepłe puchy, które słabe stworzenie od zimna osłonia, — już mu obierają stosowne obejście, aby wzrastało swobodnie.

Do tych starań, których w swoim zakresie żadna samka zwierzęca swym małym nie szczędzi, wypada kobiecie dodać owe, których tylko ona jedna zdolna, i które od pierwszych odróżniają się tak dalece, jak dalece różni się ludzka macierzyńska miłość od zwierzęcej.

Niech nie myśli, aby potrzeba zachodów takich była urojeniem; człowiek powstający tak jak ukończony z dwu istot się składa, — te dwie istoty, każda w swoim rodzaju, potrzebują właściwych pokarmów, właściwego chodowania, właściwych otoczeń. W bycie ziemskim, jeżeli brakło pożywienia, sennie wynędzniałe ciało i umysł więdnije, — w łonie matki, jeżeli wpływy zewnętrzne nie będą przychylne, człowiek w samym zawiązku zwątlł się, wynędznije na ciele i duszy.

Niemasz dzisiaj obawy, aby młoda matka przez szaleństwa popełnione w stanie, w którym tyle szanować się powinna, fizycznemu rozwinięciu dziecka przyniosła przeszkody; już duch czasu potępił raz na zawsze każdą nieostrożność, — już przestrogi przeciw podobnym wymierzone winom, zupełnie zbytecznemi uczynił. Ciasne sznurówki,

tańce, skoki, nawet widowiska, nawet umysłowe wzruszenia jak dalece materyalną szkodę dziecku przynieść mogą, oddalane i unikane są pilnie, tylko duch, któremu nasza ziemia ostrą jest macochą, nigdy żadnych podobnych niedoznaje względów, i niejeden potrzebę onych nazwie urojeniem. Bo też powszechnie tylko szanujemy ciało: dla niego pierwsze nasze zabiegi, dla niego też szczególnie oględność późniejsza, dla niego ukształcenia najważniejszej części, — a duch biedny jedynie okruszyny zbiera, szczęśliwy jeżeli sprzyjające okoliczności dozwolą mu wzrosnąć, jeżeli ci, co go zaniedbują, nie utłumią całkiem jego życia!... Ogół świata nie przyszedł jeszcze do tego poznania, lub raczej do tej jak łatwej, tak prostej uwagi, że kobieta jak szanuje w sobie fizycznie zawiązek przyszłej ludzkiej istoty, tak powinna go również szanować moralnie, — powinna chronić się wszystkiego, co szkodliwe popędy umysłowi nada, — i na tem tle jeszcze zupełnie bezbarwnem te nawieść kolory, z których później wspaniały obraz powstanie.

Ileż to ludzi na takie twierdzenie szyderczo ramionami wzruszy, ileż rodziców szczerze nawet pragnących wszechstronnego dobra swych potomków takie wezwanie błędnym uśmiechem pominie!... A przecież to dziecię jeszcze niewidzialne, to dziecię utajone w głębiach twych wnętrzości, to dziecię krwią twoją napawane daje znaki życia; jeszcze nie ujrzało światła a już cierpieć może, już podziela szkodliwe skutki wstrząśnień przez ciebie doznanych, już słabe i nędzne może wstąpić w rząd mieszkańców ziemi,

jeżeli ciebie samą choroba znękała. Podlega więc tym samym wpływom, które ty uczuwasz, — i któż potrafi dowodnie zaprzeczyć, że im niepodlega we wszystkim, że naprzykład wzburzenie umysłowe, które krew twoją do silniejszego przymusi obiegu, rozszerzając jego także krwiste mózgowe naczynia, nie przysposobi tam owych zagięć, owych podniesień, na których fizyologowie opierają wniosek wrodzonych skłonności?... Któż tak dalece zbadał tajnie skrytych dzieł stworzenia, żeby umiał dokładnie zmierzyć związek istniejący między matką a dzieckiem, żeby umiał wynaleść granice między umysłem a ciałem, żeby śmiał nam tłumaczyć, jakim sposobem to, co razem powstaje, razem tchnie jednym życiem, kształci się osobno?... I cóż ztąd, że zaślepienie uprzedzonej rzeszy mianować może twoje starania dziwactwem, — i cóż ztąd, że nie posiadasz w tej mierze zupełnej pewności, — gdy idzie o wykonanie obowiązku, lepiej prześcignąć niżeli opuścić, przynajmniej nie już sobie do wyrzucenia nie znajdziem.

Dziecię jak skoro urodzone przestaje wyłącznie być twojem: dzielisz go z światem zewnętrznym, dzielisz go z naciskiem obcych wpływów, które oddalić nie zawsze od ciebie zależy, — i nie wiesz, jak długo twojem tchnieniem żyć będzie wyłącznie. Wszak rychła śmierć twoja może od pierwszej godziny bytu twoich go starań pozbawić, — wszak wykarmienie go własną piersią może różnym sprzeciwieństwom podlegać, — wszak różne nieprzewidziane okoliczności mogą wątłą dziecinę twoją w obce oddać ręce. Ale dopóki

ty jesteś tajemniczą arką, w której się ukrywa jeszcze przyszły gość tej ziemi, dopóki żyje tylko przed ciebie i w tobie, tyś samowładną panią tej lubej istoty, ty możesz, tyś powinna nim go pierwszem powitasz spojrzeniem, wszczepić mu już zarody skłonności chwalebnych, i odsunąć od niego te, co złe być mogą. Jakież to nowe pole marzeń i rozkoszy zebrać w sobie rozproszone ducha swego sily, nie patrzeć na świat zewnętrzny, ale z twórczą miłością dopomagać wzrostowi tego małego a przecież w swej całości skończonego świata, który, jak ziemia swoje skarby, kryjesz w głębi łona, i który ma stać się obrazem Bóstwa, ma stać się człowiekiem!...

I cóż ztąd, że szydzą nierozważni, że się może puste głowy śmieją?... Ty niedbaj na szyderstwa ani też na śmiechy, tyś matką, a niechcesz być jedynie matką według ciała, bo czujesz moc i obowiązek być też nią dla duszy.

Niewinne przekonanie twoje nikomu nie szkodzi, nie oderwie cię od żadnych tobie należnych zatrudnień, nie zabieży spełnieniu żadnej powinności; nie podejmiesz żadnych środków, żadnych ćwiczeń widocznych dla ludzi, tylko uwagę swoją skierujesz na wewnątrz i będziesz starać się zachować takie uczucia, takie usposobienia, takie popędy, jakich dziecku życzysz. Jesteś-li słodką, łagodną, przyjacielską, usiłowaniem twojem będzie jak najsilniej wzmódcz w sobie te cnoty; — jesteś-li gniewną, porywczą, niecierpliwą, — utłumisz jak najlepiej wylew tych namiętnych wzruszeń, aby nie skazić niemi charakteru dziecka. Kochasz Boga, kochasz wszy-



stko, co kochać powinnaś, — rozszerzysz w sobie uczucie szlachetnej miłości, aby nią serce twojej dzieciny przesiąkło, abyś niepotrzebowała uczyć je dopiero wzniosłego kochania, lecz miała tylko wzniecić tlejące już iskry. Wszystko, co szlachetne i dobre, co piękne i tkliwe, wszystko, co pożyteczne i pochwały godne, uczynisz szczególnym przedmiotem twojego zajęcia; — wszystko, co niskie i podłe, co płocze i próżne, co złe i szkodliwe oddepniesz od siebie, aby tylko same czyste rysy wrazić w powstającą duszę, aby ją przed cieniem nawet zbrudzenia osłonić. Nawet zwyczajne zatrudnienia twoje zechcesz uszlachetnić: do każdego przywiążesz myśl wyższą, do każdego łączyć będziesz zwrot na dołę dziecka. Starania domowe skojarzysz z przekonaniem, że nie masz nic małego, skoro się odnosi do wysokich celów; lenistwa i opuszczenia wszelkiego unikać będziesz jak grzechu, podwoisz wszędzie czynności, zwinności, ochoty, — na przechadzki twoje wybierać będziesz miejsca mówiące najgłośniej o wielkości Boga, gdy zaś dla wypoczynku i rozrywki, dla nauki lub zabawy zechcesz do książki się uciec, wybierzesz tylko takie, które przynieść ci mogą same nieskażone wrażenia.

U dawnych Greków po Gynecejach, czyli mieszkaniach kobiecych, ozdabiano wszystkie ściany wzorami piękności, aby za ich pomocą w młodem pokoleniu jak największą zmysłową piękność uzyskać; to też greckie piękności dotąd jeszcze sławne, to też doskonałość greckich posągów, podług natury najpewniej robionych, dotąd jeszcze jest u nas rozpaczą rzeźbiarzy. Zmysłowi

Bogowie Grecyi całą potęgę swoją zmysłowym objawiali wdziękiem, — a wielbiciele onych w naśladowaniu tego wdzięku cześć dla nich wdziali; my zdeptaliśmy materją, straciliśmy bałwany ciała z ołtarzy, na których były wzniesione, uznaliśmy na świecie królowanie ducha; jeżeli więc, — chociaż i tego szkoda, — nie ubiegamy się jako Grecy za zewnętrznym boskich wzorów kształtem, jeżeli przed urodzeniem człowieka nie szukamy opromienić jego postaci wyniosłą pięknoscia, — powinniśmy w zamian, skoro nie w dodatku, starać się o doskonałość wewnętrzną, — powinniśmy czynić więcej niż dotąd czyniono było, dla zapewnienia istotnie boskiej cechy naszemu potomstwu.

Chociażby usiłowania nasze, — czego przypuścić nie można, — zupełnie miały pozostać bez skutku, to z innej strony tyle w nich dobrego, że koniecznie zyskać musimy, — bo zyskamy najpierwej ulepszenie własne. Starając się, przez wzgląd na dziecko, wszystko, co niedobre moralnie od siebie oddalić, kiedy bacność na umysł i serce przejdzie nam w obyczaj, zyskamy na własność cnoty dotąd tylko podżegane sztucznie, a zyskawszy je, będziemy w pożyciu miłsze, spokojniejsze w sobie. Tak więc poszukując tylko dopięcia zewnątrz siebie położonej mety, domierzym oraz naszego własnego moralnego celu, postąpimy wyżej na stopniach udoskonalenia i dopełnimy warunków, które Stwórca istnieniu naszemu naznaczył.

Jak matrona Grecka zajęta obrazem piękności, zamykająca się dobrowolnie w kole martwych

wdzięków, lubość własną w ich widoku wynajdować mogła, — tak matka tegoczesna okrążająca się w potocznem życiu wzorami wyższemi, nowym je powabem owionie.

Każdy ściiga marzenia, które sobie wziął za rzeczywistość, każdy ugania w obszarach bytu to czego zapragnął, — goń i ty kochanko moja, za takim zwycięstwem, wymarz sobie szczytną piękność, którą chcesz uzyskać, — a gdyby nawet z pogoni twojej dziecię korzystać nie miało, gdyby kłamstwem było ściśle spojenie obu waszych istot, — nie zawiedziesz się przecie ma własnym umyśle, i odbiciem błogich promieni otoczysz swą postać.

2.

„Dziecię twoje, o matko, to jest przyszłość cała,  
„Którą pieścisz w objęciu i swem karmisz mlekiem,  
„Myśl, że by kiedyś cnotą, szczęściem zajaśniała,  
„I to dziecko w jej biegu stało się człowiekiem...“

\* \* \*

Kiedy po długim oczekiwaniu i długich cierpieniach, któremi oplaca kobieta macierzyńskie szczęście, lubą dziecinę nareszcie do serca przytulisz, niech pragnieniem twojem będzie niepuszczać jej z objęcia, niech mleko obcej matki ust jego nie dotyka.

Karmienie dziecka własną piersią jest twym obowiązkiem, jest powinnością, od której wypełnienia ważne tylko i wyjątkowe powody wstrzymać cię mogą; karmienie jest świętem, drogiem prawem matki, którego tak niepowinna lekkomyślnie od siebie odrzucać. Która kobieta sama nie karmiła dziecka, ta zrzekła się dobrowolnie najśłodszych macierzyńskich wzruszeń, ta nie wie nawet dobrze: co to jest dać życie.

Kiedy ci dopiero sama nadzieja zabłyśnie, i w odniesieniu się do stanu swego, jednych wpływów szukasz a drugich unikasz, — kiedy poisz się czystem tchnieniem świeżego powietrza, i wybierasz wzruszenia swoje na korzyść dzieciny,



jeszcze ona jest dla ciebie idealną tylko istotą, jeszcze twe oko niespoczęło na tej lubej twarzy, jeszcze tajemnica tego nowego bytu dla ciebie samej grubą pokrytą zasłoną.

Lecz kiedyś już ujrzała tę najmiłszą na świecie istotę, kiedy możesz ją objąć, pieścić, powitać najśłodszym imieniem, wtedy niepojęte dotąd uczucie wstąpi ci do serca, i niepojęta radość bicia mu przyspieszy. Już teraz twoje starania mają cel widoczny, już przedmiot ich ukochany przy tobie spoczywa, — możesz go kiedy zechcesz do piersi przycisnąć, możesz jednym skinieniem woli otworzyć mu to źródło obfite, z którego pić będzie pod twem okiem nową siłę życia, — z którego pijąc po drugi raz tobie swoje istnienie zawdzięczy. — Miałabyś odwagę to źródło zasuszyć, — świeży dar nieba, skarb swój najdroższy w obce złożyć ręce, przelotne tylko spojrzenie rzucić niemowlęciu, i odwrócić się od niego?... Nie, to dziecię jest twojem, ty nie podzieliś z inną kobietą najpiękniejszego prawa do jego miłości, nie wyrzekniesz się dobrowolnie tych wzruszeń, których tylko karmiąca doznaje matka; będziesz się lękać, aby z innym mlekiem nie wyszło także innych uczuć, innych, a złośliwych skłonności; będziesz się lękać, aby ta wątła, giętka we wszystkim istota nie przekształciła się na swą szkodę, pod wpływem, którego ani odgadnąć ani odwrócić nie zdołasz, — i choćby moda, owa dumna pani, co z najświętszych pojęć natury dowolne wyprawia igraszki, — choćby moda, co dziś nawet obojętne matki nad kolebką niemowląt pochyla, chciała ci wydrzeć twą zdobycz i

wydziedziczyć wątłą dziecinę z macierzyńskiej pieczy, ty pogardzisz płochem wyrzeczeniem i dalej w całym znaczeniu słowa pozostaniesz matką.

Nie zanedbasz dla tego domu, nie przestaniesz być pomocą męża, — wszak biedna kmiotka z dzieckiem na ręku wszystkie swoje zwyyczajne czynności odbywa, ty zaś szczęśliwsza możesz mieć kogo, co ci je tylko przytuli do piersi, co cię jeszcze nauczy i przestrzeże, jak się masz z tem delikatnem stworzeniem obchodzić.

Ile baczną byłaś dawniej, tyle nią zostaniesz: to już od lekarzy nawet zupełnie uznaną jest prawdą, że dziecko ssąc mleko matki, ssie razem skutki różnych wzruszeń, które ją spotkały, różnych nieostrożności, które spełnić mogła. Twój sposób życia będzie zawsze regularny, zdrowy i skromny; — nigdy pod kłamliwym pozorem zachowania sąsiedzkich stosunków, nie odjedziesz dziecka na długo, — nie dozwolisz pokarmowi zbiegać się w twych piersiach, niebędziesz ścisnąć go ciasną suknią, i przez nierozumny pośpiech nie dasz spożyć dziecku podobnie zepsutego mleka. Świeże powietrze, czynność, ruch umiarkowany, pożyteczne zajęcie, wzniesienie myśli do Boga, czytanie dzieł prawdziwie pięknych, spokojne poddanie się losowi w rzeczach nieodmiennej, ułagodzenie twego charakteru, pohamowanie burzliwych twoich skłonności, jak pierwaj tak i teraz dni twoje zapełni. Zrobiłaś już wiele, wiesz jednak, że to dopiero początek, i że jeżeli za mąż idąc przestałaś do siebie należeć, tem więcej zostawszy matką należysz do kogo.

Zapobiegając wstrząśnieniom, które delikatne dziecka nerwy na zawsze mogą rozdrażnić, będziesz przestrzegać kolo niego ciszy i pogody, aby pierwsze przebudzenie tej młodej duszy w zupełnym odbyło się pokoju. Zwyczajnie podobne wpływy zbyt mało uważane bywają, a od nich przecież w znacznej części zależy swobodna wesołość, lub drażliwa cierpkość dni dalszych. Jak tylko potomek twój zacznie poznawać przedmioty, jak tylko uśmiech na twojej twarzy uśmiech też u niego wywoła, staraj się otoczyć go widokiem rzeczy przyjemnych, odsuwać wszystko, co przykre, aby pierwsze wrażenia, które świat zewnętrzny mu poda, były spokojne i miłe. Krzyk jego, jako wyraz potrzeby, niech zaraz wysłuchany będzie, — długie oczekiwanie musi być prawdziwą katuszą dla tych drobnych stworzeń, które żyją tak prędko, a których łzy są jedyną bronią, jedynym ratunkiem; wreszcie dziecko im częściej i dłużej płacze, tem więcej zaprawia się do płaczu, — i nierozumnem obejściem można dzieci najcichsze w najkrzykliwsze zmienić.

Skoro spostrzeżesz pierwsze promienie poznania, staraj się swoim zachowaniem oddziaływać na nie; — krzyk nawet niech u ciebie nie wywołuje żadnych nagłych ruchów, a tem mniej krzyków odpowiednych; natura młode rośliny pielęgnuje cichem, chłodnem, spokojnem powietrzem wiosennem, — i ty ze wszech miar swoją roślinkę choduj tym samym sposobem, lepiej ci się uda.

W ogólności zbyt porywczco, zbyt nieoględnie obchodzimy się z dziećmi; zapominamy, że to co nas tylko miernie dotyka, te świeżo ukształcone

organy boleśnie może potrząsać; ledwie dziecię zapłacze, już go kołyszemy, szarpiemy, podrzucamy aż do odurzenia, czem właśnie drażliwą ruchliwość jego nerwów możemy pomnożyć. Jabym dzisiaj sądziła, że z dziećmi obchodzić się należy poniekąd jakby z ranionymi, i że spokojna koło nich pogoda więcej im sprzyja niż nagłe rozrywki.

Skoro dziecię zaczyna się bawić, daj mu na posłanie jakie gałganki, obrazki, grzechotki, któremi samo się zajmie, a nie chciej koniecznie, aby kto je bawił; — gdy umie już wyrazić życzenie, gdy poruszenie rąk, oczu, przerywane głosy zwiastują jego pragnienia, uchwyc od razu w przyzwoite karby powstającą wolę, nie daj jej nigdy objawiać się w sposób gwałtowny, nie wysłuchaj tylko to, co będzie łagodne, — tym sposobem dziecku na przyszłość wiele cierpienia, sobie zaś wiele trudu oszczędzisz.

Wychowanie od najwcześniejszych lat powinno na dwie gałęzie się dzielić: jedna, żeby obudzać dobre popędy, a druga, żeby powstawaniu złośliwych przeszkadzać, — jedna czynna, druga zaś zapobiegająca. Pierwsza w porze niemowlęctwa nie jeszcze nie robi, druga jest tu przeciwnie na właściwem polu.

Która tylko matka pilnie dzieci swe uważa, ta przyznać to musi, że wszystkie ich skłonności powstają stopniowo, — wszystkie w początkach zdają się być niczem: to drobne plamy, których jeszcze zacierać nie warto, — to lekkie skazy, które czas sam poprawi, — to cienie, które dodają siły mdłym barwom obrazu. Ale obraz rośnie, plamy powiększają się znacznie, coraz ich



więcej przybywa, — wtedy, nie wiedząc nawet, ile zgrzeszyła nasza opieszałość, i tu i owdzie chwytamy, co możemy, uchylamy, co się nadarzy, ale nie zdołamy już nadażyć popędowi czasu: pozwoliliśmy na swojej niwie rozrodzić się chwastom, i nie jesteśmy już w stanie wyplenić ich całkiem.

Nie myśl sobie, że w czasie ukrócać i przytłumiać będziesz; nie na tem prawdziwa sztuka dobrego wychowania zależy; ona chce, aby gdzie tylko można, zapobiedz powstaniu przywary, — ona żąda, by charakter wychowanka wolnym był nawet od skaz, które zostawują uleczone wady.

Nie masz większego szczęścia dla kobiety, jak kiedy może swe życie na zewnątrz umieścić: dziel je więc między męża i dziecko a o sobie myśl tyle, ile ci potrzeba, żeby się stać dla obu miłą, obu pożyteczną. W tem ciąglem zatopieniu w drugich, w tem ciąglem na kogo szczególnie zwróconem zajęciu, wytępisz do reszty w sobie wszystkie zarody złego, które działając jako przykład, mogłyby ważną w wychowaniu stanowić przeszkodę. Pierwszem zadaniem nauczyciela w jakimkolwiek bądź zakresie, jest osiąść samemu gruntownie wykładaną przez siebie naukę, — co więc chcesz w dziecko wpoić, tem przesiąknij sama, a tak ci potem łatwo pójdzie własną rzecz udzielić, że nawet słów do tego wiele nie będzie potrzeba. Dzieci mają szczególny dar wybadywania wzruszeń, które nami rządzą: powiedz gwałtownym, drżącym, niespokojnym głosem dziecku, aby było cicho, a bardziej krzyczeć zaczniesz lub też dostanie tobie podobnego drżenia;

gniewaj się w jego obecności, ale potem usiłuj wszystko w żart obrócić, — oszukasz może starszych, — dziecka nie oszukasz.

Prawda, że takie wstrzymywanie się, kojenie samej siebie w każdej chwili, niesłuchanie trudne, — ale też nazwisko matki niesłusznie byłoby godnością, gdyby nie wiodło za sobą trudnych obowiązków; z resztą nie wymagam tu więcej od ciebie w imię przyszłego szczęścia twej dzieciny i twego własnego pokoju, jak to, co tylko dla przyzwoitości, dla obyczaju codziennie robim w obec świata. Wszak tam wszyscy jesteśmy dobrzy, uprzejmi, łagodni, obmowę samą umiemy stroić w ozdobne sukienki, — wszak obraza nawet tłumaczy się głosem zniżonym, — wszak ludzie, co jutro o jakie nędzne słowo z pistoletami w rękę staną przeciw sobie, dzisiaj żegnają się z pogodą na twarzy, z uśmiechem na ustach.

Jeżeli też już przed urodzeniem dziecka wprawiłaś się w to większe panowanie sobie, jeżeli starałaś się samą tylko tenąć lubością i wszystkie usiłowania twoje dążyły do tego, aby jedynie dobre wpływy koło siebie mieszczyć, wykonanie przyjętego zadania o tyle łatwiejszem ci będzie; a kiedy jeszcze podczas karmienia utrzymasz jedno zachowanie, stanie ci się ono drugą naturą, i nieudana słodycz twoja wrośnie w twoje dzieci. Wiele o niej ci mówię, bo ona do porządnego wychowania zdaje mi się tak potrzebną, jak czytanie do użycia książek. Z nią pokonasz lenistwo, upór, krnąbrność, kłamstwo i wszystkie wady dziecinne, a raczej z imienia tylko znać ich będziesz, bo dziecię słodkie, przejęte chęcią przy-

podobania się starszym, samo w sobie te wszystkie popędy utłumi.

Nie miej sobie tedy za igraszkę, jeżeli, choć małeńkie dziecię, złość jaką okaże, i ze złością zażądawszy czego, obstawać będzie przy swoim; ojcowie, osobliwie w chłopcach, mają takie wybuchy prawie za rzecz przyzwoitą, i cieszą się, że w męzkich potomkach swoich męzki już ujrzeli charakter!... Niech Władysław prośbie twej przychylny, nie bawi się tym sposobem z duszą swego dziecka, — dzieci nigdy dla starszych a tem mniej dla rodziców niepowinny być cackami; — w dzieciach, tych posłańcach przyszłości, należy zawsze uważać nietylko chwilę obecną, ale i przyszłą godzinę — nietylko to, co jest, ale i co będzie, — nietylko słabe niemowlęta, lecz także i ludzi. Człowiek słodkiego charakteru sam na świecie szczęśliwszy, szczęśliwszym także i w pożyciu z ludźmi, — nie pozabawiajże nigdy syna tak przyjemnej cnoty; ze stałością ona bardzo dobrze się znosi, owszem człowiek będzie tem stalszy, im jest spokojniejszy, m mniej namiętnym, gwałtownym wzruszeniom podległy, mniej się chwilowem zachceniem niżli rozsądkiem kieruje.

Od wszystkich sztucznych potrzeb, od wszystkich przyzwyczajęń, które po czasie napowrót wyrugować trzeba, strzeż swoje potomstwo: to tylko niepotrzebne cierpienie dla dzieci, i niepotrzebna później praca koło zniesienia nałogu, który zwykle zastępuje się innym nałogiem, aż dopóki długie lata nie miną. Z najdrobniejszym niemowlęciem zostań zawsze w prawdzie: co

z porządku rzeczy być niepowinno, to niechaj nie bywa. Nie myśl, aby to wychodziło dziecku nawet na chwilowe dobro, kiedy go przesadzonem otoczysz staraniem: tu w początkach zapobiegliwość zawsze przodkować powinna czynności; pierwej uważ, aby twój wychowaniec nie miał jakiej szkody, zabezpiecz go od przechybnięcia, od upadku, od potłuczeń wszelkich, miej go na oku, aby nie był bez pomocy, gdy czego potrzebować będzie, — a jak mu dostarczysz jakie stosowne przedmioty zabawy (tem łatwiejsze do wynalezienia, im wiek jest drobniejszy), zostaw go bezpiecznie własnym wrażeniom, niech jego uwaga działa na zewnątrz, zamiast żeby miała poddać się działaniu, — niech nie będzie drażniona i niepokojona bez ustanku przez postronne życie, a nietylko umysłowy stan dziecka lecz także fizyczny wiele na tem zyska, bo ani nerwy jego niepotrzebnie wstrząsane nie będą, ani też gwałtowne zajęcie spowodowane ciągłą przemianą wzruszeń doznanych w towarzystwie ludzi, krwi jego w naglejszy obieg nie wprawi. Dopiero kiedy dziecię posępne, kiedy nieruchome leży lub siedzi śród rzeczy, które mu pod ręce poddano, znać, że potrzebuje być przy kim, — wtenczas przystąpić do niego wypada z przyjaznym twarzy wyrazem, aby wrażenie, jakie sprawiają mu ludzie zawsze będąc miłe, przez oddziaływanie na to żywe zwierciadło, miły sam także wywołało obraz. — Im dziecię mniejsze, tem ciszej do niego przemawiać wypada, — głos silny go drażni, czasem nawet do płaczu przywodzi.



Śpiew jest pierwszą muzyką, którą młody gość ziemi z przyjemnością słucha, — lecz niech pieśni twemu dziecięciu śpiewane odznaczają się nietylko lubością nuty, ale i czystością słów; — nie to, że ich niemowlę jeszcze nie rozumie, — ono tak ściśle ze światem zewnętrznym a zwłaszcza z otaczającymi go osobami splecione, że pojmuje ton mowy, wyraz spojrzenia, że szuka drobną myślą znaczenia usłyszanych głosów, i choć co nie zrozumie, przeczuje; lubi też nadzwyczaj powtarzanie, — słaba pamięć jego wprawia się chętnie chwytaniem słyszanych już tonów, — pieśń, którą raz dziecię uśpiono, zawsze pożądaną mu będzie; kiedy zacznie mówić, po lubem imieniu rodziców i osób, które mu są najbliższe, słowa tej pieśni będą niezawodnie pierwsze, które zechce wygłaszać, — niechże nie poniesie w tem szkody. Uważaj także, aby muzyka, którą bawić zechcesz dziecię, nie miała zbyt wiele rzewności, — to tylko usposabia do smutku, — tkliwości jeszcze nie masz w tym wieku, i budzić ją tak zawczasu nie trzeba.

Gdy zapobieżysz powstaniu złych skłonności, gdy łagodnym sposobem cierpliwość zaszczepisz, nadejdzie kolej wychowania czynnego, wypadnie wpajać dziecku różne wrażenia, wyswobodzić z więzów jego duszę, a najpierwej puścić wodze sercu, bo od serca zaczyna się kształcenie człowieka, i przez nie kobieta człowiekowi prawdziwą jest matką.

Miłość, pierwsze uczucie, które wita przy wejściu na świat nowego przybysza, to przewodnik jemu dany do prowadzenia pierwszych jego kro-

ków; ona długo otacza go staraniem, które mu jest całkiem niezrozumiane, i za które on nawet w początkach uśmiechem nie płaci, — ona rozwija stopniowo jego poznanie, obudza jego władze, wzmacnia jego siły, — ona go chroni od niezliczonych wpływów, które na ten mdły jeszcze organizm oddziaływać mogą, — bez chęci nagrody czuwa nad każdą jego bytu chwilą, aż jej iskra zatli się także w jego duszy, i wyrazem oczu, ściśnieniem rączek, wypogodzeniem twarzy sercu macierzyńskiemu odpowie.

Jakaż to radość dla matki, kiedy jej zachody koło dziecka nie są już jemu obojętne, kiedy widzi, że jest poznawana, — kiedy kochaną się czuje. Po drugi raz dziecię swoje niejako zdobywa, — pierwaj go czuła tylko ale nie widziała, potem ujrzała i przycisnęła do serca, lecz nie doznała wzajemnych spojrzeń, wzajemnych uścisków, — była obcą dziecku; — teraz ono ją umie od innych odróżnić, jej widokiem się cieszy, jej pieśszczotę nad inne pieśszczoty przekłada, — teraz między matką a dzieckiem zawijzuje się silny łańcuch, którego tajemnicze ogniwa trwają całe życie i mogą w dobrych rękach do kierunku całego życia wystarczyć.

Dziecię zaczyna kochać, wzmacniaj jego miłość: niech kocha nietylko rodziców ale wszystkich, co go otaczają, — niech przez miłość zbliży się do ludzi, niech przez nią pokona zawczasu samolubstwa zmorę, to widmo szczęściu nieprzyjazne, które w ludzkim życiu najpierwej powstaje, a najpóźniej znika. Nim dziecię zacząć myśleć, nim przez zdolność tłumaczenia

owych życzeń za pomocą mowy i uzyskaną możność zniesienia się z drugimi, wejdzie w świat codzienny, niech go już miłość do koła jak siecią osnuje, niech pierwsze miejsce zajmie w próżnem jego sercu, a za nią jak za promieniem słońca pod wiosennem niebem tysiące kwiatów wykwitnie.

Wychowanie lat późniejszych dla tego tylko wiele ma trudności, że zaniedbano grunt mu przysposobić i że uważano początek dziecinnego życia jako nie mający prawie żadnego związku z przyszłością. Błąd wielki, błąd nieprzebaczony, bo wszystko w naturze nieprzerwanym łańcuchem się trzyma, — najdrobniejsza trawka od pierwszego zawiązku do przyszłego rozwicia dążyć nie przestaje, — nawet zima, ta pora sennego spoczynku, ma też swoje wpływy, a myśmy mogli wyobrazić sobie, że oddział czasu, w którym przez poznanie się ze światem zewnętrznym i przyjęcie na raz różnych światel, najsilniej władze dziecka natężone zostają, — że ten oddział wieku jego mówię, nie ma żadnego znaczenia i jest prawie z porządku rzeczy od reszty odciętym.

Na tej zasadzie powstały mnogie zaniedbania, porządne ukształcenie przedstawiło niespodziewane trudności, łamano sobie głowę nad wynalezieniem stosownych sposobów, przyjmowano różne plany bez wielkiego skutku, a niedomyślano się nawet, że cała tajemnica obecnego niepowodzenia ukryta w przeszłości. — Wiele matek, co najtroskliwiej pilnowało dzieci w niemowlęctwie, w porze zupełnej nieczułości tychże na zewnętrzne stosunki, skoro już odłączyły je od piersi, oddaje takowe

pod dozór pierwszej lepszej, czasem ledwie znanej kobiety, w tem przekonaniu, że to drobne stworzenie na teraz niepotrzebuje już matki, a nie zaraz jej będzie potrzebować znowu.

Zapewne, że są różne obowiązki stanu, które niepozwalają matce czuwać bez ustanku nad dzieckiem, — i to nawet czuwanie byłoby bez celu; ale matka w każdym dniu, w każdej godzinie powinna wiedzieć, co się z dzieckiem dzieje, powinna starać się o dobrą atmosferę dla jego miękkiego umysłu, podobnie jak się stara o dobre i świeże powietrze dla wątłego ciała.

Z największą troskliwością oddalamy od dzieci wszystkie złe pokarmy, aby mdle jeszcze siły trawienia od szkody ochronić, — musimy w tej mierze wielkiej używać pilności, bo dziecię zwykle bez namysłu wszystko do ust niesie, — pilnijmyż także tego drugiego pokarmu, który z jednaką chciwością pochwyconym bywa, i trzeźmy, aby trucizna złego przykładu, trucizna słów ostrych, nieobyczajnych, powiedziecby można gorszących, nia nadwątlila podobnie sił moralnych dziecka.

Nim obcą osobę do tej ważnej czynności powołasz, nim zawierysz jej pieczy przyszłości nadzieję, powinnaś się pierwej przekonać, że nie zdradzi twego zaufania, że żadnych wrażeń dziecku nie udzieli, któreby w jakimkolwiek sposobie źle nań wpływać mogły. Powinnaś wiedzieć na pewne, że ani mu śpiewać nie będzie ladajakich piosnek, ani drażnić niedorzecznem obejściem jego namiętności, ani przykładem gniewu złości w niem obudzać; musi ona przejąć się zupełnie



twoim duchem, aby jak przy tobie tak i bez ciebie umysł dziecka jeden brał kierunek. Dozór twój powinien zawsze być ścisły, — najlepiej kiedy dziecię w pokoju matki się chowa, — może ona przy każdym zatrudnieniu mieć chwilkę dla niego, może uśmiechem, spojrzeniem, skinieniem ręki upewnić je od czasu do czasu o czujności swojej, i przemówić do tej młodej duszy, która dla tego pewnie pierwej niż rozum się budzi, że ona jest dla człowieka kluczem dalszego kształcenia. Matka klucz ten od początku całkiem opanować winna, — może rozum, ogłędę, pamięć w obce oddać ręce, — lecz dusza dziecka do niej wyłącznie należy, i ta dopiero matka jest godna swego chlubnego nazwiska, która hodując ciało nie pomija duszy.

Jeżeli obowiązkiem jej było przez krew i mleko podawać tylko same wpływy dobre, jeżeli strzegła niemowlę od łaskotu mogącego nerwy mu rozdrażnić, od powodów do płaczu i wszelkich wstrząśnień, któreby w niem niespokojne usposobienie zrodziły, jeżeli przybliżano się do niego z uśmiechem na twarzy, a sen jego kołysano harmonijną pieśnią, jeżeli szukano je samą lubością otoczyć i usiłowano jeszcze przed powstaniem złych popędów takowe ukrócić — tem więcej pilności będzie potrzeba, kiedy dziecię już wykończone w pierwotnem rozwiciu, wyposażone wszystkimi władzami, które służą ludziom, nie tylko przez same zmysły od nich pobierać będzie wrażenia.

Rosną więc obowiązki ale rośnie zarazem i możność uczynienia owym zadosyć: dziecię, które

biega i mówi, więcej potrzebuję baczości, jak nie-mowlę jeszcze przykute do swego posłania; lecz jeżeli między niem i matką istnieje to porozumienie serdeczne, które sprawia, że dziecię widzi w jej oczach jakby zwierciadło swego niewyrobionego dotąd sumienia i skazówkę swoich czynności, jeżeli jej wymowne spojrzenia już są zrozumiane, jeżeli zniżenie i przybrana uroczyść głosu już pewną uwagę, pewne poszanowanie obudza, — wtedy cały bieg prowadzenia niezmiernie jest łatwy, byle tylko otoczenie późniejsze dobrych nie zepsuło zarodów.

Od otoczenia, od towarzystwa dziecka niezmiernie wiele zależy: umysł jego jest próżną tablicą, na której rys każdy mimochodem rzucony przez starszych wtłacza się głęboko, — a jeżeli wiele się takich rysów nazbiera, podwójna będzie praca w wychowaniu, bo nietylko już ma kreślić, co nowe i swoje, ale jeszcze, co dawne i cudze zacierać.

Jak czas poprzedzający, urodzenie i pora karmienia, tak pierwsze lata i późniejszy wiek dziecka w ścisłym z sobą związku: — ten związek starałam ci się wykazać, kochana Wiktusiu, do ciebie należy uzupełnić czynem moje słowa, i poprzeć je dla drugich doświadczenia siłą.

### 3.

„Jesteście matkami podług praw natury  
„zmysłowej jako gołębice, które czuwają nad  
„swemi piskletami i okrywają je skrzydłami;  
„ja wzywam was, abyście były matkami po-  
„dług praw boskiej natury jako dusze prze-  
„znaczone do kształcenia duszy.“

L. A. M.

Nim jeszcze nadejdzie czas, który cię uczyni mistrzynią, masz wiele zrobić jako matka w porze drugiego dzieciństwa; dusza dziecka długo zostaje jakby odkrytą, jakby umyślnie otworzoną przez Stwórcę owym naukom, które w kształcie wrażeń dać jej możemy, owym natchnieniom, które gdy są silne, na całe życie zostaną. Korzystać więc ze sposobności należy, nie opuszczać się z niczem, nie pożytecznego nie zwlekać; co wejdzie do głowy w szacie rozumowania, co wpłynie w pamięć pod barwą przestrogi, to potem inne rozumowania, inne przestrogi, — sam rodzaj pogardy, który człowiek dziecinnemu rozumowi wymierza, — mogą odmienić i zniszczyć. Co wrośnie w duszę, co się skojarzy ściśle z pierwszym jej zbudzeniem, co będzie pierwszym promieniem światła rzuconym w jej cienie, co stanie się serca nałogiem i czucia potrzebą, — to przetrwa nawet

czasu najsilniejsze burze, bo zostanie na wieki spójone z istnieniem człowieka, jak owa gałązka szlachetnego drzewa, którą ogrodnik na dziecze zaszczepił, a która wszystkie jej siły przyswoiła sobie.

Grunt charakteru człowieka nie ukształca się rozumem, — rozum to piasek zasypujący nader często budowy na nim stawiane, i nie zawsze nam wydający pożądane plony; nie do niego więc z pracą naszą udawać się trzeba: owszem wypada ile możności uprzedzić jego przybycie, aby nie mógł nawet przeszkodzić rozgłoszczeniu się owych pojęć, którym pierwszeństwo dać chcemy.

Nie przerywaj więc wcale ani zawieszaj do czasu biegu wychowania: to jest pole, które pilnie obsiewać trzeba, aby ręka natury lub niebacznego przechodnia pasożytnem nie zarzuciła go zieleń. Jeżeli przypadek cię zniewoli na kilka dni tylko oddalić się od podrastającego dziecka, ujrzysz za powrotem jakie pierwiej niedostrzegane w niem zmiany, wyobrażenia, początki skłonności, — a gdyby nieobecność twoja miała potrwać dłużej, tyle po niej nowego zastaniesz, że zdziwisz, jak prędko wszystko buja w tych młodych stworzeniach.

Wszystko tam buja, i złe i dobre z niezmierzoną szybkością się wznosi, — spiesz zasiać dobre, spiesz grunt uprawić, aby dla chwastu nie było żadnego miejsca.

Wpływ twój codzienny, jeżeli nie dzielony, a zatem nie osłabiany bez potrzeby przez obcą osobę, powinien w krótkim czasie wzrosnąć do



tyle, żeby posłuszeństwo dziecka nie unosilo się jedynie za myślą nagrody lub kary, za wpajaniem sobie przekonaniem, że to, co żądasz, jest dla niego dobre, ale też i za chęcią przypodobania się tobie. Skoro ten tak ważny punkt uzyskać potrafisz, uzyskałaś wiele: dalszy ciąg wychowania będzie w twem ręku nicią, z której wszystko, co zechcesz, pod względem duszy, wysnujesz.

W ogólności, jak mi się zdaje, grzeszymy zbyt czynnem poważaniem dla osobistości, którą prawie w każdym razie wysuwamy naprzód, — zamiast, że człowiek, który nie dla siebie wyłącznie się rodzi, ale ma swoją w ludzkości oznaczoną drogę, powinienby nauczyć się wcześniej różne zważać względy, i powody działania swego, nie zawsze tylko w samym sobie, czyli w dogodności własnej znajdować.

Ten raz nadany kierunek osłoniłby przyszłość jego od wielu cierpień jak od wielu błędów, i to jest, co tajemniczy wpływ matek przedewszystkiem wpajać powinien.

Spojrzyj koło siebie: gdzie rzucisz okiem, tam ktoś z położeniem swoim się ściera; — gdzie zachwycisz słuchem, tam człowiek na drugiego narzeka, — gdzie dotkniesz ręką, tam znajdziesz blizny przez ludzi ludziom zadane, — i to nie w złej chęci wyraźnego szkodzenia, ale w zamiarze poparcia dobra własnego. A przecież człowiek z woli Bożej, z utworu swego jest moralną istotą: dla niego niema prawdziwego szczęścia na pobocznej drodze, on musi iść przez świat

do Boga, i w sobie mieć swój skarb najdroższy: to jest przekonanie swej enoty.

Wszystkie starcia i walki, któremi on drugich potraça, jemu samemu prędzej czy później rzetelną szkodę sprawiają — a nie miałyby miejsca, gdyby jak ci powiadam, ta zasada w wychowaniu więcej przestrzegana była. Ale wychowanie nasze czemże jest dzisiaj, — czy odpowiada świetnym marzeniom o cywilizacyi, czy okazuje się godnym wyrobem krwawej pracy osiemnastu wieków, czy zgadza się z świętą wiarą wziętą u stóp krzyża?

Nie, — nie, myśmy na pozór tylko zdeptali materyą, — my ciągle w niej jeszcze i w niej samej grzebiemy, chcąc odszukać szczęście, niepomni, że tylko w pogodzeniu dwojakiej natury człowieka, i w życiu tej naturze naszej odpowiedniem, celu trudzących usiłowań domierzyć możemy.

Polor zewnętrzny, układność powierzchowna, wiadomości i nauki dotyczące się głównie fizycznego bytu, — więcej sztuka pokrywania swych przywar niżeli utrzymywania i mnożenia zalet, — oto jest rys skrócony zwykłego kształcenia. Za jego pomocą człowiek zwierzę codzien do większego stopnia doskonałości przychodzi, rozszerza w nieskończoność wszystkie swoje władze, wspina się coraz wyżej po szczeblach zmysłowej wielkości i... coraz niżej w przepaść nieszczęścia się spuszcza, coraz głębiej zapada w zniechęcenia tonie.

Matek odpowiedzialność jest tutaj ogromna: w ich rękę przyszłość młodych pokoleń spoczywa,

w ich rękę spełnienie świetnych marzeń, które młodość żywi, — bo człowiek nie tylko bierze od nich postać i wygody ciała, lecz także ów popęd ducha, którego i wychowanie późniejsze często nie odmieni, a który czyli zaniedbany, czyli strzeżony troskliwie, zawsze tu bierze swój początek i trwa całe życie.

Dziś duch wydziedziczony z wszelkiego starania smutno pogląda po tym panowaniu jego przeznaczonym świecie, który go przecież przyjmuje boleścią i szyderstwem rani; — przeczuwa swą potęgę a jest skrępowany, — ciężko mu, duszno, ciasno na szerokiej ziemi: ona burzliwym jego zapałom nie starczy; do nieba wzbić się nie może: obcięto mu skrzydła, błąka się więc po życiu jak cień zagrobowy, dla którego nigdzie nie masz stosownej siedziby, wstrząsa niecierpliwie sam sobą, i co miał ludziom wskazywać ich zbawienia drogę, sam im jeszcze, zaślepiony, pomaga do zguby.

Niech zlitują się nad nim wszystkie matki młode, — niech ten anioł strącony powróci do Boga, niech zamiast oschłej tylko i zimnej nauki: miłość i wiara czuwają nad kolebką dzieci, — miłość i wiara niechaj prowadzą pierwsze ludzi kroki a to szczęście napróżno w światowym zamęcie, w wirze materyalizmu szukane, samo, jako gość luby, pod nasze strzechy zawita. Nie upatruj w dziecku jedynie istoty przeznaczonej żyć w pewnym gronie, w pewnym towarzystwie, w pewnych formach bytu, — mającej podciągać ułożenie swoje pod pewne kształty, i poddać się pewnym przepisom: to wszystko jest rzeczą pod-

rzędną, od okoliczności, nawet więcej niż od układu twego zależną. Twoim obowiązkiem, twoim świętym i niecofnionym nigdy obowiązkiem jest ukształcić człowieka, — obywatela ziemi, czciciela Boga i wyznawcy wzniosłych zasad najwyższego piękna, — gotowego nie tylko do rozsądnego prowadzenia się w potocznem obejściu, ale i do wykonywania kiedyś ważnych powinności. — Człowiek to nie tylko twoje dziecię, członek twego domu, — to też jest dziecię ludzkości, to członek tej wielkiej rodziny, której matką jest ziemia, ale ojcem Bóg; w tem usposobieniu, w tem przekonaniu kształcić go powinnaś, aby dwie natury w sobie połączył, pojednał, — kochał Boga i ludzkość, umiał obu służyć, — aby żył na ziemi, nie dla ziemi, ale myślami zabiegał do nieba, nie uląkł się powinności i zrozumiał cnotę.

Dziwnem ci się wyda zapewne, że te wszystkie uwagi o bycie człowieka tu już tobie mieszczą, gdzie biorę dziecię zaledwie zdolne samo się pojmować, — te uwagi kochana wnuczko, są na swoim miejscu: kto ma kogo prowadzić, musi uprzednio wiedzieć, gdzie go poprowadzi, a nie dopiero wyszedłszy wspólnej drogi szukać.

Gdy raz się przejmiesz tem, co chcesz zrobić z dziecięciem, wszystkie twoje dążenia i czynności naturalnie układają się będą. Raz ułożywszy sobie zalety, jakimi ozdobić go zechcesz, udzielić mu w istocie dla użytku a nie dla popisu, będziesz pracować nad tem, aby je posiadało, — i nie powiesz mu w formie przestrogi: „tak nie rób, tak nie uchodzi, śmialiby się z ciebie;“ ale — „to jest źle.“ Nie zachęcisz go do skrzętnego tajenia



wad swoich lecz do pokonania ich całkiem, nie przyzwyczaisz go do robienia ugody między powinnością i ochotą, nie chwycisz się żadnych półśrodków, ale postępowanie swoje od razu w najdrobniejszych szczegółach naznaczysz cechą pewności, nie pozwolisz powstać niczemu, co potem wytępić by przypadło — w dziecięciu przyszłego człowieka będziesz mieć na oku, i co się da dobrego w nim zrobić, uczynisz bez zwłoki.

Cześć i miłość, — te dwa uczucia, które Bogu winni jesteśmy, mogą stać mu się niejako widoczne w osobie ojca i matki. Ty dla niego bądź ową opatrznością wiecznie czuwającą, od której się wszystkiego spodziewa, i z którą wiąże go serce; ojciec niech mu przedstawi jakąś wyższą istotę równie kochaną ale pełną spokojnej powagi, która go poniewolnem uszanowaniem napełnia. Ty jesteś przyrodzoną opiekunką jego, niech pozna, że ojca opieka i nad tobą także panuje, niech wczesnie nauczy się widzieć w nim naczelnika rodziny, szanować w jego osobie najwyższą władzę domową. Skoro zaś wielkie imię Boga będzie przed nim wymówione być mogło, skoro cześć i miłość nie będą mu już obcemi, uderz młodociany umysł tym świętym obrazem, powiedz mu, że czem ojciec w domu, tem jest Bóg w ludzkości, daj mu pojąć uczucia, które na tę wzmiankę w jego sercu powstawać powinny, daj mu, choć niekoniecznie w uczonych słowach pacierza, zrozumieć modlitwę.

Jeżeli mimo twych zabiegów charakter twardy i krnąbrny w dziecku rozwijać się zaczął, do jego złagodzenia używaj muzyki. Dzieje

świata są pełne przykładów dowodzące moc tej boskiej sztuki na dzikich nawet umysłach; ażeby jeden tylko przytoczyć, namienię ci zdarzenie sławnego komponisty włoskiego *Stradelli*, na którego nieprzyjaciel nasłał morderców mających go zabić przy wyjściu z kościoła, — oni zaś wysłuchawszy tam wdzięcznych jego pieśni, przejęci szczerym żalem upadli mu do nóg i o knowanych przeciwko niemu zamiarach przestrzegli. — Gdy więc zechcesz pokonać złośliwe popędy a łagodne przestrogi twoje zostaną bez skutku, nie przesładuj niemi dziecka, lecz przybrawszy postać obojętną zacznij śpiewać piosenkę w rzewnej jakiej nucie, lub co lepsza, usiądź do fortepianu, i w tonie pół cichym zagraj co tkliwego. Muzyka bez słów silniejsze tutaj uczyni wrażenie, bo nie rozerwie go uwagą zewnętrzną, — tony ciche mają w sobie coś uroczystego, co zdaje się wprost do sumienia przemawiać, nie wyjdzie więc chwil wiele, a już młody winowajca zmiękczony stanie przed tobą, wtedy przyjmiesz go z otwartymi rękami, przyciśniesz do serca, i miłością roztopisz do reszty lód jego uporu.

Między tobą a dzieckiem powinno być porozumienie tak ścisłe, tak zupełna ufność z jego strony, żeby nawet winy swoje zaocznie popelnione, i samą chęć do nich szczerze ci wyznało, bez obawy, że zaraz surowo gromić je zechcesz; uważać jednak ci wypada, by wyznania takie nie były wyrachowaniem do bezkarności zmierzonom, i wygodnym sposobem oddania się błędom. Oko twoje ma czytać w głębi jego duszy, przeglądać wszystkie tajnie jego umysłu i strzedz, aby się

tam nie zagnieździła przebiegłość; słodycz ze stałością najlepiej wszystkiego dokaże.

Nie karz nigdy bez widocznej, gwałtownej potrzeby, a nigdy ze złością; pierwszy postrach jaki rzucisz na dziecię, niech będzie groźba, że ojciec, owa wyższa, nad tobą nawet stojąca istota, o jego zachowaniu się dowie, — że pieśczoć swoich, uśmiechu, spojrzenia odmówi — wstyd ma wiele mocy, kiedy dziecię jest nałożone drobne tajemnice swoje tylko z matką dzielić, a surowy głos ojca, kiedy już do surowości uciec się trzeba, wielkie sprawić może wrażenie na umyśle, który pojął cześć należną temuż. Jeżeli mąż do twoich widoków przychylić się zechce, możecie tak we dwoje, pomagając sobie wzajem, prowadzić wychowanie młodego potomstwa do chwili, a nawet po za chwilę, w której umiejętne kształcenie zabierając coraz więcej czasu i uwagi dzieci, tem samem przeszkodzi łatwości popelniania błędów, a wzrastające poznanie własne, głębokie uczucie religii czyli powinności moralnej, od uchybienia stanie im na straży. Ojcowie sami nie wiedzą, ile przyjemności, słodyczy, pociechy ujmują sobie dobrowolnie, gdy zaniechają tych rodzicielskich obowiązków, które zamiast oddawać się rozrywkom postronnym, ze żonami dzielić by powinni. Inne zupełnie jest uczucie dzieci do ojca i ojca do dzieci, kiedy wzajemne stosunki tychże całkiem są rodzinne, a kiedy sztuczne tylko między nimi stoi zachowanie; w pierwszym razie serdeczna ufność, tkliwe uczucie udzielanej i doznawanej opieki coraz silniej w ich dusze się wpaja, coraz mocniej na przyszłość je łączy,

— w drugim jest zawsze coś nienaturalnego, coś wymuszonego, coś że tak rzekę obcego w rodzinie, i ojciec lub uważa dzieci za lalki, z którymi tylko się bawi, a one ani czci ani miłości prawdziwej dla niego nie mają, — lub ma je sobie za kłopot, za ciężar, stroni od nich ile może, a wtedy one go tylko oziębłe szanują, — i kiedy dnie dalsze będą wymagać ścisłego spojenia, kiedy potrzeba zakierowania przyszłością zupełnego zaufania zażąda, niebędzie tam nic w jego miejscu, jak tajemna obawa i oschła powinność.

Nawet dla szczęścia małżeństw, nietylko dla pożytku dzieci, to zespolenie rodzicielskiego interesu dziwnie jest przydatne: chociażby ludzie nawet niekoniecznie składnie się dobrali, nieznacznie zbliżą się ku sobie w takim skojarzeniu, przyjmą i podzielą wzajem swoje widoki, uczucia, mniemania, złagodzą ostrość zachodzącej różnicy, większą przyjemność znajdą w swem obejściu, a skutkiem tego także lepiej kochać się będą; — tak to jest prawdą, że na drodze wypełnianych szczerze obowiązków ludzkie mieszka szczęście. Ale ludzie długo jeszcze mijać się z niem będą, długo jeszcze go szukać zechcą po rozdrożu, i długo powodzenie rodzin wyjątkowo tylko w pełnym blasku swym zaświeci.

Daj Boże, aby Władysław pojął tu dobrze męzkie powołanie, — daj Boże, abyś jak miłość dla siebie tak i pomoc zawsze w nim znalazła, — lecz gdyby tego nie było, nie daj się odstraszyć, podwój raczej swych starań, aby dzieci ani uczyły ani nawet poznały opieszałość ojca, — czyń wszystko, coś powinna, i co tylko możesz,



bo nie ma żadnego prawa w niebie i na ziemi, któreby mogło zwolnić matkę od jej powinności.

Nawet, co złe i szkodliwe jest w sobie, porywcze zachowanie, nieostrożne słowa, niechęć, kłamstwo, lub szyderstwo, których by dzieci mogły być świadkami, umiej na ich korzyść obracać, — bądź jako pszczoła, która z jadowitej nawet rośliny słodki miód wyciska, — macierzyńskie przecucie poda ci tu nauki, które lepiej niż cudze słowa do okoliczności zastosować możesz.

Obyczajność, czynność, oszczędność i zamiłowanie porządku powinny też jak najwcześniej dzieciom być wpajane; w drobnym wieku najłatwiej sposobić dobre nawyczajenia, — a jak pożyteczny przymiot jaki nałogiem się stanie, już go potem nie wyrugują nawet złe przykłady. Niech dziecko twoje umie strzedz mowy, ruchów, nawet chęci swoich, niech pilnie składa w wieczór przez dzień rozrzucone zabawki; niech będzie skore do posług, do pomocy drugim, niech uczuwa pewną dumę, gdy co pożytecznego wykonać już może, niech nie żąda wiele do swej zabawy, i niech rzecz każdą, ze względu na cudzą pracę, szanuje. Skąpstwa, egoizmu, zwrotu na siebie ani w niem niebudź, ani też im sprzyjaj, — gdy co komu daruje, nie pozwalaj, aby za dojrzeniem żalostnej minki oddane mu było, lub zastąpione czem innym może wartowniejszem; takie niedorzeczne względy psują charakter, podkopują moralność, i wywracają na długo skutki naszych starań.

W ogólności pracuj nad tem, abyś utworzyła jak najpiękniejszy ideał człowieka; — zapewne

kopia od wzoru daleką zostanie, — temu się ani bardzo nie dziw, ani się niezrażaj; niedoskonałości ludzkiej należy coś przyznać, okoliczności także nie zawsze całkiem są przyjazne, — ale siła człowieka objawia się w walce, a im większa była trudność, tem miłsze zwycięstwo.

---

„Biada temu, przez kogo zgorszenie przychodzi,  
 „Przez kogo się zabrudza czysta myśl dziecięcy,  
 „Bo kto rozwiciu cnoty by słówkiem zaszkodzi,  
 „Ten Bogu zda rachunek z popełnionej winy...“

Jeżeli wychowanie dziecka ma być łatwe, bez trudu dla niego i dla nas, bez wielkich, szczególnych zachodów, rozwijające dobre w nim skłonności, tłumiące złośliwość i pobudzające umysł do wzruszeń szlachetnych, — tedy między otaczającymi panować powinien rodzaj zmywy, rodzaj sprzysiężenia, z żadnej strony nie dopuszczający wstępu wrażeniom przeciwnym.

Najpiękniejsze matek nauki, najtroskliwsze nauczycieli starania, częstokroć w pobieżnych słowach koło dzieci niebacznie rzucanych skalę rozbicia swego znajdują, i giną marnie tam, gdzie bądź samo naturalne usposobienie, bądź inne, a zawsze nieprzyjazne okoliczności przeszkodziły wychowańcom naszym do tego bezgranicznego zaufania, które czynią nas zupełną dla dzieci wyrocznią, osłabia czyli zubożają moc wpływów zewnętrznych. Baczyć więc trzeba nie tylko na wzniesienie i pielęgnowanie tego zaufania, będącego, że tak rzekę, strażą świętej dziecka niewinności, lub też na wszystko, co zachwiać je zdoła, co budząc myśli, dawanym przez nas naukom przeciwnie, w młodościanej duszy niebezpie-

czną zażega wątpliwość. Ileż to niedorzecznych uprzedzeń i śmiesznych przesądów dotychczas jeszcze zabrudza tło naszej oświaty, co dawno już byłyby wykorzenione, dawno zapomniane, gdyby usiłowaniam naszym w tej mierze łożonym postronne wpływy silnego nie stawiały czoła!... Daremnie usta twoje słać będą miłość i braterstwo, uszanowanie dla cnoty i wiarę prawdziwą, daremnie zaszczepiać zechcesz wyobrażenia przekonaniem twojem, z rozsądkiem, z powinnością zgodne, daremnie mówię pracować będziesz nad tem, aby dzieci twoje nieskalanemi żadną zmazą stawali się ludźmi,— jeżeli duch samolubstwa młodą pierś owionie, jeżeli zachowanie i rozmowy najbliższych im osób zbyt wielką różnicę między życiem nauki a życiem czynu im wskażą. Daremnie też dziewczęciu skromność a chłopcu łagodność zalecisz, daremnie obojgu zachwalać będziesz szczególnie wewnętrzne przymioty, jeżeli co chwila próżność ich i zarozumienie, upodobanie w samej powierzchowności, lub zaniedbanie duchowej piękności człowieka podniecane będą.

Dzieci, jako zupełnie nowi do świata przybycze, jako nieświadome jeszcze niczego istoty, z nadzwyczajną łatwością przyswajają sobie to wszystko, co zachwycić mogą, ciekawie słuchają każdego, i przez tę właśnie skwapliwość, którą jako środek ukształcenia dała im natura, mogą także nie jedno szkodliwe pochlonać. W każdym człowieku jest pewna chęć badania, robienia porównań, pewna chęć sądzenia drugich i postępowania naprzód o własnych już siłach. którą matka strzedz pilnie i zawczasu opanować musi, jeżeli



wychowanie za każdym krokiem nie ma nowej spotykać zawady. Opanowanie dzieje się, jak to już ci powiedziałam, przez wzbudzenie zupełnego i wyłącznego prawie zaufania, — niezbędnym wszakże posilkiem onego jest dozór, niedopuszczający do dzieci, a przynajmniej nigdy bez kontroli, zdań przeciwnych tym, które pragniemy zaszczerpić. Cokolwiek bądź powiesz, dziecię uważać będzie przy każdej zdarzonej sposobności, czy też sama stósownie do zasad wyznawanych działasz, — a upór jego, lub zdziwienie w zdarzonym przypadku, gdy przykład czynu słowa powagę zachwieje, nieraz cię zawstydzi. Szczerosc powinna być zupełna, powinna być taka, żeby dziecię dawane sobie przestrogi zawsze jako czysty wypływ dobrej twojej chęci, a nie jako skutek interesu i osobistej dogodności uznawać musiało. Dla tego szczerze się zajmując wychowaniem cudzem, przez to samo z wielu miar ukształcamy siebie, zniewoleni będąc lub w próżnych usiłowaniach czynność swą marnować, lub całkiem się tem napić, co udzielić chcemy. Dziecię w chwili nauki zawsze jest nieco podejrzliwe, i zbyt skoro przenikliwość jego poznać mu daje sztuczne zachowanie, różnicę między chlebem, którym go karmimy, a tym, który codziennie spożywamy sami. Najlepiej więc, aby całe nasze obejście, całe zachowanie obecnych popierać mogło przez nas objawiane zdania, najlepiej, aby dziecię tak moralnie i fizycznie oddychało zawsze tylko zdrowem, czystem, stósownem powietrzem. Że trudno jest go uzyskać, że wielkiej oględności potrzeba ze strony domowych, to przyznaję sama, wcześniej

jednak wielką myśl macierzyństwa mając już na oku, możesz pomału otoczenie swoje w ten sposób urządzić, żeby twoje dziecię, kiedy myśleć i pojmować zacznie, przez starcie z otaczającymi, żadnej nie poniosło szkody: — jednych słodyczą, łagodnością ująwszy dla siebie, a nadto pobudziwszy słowami religii, skłonisz do tego, że w obec dziecka ściśle pilnować się będą, — w drugich zaś widząc szkodliwe przywary albo nieostrożność, gdy inne względy wstrzymywać cię będą od ich wydalenia, strzedz będziesz przynajmniej, aby dziecię twoje z nimi bezpośredniej nigdy nie miało styczności, a przymuszoną będąc nawet takowej dopuścić, postarasz się, aby samo zgorzenie w uderzającą zamienić naukę. Dziecię mające już cokolwiek poznania, jestto świadek, na którego zwykliśmy nie wiele uważać, a który przecież nietylko pilnie w każdą czynność naszą wgląda, ale gotów jest do niej zastosować także czynny własny. Cnota bez żadnych usterków, pilność bez uchybień jest rzeczą prawie całkiem niepodobną, a wymagać ich od kogo byłoby nudziarstwem, — ani ty więc takiej doskonałości żądać możesz od swych domowników, ani ja jej się słusznie spodziewać po tobie; możesz wszakże jej niedostatek zastąpić uwagą, i szczerze postępując z dziećmi, z własnych wad ważne dla nich wyciągnąć korzyści. Zachowanie szczerze i proste, godność bez przesady, powaga pełna lubości, względność nieudana, ich zaufanie ku tobie najlepiej ustalą; gdzie nie zdołasz im oszczędzić ludzkiej słabości widoku, tam mów o niej otwarcie, lecz strzeż się, aby przeglądy podobne nie

były nazbyt często powtarzane, i szczególnie to miej na baczności, by twych słów cudze rozprawy nie zbiły. Wtedy nawet, kiedy dziecko pojmować wiele jeszcze niezdolnem się zdaje, już wszelkiej nieostrożności unikać wypada, bo nie wiemy z pewnością, w jakiej chwili, pod jakim wpływem śpiący duch się zbudzi, a czasem jedno płoche wyrzeczenie może być trucizną.

Chociaż nie wątpię, że towarzystwo, którem cię Władysław otoczy, sami tylko zacni ludzie złożą, radzę ci jednak z nikim swobodnego obejścia nie dozwolić dzieciom, dopóki nie uzyskasz przekonania, że styczność z nim w najmniejszej rzeczy ich ducha nie skazi, w najdrobniejszej części nie zwichnie kierunku, który dawać ich umysłom ty uznasz za dobre.

Nikt nie ma prawa w obec dzieci zdań matki naganiać, — i najżyyczliwszy zresztą, najszczerzy przyjaciel na wcale co innego niż wdzięczność twoją by zasłużył, gdyby się ważył w taki sposób przekładać swe rady: nawet ojciec, jeżeli dbały o dobro potomstwa, powinien wszelkich uwag o wychowaniu przy dzieciach unikać, i życzenia swoje w tej mierze objawiać na stronie. Nie to, że wola męża dla żony jest prawem, jemu należy wstrzymać się od wszelkich uwag, dzieciom przynoszących szkodę, i wolno mu wtedy tylko głośno ganić matkę, kiedy zbyt jej łagodność nierozsądnem pobłażaniem grzeszy; w takim razie nawet słowo surowe do matki zmierzone tem większe może sprawić na dzieciach wrażenie, — proś więc Władysława, by w podobnym przypadku ostrym był dla ciebie, lecz proś go także, by to

jedno wyjąwszy, przy dzieciach zawsze, co się ich tycze, przyznawał ci słuszność, choćby miał potem niejedną wyrazić naganę.

Względem innych przedmiotów nie będzie nic złego, choć w obec dziatwy jakową usłyszysz przestrozę, owszem, łagodność twoja w jej przyjęciu, posłuszeństwo skore tem lepiej usposobi wychowawców twoich do słuchania ciebie: pojmą oni, że każdy na świecie słuchać kogo musi, a to pojawiawszy, mniej przykrą dla siebie znajdą uległości drogę.

Sceny gwałtowne, w których ludzie po za granice wszelkiej uprzejmości wychodzą, wymówki ostre, przycinki, słowem niedorzeczne spory są najszkodliwszym, najgorszym dla dzieci przykładem, osobliwie, kiedy im dają go rodzice, — takie zajścia ochwiewają a powoli całkiem niszczą poważanie, którem każdy mniej więcej dawców dni swoich otacza: takie zajścia wyziębiają miłość ku rodzicom, bez której dobre wychowanie próżnem jest marzeniem. — Że między wami nie zdarzy się nic podobnego, w to zupełnie wierzę, kochana Wiktusiu, — wspomniałam tylko pobieżnie, aby ci dać dokładne wyobrażenie o skalach rozbicia, grożących ukształceniu naszemu, wspomniałam dla tego, że widziałam nie jedno złe w rodzinach, z podobnych powstałe przyczyn, i że pragnę, aby ci pod względem nauki życia nic obcem nie było. Niepostrzeżenie też czasem, bez zdania sobie sprawy z postępków naszych, dążemy do złego; uśpiona czujność zaniedbuje wskazywać nam każde uchybienie, opuszczamy się w pieczy swego charakteru, dozwalamy sobie



cierpkości, zwaśnienia, zapominamy o postanowieniu, o powinności żyć w kim i dla kogo, a tak powoli wywołujemy, zażegamy ostrość z drugiej strony. Władysław jest, jak wszyscy niemal nasi młodzi, żywy i gwałtowny; miłość jego może czas jakiś panować popędem, może ukołysać twoją uwagę, że nie powiem cię samą popsuć, ale przyjdzie godzina zbudzenia, w której pan ujarzmiony wspomni, że jest panem, — a gdybyś zbyt sobie ufając, zaniedbała słusznej oględności, mogłoby przyjść do wybuchów takich właśnie jak ci opisuję; tych nie dopuszczać nigdy powinno być staraniem i chlubą kobiety, choćby jej to przychodziło z największą trudnością, bo nietylko one szarpiają jej małżeńskie życie, ale jeszcze niepowetowaną szkodę przynoszą potomstwu; takie gdziekolwiek się zdarzą, ukrywać przed dziećmi, jest niezłomnym matki obowiązkiem, bo dzieci, jak wszystkie stworzenia, słabe przez samą drażliwość nerwów, skłonne każdym przejąc się wzruszeniem, w widoku cudzych sporów i kłótni nabywają usposobienia do gniewu i żalu. Co też pilnie unikać potrzeba, to brania w podobnym razie dzieci za świadków lub sędziów; — jakaż może być ich łagodność, jeżeli przejmą się zawczasu różnych zaskarżeń goryczą, — jakaż spokojność ich umysłu i duszy pogoda, jeżeli wciągniem je w koło naszych wzruszeń, naszych namiętności?... Nie jedna żona w żalu do męża, i wzajem nie jeden mąż w żalu do żony, rozumieją swoje tylko słuszne wykonywać prawo, kiedy przed sąd dzieci na siebie zażalenia wnoszą, i od ich serca żądają wyroku.

Tym czasem podkopują oni wiarę w swoją sprawiedliwość, zaufanie psują, a nieraz jeszcze nauczają fałszu i pochlebstwa; dzieci rade chwilowo zyskanej powadze, na karności tracą, wyszukują same sposobności wywodzenia sądów, a upadek moralności równie jak strata pokoju, tych niedorzecznych wynurzeń, zwyczajnym są skutkiem. Choćby ci ze strony męża co najwięcej dolegało, nigdy nie skarż się przed dziećmi, — nie skarż się przed niemi, nawet kiedy cię kto inny zaśmieci: — niech jak najdłużej obce im pozostaną wszelkie waśnie i urazy, niech myśl o bliźnich żalem nie marszczy im czoła, niech życzliwość będzie jak najdłużej głównem ich uczuciem.

Ta życzliwość przecież, ta niezmacona żadną obawą przyjemność bawiania z drugimi, niech nie przechodzi na wspólną szkodę waszą w zbytne zaufanie, aby dzieci twe nie przywykły zdań cudzych przekładać nad wyroki twoje. Są osoby, które bez żadnej w tem pobocznej myśli, jedynie przez chęć pozyskania dziecinnych uśmiechów, pół żartem, pół naprawdę buntować będą wychowawców twoich, ganiać twe od nich wymagania, twe z niemi obejście. Takie osoby zasłużyłyby na niechęć i wzgardę, gdybyśmy nie wiedzieli, że brak zastanowienia jest powodem winy, gdyby próżność, co tyle ludzi, a więc także i nas samych do błędu zawodzi, nie była zwyczajnym bodźcem ich postępowania. Wybaczycie im więc należy to naruszenie praw, których świętości pojąć nie umieli, — dzieci zaś chroniąc od wpływów szkodliwych, jak najtroskliwiej z ich towarzystwa usuwać wypada, bo te same osoby nie

zastanowiwszy się wcale nad charakterami, nie-wglądając w przyczyny, które nas do tego lub owego sposobu zachowania skłoniły, rade tylko występować z pozorną słusnością, popisywać się z uwagami pięknie oddanemi, nawet na widoczną niechęć twoją obojętne, nie przestaną gadaniem swoim podburzać ci dzieci, dopóki tylko znajdą sposobność, gdzie słówko przyczepić. Obcowanie takie jest dla wychowawców naszych tem większą trucizną, że z jednej strony pochlebia ich słabości, z drugiej zaś dla obowiązku towarzyskiej grzeczności nie dozwala nam tej niby przyjacielskiej napaści tak silnie odpierać, jakby tego potrzeba dla zatarcia wszelkich wrażeń, które sprawić może. Skoro więc czy w domu, czy za domem spotkałabyś ludzi mogących w płoczej zabawie struć młode umysły, zasłaniaj przed nimi dzieci, jakbyś je zasłaniać mogła przed jadowitem ukąszeniem węża, pamiętając na to, że jak jeden pociąg przeciwnego wiatru może młodocianą zniszczyć drzewinę, tak jedno gorszące, jedno tylko nierozważne słowo może w dziecinnej duszy niezatarte pozostawić ślady.

The first part of the paper is devoted to a general  
 discussion of the problem. It is shown that the  
 problem is equivalent to the problem of finding  
 the minimum of a certain functional. This  
 functional is defined as follows:

$$J(u) = \int_{\Omega} |\nabla u|^2 dx + \int_{\Omega} u^2 dx - \int_{\Omega} f u dx$$

where  $\Omega$  is the domain of interest,  $\nabla$  is the gradient operator, and  $f$  is a given function. The minimum of this functional is attained at the solution of the problem.

In the second part of the paper, the problem is solved numerically. The domain  $\Omega$  is discretized by a finite element method. The resulting problem is solved by the conjugate gradient method.

The results of the numerical solution are compared with the analytical solution. It is shown that the numerical solution is in good agreement with the analytical solution.

8



ODDZIAŁ CZWARTY.

CZĘŚĆ TRZECIA.

---

ODDIAL C. WARTY.

EXERG. TUREIA.

2

## CZEŚĆ TRZECIA.

### MISTRZYNI.

#### 1.

„Na łonie macierzyńskim spoczywa duch ludów...“

L. A. M.

„Na ziemskim torze kto więcej może  
„Więcej też powinien z tej miary,  
„A przy kim władza siły zgromadza,  
„Ten większe niech pełni ofiary.“

Nie myślę ci układać osobnego nauk planu; ten mogą tylko, stósownie do okoliczności, sami oznaczyć rodzice, a wszelkie wdzieranie się trzecich jest im ubliżające i bezpożyteczne, co zaś do samej formy ukształcenia, tyle już książek w tym jednym przedmiocie wydano, że nic nowego prawie powiedzieć się nie da. Moim tedy zamiarem jest tylko przypomnieć, zalecić, coby jeszcze pominionem i zaniechanem być mogło, a ciebie, droga wnuczko, przysposobić na mistrzynię taką jak ja ją rozumiem, w przekonaniu, że nie zechcesz przedwcześnie sukni kapłańskiej odrzucać, i dzieci mogąc wychowywać sama, przecież obcym zdawać ręką.

Wszystkie początkowe nauki, cały wstęp do czucia i życia, całe obeznanie człowieka z wielostronnem uzdolnieniem jego, z porządku rzeczy koniecznie do matki należą: — czyli to niemowlę głos swój łamać usiłuje w słowa, czyli też słabe jeszcze pierwsze stawia kroki, czy z postępem lat uczuwa w sobie duszę i patrzy ku niebu, czyli otwiera serce i łączy się z ludźmi, czy też ma po szczeblach umiejętności zdążać już do świata, — wszędzie, jako miły przewodnik, prowadzi go matka, wszędzie ona może najlepiej pokazać mu drogę, usunąć przed nim trudności, przygotować to świeże pole pod obce zasiewy.

Czy więc syna, czy córkę zesłało ci niebo, zawsze wstęp do nauki tobie się należy, aby dziecię zbyt wczesnie obcym porzucone wpływom, nie uroniło z siebie tego, co wpoić mu chciałaś, nie utraciło wdzięków duszy, które zaczęłaś rozwijać.

Wiek, w którym książki są na swoim miejscu, nie u każdego jednaki: siła zdrowia, stopień naturalnego pojęcia, ochota własna, powinny równo z chęciami rodzicielskiemi wchodzić tu w rachunek, a przed końcem piątego roku natężanie umysłu, zawsze podobno prędzej szkodę niżli pożytek przyniesie.

Wszakże myliłabyś się bardzo, wnuczko moja miła, gdybyś sądziła, że jak dla nas, tak dla dzieci początek wszelkiej nauki zawarty jest w książkach. Dzieciom raczej wypada rzucać naprzód nasiona wszystkiego, zaostbrać ich ciekawość smakiem wiadomości, przeświadczyć je, że z książek dopiero wiele czerpać mogą, a wreszcie



to uzyskawszy, wspomnieć o czytaniu. Każde dziecko, nim jeszcze głoski rozeznać potrafi, powinno umieć z pamięci główne prawdy wiary, znać też historią biblijną, narodową i cień geografii; każde dziecko może w sztuce liczenia się ćwiczyć, znać zioła, kwiaty, drzewa rosnące w pobliżu, i drobne rączki swoje wprawiać do roboty, chociażby najprostszej, bo na tem wiele zależy, aby wcześniej zrozumiało, że człowiek rodzi się do pracy.

Jedna wielka wada, psująca macierzyńskie wychowanie młodzi, wada, która może pierwszą tę myśl matkom podała, żeby u obcych dla siebie poszukać zastępstwa, jest nieporządek nauce przydzielonych godzin. W istocie, na pierwszy rzut oka zdaje się, że od kobiety mającej męża, dom i gospodarstwo, nie można wymagać takiej pilności, ani takiej akuratności, jak od osoby, która będąc tylko mistrzynią, jest już całkiem czynnością swego zawodu oddana. Cokolwiek bądź, ja w zdaniu takim widzę tylko uprzedzenie, bo kiedy lubimy porządek, zdołamy każdej rzeczy wyznaczyć właściwą godzinę, i pewno nie jedna z nas czułabysię bardzo nieszczęśliwą, gdyby od gospodarstwa i połączonych z niem zatrudnień ani chwili dla siebie oderwać nie mogła. Kiedy więc jest czas do czytania, pisania, ćwiczenia talentów, do wykonywania różnych ręcznych robótek, do życia z sąsiedztwem, kiedy wyjeżdżając z domu, lub też w nim przyjmując gości, możemy tak wszystko ułożyć, że osobiste współdziałanie nasze przy gospodarstwie nie jest koniecznie potrzebnem, czemuż byśmy nie miały tak się nazawsze urzą-

dzić, żeby jedna czynność drugiej nie była przeszkodą, ale owszem każda miała oznaczoną porę? Nie widzę nawet, żeby obowiązek dotrzymywania towarzystwa mężowi, jak tylko rozmowy naszej zapragnie, hamować miało nasze nauczycielskie zabiegi: wszak każdy mężczyzna ma przecież właściwą rolę na świecie, ma jakieś osobne stanowisko i z niem połączone zajęcia. Czy więc jest gospodarzem, czy urzędnikiem, czy kupcem, sztukmistrzem, autorem, czy nareszcie pustakiem i trzpiotem, to ma swe zatrudnienia, które go odrywają od żony, i teźże zupełnie ciche, czasem próżne do zbytku zostawiają chwile. Niemarnując tedy wiele czasu dla stroju, który zwykle im pracowitszy, tem mniej podobno jest wdzięczny, nie tracąc ani minuty na próżniacze namyślanie się: „co teraz robić wypadnie?“ ale na wstępie zaraz przemierzywszy okiem dzień cały, i zostawiwszy w nim porę stósowną na wszystkie gospodarskie przeglądy, zlecenia i rozpytywania, okaże się niezawodnie, że wszystkiemu w przyzwoitym porządku wystarczyć potrafim, a rozsądny mąż nie tylko nie potępi, ale pewnie pochwali usiłowania podobne, czasem też obecnością swoją doda jeszcze nauce wdzięku i powagi.

Dziecię im jest mniejsze, tem krótsze ustępy czasu może ochotnie zajmowaniu się jednym przedmiotem poświęcać, a wymagając zbyt wiele pilności od razu, psujemy nawet korzyść tych kilku minut, które z pożytkiem dla jego ukształcenia strawione być mogły. W początkach więc ćwierć godziny na raz zdaje mi się dosyć, tylko jak największej w tem regularności koniecznie

przestrzegać potrzeba, choćby nawet z niejaką dla siebie przykrością, i nigdy nie odtrącać dziecka, kiedy dla wykonania drobnej swojej powinności w oznaczonym czasie przychodzi cię odrywać od innych zatrudnień. Krótka odstępiania chwila nic ci nie zepsuje, a gdybyś nawet coś pilnego, ważnego do czynienia miała, jeszcze nie chciej okazywać jawnie swej niecierpliwości, ale wytłomacz słodko i łagodnie konieczność zajęcia się uprzednio czem innym, dziecinie poleć, aby tymczasem w danym przedmiocie sama cokolwiek zrobiła, okaż jej żal, że chwilkę dlań przeznaczoną inaczej użyć przymuszoną jesteś, a pod żadnym warunkiem nie okazuj gniewu. W podobnych razach podobnie często grzeszą matki, a jedno ich poruszenie gwałtowne więcej tu zepsuje, niżli potem naprawić zdoła cały szereg uczonych napomnień, — bo niech tylko mały twój wychowaniec zmiarkuje, że powinność, którą mu naznaczasz, ścisłego takowej żądając pełnienia, sama dla siebie za ciężar i przykrość uznajesz, — już piękne gadanie twoje i wszystkie możliwe zachęty za podstęp a nie za wyraz prawdy w swej główce osądzi, przez co ci się utrudni na przyszłość całe prowadzenie.

Do nauk, wymagających jakowegoś ciągu, wybieraj zawsze owe ranne godziny, w których umysł jest najświeższy, a łatwiej wszystko pójdzie i tobie i dziecku; nim zaś stanowczo wydzieliś porę do jakiej roboty, możesz bezpiecznie w tej mierze zrobić doświadczenie, abyś wiedzieć mogła, kiedy najskładniej dokonanie przyjdzie; ale skoro stósowną chwilę już upatrzysz i takową

dziecięciu wymienisz jako dlań obroną, trzymaj się jej wiernie, naprzód zapobiegaj potrzebom, któreby w tej właśnie chwili przeszkadzać ci mogły, uprzedzaj podwładnych żądania, przewiduj obroty, bo i dom na tem zyskuje, kiedy wszystko własne ma granice, i ludzie mając sobie raz na zawsze do wszystkiego podany kierunek, z większą łatwością, z większą też ochotą wypełniają, cò do nich należy.

Tam, gdzie zawsze porządek panuje, wszyscy domowi mają w sobie jakowyś statek, jakąś pogodę, których darmoby szukać po miejscach, kędy się wszystko na chwilowem urządzeniu, na chęci pobieżnej opiera. Dzieci zarówno jak sługi nabywają pewnej spokojności, swobody nadzwyczajnie milej — ta słodka cisza wpływa na umysły obojga małżonków, i cały stosunek rodzinny przybiera còś szanownego, còś patryarchalnego, co bywało zwyczajnem w dawnych polskich domach, co dziś trafia się tylko rzadko, wyjątkowo, a coby należało wam, młode panie, powszechnie wprowadzić, jako oświęcenie i ozdobę waszego ogniska.

---



## 2.

„Nie wymagaj zbyt wiele, nie przyjmuj zbyt mało,  
„Pilnie korzystaj z czasu, bo czas to jest życie,  
„A troskliwie od szwanku strzegąc przyszłość całą,  
„Kwiaty na teraźniejszość zasiewaj obficie.“

\* \* \*

Zarzucano dawniej matkom, że całkiem ślepe są dla dzieci, że nierozsądnem pobłażaniem okrywają najjawniejsze wady, a nadto w ulubieńcach swoich mniemają te widzieć zalety, które nigdy nie były ich działem... Dziś jeszcze takie osoby spotykać się zdarza, lecz duch wieku podobnym zboczeniom przeciwny, uczynił je w powszechności wyjątkową rzeczą, i więcej daleko jest matek, co w przesadzonej chęci wystawienia świata z potomstwa swego doskonałych wzorów, dręczą biedne istoty ciągłym wymaganiem, obciążają słabe jeszcze umysły nauką nie w porę, i skarżą się ustawnie na nędzne skutki usiłowań swoich.

Pierwszemu z tych dwojga uchybień, wiem to dobrze, nie będziesz przystępną, lecz próżność macierzyńska, biorąca swój początek w dumie i miłości, ta próżność, której kobiecie tak uniknąć trudno, mogłaby też i ciebie, kochana Wiktusiu, skłonić do żądania więcej od dzieci, niż dokazać zdolne, do martwienia się powolnością czynionych

postępów, do narzekania na ich niepojętność, lub do uważania onych za przedmiot popisu. Takie zwichnienie pojęć, kierujących życiem ukochanych istot, byłoby i dla nich i dla ciebie źródłem ustawnej goryczy, a w skutkach swoich równie, jeżeli nawet nie więcej szkodliwe, jak uprzedzenie, którego zwyczajnym następstwem jest zdawanie wielu rzeczy dobrowolnym popędem natury, jeżeli jej dzieło nam się od razu doskonałem zdaje; w tem głównie grzeszymy, że zanedbujemy sztucznem pielęgnowaniem zażęgać istotnie może wrodzonych zdolności, a tak potomki nasze tyle przynajmniej zyskują, że w fizycznym rozwiciu swoim żadnej nie mając przeszkody, na silnych i zdrowych wyrastają ludzi. Wada przeciwna, — niepomiarkowana chęć przemienienia od razu dziecinnych umysłów na rozum dojrzały, brak zastanowienia nad tem, co wiek młodociany istotnie dokonać jest w stanie, chęć wczesnego popisywania się z daleko posuniętą wychowania sztuką, — nietylko że zupełnie dzieciom popsuć może zdrowie, ale częstokroć najbystrzejsze umysły tępemi uczyni. Siły moralne, równie jak fizyczne, wzrastają ćwiczeniem, ale jedne i drugie natężone zbyt, szarpane przed swą dojrzałością, marnieją i giną, a dzieci, co zadziwiały bystrością niezwykłą, dzieci, z których kiedyś niezrównane geniusze rozwinąć się miały: często po kilku latach trudzącej nauki, zdziwiły wszystkich zupełnym niedostatkiem tego właśnie, czem zajaśnieć miały, lub też jak wysilone pędzeniem rośliny, żyły bardzo krótko. Strzeż się więc, kochanko moja, podobnego błędu: przed rozpoczęciem umy-

słowego kształcenia staraj się poznać dokładnie dzieci swoich przyrodną zdatność, abys od razu wiedziała, czego żądać możesz, — dojrzawszy wielkiej pojętności, unikaj nadużycia, do którego takowa u wychowujących tak łatwo prowadzi, mając zaś do czynienia z głową tępą i leniwą, nie trać cierpliwości, nie przesładuj dziecka wyrzutami o jego niezdolność, pracuj nad obudzeniem duchowego życia, nad wpojeniem weń wiary, że silna wola nieraz łatwość wrodzoną zastąpi, zażegaj pilnie ten ogień, którego każdy choć małą iskierkę w sobie nosi, — a jeżeli nie potrafisz przerobić natury, przynajmniej to, co jest koniecznem w ukształceniu, powoli zaszczepisz. Największa trudność wychowania polega na tem, aby właściwą obrać sobie drogę, i formy wykładu naszego do charakteru dziecka zastosować; często się bowiem zdarza, że nie tyle jest wina ucznia, jak nauczyciela, kiedy pierwszy nauki swoje odbywa z odrazą, albo też prawie żadnego nie czyni postępu. Zwyczajnie zbywa nam na względności tak potrzebnej dzieciom; rozumiemy, że one koniecznie to lub owo pojmować są winne, chciałybyśmy od razu, nagle, ucinkowo napoić je tem wszystkim, co umiemy same, wystawiamy na ciężkie próby ich pilność i uwagę własną, oblegamy, że tak rzekę, ich umysł nieprzerwanem pasmem rozumowań, słowem udręczamy dzieci a nadto i siebie, zapominając, żeśmy same także stopniowo tylko własne rozwiły pojęcie, i że stopnie onego są niezmiernie różne. Najgorzej bywa dzieciom tych matek, co same niegdys z wielką łatwością chwyciły nauki: takie zazwy-

czaj wymagając wiele, utwierdzają się w tem wymaganiu wspomnieniem własnej w dzieciństwie biegłości. Ty właśnie mogłabyś do nich należeć, kochana Wiktusiu, — pamiętam, jak zadziwiałaś wszystkich wczesną pojętnością, — potrzebujesz więc przejąć się tą wiarą, że na mocy sprzeciwieństw zwyczajnych w naturze, podobnej pojętności nie znajdziesz w dziecięciu, ale raczej kształcąc go, spotykać dopiero będziesz wszystkie te trudności, które mijałaś dotąd nieznając ich wcale. Tak przygotowana, bez żalu i cierpkości spostrzeżesz w dziecku zwyczajne tylko lub słabe pojęcie, jego nieudolności złą nie nazwiesz wolą, a wiedząc, że nie głowa lecz serce prawdziwą wartość człowieka stanowi, ze spokojną ufnością poglądać będziesz na przyszłość, i kształcąc duszę swego dziecka, — tę część ludzkiej istoty, która zawsze prawie święcone sobie nagradza starania, — mniej dbać będziesz o zaspokojenie próżnej chępliwości.

Tu nowa skała rozbicia: chęć łudzenia siebie, chęć pokrywania w oczach własnych wad lubej istoty, może przywieść matkę do tego, że upór i lenistwo mieniać być tylko pojętności brakiem, czekając spóźnionego jedynie umysłowych zdolności zbudzenia, odkłada wszystko do czasu, spodziewa się nieustannie sposobniejszej pory, a tak dozwala wzrastać przywarom niezmiernie szkodliwym, które zaraz w pierwszym ich zarodzie pokonywać trzeba. Z niejakiem zastanowieniem łatwo jest wszakże wrodzoną nieudolność od braku ochoty rozeznąć — dziecię upośledzone od natury, zazwyczaj pokorne i ciche, bez żadnej



zwłoki na rozkaz twój weźmie się do pracy, i dopiero widząc próżnemi powtarzane swe usiłowania, pobędzie też chęci; umysł bystry a leniwy od czasu do czasu błysnie ci dowcipem, lecz roztargnienie jego przy nauce, skłonność do przebiegania z jednego przedmiotu na drugi, lekkomyślne zbywanie wszystkich uwag twoich, — przekona cię łatwo, że jeżeli się pierwszemu pofolgować godzi, drugi wypada za to w ścisłe ująć karby i koniecznie mu nałożyć jarzmo powinności.

Do siedmiu lat ich wieku nie masz gwałtownej potrzeby żądać, aby dzieci z nauki swojej co innego jak przywyknienie do umysłowego zajęcia i uporządkowanie swych godzin odnosiły w zysku. Niebezpiecznie byłoby przecież, pole moralnej uprawy tak długo zostawiać odłogiem, i słuszną jest życzyć, aby dzieci wcześniej do ujmowania co dzień kilku chwil zabawom, na rzecz poważnych zatrudnień nałożone były. Zbyt udzielne zostawianie wychowawców naszych popędom natury, nietylko żeby mogło przez brak ćwiczenia umysłowi szkodzić, ale nadto wykrzywić może i charakter, swobodnego samolubności pozwalając wzrostu. Jak człowiek śród zgiełku świata, w ustawnych rozrywkach żyjący, często bardzo przytępia tam czucie i egoistą się staje, tak dziecię w próżniaczem a ciągłym sobą zajęciu, traci tę lubą władzę myślenia z drugimi, co między ludźmi stanowi najsilniejszy węzeł wspólnego braterstwa, i tchnąć tylko sobą coraz więcej od kogo wymaga, coraz mniej dla rodziców nawet uczynić jest zdolne, aż w końcu nie-

szczęśliwe być musi, bo nie masz nikogo, coby czasem od okoliczności jeżeli nie od ludzi w najmilszych życzeniach swoich potrąconym nie był. Czy więc dla istotnej nauki, czy tylko dla wprawy w powinność, zatrudniaj dzieci swoje, kochana Wiktusiu — prędzej czy później nadejdzie konieczności chwila, w której wypadnie coś ustąpić od miłej zabawy, prędzej czy później bieg czasu i życia rozlicznych ofiar z przyjemności naszej zażąda, — niechże stósowny kierunek początkowemu wychowaniu nadany, chroni nas od zgubnego wyobrażenia, że powinność jest zawsze tylko ciężarem!... Jak przyzwyczaisz dzieci do ścisłego wypełniania drobnych obowiązków swoich, które od najłatwiejszych, najmniej czasu zabierających, stopniować wypada, tak będą potem spokojniejsze, szczęśliwsze i w czemkolwiek dla siebie wynajdą zabawę, a zwolna przechodząc w kolej ciąglejszych zatrudnień, bez żalu i bolesnego wstrząśnienia ujrzą na zawsze ulatujące przed sobą tak zwane: „złote chwile“ dziecinnej swobody. Przeciwnie, jeżeli nierozsądna obawa zasępienia zbyt wczesnie młodego ich czoła każe ciągle oddalać wszelką myśl przymusu, tem ciężej, tem dotkliwiej go kiedyś uczują, i zamiast wdzięczności rodzicom, żal tylko mogą objawić za prowadzenie, które do zbytku pieszcząc terażniejszość, jej wygodzie poświęciło długie dni przyszłości.

Słuszna jest bardzo stara ojców naszych rada, która zaleca ustawnie tak się zachowywać, jak gdybyśmy mieli żyć sto lat lub umierać zaraz; pozorna jej sprzeczność w prostym kształcie

swoim zawiera nader zbawienną naukę: któż pewnym jest swego jutra, któż obok tego wiedzieć może, czy go nie dożyje? Każdy krok więc nasz a zwłaszcza też w kierunku doli cudzej powinien być nacechowany uwagą na te dwie możliwości, powinien wieść nas tak, abysmy w żadnym razie nie sobie do wyrzucenia nie mieli. W dziecięciu pielęgnując jak najtroskliwiej ziarno przyszłego rozwicia, usuwając wczesnie przeszkody, które kiedyś drogę jego zatamować mogą, należy mieć wzgląd i na dzisiaj, należy mieć sobie za grzech odmówienie drobnej nawet przyjemności, o ile nie wymagają wyższe widoki podobnej odmowy. Dziecię ile tylko można lubością otoczyć, przez uczucie wdzięczności prowadzić go do poznania Boga, — przez miłość do ludzi, — nie zakrywać mu cierni życia, lecz ich nie zaostczać, powinność uczynić miłą, przymus zrozumiałym, — dni jego zdobić weselem, a ścieszki kwiatami, nie tyle przecież, aby sobie wyobraziło, że zawsze tylko radość i kwiecie w przyszłej spotka drodze, — zażęgać cnotę, tłumić wady w tem przekonaniu, że człowiek sobie równie jak ludziom winien jest być dobrym, — oświecać rozum, kształcić duszę i dzielnie siły moralnie rozwijać, — żadnej władzy kosztem drugich nie przysparzać wzrostu, — słowem ocenić dokładnie swój obowiązek, i wypełniać go zawsze z równą gorliwością, to jest dopiero wykonaniem najświętszego prawa, — tego prawa, które czyni nas prawdziwemi władczyniami losu naszych dzieci, a więc ich drugą opatrnością, ich bóstwem widomem na ziemi.

Pobieżnie tylko biorąc to pytanie, zdaje się,

że tu nie masz nawet o czem mówić, tak naturalnem być widzimy usilne staranie o dobro tych ukochanych istot, dla których uczyniłybyśmy z chęcią największe ofiary. Uważając jednak czynności matek w dni dalszych osnowie, widzimy nieraz słodycz przechodzącą w cierpkość, pilność w zaniechanie, a miłość najgorętszą, obiegającą bez ustanku koło dwóch ostateczności, od przesadzonych pieszczót do surowości równie przesadzonej. Dla czego tak bywa, kochanko moja, zaraz ci objaśnię: pochodzi to już z niedojrzałości charakteru naszego, któremu nie umiało hartu dodać wychowanie, już z przyrodzonej nieudolności ludzkiej, która sprawia, że nam łatwiej daleko jest w chwilowym polocie, w chwilowem uniesieniu wzbijać się wysoko, jak trwać stale przy jednym, nie znać zniechęcenia, i wszystkie zapaly nasze mocą żelaznej woli skierować do jednego celu.

Wiele młodych osób, co nie pojęły dobrze trudności powołania swego, zostawszy matkami, stają się nieszczęśliwe, i nieszczęśliwemi także czynią swoje dzieci; one z kłamliwych książek czerpały macierzyństwa powabne opisy, wyobraziły sobie, że pierwsze lata ludzkiego życia to kwietnik, z którego można bez pracy, bez zacho-  
du najpiękniejsze wybierać równianki, że to jest bujna łąka rodząca same wonne zioła, i za pierwszym doznany zawodem opuszczają ręce, zanie-  
dbują, porzucają wszystko, lub w nierozsądnej surowości swojej, na karb winy policzają dzie-  
ciom natury błędy, własne uchybienia. Tymcza-  
sem umysł dziecinny, ta pieskliwa roślina, potrze-



bująca względnej ostrożności, ten rodzaj mimozy więdnącej za lada dotknięciem, — umysł dziecinny, mówię, przez jedno niezręczne potrącenie na długo, jeżeli nie na zawsze, od nas odwrócić się może, a przez zbytnią natarczywość naszą i i usiłowania chybione w swej porze, zrazić się właśnie od tego, co najprędzej, najmocniej wpoić mu pragniemy. Bądźmyż więc sprawiedliwe w ocenieniu spotykanych przeszkód, nie obiecujmy sobie we wszystkim zwodniczej łatwości, przygotujmy się do cierpliwego pokonywania, do spokojnego znoszenia nudy i niechęci, umiejmy zniżyć swe pojęcie do pojęcia dziecka i bądźmy ile możności jednostajne w zachowaniu naszym, inaczej praca nasza, jako dorywkowa, na nic się nie przyda.

Śmieszneby prawie znaleźć można wstawienie się czyje do matki za dzieckiem, — jednakże, choć mam wszelką nadzieję, że to będzie zbytecznem u ciebie, — proszę cię najusilniej, kochana Wiktusiu, nie daj się zaślepiac tej myśli, że dziecię jest w naszych rękach jedynie narzędziem przyszłości, które o tyle tylko na dzisiaj potrzebuje względu, o ile ztąd korzyści na jutro wyplynie. Są osoby, które rozumieją, że w dobroci myśli, w dobrym celu wolno się chwytać jakichkolwiek środków, i umęczają prawdziwie biedne swe potomstwo, w nadziei, że tam kiedyś wszystko się nagrodzi. Widziałam kobiety z kąd inąd zupełnie rozsądne, dręczące córki swoje rozmaitym sposobem dla uzyskania jak najwyższego stopnia cierpliwości; widziałam inne krępujące delikatne ciało dla udatnego kształtu i szczupłej kibici:

widziałam krocie niedorzecznych zabiegów, niszczących wesołość i zdrowie, które wszystkie miały być niby najwyższym szczytem pięknego kształcenia. Wszystkich tu nawet, kochana Wiktusiu wyliczać nie będę: rozpamiętywanie zbroczeń ludzkiego rozumu jest obszernem polem, któreby nas daleko zawiodło; tobie dość będzie na tym krótkim przeglądzie, wskazującym ci główne drogi błędu. Nauczywszy się obejmować jednym spojrzeniem i dzisiaj i jutro, nauczywszy się pilnego zastosowania starej ojców rady, którą przytoczyłam ci wyżej, nie chybisz ni zbytniem poślazaniem, ni zbytnią ostrością, będziesz ile możliwości zawsze sprawiedliwa, odtrącisz namiętność mieszającą się do czynów naszych, aby im odjąć piętno spokojnej rozwagi; a ponieważ straszne jest dla matki przypuszczenie, że mogła stracić swoje dziecię, ponieważ z tem przypuszczeniem żadna podobno nie skłoniłaby się do koniecznych, czasem przymusowych środków — nie myśl, że to życie tobie tak drogie, równie jak inne osnute jest z wątłej nici, którą łada chwila przerywa, — lecz ziarno zasiewu rzucając dla przyszłości zbiorów, pomnij zarazem, że nie wiesz godziny, w której przed najwyższym sędzią stanąć ci przyjdzie, aby zdać z posłannictwa swego rachunek, i że tak nam zawsze czynić należy, abyśmy w tym rachunku nie do wymazania nie miały.

---

„Patrzcie, jak pięknie natura urządziła wszystko dla ułatwienia wam tak wielkiego dzieła: „najprzód zbliżyła was do prawdy (bo prawda „jest w naturze) odsuwając od was tę pychę, co „hałbi pięć naszą, potem dała wam czułość ku „drobnym dzieciom, napelniając zarazem serca „ich ciekawością, umysł niewinnością.“

L. A. M.

Stwierdziwszy macierzyńskim uczuciem tę zasadę, że dzieci należy ile możności przyjemną prowadzić drogą, aby w krótkiej nawet chwili bytu poznać mogły szczęście, zapytujemy trwożliwie, co począć z krnąbrnym charakterem, jak rugować lenistwo, jakim kwiatem zarzucić oschłe pole początków nauki? . . . Pytanie trudne, czasem nawet zawile, które jednak przed zaczęciem roli mistrzyni po części powinna była rozwiązać już matka. W samej rzeczy, do matki to należy, w pierwszym przebudzeniu zaraz opanować duszę, ująć sobie rozum, aby w wszystkiem jej woli posłuszne, ten wpływ obcy prawie swym własnym mieniły popędem. Nie zawsze jednak młoda kobieta tyle jest szczęśliwą i tyle przebiegłą, aby tego ujarznienia dokonać od razu; często stan zdrowia niepozwała jej, ileby chciała, zajmować

się dziećmi, a kiedy sprzyjające okoliczności te skarby zupełnie oddadzą w jej ręce, już obcy wpływ skaził pierwotną przejrzystość kryształu, lub niebaczna ręka zaniedbała zetrzeć zawczasu będące w nim plamy.

Cóż robić, — nie na świecie nie zyszcem bez pracy, i to podobno najmiłsze, co najwięcej kosztowało starań, — uzbrójmy się tedy w cierpliwość wytrwałą, poznajmy dobrze, z jakim rodzajem umysłu do czynienia mamy, i stosownie do podanych nam przez uwagę wniosków, przeciw błędom i ciemności wyruszajmy w pole.

Wrodzona miłość dziecięcia ku matce, ta miłość, która mu każe przekładać jeden jej uśmiech nad cudze łaski i pieczyoty, jest najsilniejszą dźwignią daną nam przez naturę ku posuwaniu dzieci naszych na drodze postępu; gdy więc obcowanie z nami jest dla dziecka najmiłszą zabawą, gdy nasze słowo ma zawsze dla niego najwięcej powabu, korzystajmy z tego usposobienia, co nam udziela niezmiernie władzy, aby przez serce trafić do pojęcia, przez pieczyotne rozmowy do poważnych nauk. Jak promień słońca lód roztopia i kamień ogrzewa, tak też promień miłości zwolna umysł dziecinny przeniknie, ogrzeje go szlachetnym zapalem, i roztopi zimny lód uporu. Praca matki w tym względzie przez czas jakiś może całkiem niewdzięczną się wyda, — będą takie dni, tygodnie, miesiące nawet, gdzie zniechęcona, rozpaczająca, wszystkie usiłowania swoje daremnie ujrzy, gdzie dusza dziecka będzie dla niej zamkniętym przybytkiem, do którego próżnem jest wszelkie kołatanie. Zra-



zać się jednak nie powinna, bo im dłużej to trwało, tem większe prawdopodobieństwo, że rychło ustanie, aby tylko trafić na dobre sposoby. Jak lekarz przy łożu chorego pilnie rozważający wszystkie symptomata słabości, wszystkie skutki używanych środków, jak muzyk probujący stron, co pod jego ręką w miłym ustroju odezwać się mają, — tak matka powinna śledzić bacznie wszystkich wzruszeń dziecka, doświadczać jedna po drugiej wszystkie strony duszy, aż póki jedna dźwięczniejszego nie wyda jej tonu, aż póki nie odkryje właściwego wpływu, będącego, że tak rzekę, do świątyni kluczem. Są charaktery krnąbrne z przyrodzenia, lub znarowione w pierwszych zaraz latach, które ze wstrętem odrzucają każdą wyraźną naukę; takim podawać ją trzeba równie jak drażliwemu choremu lekarstwo pod kształtem odmiennym — rozmaite powieści o dzieciach ozdobionych temi właśnie przymiotami, na których mu zbywa, przytaczane niby z niechcenia, bez żadnych jawnych przystosowań albo też rozwodzeń, wyszukiwanie towarzystwa dzieci dobrych i posłusznych, silne zajęcie umysłu jakim przedmiotem wymagającym niejakiego wyzucia się z samolubnych nałogów (naprzykład pielęgnowanie kwiatów i chowanie zwierząt), oglądanie pięknych dzieł natury, a nadewszystko modlitwa, wzniesienie do Boga błędnej jeszcze myśli, — przy cierpliwej wytrwałości matek najszczęśliwsze zwykły miewać skutki, byle tylko nie stępieć sztucznie zbudzonego czucia zbyt częstem powtarzaniem tych samych sposobów. Widziałam dziewczynkę rzewnemi zalewającą się

łzami, kiedy po daremnym użyciu rozmaitych środków na jej poskromienie, stroskana matka uklęknęła nareszcie, i w słowach prawdziwą boleścią serca natchnionych, błagała Boga o zmiękczenie duszy swego dziecka; wrażenie tej sceny było bardzo skuteczne, lecz tylko na krótko, bo matka rozumiejąc, że tą drogą wszystkiego dokazać już zdoła, przy lada sposobności czyniła toż samo, aż z wielkiem podziwieniem swoim dostrzegła, że jej westchnienia zupełnie uchybiają celu. Dziecię patrzyło na matkę obojętnie, jak na aktora w teatrze, lub czem innem się bawiąc, wcale nawet nie zważało na nią, i co pierwszej okazywało największe wzruszenie, potem jedynie jawną uczuwało nudę.

Jest w dzieciach dziwna przenikliwość, która dozwala im prawie czytać w myśli naszej, zgadywać zamiary, dla tego wtedy najdzielniejszą mamy przekonania siłę, kiedy z uczuciem i z przekonaniem, z wiarą w słowa nasze mówimy; powiedz dziecku cokolwiek, co nawet dobre jest w sobie, ale co dla niego tylko szczególnie używasz, lub chwyć się zmyślenia, wnet ono przeczuje twój podstęp, wnet wyraz niedowierzania w spojrzeniu jego wryty ostrzeże cię, że duszę nie łatwo oszukać. Unikaj więc pilnie wszystkich fortelów, kłamstw niby niewinnych, komedyi domowych, któremi matki usiłują niekiedy poruszać do biegu zbyt ciężkie na ich ręce wychowania koło. Nie zniżaj nigdy powagi swojej do takich zabiegów, bądź owszem dla dzieci zawsze świętą, zawsze sprawiedliwą, bądź im w każdej godzinie czystym prawdy zdrojem, z którego nigdy nie

zaczerpną kału. W czem ich objaśnić nie możesz, wtem nie oszukuj przecież ich pojęcia, lecz powiedz po prostu, że to są rzeczy, których jeszcze nie powinny wiedzieć lub nie rozumieją — a tem je lepiej uspokoisz, jak gdybyś wchodziła w długie obroty wykrętnych tłumaczeń.

W jakimkolwiek przedmiocie dasz działkom twoim drobne zatrudnienia, miej oko, aby w przyzwoitym czasie i porządnie dokonane były; — nie zwalnij tego postanowienia bez ważnej potrzeby, a nigdy wtenczas, kiedy przy dobrem zdrowiu, przy zupełnej sile dostrzeżesz niechęć lub lenistwo. Pierwszą karą, jak ci już powiedziałam, niech będzie wzrok surowy, napomnienie albo groźba ojca, — tylko tam dzieci są całkiem dobrze wychowane, gdzie ojciec matce podaje pomocniczą rękę, tylko tam są posłuszne, łagodne i ciche, gdzie względem nich przynajmniej zachodzi szczere porozumienie i zupełna zgoda. Matka wyobrażać powinna dzieciom miłość, ojciec sprawiedliwość, oboje czuwające zawsze nad światem świętej opatrności oko; a pod tym wpływem zbawiennym młode dusze nakłaniać się będą ku cnocie, jak nakłaniają się ku słońcu kwiaty słonecznika.

Im więcej dzieci z wami będą przestawać, tem bardziej strzedz powinniście każdego poruszenia, każdego słowa waszego, które niewiadomość młodego wieku pochwyci łakomie, a wyssać z nich mogłaby truciznę; wszystkie wątpliwości czy żarty, wszystkie roztrząsania dwuznaczne i ślizkie rozmowania o rzeczach ważnych, o przedmiotach wymagających poszanowania naszego, muszą być

unikane troskliwie: naprózno byście potem usiłowali naprowadzić inaczej zwichnione umysły, one za obłudę tylko poczytają wasze uręczenia, jeżeli raz jeden dostrzegą, że to, co im zalecacie, nie jest i dla was szanownem. Jak szkodliwą być może niebaczość z tej strony, tak zbawienną i pomocną w ukształceniu stósowna uwaga: — to co wprost mówimy do dzieci, mogą wziąć tylko za wybieg nauczycielski z dodatkową przestrogą, — to co mówimy między sobą, pozornie przynajmniej niezważając na nie, trafia prosto do ich przekonania, jako bezinteresownem będące; a jeżeli rodzice z tego usposobienia korzystać umieją, jeżeli zamiłowanie wszystkiego, co jest dobrem i pięknem, szlachetnem i wzniosłem w ich się rozmowach odbija, — więcej dzieci zyskają bawiąc pod ich bokiem, słuchając miłej pogadanki, dzieląc wyższe życie, niżby zyskały przez długie książkowe ćwiczenia. Jeżeli nam je koniecznie wypada częściej zostawiać w ręku domowników, należałoby koniecznie mieć do nich jedną zaufaną osobę, tchnącą naszym duchem, dzielącą nasze widoki, mogącą onym niekiedy posilkować słowami własnymi, a przynajmniej dość światłą, aby nie popsuć.

Taka osoba nieoszacowanym jest dla matki skarbem, i słusznie byłoby podobno starać się zawczasu tę pomoc przysposobić sobie, kształcąc zaraz po zameźciu młodą jaką dziewczynę, której statek wróżyłby, że nasze starania koło uprawy jej umysłu nie będą daremne. Choćbyśmy same nie miały z naszych zasiewów korzystać, choćby plony rzuconego ziarna dla nas nie dojrzały,



zawsze warto tego rodzaju zajmować się pracą, bo jeżeli nie nam, to komu pewno wyjdzie na pożytek, — a zawsze jest nadzieja, że i nasze dzieci, drogie przedmioty gorących usiłowań, życzeń i nadziei, o jedną więcej opiekę zyskają.

Tego, co właściwie zowie się nauką, nie trzeba tu wcale — dzieciom lepiej służy serce niżli rozum; wiara, niżli umiejętność, prostota, niżli wyszukanie; one dopiero wyszły z rąk natury, i to też, co do natury się zbliża, najwięcej dla nich ma powabu, — dość zatem będzie w młodej ich przewodniczce naturalny ukształcić rozsądek, rozświecić żywym płomieniem religii ognisko, zatlić pojęcie wyższych przeznaczeń człowieka, słowem obudzić i rozwinąć, rozpromienić duszę. Na tej drodze dość łatwo dokonamy dzieła, i dwojaką położym zasługę, bo wyrwiem jedną istotę z hańbiącej ciemnoty, a nadto uczynim ją zdolną wpływ zbawienny wywierać na drugich. Ja tak sobie zawczasu przysposobiłam dobrą Bronisławę, która dzielnie dopomogła mi w wychowaniu dzieci, bardzo rozsądnie prowadziła własne, i jest dotąd w Jodłowicach wyrocznią wszystkich młodych matek.

Wracając do przedmiotu, którego w dalekim rozwinięciu innych myśli odbiegłyśmy trochę, powiem ci wnuczko moja droga, że są charaktery, którym pieczołowitość nasza i ciągła uwaga wyraźnym stają się ciężarem, które też niepojmując wartości nauki, w naszych do niej wezwaniach ucisk tylko widzą. Takie, pominąwszy wciąganie ich w umysłową czynność, sposobem nałogu, przez codzienną, do zdolności zastosowaną, bodaj kilku-

minutową tylko umysłową pracę, takie mówię, należy kosztem ich własnego, chociażby nawet nieco przykrego doświadczenia, przez różne wypadki doprowadzić do uznania potrzeby oświaty; w niektórych zdarzeniach dobrym skutkiem użyć można zupełnego zawieszenia udzielanych nauk, byle tylko dostarczane zbyt hojnie rozrywki sposoby, tudzież wygórowane lenistwo nie kazały dziecku takiej przerwy za rozkosz uważać. Trzeba, żeby uczuło nudę, żeby wśród pracujących wstydzilo się pozostać beczynnym, żeby wiedziało, iż człowiek, co zaniedbuje przyzwoitszego kształcenia, które kiedyś pożytecznym członkiem społeczeństwa uczynić go może, staje się naprzeciw tegoż społeczeństwa niezdolnym zapłatą dłużnikiem, czyli też jawniej mówiąc, oszukaństwą winnym.

Jest pewna duma wrodzona, pewne instynktowe uczucie własnej godności, co w naszych rękach do wszystkiego skutecznym bodźcem być może, — zbadać tylko usposobienie charakteru, z którym wchodzimy w zapasy, przemówić do niego własnym, rodzinnym językiem, stanąć na chwilę z nim razem na równi, okiem jego pojęcia patrzeć koło siebie, — a nie masz nic zapewne, czegoobyśmy dokazać nie mogli. Lecz jak przejrzeć tę przed nami utajoną duszę, jak przeniknąć jej głębie, jakim cudem powrócić do zapomnianej dawno dziecinności mowy?..... Jak? — moja luba, tego ci powiedzieć nie mogę, równie jak objaśnić nie można nikomu, co właściwie będzie dla niego towarzyskim wdziękiem; jest to coś, co się naśladować nie daje, czego nikt nie nauczy,

co zgadywać trzeba; jednakże chęć podobania się nieraz bardzo stósowne daje nam natchnienia, miłość zaś macierzyńska jest tym duchem świętym, co nam skarbnice wszystkich języków otwiera, co nas uczy różnych wynalazków, zmierzających do pożytku potomstwa naszego, i że daje nam poznać to właśnie, co dla naszych wychowawców być może najlepszem. Duch ten nie omija żadnej kobiety, szczerze powinności swoich dokonać pragnącej, a że z tej strony znam gorliwość twoją, pewna też jestem, iż dalsze rady tutaj byłyby zbyteczne.

„— Niedość marzenia, niedość życzenia,  
 „Tylko czyn jest wieńcem dla chęci,  
 „Co pominięte, co opuszczone,  
 „To ciąży na waszej pamięci . . .“

\* \* \*

Do jakiegokolwiek bądź zabieramy się pracy, jeżeli ta nie ma chybić swoich skutków, powinniśmy znać dokładnie cel, do którego zmierzamy, co więcej, pomoce i przeszkody mogące nas spotkać, — to więc jest także nieodzownem przy kształceniu dziecka, którego wychowanie, jeżeli ma celowi swemu odpowiedzieć godnie, to jest, jeżeli ma uposażyć człowieka we wszystkie jemu potrzebne społeczne przymioty, powinno nie być tyło kupką kamieni, rzucanych z niechcenia i bardzo często znoszonych bez myśli, w nadziei, że się tam kiedyś co wybierze na jaką budowę, ale stawianym od razu na porządnym fundamencie gmachem, — przyczem znajomość gruntu i zasad budownictwa wzajemnie posiłkuje sobie, do urządzenia całości służyły.

Porządnej, trwałej budowy nie stawisz bez rysu, bez planu; pierwszą więc rzeczą jest plan, oparty na poznaniu gruntu, na którym gmach nasz wznosić mamy, i na zgłębieniu posiadanych



środków. Pod względem ukształcenia duchowego, czyli moralnego, plan może tylko być jeden, a tym wydoskonalić jak najbardziej wszystkie władze duchowe człowieka, zrobić z niego istotę skończoną, zdolną w każdym położeniu wybrać właściwe i przyzwoite sobie stanowisko, znaleźć swą drogę wśród mnóstwa ścieżek tego wielkiego błędniaka, który zowią światem, odróżnić złe od dobrego, i trwać zawsze przy dobrem, przy cnocie, chociażby korzyść pozorna wzywała do złego.

Zakreślając sobie ciaśniejsze, mniej obszerne koło, wychowanie moralne staje się winnem grzechu niedbałości, lubo niektórzy zowią to „skromnością“, z tej miary, że doskonałość niebędąc dla ludzi przystępną, byłoby, jak powiadają, próżnem zarozumieniem uganiać się za nią. Takie szermowanie słowami ciebie zapewne nie odurzy, kochana Wiktusiu: wiesz dobrze, jak daleko, pomimo wszystkich starań i zabiegów, człowiek zostaje zawsze od tego ideału duchowej piękności, który mieszka w naszej wyobraźni, — wiesz tedy, że opuszczając się w pracy, pomniejszając swe usiłowania, tam nawet nie zajdziemy, gdziebyśmy łatwo zdążyć mogli, — a gdy zechem dla błahych wymówek zbytecznie pofolgować sobie, uszkodzimy najpierwej własne swoje szczęście, bo to bezprzecznie od naszej moralnej wartości zależy.

Zadaniem wychowania jest ukształcać człowieka podług pewnego przyjętego wzoru, — celem zaś jego, pod karą przełamania najświętszych praw Boga i ludzkości, powinno być duchowe

rozwinięcie szlachetnej, moralnej istoty, aby własnego poszukując szczęścia, pełniła wszystkie na świecie obowiązki swoje, — aby pojęła, że w społeczności się rodząc, żyć nie może jedynie dla siebie, — uznając najwyższego Boga, odmawiać mu hołdu posłuszeństwa, — nareszcie rozumiejąc cnotę, czcić ją jedynie słowami próżnemi. Celem wychowania tedy jest ustalenie panowania prawdy w umyśle człowieka, zapewnienie przewagi ducha nad ciałem, a więc doprowadzenie nas do szczęścia przez udoskonalenie moralne, czyli przez pogodzenie osobistej woli naszej z prawami Boskimi. Plan może tu jedynie być obliczeniem sposobów, jakie mamy w ręku, a myśl wykonania, szczere pragnienie zwalczenia spotkanych trudności, kierować powinny każdym krokiem wychowującego i wsiąknąć w jego istotę tak, iżby całe obejście swoje z wychowawcą do tej jednej myśli odnosił. Wszystkie więc środki tymczasowe, czyli półśrodki, wszystkie wybuchy, raptury albo niepotrzebne przyzwolenia równie są szkodliwe, i bywają przyczyną wielu cofnięć na tej drodze, na której rychłego przecież postępu pragniemy.

Spokojna i miła powaga, słodycz, ile jej użyć można, surowość, gdzie jest koniecznie potrzebna, słowem pobłażająca, lecz nieugięta czasem sprawiedliwość, najlepiej zalecają nas dzieciom, i są najlepszą rękojmią, najpewniejszą pobudką chętniej uległości z ich strony. Wady pojęcia, niedołężność umysłu, brak tej bystrości, którą tyle spotykać lubiemy, a ztąd pochodzący słaby postęp w naukach, do żalu tylko ale nie do kary pobudzają nas mogą, — złość zaś i wszystkie namiętności

zwierzęce, jako to: chciwość, zemsta, egoizm i upór, powinny być rugowane wcześniej, a najlepiej karane oddziaływaniem, czyli skutkiem własnych działań. Rozwinąć samodzielność ducha i z nią połączone uczucie własnej godności, do tego zmierzać mają najpierwsze nasze starania, aby dziecię nie było tylko ślepem woli naszej narzędziem, kierowanym obawą kary, nadzieją zapłaty, ale owszem, aby z przekonania słuchało, słuchając wszakże bez żadnych targów, bez żadnej odwołki. Zbytńia surowość, jak wszędzie tak i tutaj często znikczemnia charakter, tworząc tchórzy lub też obłudników, a nauczyciel rozumiejący, że stając się panem czynności, wszystkiego dokazał, zwykle szkodliwą bardzo popełnia omyłkę, bo niebezpieczeństwo wyuzdanej lub skrzywionej woli przenosi na czas późniejszy, na czas, w którym jego działanie się kończy. Wola człowieka jest wszystkim w jego ziemskim bycie, — przez nią staje on się bohaterem albo też nędznikiem, — ona go wynosi nad innych cnotą i nauką, albo poniża między najpodlejszych, — według tego jak wzywa do pięknych czynów, do zaszczytnej pracy lub też do gnuśności, do zepsucia, do postępków godnych ludzkiej wzgardy; — wolę więc przede wszystkim kształcić nam wypada, i działać nad nią całym magnetyzmem wyższego umysłu, całą siłą miłości, całym wpływem, jaki wszechstronnie na dziecku, jak na twierdzy zewsząd nam otwartej, uzyskać możemy. Dochodzenie sposobów, które najniezawodniej tryumf nam zapewniają, do nas tylko samych należy, a niemal dla każdego dziecka są inne

odcienia, których gdy nie potrafim dokładnie ocenić, jemu i sobie na raz wiele przykrości zgoutjem. Uważać te sposoby, badać te odcienia, jest koniecznym porządnego wychowania wstępem, — a że pod tym względem rodzice największą przenikliwość od natury dostali w podzielię, im też przypada kierowanie charakterem dzieci, bezpośrednio, jeżeli tylko mogą, — pośrednio, przez trafny wybór pomocników lub zastępców swoich, jeżeli do nich udawać się muszą. Jak mleko matki jest najzdrowszym i najprzyzwoitszym dla nowonarodzonego dziecięcia pokarmem, jeżeli tylko choroba jaka lub wada wewnętrznej organizacyi tego pokarmu nie psuje, — tak piecza matki, jej natchnienie, najlepszymi są dla nowozbudowanego umysłu, jeżeli tutaj, podobne jak wyżej, nie zachodzą rozdziału przyczyny. Oddając dziecię twoje w obce ręce, już obcym fizycznie czy moralnie powierzasz je wpływowi, — już je z części należnej mu od ciebie opieki wyzuwasz, a wiedzieć nie możesz, czy to wyzucie na całe życie najszkodliwiej nie wpłynie? Ta obca pierś, do której dla wygody lenistwa twego się tuli, — możeż dla niego twoją miłością, — miłością rodzicielską zapłonąć? . . . Ten duch, który mu dawać będzie natchnienia, jestże równie pragnieniem jego dobra i świętością kapłaństwa twojego przejęty, — jestże on przenikniony wiarą w przeznaczenie wyższe człowieka, i chęcią dopełnienia onego także w wychowawcu, — lub sprawujesz jedynie rzemiosło, będące dlań jak każde inne, poprostu sposobem do życia? . . . By podobną wątpliwość usunąć, trzeba znać dokładnie osoby,



którym powierzyć mamy skarb najdroższy, bo przyszłość, za którą przed Bogiem i przed własnym sumieniem odpowiedzialni jesteśmy; — a jakże je znamy zwyczajnie: — oto z układnej powierzchowności, z wiadomości, któremi w oczach naszych błyszczą, z pięknych słów, przez ich usta głoszonych wymownie, z widoków i metody uczenia, o których nam prawią. Na wykształcenie rozumnego zwierzęcia, na wytresowanie i uzdolnienie go do sztucznego życia salonów, to jest bardzo dosyć, — ale któż nie wie, że po za tym obrębem, służącym do krótszej lub dłuższej wystawy, znajduje się dopiero prawdziwa nauka życia, mieści się największa potrzeba znania drogi własnej, umiejętnego, dobrze pomyślanego kierowania sobą? . . . W salonie, podobnie jak w tańcu, podobnie jak wszędzie, kędy nie poważnego, stanowczego nie ma, dosyć jest niejakej uwagi na tych, co przodkują, co uzyskali już pewne wzięcie, co na czele stoją, — dosyć mówię niejakej uwagi na otaczających, aby wyjść szczęśliwie, nikogo nie potrącić, a nawet sławę zręczności, zdatności uzyskać, bo dosyć jest być dobrym naśladowcą do znalezienia tutaj dla siebie właściwego miejsca. Lecz to bywa tylko pojedynczą, nie zawsze nawet czytaną kartą w księdze naszej doli, a że głoski na niej wryte mają swoje osobne znaczenie, biada nam, jeżeliśmy te tylko poznali, bo przy największem, najwłaściwszem tutaj uzdolnieniu, jesteśmy, co do reszty, całkiem niewiadomi, a od zboczeń i cierpienia ochronić nas może jedynie ślepy rząd przypadku.

Takie niedostateczne wychowanie, takie zaniedbanie i poniechanie całości dla kilku szczegółów jest właściwą plagą naszej epoki, w której zwykliśmy wszyscy uganiać za tem, co się świeci, mniej bacząc na to, co być może tylko pożyteczne. Od popełnienia tego błędu względem własnych dzieci, powinnoby cię uchronić twoje ukształcenie wszechstronne i pewne, ale że nam się trafia w tem właśnie chybiać, co pragniemy gdzieindziej, osądziłam za rzecz potrzebną mówić z tobą o tych uchybieniach, abyś uniknąć ich mogła, bo widziałam nieraz osoby bardzo dobrze wychowane, — pod tym względem zaś zupełnie ciemne, — a to, może szczególnie dla tego, że dobrze wychowane były, uważały przygotowanie do życia i samo życie za rzecz całę łatwą, opuszczały dobrą wiarę względem dzieci powinności swoje, licząc głównie na szczęśliwy kierunek natury, a raczej niedomyślając się nawet, ile to pracy, ile usilnych starań potrzeba, nim cnota i moralny porządek wrosną nam w naturę.

Twoje prowadzenie od kolebki dobrze zrozumiane, zapobiegało samemu zbudzeniu szkodliwych skłonności, wcześniej rozwinęło zalety potrzebne kobiecie, i do przymiotów duszy dodało bujną uprawę umysłu, — a wszystko tak lekko, tak cicho, że mogłabyś doprawdy wyobrazić sobie, iż praca w podobnej sprawie jest tylko wyjątkiem, — gdy tymczasem wyjątkiem rzadkim jest okoliczność, gdzie bez wielkich zachodów, bez dzielnej pomocy, wśród beżmyślnych zabiegów powszedniego wychowania, prawdziwie piękny zjawi się charakter.

Ty nie słyszałaś nigdy długich rozpraw i napomnień, postępowałaś naprzód jak gdyby cię nikt nie prowadził, wysnuwałaś prawie sama z siebie cały wątek swego ukształcenia, — i to właśnie było największą, — rzadko przez nas posiadaną, — twojej matki sztuką. Nie podawano ci wyobrażeń gotowych, nie dawano do ręki sztucznie rozwiniętych kwiatów, ale kierowano cię tak, żeś pączki sama hodować musiała, żeś spotykała się koniecznie z każdą piękną myślą, a tę już za swą uważając własność, tem więcej jeszcze w takowej podobałaś sobie. Tak też w dobrze urządzonym teatrze nie dostrzegamy sprężyn, kierujących zmianą dekoracyi, — wszystko dzieje się w naszych oczach, lecz bez naszej wiedzy, bez jawności, która koniecznie psułaby wrażenie; — tak wychować, jest to usunąć sobie i komu wszystkie z drogi ciernie, jest najpiękniejszą ścieżką prowadzić do cnoty, — lecz przyznaj sama, jestże to podobna, by z rzadkimi wyjątkami kto inny jak matka, mógł w tym sposobie dzieciom przewodniczyć? . . .

Najzdolniejszy nawet nauczyciel, najpilniejsza mistrzyni, są wobec wychowañców swoich po części tak jako dzierżawcy, usiłujący z oddanego sobie gruntu rychło wyciągnąć korzyści, — tylko sam właściciel może w daleką przyszłość swoje zapuścić widoki, robić wielkie nakłady i cierpliwie oczekiwać końca, — on wie, jakie mu narreszcie pożytki wypłyną, nie lęka się cudzego spojrzenia i wyrzutów cudzych, bo on jest tutaj na własnym zagonie. On więc, jeżeli przyzwoitą ma zdatność, jeżeli mu nie zbywa na siłach i

chęci do pracy, prowadzić może najskładniejsze gospodarstwo, przewidywać najdalsze potrzeby, słowem, zachowywać wszędzie porządek wzorowy, nienoszący w sobie ziarna przyszłego rozkładu, lecz owszem, zapowiadający coraz nowe postępy, nowe ulepszenia. Dzierżawca patrzy szczególnie na dzisiaj, oblicza trwożliwie dni, po których rząd jego ustanie, i albo grunt niszczy pospieszną uprawą, albo go zaniedbuje, aby tylko żądane wyciągnął zeń plony, a rzadko bardzo ma wzgląd na to, co tam po nim będzie, — trzebaż ci jeszcze mówić, że bezpieczniejszą dla gruntu ręka właściciela, zbawienniejszą dla dzieci piecza samych matek, owych mistrzyń, które sama dała im opatrność?...

Zbytek skromności niekiedy, brak ufności w siebie, powoduje młode kobiety do zlewania na kogo najświętszych praw swoich, w tem mniemaniu, że ukształcenie dzieci oddając zdatniejszym od siebie, o tyle je mędrszymi uczynią. Gdzie idzie o udzielenie nauk i talentów, których świat wymaga, wzywają okoliczności, — a my sami nie posiadamy ich wcale, albo nie posiadamy tak dobrze, abyśmy niemi kogo uposażyć mogli, — gdy idzie o prostą wiadomość, mającą wygładzić powierzchowność lub zdobić pojęcie, można bez wielkiego namysłu przyjąć pomoc cudzą, i grzechem byłoby nawet, dla źle zrozumianej macierzyńskiej dumy, pozbawić dzieci tego, co im przyjemnem albo pożytecznem być może; — gdzie matka bardzo drażliwa, gdzie nie jest dla niewiadomości dość pobłażającą, dość wyrozumiałą, gdzie wykład jej nie odpowiada potrzebom kształ-



cenia, obowiązkiem jej będzie odstąpić chwilowo od nauczycielstwa, i zdać w inne ręce staranie, którego przyzwoicie dopełniać nie umie. Zrzeczenie to wszakże, którego po niej różne okoliczności wymagają czasem, ma odnosić się jedynie do samej nauki, matce zachowując wszelkie prawo rządzenia umysłem. On to potrzebuje zawsze jednostajnej, przyjaznej uprawy, inaczej po trosze wybiją się na nim wszystkie piętna rozmaitych wpływów, — inaczej straci swą samodzielność, pełnię swojej siły, wola jego będzie się łamać w tysiące promieni, jak światło w rozbitym zwierciadle, i zamiast być trwałym posągami, okaże nam drobne, delikatne składy mozaiki.

Częste przechodzenie z rąk do rąk nawet pod względem powierzchowności nie małą wyrządza nam szkodę: chwytamy poniewolnie rys jaki z każdego wzoru, na który patrzymy, a ztąd wynika dla nas niepewność w obejściu, tak jak odmiany duchowego kierunku wyradzają chwiejność w charakterze. I ztąd to pochodzi wyższość przyznawana umiejętnemu wychowaniu, które udzieliła matka; wszystko jest z jednej sztuki silne i pewne, wszystko gruntowniejsze; człowiek wzrasta jak roślina owiana jednostajnym, rodzinnym powietrzem, żaden wpływ nowy nie niszczył, nie bałamucił poprzedniego wpływu, a drzewko pilnie chronione od wiatrów przeciwnych, ciągle oparte o pień macierzysty, piękne i proste, lasu ozdobą się stanie.

Na sobie masz przykład najlepszy; tylko talenta swoje zawdzięczasz obcym staraniom, lecz całe zresztą ukształcenie winna jesteś matce;

nikt prócz niej nie posiadał twego zaufania, nikt nie osłabił świętych uczuć dziecinnej miłości, nikt ci nie bałamucił młodej wyobraźni; a tak spokojnie, bez wstrząśnienia przesłaś swoją drogę, bez dalekich poszukiwań trafiłaś do szczęścia, i nie zaznałaś tych snów dzikich, tych gorączkowych marzeń, tych wewnętrznych sporów, które podobno mniej daleko są wrodzonych usposobień skutkiem, jak raczej wpływem różnych zboczeń wychowania. Tobie nie Aryadny ani razu nie rwała się w rękę, — niechże kiedyś i córki twoje tych samych doznają korzyści, a gdyby nieprzewidziany zbieg okoliczności zniewolił cię do najważniejszych obowiązków swoich szukać zastępczyni, staraj się uprzednio charakter jej i sposób widzenia przeniknąć dokładnie, abyś pewną być mogła, że nie opuści wybranego przez ciebie kierunku, ale owszem, dzieło twoje pięknie wykończyć potrafi, — w każdym razie zaś pamiętaj o tem, że nie tyle wiadomość, ile sposób jej użycia, nie tyle umiejętność naukowa, co rozum praktyczny są nieodzownym do powodzenia i szczęścia warunkiem.

Przesadne ukształcenie częściej szkodzi niż przeciwna wada; w pierwszym razie człowiek wybuja ponad ziemską a przynajmniej ponad swoją sferę, — w drugim naturalny rozsądek może szczęśliwie niedostatek naukowego bogactwa zastąpić.

Wychowanie żadnego prawie niedające uczniowi wytchnienia, szturmujące ustawicznie do serca i głowy, a co gorsza, powierzające pamięci to, co szczególnie w kształcie natchnienia powinno

przechodzić do duszy i podniecać wiarę, — wychowanie, zajmujące wszystkie niemal godziny jałową nauką, niedozwalając wolnego rozwijania samorodnej myśli, zajęte jedynie napełnianiem jakby magazynu, — wychowanie takie, powiadam, nie utworzy ani osoby szczęśliwej, ani pożytecznego członka towarzystwu, — bo do szczęścia przedewszystkiem potrzeba mieć oświeconą wolę, — do usłużenia bliźnim konieczną jest dzielność, a tu jedno i drugie przygnieciono ścisłym nieprzetrawionych dobrze wiadomości.

Wychowujący tylko w godzinie pracy mieć powinien ton nauczycielski, potem stać mu się wypada przyjacielem albo towarzyszem, inaczej wszystkie skrytości serca będą mu zamknięte, inaczej oświeci tylko rozum i zapełni głowę, ale wpływać nie będzie na popędy ducha. Z tego powodu wiek matki i babki najlepiej dzieciom dogadza; pierwsza nie wyszła jeszcze zupełnie z młodości, druga pod pewnym względem powróciła do niej: odrodzona w jej piersi miłość macierzyńska ją samą odrodziła na nowo, i czasem ona lepiej jak matka przemawia do duszy dziecinnej. Bo też ona jest tą właściwą pomocą, którą Bóg matkom dozwolił; ona w doświadczeniu swoim czerpie naukę w zapomnieniu siebie cierpliwosć, w potrzebie zajmowania się drugimi wyrozumienie dla wszystkich. Gdzie jej błogosławieństwo nad kolebką zawisnie, gdzie pod jej okiem rośnie młode pokolenie, tam połączone są główne warunki do moralnie pięknego wychowania służące, tam tylko brakować może światowej pozłoty, ale musi być koniecznie grunt, stanowiący

o naszej istotnej wartości. Ważną więc rzeczą jest uważać na wiek osób, które do ukształcenia dzieci naszych powoływać mamy; ten powinien się zbliżać do wieku matki albo babki, bo młodość i starość niejako stoją tu na równi; najmniej sposobnym będzie podobno wiek średni, zbyt już poważny a za mało jeszcze złagodzony. Wyjątki są wszędzie i na te już nie widzę potrzeby robić cię uważną, matka pragnąca dobra swoich dzieci w tej mierze więcej przeczuje, odgadnie, niż powiedzieć można. Ty zaś, mam nadzieję, z nikim dzielić nie będziesz macierzyńskich starań: — co by ci nie dostawało książkowej nauki, to Władysław lub jeszcze własna twa pilność zastąpi, — na talentach nie wiele ci zbywa, i co w nich potrzebne, to kilkomiesięczny pobyt wasz w mieście, lub odpowiedniego nauczyciela w domu waszym, udzieli dokładnie; najważniejszą zaś czynność wychowania, ukształcenie ducha, — które jedynie to dzieło pożądaną doskonałością napiętnować może, — bez oglądania się na kogo, uskutecznisz sama. Chodzi więc tylko jeszcze o plan, który do moralnej podobnie jak do fizycznej budowy uznaliśmy za rzecz koniecznie potrzebną. Nim weźmiemy każdą płęć z osobna, patrząc ile dla każdej uczynić zdołamy, — należy wzięść człowieka w ogóle, jako samodzielny, własne przeznaczenie mającą i odpowiedzialną za siebie istotę, a w zamiarze jego uszczęśliwienia, plan nasz tak urządzić, aby na drodze, którą przeznaczyła mu opatrność, dopełnić mógł wszystkich bytu swojego warunków, — jest bowiem jednocześnie i duchem i ciałem, żyje naraz dla



Boga, dla siebie, dla ludzi, a wychowanie powinno być skarbnicą, z której do tego potrójnego życia czerpie uzdolnienie.

Do Boga wznosi nas wiara, oprócz niej zaś poznanie i ocenienie wszystkiego, co piękne i wzniosłe, czcimy go posłuszeństwem ku prawom, które nam objawił, a najpiękniejszy hymn wdzięczności naszej, najgodniejszy jego wielkości wyraz hołdu z ust naszych, jest miłość, — miłość, w której się Boskie uczucie zwierciadli. Dla Boga jesteśmy jedynie duchami, przez ducha spotykamy, łączymy się z Bogiem, — duch też jest ową iskrą Bóstwa, bez której człowiek staje się zwierzęciem, i którą w nim starannie pielęgnować trzeba, — duch stanowi naszą wielkość, naszą siłę i nasze prawo do wyższych przeznaczeń.

Żyjąc dla siebie, bez niego także obejść się nie możemy: on bowiem jest pociechą w smutku, nadzieją w zwątpieniu, on uszlachetnia naszą ziemską pracę i drogę oświeca, on daje nam poznać ustawy, od których ścisłego przestrzegania własne dobro nasze zależy, on uczy nas pełnić powinność, i szanować, uwielbiać, wykonywać cnotę, bez niego świat nam pokusą a ziemia pustynią, bez niego dla nas niepodobne szczęście.

Ale i w życiu społecznym, w tem życiu dla ludzi, w którym obowiązki stoją na równi z prawami, w którym ogólna usług zamiana jest równowagi rękojmią, duch musi kierować czynności, poskramiać zapędy i wszelkie namiętności zwierzęce na uwięzi trzymać: inaczej upadnie wszelka wiara, wszelka możność zgody, — inaczej własny interes każdego, bez względu na drugich,

będzie ludzkie stosunki urządzać, — sumienność stanie się głupstwem, cnota urojeniem, zemsta sprawiedliwością, — a bezgraniczna chciwość, równie jak bezgraniczny egoizm, powszechnem hasłem na świecie.

Weź ducha z pomiędzy ludzi, zostaną zwierzęta, których dzikość sam rozum podwaja, zostaną nieprzyjaciele, zguby wzajemnej pragnący, zostaną nieszczęśliwi, pozbawieni ożywczego słońca, zostaną nędzni, bez nadziei patrzący ku niebu, a wzniosła miłość, szlachetna przyjaźń i tklive braterstwo, sprawiedliwość, zapał i poświęcenie, słowem wszystkie najpiękniejsze uczucia na wieki będą im obcemi.

Duch więc: poznanie Boga, ocenienie siebie, pojęcie praw ludzkiej natury, i serdeczne zbratanie się z niemi, — duch, to jest cnota i miłość, wiara i sumienie, upodobanie w prawdzie i wyższa wola, pokonująca nieporządne chuci, — duch, to jest Boskości piętno, zdobiące śmiertelników czoła, — podstawę ludzkiego życia stanowi.

Jednakże mamy też ciało, a ciało ma swoje potrzeby, które zaspokojenia żądają; ku ich zaspokojeniu jest praca, do pracy zaś zręczność, — do podejmowania ludzkich stosunków, uzdolnienie w rozmaitym sposobie, do przyjemności cudzej i własnej, do wykonania różnych obowiązków, różne wiadomości potrzebne są ludziom, — ztąd więc druga część wychowania, obejmująca prócz oświecenia umysłu i ozdobienia pamięci, rozwicie talentów, a nadto znajomość tego wszystkiego, co jest pożyteczne. Te dwie, gdy się z sobą skojarzą, by okazać nam w zgodnem połączeniu przez

siebie dokonane dzieło, — przedstawią pochwałam naszym nietylko piękną moralnie istotę, ale człowieka skończonego, umiejącego wynaleść sobie i zająć przyzwoite stanowisko w ludzkiej społeczności.

Do takiego wykończenia, będącego dokładnem objawieniem tajemnicy życia, do takiego bezwarunkowego ukształcenia, płcie obie równe mają prawo, ale że powołanie ich na ziemi jest od siebie różne, różne też muszą być drogi wiodące do celu, a tak plan wychowania prócz ogólnych, dla wszystkich równie przydatnych widoków, musi szczególne koleje, szczególne zatem potrzeby każdej mieć na względzie.

Chłopiec, przeznaczony bezpośrednio działać w społeczności, przeznaczony do służenia krajowi w jakim pewnym stanie, po upływie pierwszego dzieciństwa zwyczajnie wychodzi z rąk matki, aby stósownie pobierać nauki, a matka tylko zachowuje (czyli zachować powinna) straż nad jego duchem, pieczę jego umysłu, aby ten zapełniony do zbytku tworamii wyobrażeń cudzych, nie stracił swej samodzielności, nie przestał być wolnym, otwartym, postępu pragnącym. Do matki należy zbijać uprzedzenia z przesadnej wiary w słowo mistrza powstawać mogące, do matki, przeszkadzać zarozumieniu, co jakby kąkol w zbożnym łanie, na polu nauki bujnie rozrastać się zwykło, do matki nareszcie, zrobić mężczyznę nietylko zdatnym, ale miłym, nietylko uczonym, ale towarzyskim, nietylko wiadomości, ale też czucia, cnoty, wiary pełnym.

Prowadzenie tej kontroli jest prawem i obo-

wiązkiem, których matce zrzekać się nie godzi, — pozbawiony jej wpływu syn rzadko może być szczęśliwy, bo mu będzie brakować tych właśnie delikatnych stron, które najmilsze mogły wydać brzmienia, — bo duch jego uśpiony ub oszukany nigdzie nie znajdzie dla siebie stósownego miejsca, i świat cały obiegłszy niespokojnym pędem, próżnię tylko i nudę ze wszech stron zobaczy.

Mężczyzna przez samych mężczyzn chowany, jeżeli innym wyrówna tem wszystkim, co się czerpie w książkach, jeżeli nawet prześcignie ich czasem stałością, nigdy za to nie posiędzie tych lubych cnót domowych, które są wyłącznym prawie zakresem kobiety, nigdy nie będzie tyle zdolnym do rodzinnego życia, w którym uczucie jest tylko rószczką czarnoksiężką, zamieniającą cierpienie na rozkosz, smutek na wesele, ciężar trudzących starań na słodką pociechę.

Natura wszystkie dzieci bez różnicy najpierwej tuli do piersi matczynej, — społeczeństwo, choć może nieświadome celu, choć głównie tylko zajęte fizyczną potrzebą, również pierwsze lata ludzkiego życia, bez względu na płeć, powierza opiece matki; matka jest dzieciom najpierwszą, najpożądańszą mistrzynią, ona to najlepiej posiada ważną tajemnicę zdobienia kwiatem przykrych ścieszek wiadomości, a wpływ jej wśród pieszczot niewinnych, wśród zabaw umilających naukę poczęty, trwać ma całe życie.

Jeżeli więc Bóg da ci syna, droga wnuczko moja, niech pierwsze nauki swoje, również jak córka, pobiera od ciebie, a kiedy z porządku



rzeczy przyjdzie w obce zdać go ręce, kiedy może nietylko z pod wyłącznej pieczy swojej, ale i z domu ci go oddalić wypadnie, staraj się przecież zostać ducha jego panią, czyli karmicielką, — miłemi rozmowami w domu, listami za domem, utrzymuj związek z jego sercem, niech to ile możności będzie dla ciebie otwarte, niech umysł odurzony pychą świeżej umiejętności, nie przestaje być tobie poddanym, niech tajemnicze ogniwo ufności stale go z tobą łączy.

Obowiązek matki względem syna łatwiejszym do wykonania się zdaje, niżli jest w istocie; praca trwa krótko, to prawda, służy tylko za wstęp i przygotowanie do tej, która dopiero przedsięwziętą będzie, a ta druga już innych jest działem; — dalej wszystko z natchnienia, z pełni czucia, nie zaś z książek płynie, i najwięcej jeżeli matka ma coś w obejściu, w powierzchowności, w uobyczajeniu wygładzić. Ale to właśnie usunięcie jej od steru kształcenia, to udzielne poddanie syna wpływowi obcemu, zwolna przed nią zamyka przystęp do tej duszy, która pierwaj żyła głównie jej staraniem. Nierzadko nawet niebacznym nauczyciel dumny swą mężką nauką, jakby truciznę w serce wychowawca rzuci tę myśl, że matka — bo kobieta — bo nieposiadająca, lub niemogąca posiadać tyle wiadomości, jest od niego niższą . . . . zaprzętnie młodą głowę stekiem rozumowań fałszywych, mniemaną filozofią wyziębi mu czucie i przysposobi jakiegoś półmędrka, gotowego wypowiedzieć posłuszeństwo dawnym rodziny zasadom, — weześnie go starca bez wiary młodzieńczej, z szyderstwem na ustach,

z wątpliwością w umyśle, z egoizmem w duszy!... Tak jest, — nie ubliżając tym ludziom szanownym, którzy piękność i obowiązki trudnego zawodu swego dokładnie pojęli, — przyznać trzeba, że są inni, którzy niezastanowiwszy się dobrze nad tem, co uczynić mogą, niepatrząc na przyszłość, umysł oddanego sobie dziecka uważają niejako za grzędę, na której lada ziarno uprawiać są mocni, — hoduja też w nieładzie obok przydatnych roślin i chwasty szkodliwe.

Z tej miary dobrzeby było podobno, gdyby tam, gdzie już matki wiadomość nie sięga, lecz nie zaczyna się jeszcze publiczne kształcenie, ojciec troskliwy o przyszłość swych dzieci, sam ich nauczycielem chciał zostać, — ale ja nie dla ojców tu piszę, nie chcę i nie mogę stawać się sędzią ich czynności, nie wiem, jak dalece do humoru, do usposobienia, do zwykłych zatrudnień przypadłby im obowiązek nauczania dzieci, — mówić więc o nim nie będę obszerniej, i tylko tobie powiem, że matki rzeczą jest wszystko w najlepszy porządek układać, wszelkim zapobiegać szkodom, wszelkie zdarzyć się mogące poprawiać zwichnienia. Matki rzeczą jest żywić serce i rozum prostować, — wiarę opierać na czuciu, cnotę na upodobaniu, — do miłości nauki dodać miłość prawdy, — słowem ucznia przetwarzać w człowieka, — człowieka zaś w godnego kiedyś męża, ojca i obywatela.

Przestrzegłam cię już wyżej, że to nie jest łatwo: wpływ pozyskany przez obcego z każdym dniem się wzmaga, z każdym dniem dalej zachodzi, a im więcej będzie nieprzyjazny rodzicielskim

zdaniom, tem skorzej wyruguje rodzicielskie wpływy. Godziłoby się prawie, podobnej unikając szkody, jedynie w godzinach ćwiczeń szkolnych zostawiać chłopca bezpośrednio przy nauczycielu, a z resztą zachowywać go przy sobie, dopóki się nie przekonamy, że wszelka tutaj obawa jest próżną.

Nauczyciel sumienny, widoki nasze dzielący, wielką pod każdym względem może być pomocą: zdania rodziców, poparte jeszcze słowami obcego, większej w niektórych umysłach nabierają wagi, a ciągle obcowanie z człowiekiem ukształconym, u którego natłok domowych zatrudnień lub interesów różnego rodzaju nie psuje milej swobody, spokojnej jednostajności humoru, — zapal młodzieńczy, nie zmacony jeszcze cierpkim doświadczeniem, nie wystawiony na ciężkie próby przygodami życia, — rozum ozdobny, otwarty, charakter szlachetny, niezrównanym sposobem na uczniów działają. Taka pomoc do wychowania dla rodziców jest bezcennym skarbem, — ależ wnuczko kochana, skarby zawsze rzadkie, lepiej nie opuszczać się na to, że ich znaleźć możemy, lepiej tak się sposobić, abyśmy uganiać za nimi nie czuli potrzeby.

Tam, gdzie syn już oddany do szkoły, pilnie korzystać wypada z czasu, który każdego roku dozwolono jest młodzieży przepędzać w rodzicielskim domu. Nie przez oschłe nauki, nie przez napomnienia, nudę i cierpkość wiodące za sobą, ale przez miłe obejście, przez okazywanie udziału i wyrozumienia, uda się zamarte po części wskrzesić zaufanie, zbadać skrytości charakteru, zajrzeć

w głębię duszy, i odkryte może w umyśle skrzywienia naprawić. Choć więc nie jedną wadę zaraz na wstępie spostrzeżem, choć smutnie nas zadziwi nie jedno zjawisko, należy z początku wszystko przyjąć pobłażaniem, i zwolna dopiero, łagodnie, po przyjacielsku, wszelkie dojrzone zwichnienia prostować, zaczynając od najważniejszych, — kończąc na mniej znacznych.

Niektóre matki stają się tutaj winne bardzo szkodliwego błędu: zajęte głównie powierzchownością i wszystkim, co na pierwszy rzut oka uderza, niebacznie obsypują dzieci mnóstwem drobnych przestróg i wymówek, podchwytyją w zaniedbaniu wyrzeczone słowa, naśladują ruchy, a co gorsza, niekiedy rady swoje zaostrzą szyderstwem, — i tą niewczesną natarczywością tak dalece zniechęcą do siebie, że synowie, zamiast w lubej poufałości odsłonić cały swój charakter, stają się bojaźliwi, oględni, wstrzymali, ukrywają ile mogą swe wyobrażenia, — i podobnie jak ślimak, co się w swojej skorupie zasklepia, tylko zewnętrzną łuskę pokazują macierzyńskim oczom, a przesadną gorliwość biorąc za brak przywiązania, stają się smutni, drażliwi, lub też obojętni, utracają swobodę, swemu wiekowi właściwą, i coraz bardziej dla rodziców obceją w uczuciach.

Nie mówię ja, by całkiem zewnętrzne zarzucać kształcenie, i w obawie zrażenia sobie dziecka, wszystko mu przebaczać, cokolwiek nie jest czelnem uchybieniem, owszem, pozorna, ogładna, miła powierzchowność jest niejako listem polecającym człowieka względem społeczności, a kto



może pozyskać takowy, powinien o niego się starać, powinien dbać o tę przyjemność zewnętrzną, znamionującą dobre wychowanie, która przed nami w świecie wszystkie drzwi otwiera. Grzechem byłoby wszakże jej przed prawdziwą oświatą, przed gruntem charakteru przyznawać pierwszeństwo, i dla niej poświęcać wpływ oddającą nam w ręce kierunek umysłu.

Pierwsze uczucie, jakiego po długiej niebytności dozna syn, wracający w rodzicielskie progi, powinno być niezmaconem uczuciem wesela, — pierwsze witające go tam spojrzenie powinno być spojrzeniem miłości, nie nauczycielstwa, bezwarunkowej radości, nie zaś uwagi surowej. Nim zasmucim to młode serce przeświadczeniem o błędach, które zniewoleni będziemy zarzucić mu w czasie, powinniśmy zrazu samą żywić je uciechą, aby nie zamknęło się przed nami skutkiem zbyt natarczywych zabiegów: — szkoda bowiem z nierozumnego pośpiechu wynikająca jest stokroć większa, niżli drobne korzyści, które ten pośpiech przynieść nam może.

W ogólności: porządnego wychowania powinno to być zasadą, że wyrobienie charakteru jest pierwszym obowiązkiem wychowującego względem wychowanców, dalej zaś następuje ukształcenie umysłu, podające możność stania się użytecznym członkiem społeczeństwa, w trzecim zaś rzędzie dopiero stoją te lekkie wiadomości, będące jakby haftem naszej sukni, te powierzchowne zalety, ten polor zewnętrzny, które wprawdzie miłymi nas czynią, ale które okrom powodzeń towarzyskich (co dla nikogo głównym być niepowinny

celem), nie ważnego nie stanowią w życiu ani dla rzetelnego szczęścia naszego, ani też dla usłużenia społecznym. Zważywszy nawet przyrodzone usposobienie, które nam zjednało nazwanie Francuzów północy, należałoby może uzbrajać nas przeciw zbyt szkodliwemu przywiązaniu do fraszek, blasków i świecideł, przeciw skłonności do popisu, do życia na zewnątrz, do przekładania w każdym względzie ozdobności nad to, co gruntowne; godziłoby się szpeciść nam wcześniej ten hart, który chęć błyszczenia w salonach tak często zaciera, — tę zasadność, co mężczyznom i kobietom obojętną wartość, nie podług samych zewnętrznych zalet \*), ale podług istotnej zasługi oceniać dozwala, to wreszcie przekonanie, że tylko wyższe dążności godne są zapamiętania.

My przywykli teraz durzyć się pozorem, i ustrój powierzchowny w niejednym razie nad wszystko przenosi \*\*); jednakże dzieje narodowe

---

\*) Do tych podobno i majątek, choć powszechnie wysoko ceniony, rachować należy.

\*\*\*) Pomówić nas tu mogą niektórzy o niesprawiedliwość i zaślepienie na widoczne postępy, które duch czasu z sobą przynosi; my nie przeczymy im wcale, cieszymy się z nich całą radością poczciwego serca, widzącego z upadku powstającą cnotę, ale dotąd uważamy je tylko za chwalebne, szczęśliwe wyjątki, które pomnażając się codziennie, dowodzą potrzebę i pragnienie dobrego w narodzie, ale nie dowodzą jeszcze powszechnej ku niemu dążności.

Powinnością pisarza obyczajowego i główną jego zasługą jest mówić surową prawdę, choćby to wiele nagany miało mu sprowadzić; my więc mówimy jako widzimy, a szczęśliwi będziemy, jeżeli się okaże ta prawda nieprawdą...

powinnyby nam za przestrożę służyć, bo upadek nasz począł się od chwili, w której dworność przeważała cnotę. . . . .

Jeżeli syn twój nie będzie zdolnym do przyjęcia podwójnej oglądy, jeżeli w ukształceniu jego wypadałoby ducha zewnętrznym poświęcić ozdobom, — zostaw mu raczej zupełną prostotę, że nie powiem zupełną chropowatość, surowość w układzie, a zrób go człowiekiem. Uskapisz mu zapewne cokolwiek wziętości u świata, uskapisz mu niezasłużonych, niezapracowanych korzyści, lecz uczynisz go sposobnym do wypełnienia swoich obowiązków, i zabezpieczysz mu tę lubą spokojność sumienia, której daremnie w upojeniu światowych powodzeń szukają ci, co pozbawieni rzetelnych przymiotów, z powierzchowności swojej, z udawanej zasługi, zdolności i cnoty zrobili sobie szczebel do wszystkiego. . . . .

My lubimy po za obrębem tego, co jest nasze, wybierać swe wzory, — niechże to upodobanie w przeglądaniu rzeczy cudzych nie zawsze nas wiedzie tylko do naśladowania. . . . . wtedy uważnie i z zastanowieniem patrząc się na kogo, możemy z jego przykładu pożyteczne dla siebie wyciągnąć nauki: wszakże naród, który w nas ma najszczerzych przyjaciół, naród, od którego tak dawno bezwzględnie zwykliśmy przejmować razem przymioty i wady, naród ten nieznikczemniałże teraz, niestraciłże bardzo wiele w powszechnym szacunku, odkąd na każdym prawie szczeblu społeczeństwa dozwoli się rozpościerać błyszczącej mierności, — odkąd wystawność we wszystkim (a wystawność obłudna), główną im

prawie stała się potrzebą, — odkąd sztuka myślenia oczu ludziom jest u nich, że tak rzekę, samą sztuką życia?...

Przeczyć nie można, — bo któż byłby tak ślepym, aby to zaprzeczyć, — że ów naród piastuje z godnością berło powszechnej oświaty, że stoi przed wszystkimi na czele postępu, — dążność ta u niego jest skutkiem samego już położenia i koniecznym wynikiem wielkich wypadków przeszłości, dążność ta jest rozwojem odwiecznego prawa, mocą którego to tylko staje, co nie ma w sobie siły życia, — lecz dosyć spojrzeć tam w domowe, społeczne i polityczne stosunki, dość zajrzeć w karty bogatej, płodnej zawsze ale często skrzywionej literatury tamtejszej, — aby się przekonać, że zamiłowanie w próżności, czy dla pojedynczych ludzi, czy dla całych społeczeństw, przy obliczeniu ostatecznych jego skutków, złą jest drogą do rzetelnego szczęścia i wewnętrznego pokoju.

Wychowanie, które tu nazwę szkolnem, w sprzeczności do wychowania macierzyńskiego czyli rodzicielskiego, — ukształca tylko machinalnie człowieka do nauki, jaką sobie wybrał, do stanu, jaki sobie przeznaczył.

Wychowanie macierzyńskie sięgać powinno i dalej i wyżej; — dalej, aby ze wszystkiego, co szkolnictwo zwyczajnie zostawia na boku, czerpać dla siebie zasoby, — wyżej, aby duchowi młodemu cel po za obrębem jego własnych, osobistych \*) namiętności, cel godny szlachetnej

\*) Może należałoby powiedzieć: „osobniczych...“



istoty ukazać, — aby dać mu to, co jest dzisiaj tak rzadkie, rzetelny pogląd na stan całej społeczności, a razem na miejsce, które w niej dla nas ku dokładnemu wypełnieniu przyrodzonych obowiązków naszych będzie najwłaściwszem.

Chcąc udzielić takiego wychowania, matka ma prawo, — którego zaniedbanie poczytam za winę, — matka ma prawo mówić, zapytywać kolejno i przeszłość i przyszłość, aby nie z martwych liter, ale z żywego przykładu i żywych nadziei czerpać potrzebną naukę dla syna; ma prawo zaglądać w dzieje narodów i patrzeć, jak stosunki domowe wpływają na stosunki publiczne, jak obyczaje stanowią o przyszłości kraju, — ma prawo wszelkimi środkami, które posiada, kierować też obyczaje na drogę ulepszeń, — to wszakże jest również prawem i powinnością obywatelki, — w innem więc miejscu obszerniej pomówimy o tem, tu tylko jeszcze słówko do matki o córkach, które może kiedyś wychowa.

Plan męzkiego kształcenia, pominąwszy jego stronę duchową, zmieniać się daje i układać stósownie do okoliczności: w nim wszystko naprzód przewidzianem być może, a całość tworzy artystę, prawnika, gospodarza i t. d., stósownie do usiłowań i obliczeń naszych, stósownie też do naturalnych usposobień, któreśmy w uczuciu znaleźli. Plan wychowania kobiety pod względem jedynie nauk i talentów, ma swoje drogi właściwe, — zresztą musi on być uzdolnieniem dla wszystkich jednakim, — dla wszystkich przewidywającym różne możliwe zdarzenia za mgłą przyszłości ukryte, — dla wszystkich zbroją do sa-

motnego życia i do stosunków rodzinnych, do świata i ludzi, do cienia i ciszy, do blasku i mierzności zarówno przydatną, — bo któż odgadnie jutrzejszą kolej przeznaczenia, któż zdoła osądzić naprzód, co mniej a co więcej potrzebne?..... Mężczyzna żyje bezpośrednio dla siebie, pośrednio rodziny, kobiety i kraju, a wychowanie jego, jeżeli zwyczajnie więcej wymaga naukowych starań, pomocy, nakładu i czasu, daje za to pewniejsze skutki, — lepsze rękojmie powodzenia, niżeli wychowanie kobiety, — pierwsze bowiem wyraźnie widzi swą drogę przed sobą, drugie zaś rozdwojone w celach, widzi dni przyszłe i dalszą dolę tylko za mgłą niepewności. Powiedzieć tu jednak trzeba, że to rozdwojenie i ta niepewność są w obyczajach wszystkich prawie społeczeństw od dawna wkorzenionym błędem, który to błąd, jako widocznie stojący na przeszkodzie domowemu szczęściu, co rychło poprawić należy.

Kobieta równie jak mężczyzna, istota na obraz i podobieństwo Boskie, ku spełnieniu wysokich, bo nie ze wszystkim ziemskich przeznaczeń, stworzona, odpowiedzialna za siebie i powołana do czynnego życia, — ma przez to samo pewne, raz na zawsze wytknięte koleje, — ma swój stan właściwy, który zamienić na inny nie jest konieczną potrzebą, — ma prawo do uzdolnienia, w którym znajdzie niezawisłość swoją. Zamiast tego, i w obawie aby nie pogardziła odwiecznym natury prawem, (którego wszakże nikt ani zapoznać, ani też bezkarnie podeptać nie zdoła), w obawie, aby nie chciała wyłamać się na wolność zupełną, dano jej położenie fałszywe, w którym

utrzymuje ją dotąd wzmocniony obyczajem przesąd kilkunastu wieków, — dano jej konieczność, którą wszakże dopełnić nie zawsze jest władną, — przydzielono jej wychowanie, skrzywione w głównej myśli swojej, a zamiast przyszłe szczęście w jej sercu zaszczepić, zdano ją całkowicie na łaskę losowi. Błąd ten ważny wyrodził równie ważne skutki: kobieta, co mogła być obywatelką, stała się sprzętem domowym, — mając sobie zaprzeczoną samodzielność, zniewoloną została zdobywać ją kosztem wielu ofiar, do których liczby należała nieraz wszelka godność własna, — rzucana pod osobne, a często przez nią samą źle pojęte prawa, straciła tę pewność charakteru, tę stałość w zasadach, bez której wszakże równie trudno zapewnić komu, jak pozyskać szczęście.

Kobieta skutkiem tej grubej pomyłki jest popolicie istotą słabą, przez samą chwiejność swoją mało zdolną odpowiedzieć wszystkim potrzebom trudnych powinności, — istotą uczuć, życzeń, chęci swych niepewną, istotą żyjącą po większej części życiem sztucznem, — czekającą zwyczajnie dobrej woli cudzej, — trwożną w objawieniu myśli, a przecież upartą, — potrzebującą opieki, ale pragnącą z pod niej się wyłamać, — słowem, istotą bierną, której zalety i wady równie dziełem są przypadku, a która przeto żadnej pewnej rękojmi nie podaje społeczności, której jest członkiem, światu, na który przecież wielkie są jej wpływy. Ten stan rzeczy lepiej pojętnem wychowaniem na zawsze usunąć, a charakter płci swojej podnieść i sprostować, powinno być młodych matek szczególnem staraniem, — opuszczając go,

stałyby się winnemi wszystkiego złego, które zagraża potomstwu, a które usunąć na przyszłość jest jeszcze w ich mocy. Rozumiem, że tobie, wnuczko moja, której prowadzenie było już po trosze wyjątkiem, nie potrzebuję przekładać dalej potrzeby kształcenia kobiety w ten sposób, aby zamęście dla niej było dopełnieniem wysokich przeznaczeń, drogą do udoskonalenia własnego, nie zaś ugodą ze światem, którą jej położenie zamienia w konieczność. Wybór nasz o tyle tylko rzetelnym być może, o ile jest całkiem dobrowolnym, bez żadnego pobocznego wpływu, o ile rozum i serce bez żadnego, choćby też tylko wewnętrznego przymusu, zgodzić się nań chciały. Przypuszczając do rady trwożliwe jakie obawy o niezapewnioną przyszłość, jesteśmy w niebezpieczeństwie oszukiwania się samych, a tak zmylone uczucia poświęcając komu, zbyt często nie tylko własne szczęście ale i czyje na całe życie trujemy.

Jeżeli mężczyznom zdawać się może, iż przeświadczenie kobiety o koniecznej potrzebie małżeństwa do uległości w tenże czyni ją skłonniejszą, jeżeli oni zapoznają interes własny, wyszydając myśl samodzielności, — tedy do nas, do matek należy zapobiegać szkodzie wynikającej z podobnego zdania, i przekonać wszystkich, że tam tylko wykonuje się chętnie przyjętą powinność, gdzie kontrakt obowiązujący nie był żadnego przymusu wynikiem; gdzie zobowiązanie, jakie uważano tylko za jedną drogę do wyjścia z niemiłych stosunków, tam podstęp nieraz dobrą zastępuje wolę, tam dopełnia się tylko tyle, ile



žadną miarą już opuścić nie można. Żle tedy mężczyźni rozumieją swe własne korzyści, kiedy im się zdaje, że małżeństwo wskazywać nam wypada za jedyną drogę, — bez wątpienia, do niego Stwórca płcie obie przeznaczył, — obu dał zalety, które dopełniają istoty człowieczej i wspierają się wzajemnie, — obu dał usposobienie, czyniące wspólny związek pożądaną rzeczą, — jednakże potrzebę umysłu, pragnienie serca, tajemny pociąg duszy w materyalną zamieniać konieczność: jest to w samym zarodzie najpiękniejsze zabijać uczucia, jest to niebacznie pozbawiać siebie i kogo samej możności dosiężenia tych rozkosznych kwiatów, które należy umieć odtrącić i podeptać nawet, kiedy tego wyższe zażądayą względy, ale któremi nigdy pogardzać nie trzeba. Czemże byłoby życie, gdyby w niem jak słońca, jak gwiazdy nie jaśniały czyste, swobodne, szlachetne wzruszenia, gdyby wszystko w świecie tylko układem, wyrachowaniem być miało?

Najzimniejszy samolub pragnie poświęceń miłości, najnielitościwszy szyderca nie chciałby zrzec się prawa do tkliwości, którą wzniecić może, — nie trujmyż jej źródła przez źle zrozumianą przezorność, nie psujmy sami sobie młodej wiosny kwiecia, lecz starajmy się owszem tak je pielęgnować, aby nam zawsze piękne wydało owoce.

A naprzód, niechaj to będzie każdemu wychowującemu zasadą, żeby wychowańcy w jak najobszerniejszem znaczeniu pojmovali prawdę, — żeby nie nie zasłaniać przed niemi, co kiedyś może być ich dziełem, — żeby dokładnie i czystem światłem objaśnić ich drogę. Należy tedy

uczyć ich nietylko tego, co być na świecie powinno, ale i tego, co jest, — należy tak ich usposobić, aby w każdym położeniu radzić sobie a nawet mniej więcej szczęśliwi być mogli.

Nie taj więc córce, że małżeństwo jest główną koleją kobiety, — owszem, pokaż jej go w całym blasku cnoty i sławy niewieściej, w całej pełni miłych obowiązków i powabnych uczuć, — ale przy róży dozwól zobaczyć i ciernie, aby fałszywie nie pojęła życia, aby nie pragnęła do zbytku ślubnego pierścionka, i przywdziawszy go, nie znalazła, że jest ogniwem zbyt ciężkich łańcuchów. Naucz ją wielbić małżonkę i matkę, która w zupełności przyjęła na siebie szlachetne kapłaństwo kobiety, ale niech myśl zostania samej na świecie nie będzie jej obcą, niech wie, że kobieta, — kapłanka miłości, bóstwo domowego ogniska, tkliwa opiekunka wzrastających plemion, pomoc i wsparcie mężczyzny, pociecha cierpiących, — obowiązków powołania swego dopełnić może, gdy zechce, w każdym położeniu, bo co nie zdoła ponieść swej własnej, to cudzej rodzinie udzieli. Niech twoja córka pojmie, że kobieta od Boga ma jeden tylko stan wyznaczony, — to jest: być kobietą, — niech więc do niego się sposobi wszystkimi siłami swojemi, niech troskliwie zbiera do duszy swojej wszystkie cnoty, wszystkie piękne natchnienia, wszystkie szlachetne popędy, których może stać się źródłem, ale niech przez samo poszanowanie dla wielkich powinności, które ją czekają, nie wybiera bezogłędnie ku ich wypełnianiu pierwszej lepszej drogi, bo właśnie chybiony wybór sparaliżować, umorzyć,

zatruc może na zawsze jej najpilniejsze usiłowania, najpiękniejsze chęci.

Niech ona w zamężciu nie widzi jedynej mety, jedyne go celu dla siebie, — wszystkim ludziom zarówno Bóg tylko, cnota, najwyższym być powinny celem, — wszyscy ludzie stan swój do tego celu mają tylko drogą. Iść więc powinni spokojnie, z okiem w swą gwiazdę wlepionem, jak żeglarz w skazówkę kompasu; jedna wielka myśl ma ich prowadzić, a tą się powodując, w tej żyjąc, najpewniej szczęście samo znajdą też po drodze.

Zakreślając sobie rys przyszłego wychowania córki, przedewszystkiem pamiętaj więc o tem, że kształcić ją masz jako samodzielną, Bogu odpowiedzialną za siebie istotę, która w przekonaniu własnem wszelką potrzebną siłę i stósowny na przyszłość całą znaleźć powinna kierunek, gdyż zbrodnią byłoby przez niedołężne usposobienie zmusić ją niejako do przyjęcia bądź co bądź opieki, o której niech stanowią zawsze serce i rozważa, głębokie uczucie następnych powinności, rzetelne ocenienie człowieka i szczerzy szacunek.

Wychowuj córkę swoją tak, aby przy zdolności zrobienia dobrego wyboru, i odpowiedzenia położonemu w sobie zaufaniu, posiadała też zdolność potrzebną do zupełnego wystarczenia sobie, uczyni ją pracowitą i skromną, aby świat widziała dla siebie nie polem do popisu, ale przedmiotem do zaszczytnej pracy, wlej w nią zamiłowanie wszystkiego, co pięknem i dobrem, aby kiedyś mogła stać się źródłem onego dla drugich, naucz ją gardzić wszystkim co niskie i podłe, — je-

dnakże pobłażanie policz jej w rząd głównych obowiązków, aby łagodnością i słodyczą jednała umysły i wszędzie zgodę siać mogła.

Najdrobniejsza zaleta, najlichszy odcień zda-  
 ności niewieściej, niech nie będą pominięte  
 w twem dziele, — doskonałość nie ze samych  
 wielkich rysów się składa, — połączenie ducha  
 i materji, nieba i ziemi, pożytku i przyjemności,  
 najwdzięczniejszą całość nam stwarza, niech więc  
 ta całość z żadnej strony nie będzie chybioną,  
 a twoja córka, tak jak przedstawiś ją światu,  
 niech posiada ukształcenie, z którem na każdym  
 miejscu, w każdym położeniu miłą, pomocną, po-  
 żyteczną drugim, sobie pociechą być może, —  
 niech będzie w stanie przyjąć samotność dożywo-  
 tniego panieństwa, skromne zatrudnienia wiejskiej  
 gospodyni, zaszczytną pracę naczelniczki domu,  
 i mozoł zarobku, równie jak świetność dostatków,  
 swobodę miasta, rozmaitość światowych stosun-  
 ków, — niech ją przeciwność nie gnębi, mierność  
 nie zasmuca, bogactwo nie mami, — niech wie,  
 że człowiek uszlachetnia położenie, a nie poложе-  
 nie człowieka, — słowem, wysoko czy nizko  
 niech umie zastosować się do czasu i życia, niech  
 śród zepsucia przechodzi z nieskalanem sercem,  
 niech w dostatkach nie zapomina o czynności,  
 w ubóstwie o Bogu, niech myśl wyższa kieruje  
 ją w każdym kroku i w każdym obrocie, — a że  
 wychowanie kobiety powinno ją czynić zdolną  
 do wszystkiego, niech w niej będą przynajmniej  
 zarody wszystkich zalet, wszystkich wiadomości,  
 których później może się kiedykolwiek okazać  
 potrzeba. Pokaż jej w mężu towarzysza, przyja-



ciela, nawet opiekuna, którego przyjmie z radością, jeżeli dobry się jej zdarzy, ale którego nie weźmie jedynie dla świata, — pokaż jej w pracy bezwzględna powinność człowieka, w cnocie cel, w poświęceniu rozkosz, a szczęście w skromności; — o ile zdołasz nadać jej talentów, niechaj ją ozdobią, ale niech nie będą największem jej skarbem, — majątną wychowuj tak, aby bez rozpacz, bez wstrętu, bez stracenia pogody umysłu mogła być ubogą, — ubogą staraj się kształcić tak, aby jej uzdolnienie zbyt powszednie, dostatkom nie było przeszkodą, — w każdym razie staraj się mieścić pożytek obok przyjemności, gruntowną jaką wiadomość obok tego, co zmysły zachwyca, gdy zaś nie nie pominiesz, co tylko ująć będziesz w stanie, spokojnie popatrzysz na przyszłość, bo los twych dzieci uczyniwszy, ile możliwości, niezawisłym od wypadków biegu, — pociechy z nich bądź co bądź możesz się spodziewać.

---

„Rozważcie dobrze, czy nie dzieciom nie winnyście  
 „oprócz mleka waszych piersi i ukształcenia umysłu:  
 „a jeżeli się zapytacie ewangelii i natury, pamiętajcież  
 „na ich odpowiedź: — Człowiek nie żyje samym chle-  
 „bem ale i prawdą. — Prawda ta czyni człowieka  
 „wolnym, jestto głos wzywający nas do miłości Boga,  
 „do miłości bliźniego, do enoty.“

L. A. M.

Ukształcenie zwyczajne, które zwykliśmy nazy-  
 wać dobrem wychowaniem, ogranicza się na zbiorze  
 różnych wiadomości ujętych w błyszczące  
 ramki światowej ogłady, na powierzchownych  
 zaletach upstrzonych, przyozdobionych światowym  
 polorem. To ukształcenie chrome bo jednostron-  
 ne wtenczas tylko byłoby dostatecznem, gdyby  
 jedynem przeznaczeniem człowieka na ziemi było  
 przyjemnością obojścia zajmować salony, i kręcić  
 się jak machina w jednym a naprzód już i nie-  
 odmiennie naznaczonem kółku, — ale właśnie po  
 za tem kółkiem, po za tym nic nie znaczącym  
 dla świata obrębem, jest cała nasza wartość i  
 całe też szczęście, — ogłada jest potrzebną do  
 zapobieżenia zbytnej szorstkości w stosunkach,  
 polor i salonowość są rzeczami chwilowej wysta-  
 wy, ale życie samo, sztuka kierowania sobą i zga-

dzania się z drugimi, sztuka pojmowania woli Bożej tudzież słuchania powinności głosu, — sztuka dopełnienia naszego bytu warunków, większej jeszcze, pilniejszej, wymaga nauki.

Wszystkiego rodzaju mistrzowie ukształcają tylko zwyczajnie zmysłową, zewnętrzną stronę człowieka, zdobią pamięć, rozwijają pojęcie, obdarzają różnemi stopniami talentów albo wiadomości, ze względu na służbę świata lub własny pożytek, lecz duch po większej części zostaje na boku, jego więc wszędzie czynić uczestnikiem, a co lepsza panem ukształcenia, powinnością matki.

Z każdej nauki, z każdej umiejętności, ze wszystkiego, co wychowanie dziecku twojemu przyswaja, narzuca, możesz dlań wyciągnąć jedną iskrę więcej do prawdy ogniska, — wszędzie po za dziełami ludzi wskazać rękę Boga, po za okresem codziennych widoków cel wielki, jedyny.

Czy syn twój zapuszcza myśl swoją w ciemnie filozofii, czy zgłębia dzieje przyrodzenia lub dzieje ludzkości, — czy bogaci swój umysł nauką o życiu i ludziach, o tajemnicach nieba i pięknościach ziemi, wszędzie martwą literę ożywiaj dla niego, do źródła wszystkiej piękności kieruj jego ducha, i bądź przekonaną, że im będzie większym i lepszym, im dokładniej zdjąć z siebie potrafi samolubstwa więzy, aby żyć w drugich i dla całej ludzkości miłością zapłonąć, — tem będzie szczęśliwszym. Nauczyciele rozwiną jego zdatność, udzielą mu światła, — ty pokaż, cel do którego to światło ma go zaprowadzić, — ty natchnij go pragnieniem, aby tę zdatność użył

nietylko wyłącznie dla siebie, lecz także, i bez samolubnej chęci, dla dobra ogołu.

Kształcenie talentów niech ci będzie sposobem rozwinięcia tego zmysłu pięknoty, który nie każdemu dany, jest dla tych, co go posiadają nieprzebranym lubych uczuć skarbem; muzyka niech uszlachetnia i unosi serce, malarstwo niech da pojmować i oceniać wspaniałość stworzenia, sam taniec niech w twojem ręku wyższą będzie szkołą, — niemasz takiego kwiatka, z któregoby skrząta pszczoła nie wyciągnęła miodu.

Bywają ludzie, którym się zdaje, że poniżając człowieka w oczach jego własnych, okazując mu wyłącznie samą tylko nikczemność wszystkiego, — są na drodze prawdy, a niszcząc najpiękniejsze uniesienia kwiaty, strącając młody umysł z wysokości, na którą tak chętnie się wznosi, rozbijając jego marzenia, depreczując jego duszę, zasługują na wdzięczność, bo wyświadczyli istotną przysługę, — oni tym czasem wielką krzywdę czynią, bo świat i wartość jego mieści się w nas samych, bo każdy krok na drodze ulepszenia naszego, każdy krok postępu i wyswobodzenia się z pod władzy materji jest do szczęścia krokiem, — prawda zaś w całej pełni swojej, prawda w całym blasku to jest oraz najwznioślejszą cnotą, jest słońcem, którego promienie ziemi wieczną dadzą wiosnę.

Nietylko więc chlebem powszednim i nauką cheb ten dającą wykarmiaj twe dzieci; otwórz im także obfite źródła prawdy, poezji, boskości, — naucz je godzić się z ziemią ale służyć niebu, daj im poznać te skarby, które nie drobniejają ale



przeciwnie pomnażają się i rosną podziałem, — dozwól im cieszyć się dostatkami, które nie podlegają próżni, nie rodzą zawiści, — a jeżeli surowy jaki sędzia lub cierpki odludek wyszydzać zechce dobroduszną twoją, nie zapuszczaj się w trudzące a próżne z nim rozumowania, bo rozumowanie to miecz obosieczny, co może własnej sprawie szkodzić, — ale słuchając natchnień swego serca, rozważ kto szczęśliwszy, czy ten, co zamknąwszy pierś swą dla czucia i wiary, gardzi wszystkim koło siebie, czyli ten, co znając ludzką słabość, przecież jej wybacza, co ufa i kocha, co nie cnotę na ziemi ale występki, nie zapal i szlachetność ale poniżenie ducha uznaje pomyłką i błędem?

Prawdy dzieciom naszym potrzeba, lecz nie tej prawdy drobiazgowej, maluczkiej, co umie wyświecać tylko złą stronę wszystkiego, — im prawda niech jaśnieje tysiącem ożywczych promieni, niech uczy je być bracią, kochać się spolem i znosić wzajemnie, — niech pokazuje im najwyższą rozkosz w uniesieniu myśli, nie w brudnym użyciu, — niech poezją z marzenia przenosi w ich czyny. Malować im świat jako miejsce samych pomyślności, jako siedlisko wszystkiego dobrego, byłoby je zwodzić, byłoby przygotowywać im zawczasu gorycze wyludy, — ale wyobrażać dolę naszą jako pasmo cierpienia i niewdzięcznej pracy, jest także malowidło nasze fałszywym nawodzić kolorem, bo życie ludzkie, ów byt na poły ziemski, na poły duchowy, a zatem dwustronny, musi koniecznie zmienne mieć koleje, ale umiejącym go pojąć, bezwzględnie na

materyalne położenie wiele szczęścia niesie, —  
malując go więc, należy usunąć na bok wszel-  
kie uprzedzenia, i stawać w obec niego jak  
w obec osoby, której znamy wady, ale którą  
przecież dla jej równie nam znanych kochamy  
przymiotów.

6.

„Jak pszczoła zbieraj wszelkie zasoby,  
„Z których się pożytek wylega,  
„I niech rozliczne stwarza ozdoby  
„Starania twojego potęga. . . .”

\* \* \*

Zamierzywszy ci skreślić lekki rys mistrzyni, rozumiałam, że skończę wszystko w kilku rzutach pióra, tym czasem pole uwag coraz bardziej się rozszerza, siły zaś moje długo natężone wzywają spoczynku, sama więc musisz, kochana Wiktusiu, rozważyć, domysłem uzupełniać moje niedostatki, — duch Boży, który czuwa nad kolebką dzieci, szczerym usiłowaniom posiłkować będzie.

Pomijam już nie jedno, coby jeszcze dorzucić się dało, pomijam rozbiór nowoczesnych systemów, które między sobą w chwilach wolnych zapewne porównywać będziesz, a odchodząc od celów kształcenia i wychowania widoków ogólnych, kilka słów dodatkowo rzucę o sposobach.

Do tych, jak ci już wspomniałam, w dobrze pojętem wychowaniu sama zabawa należy. Nauka wprost wyrzeczona często chybia celu, przestroga ubrana w kształty powieści głębokie sprawuje



wrażenie, bo tu już młody umysł prawdę sam sobie przyswaja. Ilekroć więc spostrzeżesz w dziecku niedostateczną uwagę na to, czem przejąć go zechcesz, nie utrudzaj jego i siebie rozumowaniami, które wymagają pilniejszej ochoty a może głębszego pojęcia, lecz bądź to powiastkami, do których żadnego wyraźnego nie przypniesz morału, — bądź pobieżną na pozór rozmową, staraj się potrzebne zasady uczniom swym zaszcześcić.

Lalki, te najulubieńsze bawidelka dziewcząt, mogą do ich wychowania dzielną być pomocą, i tak względem towarzyskości, jak względem praw moralnych dokładnie pouczają. Dzieci najlepiej zwykle kształcą się przykładem, ale w samotnym domu, w ustronnym pomieszkaniu nie zawsze o przykłady łatwo, lalki zaś dostarczą ci onych, ile tylko potrzebować będziesz. W chwilach wolnych, ty albo namówiona przez ciebie pomocnica twoja, ułożycie stosowne towarzystwo lalek, w którym i dzieci niech stosowną odgrywają rolę, a tak miłą bawiąc je rozrywką, — pożytek obleciesz barwą wielkiej przyjemności; co tylko zechcesz powiedzieć, co tylko za przyzwoite i potrzebne uznasz, to myślom wychowawców w zabawie podsuniesz. Utworzysz idealne zgromadzenie, które schodząc między sobą w rozmaite stosunki, do różnych uwag nastarczy wam porę, popełni różne uchybienie, których szkodliwość wykaże się jawnie, wykona piękne czyny, które także natchnąć można życiem.

I do nauki języków ten sposób może być przydatny, — prędzej i pewniej on pouczy niż



wokabularze, a następując coraz nowe sposobności użycia wyrazów, tem lepiej wbije w pamięć wszystkie kształty mowy, — ogólnie zaś biorąc, wyborne czynić może posługi w każdej gałęzi dziecinnych wiadomości, osobliwie gdzie się ma do czynienia z umysłem leniwym, do nauk niepochopnym, któremu tylko podstępem prawie wszystko podawać wypada, — również w porze, gdzie jeszcze książek używać nie można.

Do wzbudzenia pracowitości, odzwyczajenia od pieśczoć, i wpojenia upodobań, które służyć mają w całym życiu, sztuczne towarzystwo, którem rządzymy dowolnie, po części także przyczynić się może: — tworząc różne wypadki, stosownie do potrzeby zmieniając bieg okoliczności, sprowadzamy takie, co wykażą dobitnie tę lub ową potrzebę, tę lub ową winę, — a jak już nieraz ci mówiłam, wszystkiego dobrego zasady w jak najmłodszym, a więc najmniejszym wieku zaszczezać wypada.

Zamiłowanie w porządku i pracy, radość z wykonania czego pożytecznego i skutecznego choćby najdrobniejszej posługi, obojętność na wygodę, zwinność, skrętność, pilność jak najwcześniej staraj się zaszczezać; niechaj zawczasu i z przekonania, z doświadczenia wiedzą wychowawcy twoje, że ten jest człowiek najszczęśliwszy, który najmniej od drugich potrzebując wsparcia, najmniej zawisły od okoliczności, najwięcej dla kogo uczynić, najpewniej sobie wystarczyć a drugim pomagać jest w stanie. Uczucie godności własnej i poznanie społecznych obowiązków człowieka, powinny rozwijać się po zbudzeniu myślą-

cej w nas władzy, — każda zwłoka jest w tem wielką a często wcale niepowetowaną szkodą — każde spóźnienie trudnością, której sami stajem się winnymi.

Aby tychże napróżno sobie nie rzucać po drodze, aby dobrowolnie dzieciom nie mącić przyszłości, trzeba pilnie uważać, do czego szczególnie są zdolne, a ich pożytek, chociażby odległy, nad przyjemność naszą, nad zaspokojenie swej macierzyńskiej próżności przekładać; płonna chęć popisu nieraz już była prawdziwą skałą rozbicia, — matki zaś, co zbyt wczesnie chciały zbierać swych starań owoce, pusty kwiat tylko zebrały.

Dzieci niech sobie będą dziećmi; ich zdrowie, ich rozwicie i wydoskonalenie fizyczne niech nie bywa poświęcane ukształcenia względem, niech całym wychowaniem kieruje ta myśl: że ludzi w całym słowa znaczeniu, w zupełnej, niezawodnej sile świat po nas wymagać ma prawo, a w czemkolwiek byśmy się opuścili, w czemkolwiek chromali, to już powinność nasza niedokonaną, praca niedokładną została.

Nałogi, które później rugować by trzeba, wyobrażenia, które kiedyś przynieść mogą szkodę, niech nigdy cierpiane nie będą: lepiej i łatwiej zapobiegać chorobie, niżli ją wyleczyć.

Przedewszystkiem strzeż dzieci swoje od egoizmu, do którego z natury są skłonne, do którego poniewolnie czasem nakłaniamy ich zbytkiem troskliwości. Choćby to i wiele przeciężenia kosztować nas miało, niepokazujmy dzieciom zbyt wielkiej obawy, nieotaczajmy onych zbyt wielkiem staraniem. Same ceniąc się do

zbytku, nauczyłyby się wkrótce mniej zważać na kogo, — nauczyłyby się w drugich dla siebie widzieć nie spółników doli, lecz tylko narzędzia.

Egoista, przez samo zamknięcie w sobie, przez samo wyrzeczenie się wielu słodkich uczuć, już jest dalekim od szczęścia, — przez niepomiarowaną zaś tkliwość na wszystko, co mu sprzeciwić się może, nierównie bliżej przychodzi cierpienia. Choćbyśmy tedy brali tylko człowieka bez względu na drugich, choćbyśmy zapomniać chcieli, że członek ludzkiej rodziny do wchodzenia w sprawy tej rodziny, do podzielenia jej wzruszeń, słowem do życia z nią razem, kształcić się powinien, — jeszcze należałoby strzedz go od egoizmu, jako od rdzy, która pożera wszystko, — od śnieci, która pustemi czyni najpiękniejsze, najpełniejsze kłosa.

A teraz jeszcze jedno: dobrze, kto z Bogiem zaczyna, — modlitwa więc prosta, szczerza, tkliwa niech dzień twych dzieci otwiera, — niech do Boga mówią jak do ojca, bez wykwintu, lecz z wiarą i czuciem, niech w obec niego, podobnie jak ty sama, co rano przeglądają obowiązki swoje, — co wieczór swe roztrząsają sumienie, a powtarzając wyrazy, któremi cześć Stwórcy zanoszą, niech znajdują w nich przypomnienie głównych powinności.

Wspominałam ci już modlitwę jako dzielny środek naginania ducha, jako wędzidło mogące w wielu razach poskromić namiętność; tak z nią jest w istocie, — trzeba tylko wszelki pokarm, bądź fizyczny, bądź moralny zastosować do kon-



stytucyi, która go przyjmuje, i nabożeństwo samo ująć w najwłaściwsze formy: jedno dziecię słu-cha z uwagą, z rozrzewnieniem słów matki myśl swą za niego do Stwórcy wznoszącej, — drugie potrzebuje, aby w stanowczej chwili jemu same-mu modlić się kazano, a słowa, które matka do ust mu podaje, czarodziejskim sposobem wpły-wają na niego.

Religia, ta duchowa podpora człowieka, do wychowania wprowadzoną nigdy nie będzie za-wcześnie: ona być ma pierwszym umysłowym pokarmem dziecięcia, ją krzewić i zasilać powin-na matka całe życie; — jednakże byłabym za tem, aby w wieku, gdzie człowiek policza się zu-pelnie do członków kościoła, poważny, miły, czcigodny kapłan jaki, — kapłan pojmujący do-brze Boskiego mistrza swojego, który niewinnia-tka z radością zbierał koło siebie — aby mówię kapłan pobożnej udzielał nauki. Głębsze ona podobno tym sposobem uczyni wrażenie, a każde powtórzenie raz odbytego, ważnego obrządku, przypomni dorosłej już osobie zbawienne i ta-jemnicze lat młodych wzruszenia.

Pierwsze przystąpienie do ołtarza pańskiego należy uroczystą powagą otoczyć, należy obraz dnia tego z całym szeregiem pięknych uniesień i postanowień cnotliwych na zawsze wyryć w pa-mięci. U nas mało kto nad tem pomyśli, że pierwszy ów krok w samodzielnem życiu duchow-em, — dzień przyjęcia chrześcijaństwa z pełną o niem wiedzą, niepowinien obojętnie przemijać. Kiedy dziecię przyjdzie do lat, w których to niby już ma dostateczne pojęcie, — kiedy umie



powtórzyć katechizmu nauki, wiodą go do kościoła, do spowiedzi, do ołtarza, jak do zwyczajnego aktu jakiego, który śladów nie zostawia po sobie: a ten dzień obchodzić by należało wyraźnie jako święto domowe, jako wyzwolenie młodej duszy z pod bezpośredniej rodziców opieki, jako dzień, w którym stojący dopiero na chrześcijaństwa progu, wszedł już do świątyni w zupełnem poznaniu i dobrowolnem przyjęciu obowiązków swoich.

Po odbytej pierwszej komunii zmieniać się powinno w części dawne z wychowawcami obecnoscie: potrzeba, żeby czuli ważność stawionego kroku; odtąd więcej do przekonania, do rozwagi przemawiać należy, — wszakże oni już odpowiedzialność swoich uczynków przyjęli przed Bogiem, oni są już ludźmi; — ale właśnie, że ten akt wielki zmienia ich stanowisko na świecie, niegodzi się, jak to zbyt często czynionem bywa, policzać go, że tak rzekę, w rząd ćwiczeń zwyczajnych, — niegodzi się zapominać, że, od przygotowania gruntu, od wybrania pory, przyszłość wielu, a może i wszystkich następnych wysiewów zależy . . . .

Niegodzi się także po tem wprowadzeniu wychowawców naszych na łono kościoła, zaniedbywać względem nich dalszej religijnej nauki, jakoby jej już teraz nie potrzebowali. Owszem, wypada ciągle opierać się na niej, ciągle światła szukać w jej ognisku, i pod jej pieczę oddać całe wychowanie, od najprostszych przepisów idąc do prawd najwznioślejszych, — od krótkich początkowych wyrazów, do wykładu zasad moral-

ności, — od słów pacierza do poznania ogniów łączących człowieka z ludzkością i Bogiem.

Bóg i ludzkość niechaj ci zawsze będą hasłem — niech miłość dla nich ciągle żywi, otacza twe dzieci — niech syna i córkę zarówno tchem swoim owionie, aby jedno i drugie to święte uczucie przenosząc do czynu, obywatelstwa kiedyś stało się ozdobą.

Koniec tomu piątego.













WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

80824

Biblioteka WSP Kielce



0173587